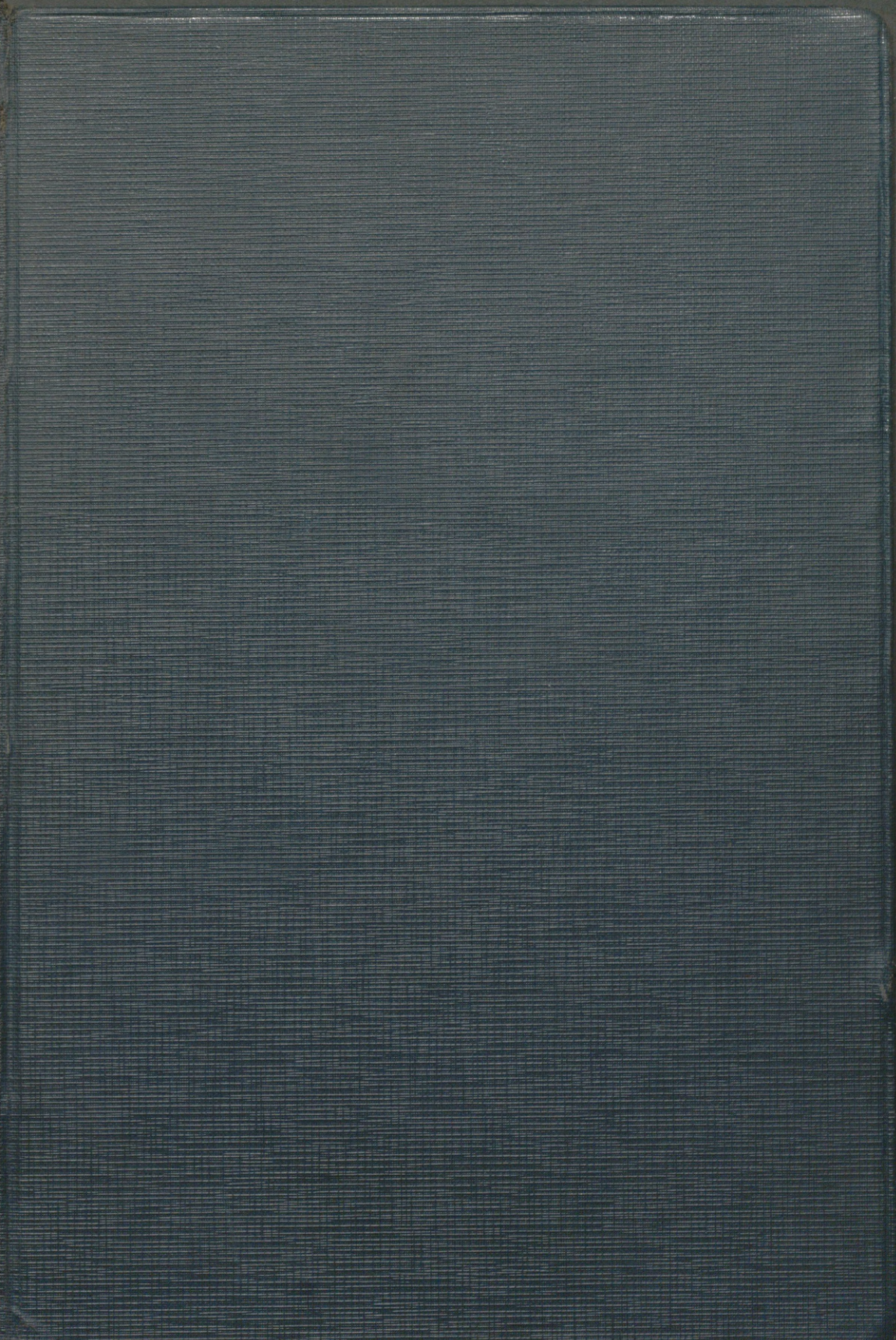
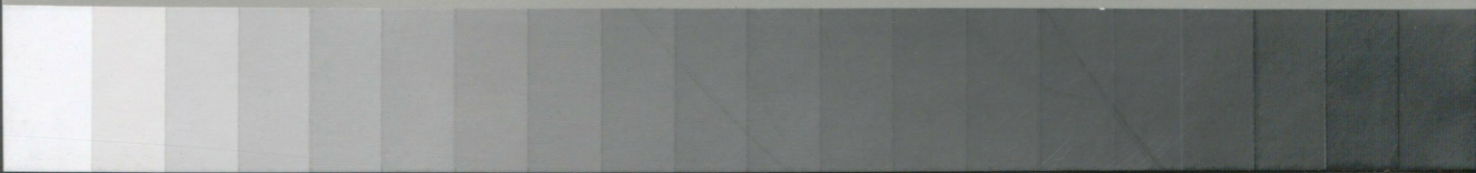


Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19

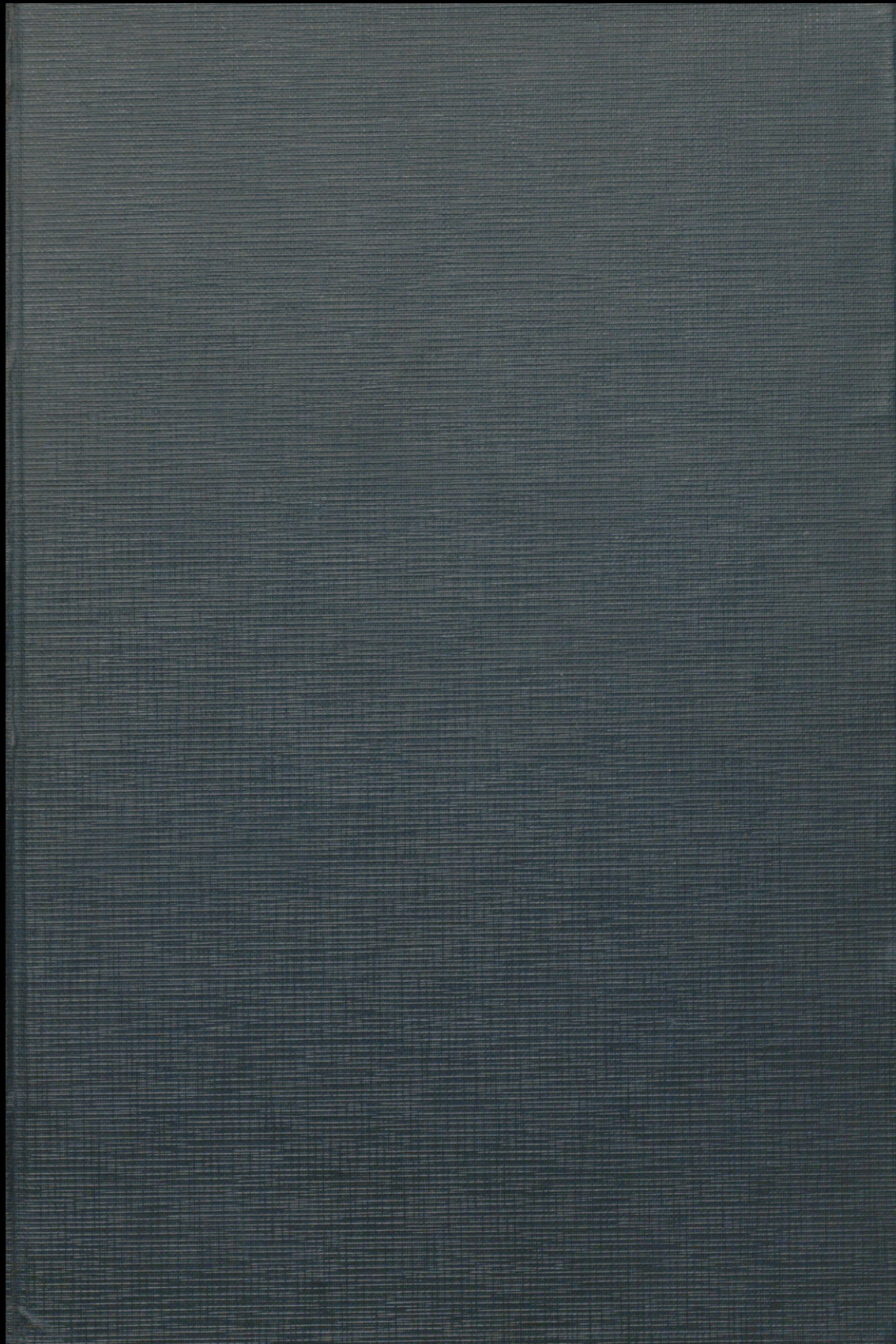


Colour Chart #13

Blue Cyan Green Yellow Red Magenta White 3/Color Black

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8
Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19





JERZY MOSZYŃSKI.

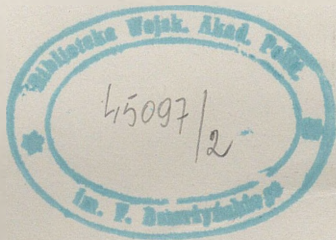
PO CZTERDZIESTU LATACH.

Szkic polskiej polityki w chwili obecnej.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM AUTORA
1902

323 (432)



CZCIONKAMI DRUKARNI »CZASU« W KRAKOWIE.

I.

Bardzo często można się spotkać u nas, nawet pomiędzy najrozumniejszymi ludźmi, ze zdaniem, że wręcz nieużyteczną, czysto doktrynerską, nie mającą dla praktycznego działania żadnej wagi, rzeczą, jest do-ciekanie zasad moralnych, rządzących pewnym narodem lub społeczeństwem. Co to może obchodzić kogo, czy pan ten lub ów popiera n. p. rząd Austrii dlatego, że uważa Austrią za realną, stałą podstawę swojego dal-szego politycznego działania, czyli też dlatego, że uważa ją za konieczny w tej chwili punkt oparcia, za dom za-jezdny, który można każdej chwili opuścić, skoro się własny swój dom zbuduje? Co to może obchodzić kogo, czy Polak jest przywiązany gorąco do Kościoła kato-lickiego dlatego, że wierzy w jego prawdę bezwzględną, czyli też dlatego, że ten Kościół zrosł się z jego poję-ciami, z jego narodowymi uczuciami, że on jest najsil-niejszym murem granicznym pomiędzy Polską a Ro-syą? A jednakże historia daje nam na to niezbite do-wody, że ostatecznie te czysto abstrakcyjne zagadnienia były od wieków głównym motorem rozwoju i życia ludzkości, że one stawały się kolebką rozwoju najpo-tężniejszych państw dzisiejszych, dość wspomnieć o Ame-ryce i o Niemczech.

W mojem przekonaniu, nie można mieć żadnego słusznego sądu o wypadkach historycznych, jeżeli nie odszuka się w nich filozoficznego, duchowego motora, który pchał ludzi do działania w pewnym kierunku. Nie można marzyć nawet o wyciągnięciu z przeszłości jakiegokolwiek nauki na przyszłość, jeżeli się nie dojdzie do słusznego ocenienia wartości duchowej pobudki działania i dążności przeszłych pokoleń.

Nieszczęsna historia 1863 roku nauczyła mię, że jednym z największych naszych nieszczęść narodowych, że nieledwie główną tych nieszczęść przyczyną, był zupełny brak ciągłości narodowej pracy, pochodzący z braku współdziałania, a nawet z braku wzajemnej znajomości duchowej, pomiędzy młodszymi a starszymi laty. Ten brak był powodem, że młodzież nasza wymykała się systematycznie z pod duchowego przodownictwa starszyny, której z natury rzeczy należy się kierownictwo losami narodu, i wpadała z wielką łatwością w szpony intrygantów politycznych, działających nieświadomie, a bardzo często świadomie, na zgubę naszego narodu. A nieszczęsny ten stan, który tylu i tak strasznych nieszczęść narodowych był powodem, miał główne swoje źródło w tem, że zrosłszy się nierozwiązalnie z tradycją porozbiorowego patryotyzmu, starszyna nasza hołdowała ideałowi, który dlatego chyba może się wydawać idealnym, że nie da się dostroić do żadnej idei, że się nie da dostosować ani do rozumu, ani do czynu, ani do obowiązków chrześcijańskich, ani do realnych warunków życia i rozwoju narodowego. Ideałem tym jest odzyskanie niepodległego politycznego bytu państwa polskiego.

Ideał ten, rzucony w szczerze, gorące serca i nieodświadczone umysły młodzieży, zmuszał ją do wy-

ciągania konkluzji, wprawdzie ściśle logicznych, w stosunku do swojego punktu wyjścia, ale do najwyższego stopnia sprzecznych z logiką nieodmiennych praw Bożych, rządzących rozwojem ludzkości. Zamiast więc skupiać pracę narodową, ideał ten doprowadzał wszelkie publiczne działania do rozstroju, a byt narodowy do zagłady.

Ideał ten, ten główny cel dążeń i marzeń narodowych w ciągu przeszłego stulecia, opierał się na następującym mesyaniczno-politycznym katechizmie:

1) Rozbór Polski był zbrodnią, bo był naruszeniem 7-go Bożego przykazania, które powiada: „*Nie kradnij*“.

2) Losami ludzkości rządzi Bóg, będący Istotą najsprawiedliwszą i wszechmocną, nie może On więc dopuścić, iżby zbrodnicze to pogwałcenie prawa własności nie doczekało się obowiązkowej restytucji *in integrum*.

3) Wcześniej więc lub później Europa musi odbudować Polskę, wolną i niepodległą, od morza do morza, jest to bowiem nietylko jej najświętszym obowiązkiem moralnym, ale również niezbędnym warunkiem jej zdrowego rozwoju i własnego jej szczęścia.

Posiew tego katechizmu padł w epoce przedpowstaniowej w serca młode i czyste, w których nie było ani kłamstwa, ani zdrady, ani komedianctwa, w serca żądne poświęcenia swojego życia za ojczyznę, za prawdę i sprawiedliwość. To też jakby straszna groźba zawisło nad naszą przeszłością pytanie:

A co się stanie ze sprawiedliwością Bożą, jeżeli Europa nie zechce Polski odbudować?

Pan Bóg jest sprawiedliwym i wszechmocnym, musi więc uczynić cud i odbudować Polskę niepodległą,

choćby wbrew woli i wbrew interesom całego cywilizowanego świata — tak odpowiedzieli na to pytanie ci, którzy przejąwszy się szczerze odziedziczonym po ojcach ideałem narodowym, bezowocną śmiercią swoją, stwierdzili szczerść swoich uczuć i bezpodstawność swoich wierzeń.

Tak więc zapadła zasłona na ostatni akt tego okropnego dramatu, a klęska narodowa odsłoniła się nam w całej swojej strasznej nagości.

Cały ten zastęp młodzieży zdolny i żądny czynu, gotowy do największych dla ojczyzny poświęceń, legł w grobie. Z młodzieży, która od samego początku ruchu była w nim czynną, która uzurpując sobie prawa do kierownictwa narodem mierzyła je wielkością nieograniczonego swojego poświęcenia się; z młodzieży, która z naiwną, religijną ufnością wierzyła w to, że idzie »na pole walki już ostatniej, na pole chwały i zwycięstwa«, która z zupełną szczerością poprzysięgła »bez żalu, słabości i wahania wszystką krew, życie i mienie« dać za ojczyznę, która poprzysięgła »zrzucić przekłętę jarzmę lub zginąć« i przysięgi tej dotrzymała, nie został oczywiście przy życiu ani jeden żywy człowiek, chyba kaleka absolutnie do dalszej nie zdolny walki.

Z tej więc warstwy polskiej młodzieży ci chyba przy życiu zostali patryoci, którzy wraz z Halbanem zdolni byli tego wygodnego patryotyzmu, który wydał mu z ust słowa:

»Nie, ja przeżyję i ciebie mój synu!
 Chcę jeszcze zostać, zamknąć tve powieki
 I żyć — ażebym sławę twego czynu
 Zachował światu, rozgłosił na wieki«.

Nie każdemu włożył Bóg w rękę miecz lub arfę. Powstanie też wyrzuciło na grunt galicyjski cały zastęp bohaterów i patriotów uzbrojonych w kotły i bębny tromtadrackie, przy których odgłosie maszerowali oni odważnie dla zdobywania krzesel w radzie państwa i w sejmie, krzesel w wydziale krajowym, posad w bankach i kasach oszczędności, lub przynajmniej poczesnego miejsca za redakcyjnym stolikiem. Nie masz argumentu, nie masz sofizmu, który mógłby złagodzić nagie, ostre kontury tej jasnej jak słońce prawdy, że honor, dobra wiara względem siebie samych i względem potomności nie zostawiała przed tą kategorią patriotycznej młodzieży innej drogi, jak walkę do ostatniej kropli krwi, dokąd nie przerwie jej śmierć lub kalectwo, odejmujące jej zupełnie możliwość dalszej walki. A im wyżej kto tronował w organizacyi spiskowej i powstańczej, tem też i ten obowiązek stawał się więcej bezwzględny i rozkazujący.

Niezdolna do ofiary z własnego swojego życia młodzież, na to je tylko zachowała, by przekonać się, że Europa nie potrzebuje bynajmniej niepodległej Polski ani do swojego szczęścia, ani do swojego rozwoju. To też na pytanie:

»A co się stanie ze sprawiedliwością Bożą, jeżeli Europa nie zechce Polski odbudować?«

Odpowiedziała ona, że Polska musi być niepodległą, ale skoro nie odbudował jej Bóg, to zbuduje ją ewolucya historyczna; ta bowiem widocznie, a nie Bóg rządzi losami ludzkości; co przetłómaczone na język zwykłych śmiertelników znaczy, że skoro Polski nie chce odbudować europejska dyplomacya, to odbuduje ją międzynarodowa rewolucya, to odbuduje ją żydostwo i masonerya.

Oto jest klucz do zrozumienia idei wszystkich wicherzeń, których świadkami jesteśmy od lat czterdziestu, bez względu na to, czy odbywają się one pod patryjotyczną firmą Gillerów i Romanowiczów, czy pod żydowską Natansonów i Wawelbergów, czy pod socjalistyczną Daszyńskich, czy pod ludową Jastrzębców, Toporów, Popławskich, Bojków i Ochenkowskich.

Nie ulega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że wszystkie one kierowane są przez loże masońskie, odbierające rozkazy swoje z Berlina i innego nie mają celu, jak nie dopuścić, by naród polski zaczął żyć swoim własnym życiem, żeby zaczął pracować własnymi siłami nad własnym swoim rozwojem, żeby porzucił rolę podatnego narzędzia politycznych intryg, którem zrobiła nas wroga nam europejska dyplomacya. A teraz zwróćmy oczy na tą warstwę naszego narodu, która przez tysiąc lat była osią jego życia i kierownikiem jego rozwoju.

Wierząc jak w ewangelią w konieczność zmartwychpowstania niepodległej Polski i wiarę tą przekazując młodemu pokoleniu, przewodnie warstwy naszego narodu niezdolnymi były do ujęcia w ręce steru narodowych dążeń; niezdolnymi były żadnego wysiłku woli, by luźne swoje aspiracye i wierzenia wprowadzić w dziedzinę działania praktycznego, by skryształizować je w czynie. Odzyskanie niepodległości było dla nich warunkiem panowania na ziemi sprawiedliwości Bożej, było dla nich najświętszym obowiązkiem Europy, było dla nich wszystkim innym, byle tylko nie celem wysiłku własnej swojej woli i siły. To też nie zdołało ono ani na chwilę wyjść po za okładki poezyi i po za żebraniny u dworów zagranicznych potencji. Bezwładna jakaś, religijna wiara w sprawie politycznej, nie mającej nic

z wiarą i z religią do czynienia, oto była jedyna charakterystyka ich patryotycznych uczuć. To pewna, że stokroćby lepiej było, gdyby ci ludzie rzeczywiście czynnie byli dążyli do zorganizowania rewolucyi w kraju ¹⁾, bo przynajmniej uczciwi z nich, byłiby się prędko opatrzyli o bezsilności i bezpłodności tego dążenia. Niestety oni nie dążyli do niczego, oni żyli tylko w nieustannem oczekiwaniu czegoś, co ktoś powinien kiedyś zrobić dla wskrzeszenia niepodległego bytu politycznego ich ojczyzny.

Cała rodowa starszyzna nasza odgrywała rolę, wbrew jej woli wydanej za mąż niewiasty, która nie śmie wręcz uciec od męża, ale nie opuszcza żadnej sposobności, by do każdego studenta zawracać oczami, w nadziei, że przecież może się znaleźć jaki śmiałek, który ją porwie i uwiedzie. To też w stanowczej chwili, gdy kości zostały rzucone, gdy zaczęły się ważyć zarówno losy naszej przyszłości, jak przyszłości Rosyi, a z niemi losy całej Słowiańszczyzny; zamiast całą siłą poprzeć działanie Aleksandra Wielopolskiego, naturalni przywódcy naszego narodu, jak Czartoryscy, Zamoyscy i inni, stali się prostymi agentami podziemnych rządów, stali się służalcami machinacyi politycznych Mazziniego, Bismarka i Rechberga.

Zdradziecko zainscenowana interwencya dyplomatyczna w sprawie polskiej przez Austryą, Francją i Anglią, popchnęła najkonserwatywniejsze nasze żywioły w objęcia rewolucyi. Nie na to, by wywalczyć ojczyznę, ale na to, by podtrzymać fakt powstania do chwili spodziewanej zbrojnej interwencji, szła wówczas

¹⁾ Czuli to niezawodnie p. Paweł Popiel, żądając ogólnego akcesu szlachty do powstania. (Patrz Rzecz o roku 1863, t. III, 72).

młodzież z najpierwszych polskich rodzin do powstania. Jeżeli ta pobudka w niczem nie zmniejszała wielkości ich poświęcenia, to w każdym razie nie zmuszała ich do podążania za hasłem: »zwycięstwo lub śmierć«, a tem samem obcymi ich czyniła uczuciom, przez które przechodziła młodzież, wciągnięta od samego początku do konspiracyi.

To też po upadku powstania nie mogli oni stanowić łącznika pomiędzy tem pokoleniem, które pierwsze za broń chwyciło i legło na polach bitew powstańczych, a więc pomiędzy tem pokoleniem, w którym skrytali się najwyższy wyraz patryotyzmu z owej epoki, a pomiędzy przyszlęmi pokoleniami polskiej młodzieży.

Po raz pierwszy przerwała się ciągłość tradycyi porobiorowego patryotyzmu.

Cała starszyzna nasza, a z nią ta młodzież sfer wyższych, która wciągnięta została w ruch powstańczy, nie mając w swem sercu klucza do zrozumienia rzeczywistych powodów strasznej klęski, spowodowanej powstaniem, stała bezradnie wobec ogromu nieszczęść i starała się intuicyją, badaniem i rozumowaniem zastąpić brak wewnętrznego poczucia źródła złego. Gdyby ci ludzie, jak pan Andrzej Zamoyski, książę Władysław Czartoryski, panowie Górscy, Popiele, Tarnowscy i inni byli rzeczywistymi inicjatorami i kierownikami powstania, gdyby więc byli wyczerpali sami cały zasób swoich duchowych i materyalnych sił w celu dobrego przygotowania powstania i doprowadzenia go do dobrego skutku; a gdyby pomimo tego doczekali się byli tylko największego zniszczenia, jakie na naród spaść mogło, to oczywiście, że musieliby oni byli przyjąć do przekonania, że źródłem niepowodzenia nie jest co in-

nego, jak oparcie przyszłości ojczyzny na błędnych podstawach i nadziejach.

Gdyby byli oni przeszli przez to najwyższe naprężenie woli i ducha poświęcenia, które do zbrojnej popycha walki, to byliby z pewnością zrozumieli po dokonaniem nieszczęściu, że działali pod wpływem fałszywego ocenienia stosunku swojego narodu, do ogólnego rozwoju cywilizowanego świata, że fałszywemi napaawali się nadziejami, które nie dopisały, chybiły, bo chybić musiały i byliby byli musieli przyjść do przekonania, że jedna tylko i jedyna droga przyszłości stała przed nami otworem: droga narodowego rozwoju, urotowana i wywalczona przez Aleksandra Wielopolskiego.

Do tych przekonań musiałyby była przyjść przewodnia nasza warstwa, gdyby 1863 rok był jej dziełem, gdyby była ona jego kierownikiem, a nie podrzędnym agentem obcego jej działania i kierownictwa.

Niestety naturalni przywódcy naszego narodu byli w tych stanowczych dla jego przyszłości chwilach albo biernymi widzami, albo agentami międzynarodowej rewolucyi, albo kozłami ofiarnymi, poświęcającymi lub narażającymi swoje życie tylko dla uratowania honoru narodowego przed zagranicą, lub też wywołania jej akcji za nami. Wszystko to razem złożyło się na to, że innej nie umieli oni wyciągnąć nauki z nieszczęść narodowych, jak przeświadczenie, że nowy ten ruch powstańczy z r. 1863 dlatego się głównie nie udał, iż był prowadzonym przez niepowołanych do przywództwa ludzi, że był zrobionym po za ich plecami, że wreszcie wszedł mu w drogę Wielopolski ze swoim systemem zgody z Rosją, a więc z systemem wręcz przeciwnym wszelkim aspiracyom porozbiorowym narodu polskiego, który doprowadzając naród do uzasadnionego oburzenia, zmu-

sił go do przedwczesnego wybuchu powstania, bez najmniejszych szans powodzenia. Najlaskawsi z pośród ówczesnych naszych konserwatystów robili Margrabiemu ten honor, że nie wątpili, iż był on dobrym Polakiem — oczywiście w ich pojęciu o tej dobroci — t. j. że na to tylko starał się zawrzeć »kompromis« z Rosyą, by przyjść do sił, Rosyą zgłębić i niepodległą wskrzesić kiedyś Polskę.

Wielopolski ich zdaniem nie był złym Polakiem, ale był człowiekiem, którego pycha rozsadzała i dlatego nie chciał żadnego z najbliższych nawet swoich przyjaciół politycznych wtajemniczyć w te świetne dla przyszłości naszej plany, nie chciał przed nikim odkryć ostatniego jakoby swojego słowa, że

»instytucje utrwalające byt narodu, równie przydatne dla Polski z Rosyą złączonej i dla Polski niepodległej«.

Taką to myśl przypisuje mu nawet p. Henryk Lisicki w dziele p. t. *Antoni Zygmunt Helcel*, twierdząc,

że »zawieranie dziennych układów i »częściowych kompromisów« — nie zamyka wrót przyszłości«.

Tymczasem »rozsadzany pychą« Wielopolski nie chciał nawet tak niewinnego słówka szepnąć na ucho konserwatystom warszawskim i żądał,

»żeby ludzie do powozu wsiadali, nie wiedząc, gdzie zajadą«,

a przecież zdaniem *Czasu*, tego najpoważniejszego konserwatywnego organu

»rzeczą było Wielopolskiego postarać się o to, żeby *Czas* był dobrze zawiadamiany«... »a policzyć należy do

rzędu niemałych błędów, że nie chciał, czy nie umiał, czy też zaniedbał pozyskać dla siebie i swojej polityki tak dalece wpływowego organu, jakim był wtedy dziennik».

Wymazanie z karty naszej historii porozbiorowej całej historii 1860—1864 roku, potępienie powstania nie za to, że zniszczyło wzniesiony przez Wielopolskiego gmach reform, ale za to, że wybuchło przed czasem — oto ostatnie słowo starszej linii naszych konserwatystów:

»Muszę zatem« — pisał p. Paweł Popiel — »potępić głośno usiłowania do odzyskania politycznego bytu przed czasem, kiedy do tego są siły wewnętrzne, a sposoby i okoliczności na zewnątrz«...

»Potrzeba więc koniecznie wyprzeć się ostatniego ruchu, uznać go i potępić jako zgubny, odtrącić ludzi, którzy mu przodowali i potakiwali ¹⁾«.

A zdanie to było zupełnie logiczną praemissą nauki, jaką wyciągnęli sobie podówczas młodzi nasi konserwatyści krakowscy ze strasznych tych nieszczęść narodowych:

»Polityka emigracyjna« — twierdził St. Tarnowski — »której istotą było przekonać Europę, że dla własnego bezpieczeństwa i równowagi potrzebuje Polski«... »głupią nie była, a raczej o tych rzeczy to można, co jej zrozumieć nie mogli lub nie chcieli«.

Widzimy więc, że Tarnowski poszedł jeszcze dalej o krok jeden i ogłosił dogmat polityczny, który już jest otwartem potępieniem całej polityki Wielopolskiego, a więc przejściem do porządku dziennego nie tylko nad

¹⁾ List otwarty do księcia Jerzego Lubomirskiego 1865.

powstaniem 1863 roku, ale także nad całym dorobkiem politycznego doświadczenia, które genialna myśl Margrabiego wśród strasznej brzydkości spustoszenia przekazała potomności.

Nie dziwota więc, że zbliżył się do niego i przyłgnął człowiek, który już otwarcie i głośno wołał:

»odtrąmy bezpośrednio Wielopolskiego, który proskrypcją wywołał powstanie i Mierosławskiego, który pisał instrukcję powstańczą¹⁾«;

Nie dziwota więc, że przyłgnął do niego człowiek, który nazajutrz po powstaniu nie wahał się rzucić Rosyi rękawicy i wypowiedzieć jej nieprzejednanej walki

»od cara do ostatniego kacapa rosyjskiego!«²⁾

Człowiekiem tym był Józef Szujski.

Do tych dwóch przystał trzeci, który nie robił sobie skrupułów w wyznawaniu zasady, że

»W zbrojowni politycznej spisek zajmuje znaczne miejsce. Jako broń, jako środek do pewnych celów nieraz okazał się w różnych przedsięwzięciach skutecznym, w niektórych jedynym i niezbędnym«³⁾.

Tym zaś polskim Machiavelem był Stanisław Koźmian.

Oto mamy wyznania wiary trzech ludzi, które zwały się w jeden akord i stworzyły tryumwirat, który przez ćwierć wieku miał być sternikiem losów polskiego narodu.

¹⁾ Dzieła Józefa Szujskiego, S. III, t. I, str. 232—233.

²⁾ Szujski: Kilka prawd z dziejów naszych.

³⁾ Rzecz o roku 1863, t. II, str. 306.

Zrozumiałe uczucie zemsty narodowej, potęgowane uczuciem zemsty za śmierć bohaterską brata, poległego pod Komorowem; uczucie żalu do tych, którzy przedwczesną swoją rewolucją przeszkadzili rozwinięciu się mądrej polityki Hotelu Lambert, polegającej na wierze religijnej w konieczność polityczną wskrzeszenia niepodległej Polski; następnie patryotyczne oburzenie przeciwko człowiekowi, który śmiał tej wiary nie podzielać, który poważał się myśl pojednania Polaków z Rosyą narzucić narodowi polskiemu jako wytyczną drogę przyszłego jego rozwoju; wreszcie szczere i pewne siebie poczucie zdolności do takiego samego poświęcenia swojego własnego życia za ojczyznę — gdy odrodzenia wybije godzina — jakiego zdolnym był brat jego Juliusz i silne postanowienie godzinę tą jak najlepiej przygotować i jej kierunek zapewnić swojemu stronnictwu, oto uczucia, które wniósł Stanisław Tarnowski do wspólnej skarbnicy uczuć i myśli tryumwiratu wyrastającego na gruzach zawiedzionych narodowych nadziei.

Zatopienie się w przeszłości historycznej, świadomość całej tatarsko-bizantyńskiej cywilizacji rosyjskiej, przywiązanie do katolicyzmu i z niego wyrosłej zachodniej cywilizacji, przekonanie, że byt niepodległy utraciliśmy tylko z powodu naszych wad i naszej anarchii, a więc cnotami i wyrobieniem w sobie ducha porządku i uszanowania władzy odzyskać go w przyszłości możemy; marzenie o świecących liniach bagnetów, a przy tem pewnego rodzaju poetyczna i fizyczna niezdolność do dźwigania karabinu na własnych swoich plecach, oto drobek wniesiony do tryumwiratu przez Józefa Szujskiego.

Silne przekonanie, że polityka najmniejszego nie ma i nie może mieć związku z moralnością, to znaczy, że moralność, religia i Kościół tak samo jak konspira-



cya i rewolucya mogą być skutecznymi środkami polityki, ale nie mogą nigdy stanowić jej głównej myśli przewodniej; silne również przekonanie, że ofiara i osobiste poświęcenie się, tak samo jak osobista moralność, dobrą być może tylko dla społeczeństwa, dla ogółu, będącego materiałem polityki, ale nie dla jej kierowników, oto pierwiastek, wniesiony do tegoż tryumwiratu przez St. Koźmiana.

Powtarzam, że tryumwirat ten przy ogromnym zasobie serca, rozumu i przebiegłości, jako kierownik losami ojczyzny, grzeszył przede wszystkim tem, że nie znał ostatniego wyrazu uczuć, nie znał ostatniego wyrazu siły narodowej, t. j. siły poświęcenia się, którą wydał rok 1863. I to właśnie było powodem, że przyczyni się do nieszczęść, które się na ojczyznę w r. 1863 zwały, szukali Stańczycy w niepowołanem narzuceniu krajowi tajemnych rządów przez międzynarodową konspiracyą, przez studentów i dzieciaków, wreszcie w wypuszczeniu z rąk starszych steru narodowego odrodzenia; a nie tam, gdzie się istotnie te przyczyny znajdowały, t. j. w fałszywym, błędnym ideale narodowym, pielęgnowanym z religijną czcią przez ojców naszych, w ideale, który ostatecznie niczem innym nie był, jak wędzidłem, narzuconem nam przez największych naszych wrogów, w celu zniszczenia duchowej naszej niezawisłości w ten sam sposób, w jaki zniszczyli oni niezawisłość naszą polityczną. Ideał ten był wędzidłem, na którym każdej chwili można było nas skierować do ataku, chociażby wymierzonego przeciwko własnemu naszemu bytowi narodowemu.

O tem nie wiedział i nie myślał nawet nasz tryumwirat. Dla niego jeden był tylko powód główny nieszczęść i niepowodzeń narodowych, a mianowicie wy-

puszczenie z rąk kierownictwa przyszłej walki o odrodzenie polityczne ojczyzny przez uprawnionych rewolucyjni narodowej kierowników.

Głównym błędem konserwatystów polskich nie to było ich zdaniem, że Wielopolskiego nie poparli i zgubili, ale to tylko, że pozwolili konspirować czerwieńcom. W ich przekonaniu Wielopolskiego działanie nie miało i nie mogło mieć żadnych zarodków korzystnej dla Polski przyszłości. Bo, albo chciał on szczerze z Rosyą zgody, a w takim razie był szkodliwym zaprzańcem, który zamykał drogę Polsce do politycznej niepodległości; albo też legalne stanowisko wywalczone w Rosyi uważał tylko za etap ku niepodległości, a w takim razie nie był żadnym politykiem, skoro chciał ostatnią walką o niepodległość w ten sposób pokierować, że Polska znaleźćby się była musiała w obozie Byzantynizmu wschodniego, przeciw Zachodowi, przeciw latinizmowi i przeciw katolickiej cywilizacji!

Podług nich sama myśl takiego tymczasowego schroniska na drodze ku niepodległości była dobrą, ale Wielopolski chcąc ją zastósować do Rosyi, zrobił ją zupełnie doktrynerską i bez przyszłości.

W genialny sposób umieli dopiero skorzystać z jego myśli i do praktycznej, polskiej zastósować ją polityki, tacy genialni politycy jak Koźmian, Tarnowski i Szujski, około których słońca zaraz potrafił się zgrupować cały systemat planetarny, począwszy od Ludwika Dębickiego, a skończywszy na Ludwiku Wodzickim, Kazimierzu Badenim i Arturze Potockim.

W ten to sposób stronnictwo, które powaliło o ziemię największego męża stanu, jakiego nam Bóg zesłał od chwili utraty niepodległości, nie tylko że obmyło swe ręce z największej winy, jeżeli nie zbrodni, popełnionej

przeciw przyszłości naszej ojczyzny, ale co więcej wystąpiło jako zbawca, który dopiero potrafił myśl Wielopolskiego przesadzić na właściwy urodzajny grunt polityczny i przyszłość jej zapewnić.

Zyskanie monopolu na konspiracyą, ale zamkniętą w ciasnem kółku, ale taką, która okaże się w różnych przedsięwzięciach skuteczną, a w niektórych jedyną i niezbędną; zyskanie monopolu na powstanie, ale powstanie nie przedwczesne, udane; wreszcie uzyskanie wpływu na politykę Austrii i wepchnięcie jej do wojny z Rosyą — o to stało się głównem hasłem tryumwiratu, który stanowił rdzeń młodego stronnictwa krakowskiego, przezwanego następnie przez przeciwników Stańczykami.

Oczywiście, że wobec takiej polityki musiała zawrzeć zażartą konkurencyjną (bo bynajmniej nie zasadniczą) walka z epigonami powstania 1863 roku, w której nie o to się rozchodziło, czy jest możliwem odzyskanie niepodległości państwa polskiego lub nie; ale o to poprostu, kto ma prawo naród przygotowywać do tej walki o niepodległość i z czyją ma się to dzieć pomocą. Chodziło poprostu o to, czy konspirować wolno panom Tarnowskiemu, Szujskiemu, Koźmianowi, Ludwikowi Wodzickiemu, Ludwikowi Dębickiemu i t. d. w nadziei uzyskania poparcia u międzynarodowej dyplomacji? lub też, czy wolno konspirować panom Gillerowi, Romanowiczowi, Asnykowi, Weiglowskiemu, Pawlikowskiemu, Bałuckiemu, Sokołowskiemu, Barańskiemu, Zimie, Szczepanowskiemu i t. d. w nadziei znalezienia poparcia u międzynarodowej rewolucji i masoneryi?

II.

O ile dla Galicyi myśl polityczna Stańczyków miała początkowo pewne pozory żywotności, pobudzała bowiem ludzi do życia publicznego i do dobijania się o współudział w rządzie Austrii, to dla Królestwa była ona wręcz zabójczą, bo przecinała zupełnie tradycją jedynej racjonalnej polityki, polityki zakreślonej przez Wielopolskiego i zmuszała całe społeczeństwo albo do gnuśnienia w bezczynności i rozpuszcie, albo do nowego wpadnięcia w otchłań konspiracyi.

Przy rzuconem przez stronnictwo krakowskie hasle: »walka nieprzejednana Moskałom, począwszy od cara Aleksandra II, a skończywszy na ostatnim kacapie!« położenie Królestwa stało się rzeczywiście bez wyjścia. Wobec tego hasła bowiem nie było innej drogi działania i rozwoju, tylko albo zerwanie zupełnie wszelkich duchowych nawet związków z resztą Polski i rozpoczęcie zupełnie odrębnego życia wraz z Rosyą na swoją rękę, albo rzucenie się w wir konspiracyi. Po za tą alternatywną pozostawała tylko bierna opozycja, to jest gnuśnienie w zupełnej bezczynności i bezmyślności narodowej, to znaczy obojętne wyczekiwanie na powolne zanikanie siły żywotnej własnego swojego narodu. To też gdy się pokazało, że odbudowanie niepodległej Polski nie jest ani celem za-

dnego z państw europejskich, ani też polityczną koniecznością szczęścia i przyszłości Europy; przed sumieniem tych, którzy nie stracili wiary, że dziejami ludzkości nie rządzi wola ludzka, ale wola Opatrzności, musiało stanąć pytanie: Czy sprawiedliwość Boża może być zależną od dobrej lub złej woli dyplomacyi europejskiej do pociągnięcia w ten lub inny sposób granic politycznych na mapie Europy? Czy zmiany terytoryalne dokonane w historii mogą podpadać pod prawa katechizmowe, wydane dla kierowania wolą jednostek i doprowadzenia ich do zbawienia wiecznego? Czy jest słusznem i racjonalnem identyfikowanie z sobą pojęć własności i politycznej władzy i podciąganie zmian w terytoryalnym zakresie tejże władzy pod rygory 7-go Bożego przykazania, odnoszącego się do naruszenia prawa własności?

To pewną jest dla mnie rzeczą, że pozytywne prawo moralne, t. j. prawo objawione ludziom przez Boga, nie zostawia bynajmniej człowiekowi sądu o tem, czy władza państwa jest prawą lub nieprawą, czy zgodną jest z wolą Bożą lub nie. Każda istniejąca władza państwa, mająca siłę do utrzymania się i do nakazania sobie szacunku jest władzą zgodną z wolą Bożą, dopóki istnieje. Nie wchodzę w to, czy władzę tą Bóg daje ku szczęściu narodu lub też cierpi ją tylko w celu ukarania go. Nie może być sofizmu, któryby mógł twierdzenie to osłabić wobec faktu, że słowa: »Nie miałbyś żadnej mocy przeciw mnie, gdybyć z wierzchu nie dano«, wypowiedzianymi były przez Chrystusa Pana do Piłata, a więc do starosty rzymskiego, rządzącego w podbitej przez Rzym Jerozolimie i to chwili gdy starosta ten miał wydać wyrok śmierci krzyżo-

wej na Syna Bożego. Oczywiście, że zupełnie tą samą naukę, pod względem obowiązku uległości władzy — i to nie tylko władzy panów dobrych, ale i przykrych — głosił św. Piotr.

Tą samą wreszcie naukę głosi Ojciec Święty Leon XIII w encyklice swojej do biskupów polskich, a więc biskupów będących poddanymi monarchów władających Polską na podstawie rozbioru. W encyklice tej przypomina im Ojciec św., że ci

»którzy zostają pod władzą, winni trwałe uszanowanie i wierność chować dla władców, jako Bogu, królującym przez ludzi, być im posłusznymi, nie tylko dla gniewu, ale też dla sumienia. (Rom. XIII. 5), za nich czynić prośby, modlitwy, przyczyniania (I. Tim. II. 1.); winni przestrzegać świętych państwa przepisów; zdaleka się trzymać od ludzi bezbożnych, od sekt i niczego w sposób buntowniczy nie czynić; we wszystkim przyczyniać się do zachowania w sprawiedliwości pokoju«.

Niewątpliwą jest dla mnie rzeczą, że zarówno Chrystus Pan, jak Piotr Święty i jak Ojciec Święty Leon XIII jedną i tą samą przepisują chrześcijanom drogę zachowania się w obec władzy, drogę poddania się nawet władzy, która początek swój wzięła w przemoc; drogę którą podążając, przetrzymało chrześcijaństwo największe prześladowania, skruszyło potęgę Rzymu i podbiło pod znak krzyża dzięki hordy najezdniczych pogan podczas wielkich ludów wędrówek.

Filozofia katolicka w czególności zaś św. Tomasz z Akwinu, zastanawiając się z czysto abstrakcyjnego stanowiska nad prawami narodu, utrzymuje, że każdemu narodowi przysługuje przyrodzone prawo natury do podlegania swojemu własnemu panującemu i do zrzucenia go z tronu, jeżeli tenże rządzi niesprawiedliwie, skoro jest

tyranem, o swoją własną tylko dbającym korzyść. Buntów jednak nie wolno wywoływać i w tym wypadku podżegając i podjudzając i ludność przeciwko panującemu; lecz wolno go skrycie zorganizować w razie, jeżeli podług ludzkich obliczeń może on rokować dobry skutek i nie zagraża niebezpieczeństwem sprowadzenia na naród większego jeszcze ucisku, jak ten w którym jęczał on przed rewolucją.

Widzimy więc, że w tych warunkach propagowanie spisku i rewolucyi o tyle może być tylko uprawnionem o ile tyrańska władza tak się sama rozstroiła i tak osłabła, że właściwie władzą nie tylko moralnie ale i politycznie być przestała, t. j. że zachowała tylko pozór siły, podczas gdy rzeczywista potęga przeszła w całości albo w znaczniejszej części na naród.

Naturalnie, że w całej tej kwestyi ogromną jeszcze musi odgrywać rolę, definicya pojęcia narodu. Co właściwie nazwiemy narodem? Czy pewną grupę ludzi, chociażby różnej narodowości, ale związanych historycznie z pewnym terytoryalnie ściśle oznaczonym obszarem ziemi i zostających w tegoż granicach pod jedną władzą polityczną? Czy też ludzi, należących do tej samej narodowości i z jednego wyrosłych szczepu, którzy, bez względu na faktyczne granice państwa albo państw, w których zamieszkują, bez względu na to czy jednemu czyli też kilku podlegają władcom, uważają się za wspólny naród? Wszystko to są kwestye — które przy dzisiejszych ciągłych fluktuacyach roboczej i inteligentnej ludności, wobec tego, że w takich Czechach n. p. mieszka, jeżeli się nie mylę do trzech milionów Niemców, a w samym Wiedniu podobno do 100,000 Czechów a do 200.000 galicyjskich żydów — muszą bu-

dzić niesłychaną ilość wątpliwości, w jaki sposób abstrakcyjna ta filozoficzna zasada powinna być zastosowaną w praktyce.

Otóż o ile ja rozumiem tą zasadę chrześcijańską, w jej zastosowaniu do życia politycznego, to zdaje mi się, że wobec obowiązku poddania się wszelkiej władzy nawet przykrej, wobec obowiązku miłowania nieprzyjaciół, wobec obowiązku szerszenia prawdy, miłości i sprawiedliwości i wcielania ich w praktyczne życie, wreszcie wobec znikomości i zmienności form ziemskiego społecznego ustroju; trudno mówić o tem, że podążanie do ideału niepodległości narodowej jest prawem każdego narodu. Przedewszystkiem trzeba określić jasno co pojmujemy pod nazwą ideału narodowego? Otóż Ojciec Pawlicki na prelekcji swojej dał nam następującą jego definicyą: Ideał narodowy, jest to pewien cel, ściśle określony i możliwy do osiągnięcia, do którego naród podąża w pewnej fazie swojego rozwoju. Ideał więc narodowy bynajmniej nie musi być niezmiennym, a w każdym razie musi leżeć w zakresie narodowego działania, to znaczy, że naród musi mieć możność zarówno oddawać się pracy ku osiągnięciu go, jak mieć możliwość rzeczywistego zrealizowania go. Jeżeli ideałowi brak tych realnych przymiotów, to przestaje być ideałem a staje się mrzonką.

Jeżeli więc z tego punktu będziemy się zapatrywali na definicyą ideału, to oczywiście, że ideał ten wówczas może tylko głębszą prawdziwą korzyść przynieść społeczeństwu i wtedy tylko może się stać punktem wyjścia dla dalszego płodnego działania, jeżeli nie tylko jest możliwym do dopięcia, ale nadto, jeżeli zgodnym jest z obowiązkami, jakie chrześcijaństwo

wkłada na człowieka względem Boga, bliźniego, społeczeństwa, narodu, monarchy i siebie samego.

Jeżeli więc naród nie ma pędzić życia na bezużytecznej pogoni za niedoścignymi mrzonkami; lub też jeżeli nie ma bezustannie się szarpać, i co chwila za inne chwytać ideały, to narodowy ideał musi koniecznie dostroić się do obowiązków chrześcijańskich, które jedne tylko dają zarówno pewność nieugiętej stałości głównego celu, jako też nigdy niekończącej się różnorodności dróg i ścieżek do celu tego prowadzących; to znaczy: nigdy nie wyczerpującej się zdolności zasad chrześcijańskich do ożywiania, rozwijania i oświecania coraz to nowych stron i potrzeb życia społecznego.

Ponieważ naród nie posiada żadnej osobistej duszy, polityczna więc forma ustroju społecznego nie może mieć ostatecznie innego celu, jak zapewnienie ludziom, wskład państwa wchodzącym, możliwie najlepszych, najkorzystniejszych warunków do ich duchownego, moralnego rozwoju i do ich materialnych zdobyczy; czyli zapewnienie im jak największej możliwej dozy szczęścia, któreby jednakże popierało, a nie szkodziło rozwojowi całej ludzkości. To też powtórzę dziś z całą stanowczością zdanie wypowiedziane przez mnie w r. 1897 w polemice ze „Światem“ i z gazetą „S. Petersburskija Wiedomosti“ że:

»Prawo historyczne przestaje być prawem, gdy terazniejsze życie doprowadza *ad absurdum*«; (str. 19)

a zdanie to z tem większą dziś mogę powtórzyć odwagą, że potwierdzenie tegoż znajduję w liście Ojca Św. Leona XIII do biskupów Czech i Moraw, w którym rozbierając kwestyę sporów narodowych i językowych

pomiędzy Czechami i Morawianami a Niemcami, wyraźnie tenże powiada:

»W każdym razie ochrona języka ojczystego, w pewnych granicach nie zasługuje na naganę, ale zasady odnośne do innych praw jednostki, winny i tu być utrzymane, a mianowicie przy urzeczywistnieniu tych praw, wspólne dobro państwa nie może ucierpieć«... ,

A biskupi powinni baczyć,

»by wskutek podobnych sporów religia, najprzedniejsze dobro ducha i źródło wszelkich innych dóbr nie była na niebezpieczeństwo narażona... »

»Wyższem bowiem jest braterstwo w Chrystusie, niż braterstwo krwi«.

Nie przestanę na to zwracać uwagi, że ja bynajmniej nie utrzymuję, że Pan Bóg nie ma prawa lub możności zrobienia narodu polskiego niepodległym; ja nie utrzymuję, że Pan Bóg nie może porazić dżumą lub holerą wszystkich Rosyan i Niemców, by nam oddać zajmowaną przez nich rolę cywilizacyjną. Nie utrzymuję również, że Bóg nie może natchnąć serc Rosyan, Niemców i Austryaków, by Polsce dobrowolnie oddali główne kierownictwo spraw wschodniej Europy i dobrowolnie poddali się pod nasze panowanie. Nie utrzymuję tego również, że nie mielibyśmy prawa korzystać z naszej politycznej niepodległości, gdyby w ten lub w inny sposób dał nam ją Pan Bóg. Ja utrzymuję tylko, iż doświadczenie dotychczasowe nas uczy, że dżuma nigdy nie zmiata całych narodów, i nigdy nie zatrzymuje się na jednej tylko narodowości. Ja utrzymuję tylko, że doświadczenie nas, uczy że nie było w historyi ani jednego przykładu, by potężne trzy pań-

stwa, poddawały się dobrowolnie pod kierownictwo słabego podbitego ludu; a więc że nie wolno nam wyrachowań naszych na przyszłość opierać na przypuszczeniach przeciwnych rozumowi, lub na dowolnem narzucaniu Bogu robienia dla nas cudów. Ja utrzymuję tylko, że do utrzymania ziemskiego swojego życia, narodowego naszego bytu i rozwoju, dał nam Bóg dwie wskazówki: własny rozum do dociekania z doświadczeń historii zakreślonych przez Stwórcę praw społecznego rozwoju; oraz prawa objawione, wskazujące obowiązki jednostki zarówno względem Boga i własnej swojej duszy, jak względem bliźniego i społeczeństwa ludzkiego. Wszelkie plany przyszłości musimy budować na takich tylko podstawach, które z jednej strony nie sprzeciwiają się zbawieniu dusz, a więc także rozwojowi moralności chrześcijańskiej w instytucjach społecznych, których zadaniem jest ułatwianie doskonalenia się moralnego jednostkom, a nie utrudnianie go; z drugiej zaś strony musimy plany te budować na takich ideałach narodowych, któreby niesprzeciwiały się zdrowemu rozsądkowi i doświadczeniom historii.

Otóż ani objawienie Boże, ani doświadczenie historyczne, nie uczą nas tego bynajmniej, jakoby człowiek, jako jednostka, lub naród jako zbiór jednostek, połączonych w jeden żywotny organizm, zyskiwał największą sumę korzystnych warunków do zachowania bytu swojego i do moralnego, duchowego i ekonomicznego swojego rozwoju, przy zastosowaniu do międzynarodowych stosunków, zasady zupełnej wzajemnej niepodległości politycznej pojedynczych narodów. Zasada ta bowiem osłabia bądź co bądź wspólną, celową ich pracę dążającą do podboju natury.

Nie widzę również wskazówek na to w objawianem prawie Bożem, by niepodległość polityczna narodu miała najlepiej protegować dochodzenie jednostek do zbawienia duszy, skoro wszystkie słowa Chrystusa Pana, określające stosunek poddanych i ujarzmionych narodów do swojego władcy, jak również wszystkie zalecenia apostołów, dawane wiernym podczas największego nawet ucisku wiary, nakazują i doradzają bezwzględną uległość rozkazom rządu w rzeczach świeckich, należnych z natury rzeczy do decyzji władzy politycznej; a bezwzględny opór bierny przeciw takim rozporządzeniom tejże władzy, które wkraczając w dziedzinę wiary, sprzeciwiają się prawom Bożym i rozkazaniom Kościoła.

Prawo objawione dał Bóg tylko dla zbawienia duszy ludzkiej i dla wskazania człowiekowi, jakimi drogami ma kroczyć tu na ziemi, by dostąpić zbawienia w życiu przyszłym, oraz jakie na nim ciąży obowiązki względem Boga, bliźniego, monarchy i społeczeństwa na tej ziemi. Rozwój ludzkości jako całości, rozwój pojedynczych narodów i państw jako jej części składowych, nie mających żadnej indywidualnej duszy narodowej lub politycznej, a więc nie mogących dostąpić indywidualnego życia przyszłego, poddał Bóg w zupełności prawu natury społecznej, któremu tak samo zakreślił stałe warunki bytu i rozwoju, jak zakreślił je reszcie świata organicznego i nieorganicznego. Zbadanie tych praw natury społecznej pozostawił Bóg zupełnie tak samo pracy i dociekliwości człowieka, jak badanie praw mineralogicznych lub roślinnych.

Badanie to jednak może podwójny mieć cel. Albo cel docieknienia ostatecznego ziemskiego losu społeczności ludzkiej z wniosków, wyciąganych z właściwości jej Stwórcy, to znaczy z przymiotów doskonałości Bożej,

w której się nam Bóg raczył objawić; albo też celem tego badania może być dochodzenie wysiłkami własnej swojej myśli do zrozumienia praw i poznania dróg, któremi ludzkość podąża zwolna ku urzeczywistnianiu królestwa Bożego tu na ziemi, a więc poznanie praw pochodzących z grzechem pierworodnym natury społecznej, poznanie praw, które pomimo największych wysiłków złej woli ludzkiej, nie pozwolą zejść ludzkości z drogi, wiodącej prędzej lub wolniej, ale stanowczo ku ideałowi chrześcijańskiemu; poznanie praw trzymających na wodzy złą wolę ludzką i nie dopuszczających, by bieg historii wyszedł z toru prowadzącego ludzkość do prawdy: do Boga w Trójcy Świętej Jedyne.

Badaniem prawa natury w pierwszym doskonałym słowa tego znaczeniu zajmuje się filozofia chrześcijańska. Polityk zmuszony do kreślenia praktycznego planu postępowania ku przyszłości, ograniczony niedołęztwem swej myśli i niedostatecznością swych środków działania, musi przedewszystkiem badać prawa natury społeczeństwa takiego, wśród którego żyje i działa, to jest prawa, na które ma także wpływ skażona grzechem pierworodnym natura ludzka. A jeżeli nie chce zabłądzić w tym ciemnym labiryncie, w tym lesie zarośniętym głogami i cierniami, to jeden ma tylko na to sposób, a mianowicie: kontrolowanie bezustannie wyników swoich badań z jednej strony prawem objawionem, określającym obowiązki społeczne chrześcijanina jako osoby, jako jednostki społecznej; a z drugiej strony kontrolowanie tychże wyników doświadczeniem przeszłości i korzyścią lub niekorzyścią, jaka z jego wniosków podług przestrogi historii wyniknąćby musiała dla przyszłości narodów i ludzkości.

Nie będę się więc zapuszczał w dociekanie, czy z nadejściem królestwa Bożego na ziemi człowiek stanie się zupełnie wolną politycznie istotą, czy będzie potrzebna jakakolwiek organizacja państwowa ludzkości lub nie do wyzyskiwania dalszego sił przyrody i do zyskania środków wyżywienia i zastąpienia się przed wpływami atmosferycznymi. Do mego celu wystarcza pewność, że z nastaniem królestwa Bożego na ziemi nie ustanie bynajmniej wszelka podległość człowieka; w każdym bowiem razie pozostanie nienaruszona władza Świętego Kościoła Powszechnego, któremu cała owczarnia będzie podlegała.

Ale to wiem na pewno, że dopokąd ta nie nastąpi chwila, w której ludzkość połączy się w duchu Bożym w jednym Chrystusowym Kościele, dotąd nie obejdują się społeczeństwa ludzkie bez silnej organizacji politycznej pojedynczych państw, które w miarę rozszerzania się zdobywcy cywilizacyjnych i pola pracy produkcyjnej, zmuszonymi będą nieubłaganą koniecznością wchodzić ze sobą w coraz to większą polityczną zależność; a to, co zwiemy niepodległością polityczną, to jest zupełna swoboda państwa do rozporządzania swoim losem, do wchodzenia w sojusze, wypowiedania wojny i zawierania pokoju, musi być udziałem coraz to mniejszej ilości państw i musi w końcu utonąć w ludzkości zorganizowanej czy to federacyjnie, czy w inny sposób w jeden wspólny warsztat pracy. A że to jest prawem natury społecznej, to najlepszym tego dowodem, iż do coraz to większego rozsadzania granic politycznych, w kierunku wspólności pracy, prowadzi ludzkość: zarówno miłość i wspólność interesów, jak wojny i nienawiść. Ukoronowaniem tego pochodzenia będzie wreszcie jeden pasterz i jedna Chrystusowa owczarnia.

A że słusznem jest to moje pojęcie prawa rządzącego rozwojem ułomnej naszej społeczności, to najlepszym tego dowodem także, że tylko przy jego uznaniu możemy doszukać się ideałów narodowych, które nie sprzeciwiałyby się na każdym kroku obowiązкови miłości bliźniego, obowiązкови miłości nieprzyjaciół, obowiązкови poszanowania każdej władzy, jako od Boga danej, które nie byłyby zbiornikiem nieustających nieszczęść narodowych, nieustającej narodowej zemsty i zawiści, któreby nie były źródłem nieustającej niesprawiedliwości, nieustającego gwałcenia praw prywatnych, społecznych i politycznych, które nie byłyby rozplodnikiem nihilizmu moralnego i politycznej anarchii.

Nie może być stałym ideałem, nie może być stałą gwiazdą przewodnią wszystkich ziemskich dążeń, ani dla ludzi ani dla narodów, ta lub inna forma organizacyi społecznej albo politycznej; bo wszystkie te formy są zmienne i przechodnie, są zależne od stopnia rozwoju zarówno narodu, jakoteż i stósunku jego do innych narodów i do cywilizacyi całej ludzkości. Jak mogłaby być w praktyce jakimś bezwzględnem, na sprawiedliwości Bożej opartem prawem, niepodległość narodowa, skoro ściśle jej przeprowadzenie musiałoby doprowadzić do najokropniejszych gwałtów, do najniesprawiedliwszego naruszenia praw prywatnych ludzi? Gdzie jest człowiek, który potrafiłby ściśle, terytoryalnie oznaczyć granice narodowości, a więc granice narodu całego i niepodzielnego? Gdzie jest państwo, które przy ściśłem przeprowadzeniu zasady restytucyi politycznej mogłoby się ostać, które nie musiałoby się w proch rozsypać? Polskę od morza do morza uważają nasi patryoci za swoją, za tą formę naszego rozwoju narodowego, której zmartwychpowstanie ma być warunkiem panowania sprawiedliwości Bożej na ziemi.

A pytam się, na jakiej podstawie możnaby odmówić prawa powrotu do niepodległego bytu wszystkim narodom podbitym w ubiegłych stuleciach, czy to przez Polskę, czy przez Litwę? Czyż zasada restytucji politycznych nie musiałaby tej Polski ograniczyć do brzegów Gopła? naturalnie i to, o ileby się nie pokazało, że i ta kraina nie została wydartą przez Duńczyków albo Skandynawców odwiecznie osiedlonej tamże miejscowej ludności?

Konsekwentnie przeprowadzona idea restytucji zaborów politycznych musiałaby stać się hasłem do walki wszystkich przeciwko wszystkim, musiałaby być rozprężeniem i grobem wszelkiej cywilizacji, wszelkiej międzynarodowej łączności i wspólności pracy, wszelkiego bezpieczeństwa publicznego, musiałaby się stać uświęceniem systemu Murawiewa na Litwie, a Berga, Kotzebuego i Hurki w Siedleckiem; a z pewnością nie w polskim leży to interesie dawać swoją sankcją podobnym ideałom. Nie zapominajmy o tem, że idea niepodległości zupełnie co innego oznacza w abstrakcyi, jak w praktyce. W abstrakcyi oznacza ona dobrowolny naturalny związek ludzi wolnych, z dobrej, wolnej, a nie przymuszonej woli, związanych węzłem miłości wzajemnej dla wspólnego udoskonalania się i wspólnej pracy; związek współdziałający, znowu z dobrej a nieprzymuszonej woli, w pracy całej ludzkości. W praktyce jednak stwierdzonej i całemi tysiącami lat przekazywanej nam przez historyczne doświadczenie, niepodległość polityczna jest to swoboda do podbijania pod swoje panowanie słabszych narodów i do osłabiania państw silniejszych, dla zabezpieczenia swojej indywidualności narodowej i dla pomnażania swojej siły. Położenie geograficzne, jak n. p. brak dogodnej komunikacji dla transportu i sprzedaży

towarów, brak naturalnych punktów obronnych, jak również niedostateczność sił do opierania się naciskowi przemożnego sąsiada, wszystko to są okoliczności, które zmuszają narody do łączenia się w większe polityczne związki, a jeżeli w takich razach połączenie się nie nastąpi dobrowolnie, pod wpływem zrozumienia politycznej lub ekonomicznej konieczności, to następuje ono zawsze na drodze podboju. Rozum polityczny nie na tem zależy, żeby za jakąbądź cenę upierać się przy politycznej niepodległości, chociażby ta niepodległość była czysto fikcyjną, chociażby narażała naród na zostanie bezmyślnem popychadłem sąsiadów; ale na ocenienu zawczasu konieczności wejścia w stały związek polityczny z innym państwem i zabezpieczenia sobie zarówno najkorzystniejszego wyboru, jak najkorzystniejszych dla swojego narodowego rozwoju warunków tegoż związku. Ani chwili n. p. nie wątpię o tem, że połączenie się dzisiaj państw bałkańskich w rodzaj federacji z Austryą, byłoby bez porównania ważniejszem i korzystniejszem dla ogólnej sprawy słowiańskiej i bez porównania lepiej gwarantowałoby rozwój indywidualności narodowej tychże państw, niż dzisiejsza ich pozorna niepodległość, otwierająca na oścież wrota do nieustających intryg to rosyjskich, to austryackich, to włoskich, to tureckich. Jednocześnie zaś tego rodzaju związek zmusiłby Austryę do przybrania charakteru stanowczo słowiańskiego państwa, które stałoby się dostatecznie potężnem, by móżdż w przyszłości wejść z Rosyą w związek polityczny jako równy z równym i w ten sposób urzeczywistnić ideał jedności narodów słowiańskich, a nie zalenie ich potopem rosyjskim na to tylko, by z kolei potem zalać cywilizacyą niemiecką.

To pewna, że niema może pozycyi więcej upokarzającej, więcej tamującej zdrowy rozwój narodowy, pozycyi będącej wprost śmieszną farsą operetkową, jak fikcyjna niepodległość polityczna: to jest niepodległość, nie poparta rzeczywistą siłą materyalną, nakazującą szacunek sąsiadom i dającą zdolność do wypełnienia tych obowiązków względem ogólnej cywilizacji ludzkości, które z natury rzeczy i z geograficznego położenia, ciążą na pewnym narodzie względem tejże. Choćby więc innych do tego twierdzenia nie było powodów, to już, na tej geograficznej podstawie, ma się prawo utrzymywać z całą stanowczością, że o restytucyi niepodległego polskiego państwa nie może być mowy, bo brak Polsce do tego niezbędnych ekonomicznych, geograficznych i strategicznych warunków.

Nie przestanę tego powtarzać, że polityczna niepodległość, równie jak każda inna forma rozwoju społecznego nie jest bynajmniej zagwarantowaną w praktyce każdemu narodowi przez bezwzględne prawo Boże, ale jest tylko pewnego rodzaju fazą rozwoju, która w żaden sposób nie może się utrzymać przy postępie cywilizacji; bo ta musi w ten lub inny sposób zaprowadzać pomiędzy pojedynczemi narodami, coraz to większą łączność pracy, a więc i coraz to większą potrzebę wspólnych, łącznych, politycznych organizmów. Kto przy dokonywaniu się tej łączności ma komu podlegać, to nie jest bynajmniej kwestyą dowolną, ale wynika to z praw rządzących rozwojem siły pojedynczych społeczeństw: przy rozwoju której moralne zalety społeczeństwa niepoślednią odgrywają rolę, a więc wynika to z praw, przez które Bóg rządzi losami ludzkości i wykonywa Swą wolę w jej dziejach. Niepodległość nie jest prawem narodów, ona jest faktem history-

cznym, zależnym od pewnych ściśle określonych warunków.

Czy naród pewien posiada te warunki? lub czy prawdopodobnie podług obliczeń opartych na dotychczasowym doświadczeniu może je osiąść w przyszłości? Oto są pytania, których rozwiązanie rozstrzyga jedynie, czy idea niepodległości jest ideałem jego dążeń? czyli też jest ona parawanem jego bezmyślności i jego niezdolności do rozwoju w rzeczywistych warunkach bytu, jakimi go Bóg ograniczył? Bo to jest rzeczą pewną, że nic na świecie nie niszczy do tyłu zdolności do czynu i do pracy, jak wysuwanie haseł i ideałów niewykonalnych, absolutnie niedościgłych, wystawianych na to tylko na szyldzie, żeby niemi pokryć próżnię moralną, próżniactwo i brak woli do pracy, na dostępnem nam polu działania. Otóż mojem zdaniem naród nasz nie posiada z następujących przyczyn warunków do niepodległego bytu politycznego:

1) Rozlanym on jest na tak płaskim i pozbawionym punktów obronnych obszarze i otoczonym on jest tak przemożnymi i licznymi nieprzyjaźnie usposobionymi sąsiadami, że gdyby chciał zabezpieczyć naprawdę swoją rzeczywistą niepodległość, to byłby zmuszonym do zaprowadzenia tak kosztownego systemu fortec i kolei strategicznych i tak potężną musiałby utrzymywać armią, że w żaden sposób nie mógłby wytrzymać finansowego jej ciężaru i musiałby być albo na nowo zmiażdżonym przez swoich sąsiadów, albo poddać się dobrowolnie jednemu z nich.

2) Państwo polskie musiałoby zginąć na anemię ekonomiczną wobec faktu, że Niemcy gniotłyby je swoją wyższością przemysłową, a Rosya zagradzałaby mu naturalne drogi zbytu na wschód.

3) Jeżeli nie potrafiliśmy wytworzyć dostatecznej siły do utrzymania swojej niepodległości trzy wieki temu, gdyśmy stali u szczytu naszej potęgi, a Rosya zaczynała się dopiero rozwijać — a nazwijmy tu rzecz po nazwisku, t. j. powiedzmy, że jeżeli nie potrafiliśmy podbić Rosyi trzy wieki temu — to oczywiście prostem szaleństwem jest przypuszczać, że moglibyśmy tego dokazać dzisiaj bezbronni i podzieleni między trzy mocarstwa, gdy Rosya i Niemcy całemu światu wolę swoją narzucają.

Z tego, co się powiedziało, wynika dla każdego człowieka, mającego zdrowe zmysły, lub nie chcącego rozmyślnie oszukiwać siebie samego i swojego narodu, że dążenie do niepodległości musi być raz na zawsze zastąpionem dążeniem: do wywalczenia sobie sprawiedliwych i korzystnych dla narodowego naszego rozwoju warunków bytu w państwach, pomiędzy które jesteśmy rozebrani. A przy tak postawionem patryotycznem zadaniu znowu się widzi, do jakiego stopnia fikcja ideału niepodległości politycznej jest dla nas zaporą do uzyskania zarówno tych warunków, jak poważnego wpływu na dzieje Słowiańszczyzny i ludzkości. Żadne z państw rozbiorowych nie może dobrowolnie się na to zgodzić, żebyśmy go podbili. A przecież prawdziwa niepodległość Polski, to konieczne zhołdowanie Prus i konieczne wypchnięcie Rosyi z Europy, a co najmniej odcięcie jej od europejskich portów. Jeżeli więc ideałem naszym miałoby być idiotyczne dążenie do politycznej niepodległości, to ideałem państw zaborczych, a szczególnie Rosyi i Prus musi być konieczne tępienie nas pod względem narodowym i niedopuszczanie do żadnego rozwoju moralnych i ekonomicznych sił naszych.

Wystawiać więc sztandar niepodległości ten tylko może, kto chce ostatecznie popełnić samobójstwo na własnym swoim narodzie, albo też ten, kto chce go oddać jednemu z sąsiadów jako chwilową dywersję wojenną i polityczną przeciwko drugiemu.

Rzecz ta wydała mi się tak prostą, tak jasną, tak niewątpliwą, że myślałem, iż wystarczy na to zwrócić uwagę ludziom dobrej woli i kochającym szczerze swoją ojczyznę, by wywalczyć prawo obywatelstwa w poważnej naszej opinii publicznej dla przekonania, że ideał niepodległości politycznej naszej jest mrzonką, jest kłamstwem, które nie da się pogodzić ani ze zdrowym rozsądkiem, ani z nieprzepartym biegiem historii, ani z międzynarodową sprawiedliwością, ani z miłością chrześcijańską, ani ze zdrowym rozwojem naszego narodu, ani z należnym mu wpływem na dzieje ludzkości. To, iżby ci właśnie ludzie, którzy pismami swoimi rozszerzyli mój polityczny widnokrąg, ci właśnie ludzie, między którymi zadzierzgnąłem nawet węzły prawdziwej szczerzej osobistej przyjaźni, mogli ojczyznę inaczej kochać, jak ja; żeby mogli nie zrozumieć niebezpieczeństw wiszących nad jej przyszłością, a jeżeli ich nie rozumieli, żeby mogli poprostu uszy sobie zatykać, gdym je im wskazywał i udowadniał; to przez myśl mi nawet nie przeszło w owej chwili, gdy przed 22 laty pierwszy raz zdecydowałem się wytknąć im całą błędność obranego przez nich kierunku, całą błędność ideału niepodległości polskiej, w imię którego ujęli w swoje ręce ster narodowego życia.

Powiada się dzisiaj: że sam zrobiłem się niemożliwym, bom napadł na wszystkich, bom używał broni sztyderstwa i pogardy, której nikt ścierpieć nie może. A zarzut ten słyszę dotychczas od najbliższych nawet

moich przyjaciół. Ale to pewna, że nie szyderstwo i nie pogarda, ale najwyższe pojęcie o patryotyzmie tych, do których się odzywałem, wycisnęły z najgłębszych zakątków mojej duszy słowa, iż:

»Pamięć na to, że Wyście wskazali drogę przodowania narodowi w pracy i poświęceniu dla kraju, że pierwsi poszliście za głosem obowiązku, włożonego przez Boga na rody, którym przodowanie z tradycyi się należy; pamięć wspólnych cierpień, nadziei i rozczarowań ośmieliła mię do Was zwrócić ten krzyk boleści i przerażenia o przyszłość ojczyzny. Nie dziwcie się, że z pominięciem idealnego piętna, tej iskry świętej, którą Bóg w serca ludzi i narodów włożył, rzucam się na same błędy i rany stronnictwa, z którym najwyższy szacunek i wspólna miłość ojczyzny mię łączy. Wybaczcie mi, jeżeli chcąc potargać pęta, któremi chwiejność, brak odwagi i męskiej energii przykuwa bezwiednie ręce Wasze do rydwanu nieszczerej i błędnej polityki, zadrasnę może nieraz dotkliwie tych, którym z pomocą podążać pragnę; wybaczcie, jeżeli chcąc powstrzymać grożącą ojczyźnie gangrenę dotknę niewprawną ręką może do zdrowego ciała. Miejcie dla mnie tą samą w tem pobłażliwość, jakąbyście okazali dla syna przy łożu chorego ojca lub matki, który nic więcej przed sobą nie widzi, jak boleść i cierpienia drogich mu nad wszystko istot; sądzcie mię z tą samą wyrozumiałością, jakąbyście mieli dla niezgrabności żołnierza, który wśród wrzawy wojennej, wśród trupów i rannych ratuje rannego towarzysza broni«.

»Dowodem czci głębokiej dla poważnego stronnictwa, które ster przyszłości narodu dzisiaj w rękę trzyma, niech będzie moja otwartość, oparta na niewzruszonym przeświadczeniu, że mogą się nasze zdania i poglądy różnić, lecz serca nasze zjedną się zawsze w prawdziwej, gorącej i bezinteresownej miłości ojczyzny«.

»Niech mi więc wolno będzie zakończyć słowami nieśmiertelnego mistrza naszego:«

Żrącą jest i palącą gorycz mojej mowy,
Gorycz wyssana ze krwi i łez mej ojczyzny;
Niech zre i pali — nie was, lecz wasze okowy«.

To pewna, że pisząc te słowa wszystkiego innego mogłem się być spodziewać, jak pogardliwego milczenia lub docinania mi z poza płotu. Nie przeczę, że wśród jęków boleści nieraz zadrgała u mnie i nuta ironii, ale o tem nie powinni zapominać moi przyjaciele, że ostatecznie pierwsze lekcye wykształcenia swojego zmysłu krytycznego odebrałem od *Teki Stańczyka*, a to na myśl mi nawet przyjść nie mogło, żeby nasze powagi moralne miały dwa łokcie do mierzenia błędów narodowych, jeden przeznaczony dla naszych radykałów patryotycznych, a drugi dla siebie. Wówczas przypuszczałem jeszcze, że mam do czynienia z ludźmi, którzy mogą błędzić lub mylić się w ocenie spraw politycznych, ale ani mi przez głowę nie przeszło, że odzywam się do ludzi, którzy rzekli się już swojego własnego sądu, swojego własnego sumienia, na rzecz pewnego rodzaju politycznego spisku, politycznego sekciarstwa, na którego czele stanęli.

Czy Jerzy Moszyński ma słuszość lub nie, czy prawdę mówi lub kłamie, czy opinie i przewidywania jego zgodne z prawdą lub nie, o to mniejsza, skoro stanął on na drodze do celu naszej konserwatywnej *quasi*-konspiracyi, skoro poważa się osłabiać wiarę narodu zarówno w odzyskanie niepodległej Polski, jakoteż i w kierowników, którzy postanowili ją wywalczyć za pośrednictwem.... Bismarka! Osiągnięte jednak owoce nie bardzo potwierdzały realność tego planu odbudowania Polski w związku z Austryą i Prusami. Przeszła wojna francusko-pruska i Austrya nie chciała się w nią wmięszać. Przeszła wojna turecko-rosyjska i Austrya znowu nie rzuciła się na Rosyą. Od roku 1884—1894 przez dziesięć lat co wiosna trójprzymierze dęło w sur-

mę wojenną przeciwko Rosyi, ale nie przyszło do wybuchu wojny.

Chodziły nawet głuche wieści, że następca austriackiego tronu, Arcyksiążę Rudolf, podzielał pragnienia Stańczyków; a jednak trójprzymierze, nie tylko że nie rzuciło się na Rosyą, ale pozwoliło tejeż nawet na zawarcie kontrassekuracyjnego przymierza z Niemcami.

Tragiczna śmierć arcyksięcia Rudolfa położyła kres wszelkim fantastycznym widokom polskim, łączonym z jego osobą. Pruska komisya kolonizacyjna i rosyjskie ukazy niedopuszczania zagranicznych Polaków do dziedziczenia i nabywania ziemi, oto jedyne owoce tej antyrosyjskiej polityki.

Zresztą gdyby mógł być ktokolwiek żywić jeszcze nadzieję, że zamiarem trójprzymierza jest zgnębienie Rosyi i utworzenie niepodległej Polski, to z naiwnej tej patryotycznej illuzyi musiałby być go wyrwać pamiętny rok 1891, rok nieurodzaju i głodu, w którym odosobniona, źle uzbrojona, dręczona głodem i cholera Rosya, zapraszała nieledwie trójprzymierze do ostatecznej z sobą rozprawy, a to tem bardziej, że zarówno Niemcy jak Austria dokończyły właśnie uzbrojenia swoich armii szybkostrzelającymi karabinami. To też w chwili gdy Kościelecki święcił swoje tryumfy wszechpolskiej polityki we Lwowie; w obozie krakowskim dokonywał się już stanowczy zwrot ku polityce pojednawczej względem Rosyi.

W roku zeszłym ukazał się w *Nowostiach* streszczony w Nrze 38 *Kraju* 1891 r. artykuł pana Dobrogosta, w którym tenże przypisuje niekorzystną w usposobieniu cesarza Wilhelma II zmianę względem Polaków, między innymi przyczynami, udziałowi Polaków poznańskich we lwowskim obchodzie stuletniej rocznicy

konstytucji 3-go maja. Przypuszczenie to musimy wręcz wykluczyć, gdy wspomnimy, że zamach stanu zwany konstytucją 3-go maja był zwycięstwem polityki pruskiej nad rosyjską w Polsce, żaden więc pruski monarcha nie może brać za złe polskim swoim poddanym uroczystego obchodzenia historycznej pamiątki tryumfu pruskiej dyplomacji.

III.

Nie ulega wątpliwości, że powodem zaostżenia się pruskiej nienawiści do Polaków był wyłącznie fakt dokonywującego się w społeczeństwie polskiem pragnienia zbliżania się do Rosyi.

Pod tym względem ważnym rokiem stał się r. 1895. W tym to roku objął w maju ministerstwo spraw zagranicznych, hr. Agenor Gołuchowski, pod hasłem złagodzenia antagonizmów austriacko-rosyjskich.

Jednocześnie pragnienie zgody z Rosyą zaczęło robić coraz to większe postępy w społeczeństwie Królestwa Polskiego. Jak gdyby w odpowiedzi na ten objaw właśnie w chwili, gdy stanowczo ucichła pobudka wojenna niemiecka przeciwko Rosyi, zawrzała z jednej strony najzacieklejsza walka hakatystów przeciw Polakom i nieprzejednana walka austriackich Wszechnienców przeciwko Austrii. Dziwnem też jakimś losu zrządzeniem, w tymże samym roku zaczął wychodzić... *Przegląd Wszechpolski*, którego głównem przeznaczeniem było także niedopuszczenie do zgody pomiędzy Polakami a Rosyą, jakoteż i do zgody austriackich ludów słowiańskich, począwszy od zgody pomiędzy Polakami a Rusinami galicyjskimi. Rozbudzenie nienawiści do Rosyi, a jednanie umysłów dla Prus — oto główny program *Wszechpolskiego Przeglądu*.

Oczywiście, że wyrosnięcie na gruncie galicyjskim tego programu właśnie w chwili, gdy Prusacy nie posiadali się ze złości na Polaków za to, że wbrew wszelkim ich przewidywaniom zaczęli oni budować most nad przepaścią, dzielącą dwa najprzedniejsze Słowiańszczyzny narody, było... skutkiem ślepego trafu losu, skutkiem przypadkowej współczesności — jednym słowem skutkiem prostego przypadku, który miał raz jeszcze więcej udowodnić nam tą prawdę, że przypadki chodzą nie tylko po ludziach ale także i to nieraz po...
 »Przeglądach Wszepochpolskich«.

Mieszkając w Królestwie Polskiem nie miałem sposobności spotkać się z tem pismem. Pierwszy też raz do piero zawarłem z nim znajomość teraz, tu w Krakowie, a mianowicie wpadło mi w rękę ostatnich sześć jego numerów. Otóż z zeszytu grudniowego dowiedziałem się, że rzeczywiście ostrze tego pisma głównie wymierzonym było przeciwko Rosyi.

»Założony w początkach 1895 r. — czytamy na str. 705 grudniowego zeszytu z r. z. — był *Przegląd* zrazu pismem głównie informacyjnem, uwzględniającem szczególnie sprawy zaboru rosyjskiego«... »Od początku wszakże pismo nasze«... »starano się wyrobić w czytelnikach ogólnopolski punkt widzenia w polityce«... »mający ciągle na widoku przyszłość narodu, dążenie do zjednoczenia ziem polskich i osiągnięcia samoistnego bytu narodowo-politycznego«...

Przedewszystkiem niechaj mię nikt nie posądza o to, iżbym miał lekceważyć sobie powagę i polityczną bystrość wydawców tegoż pisma. Przeciwnie na każdej prawie stronnicy *Przeglądu* składają oni dowód, że nie są im obcemi zasady prawdziwie poważnej i realnej polityki. Myśl polityczna »*Przeglądu*« jest tak poważną

i głęboką, że trudno jej zgłębić zwykłym śmiertelnikom, jak się o tem dowiadujemy od pana »*Narodowca*«, który skarży się we wrześniowym numerze na stronie 531, że:

»takich, co zrozumieli, iż kierownikom chodzi o to, by w społeczeństwie wytworzyła się myśl polityczna, by o sprawach sądzono ze stanowiska interesu narodowego, by ogół zrozumiał potrzebę rozumnej, obliczonej na dłuższą metę konsekwentnej polityki narodowej, by wytworzył sobie trwałe jej system, takich czytelników niesłychanie mało«... «Przez sześć lat swojego istnienia *Przegląd* zwiększa sobie stale liczbę tych, co go rozumieją i wiedzą, dokąd kierownictwo jego zmierza, stoi on dziś na tych zwolennikach mocno, ale popularność jego wśród szerokich kół naszej inteligencji jest więcej niz wątpliwą«...

A trudno zaiste dociec racjonalnej przyczyny tego braku popularności, gdy się wie, że poważne to pismo stara się zaspokoić wszelkie gusta, nie wyjmując upodobań konserwatywnych i poważnych naszych polityków.

Przedewszystkiem ludziom, którzyby obawiając się, by nie być znowu wciągniętymi w szalony wir, nie mających realnych podstaw kombinacji i zachcianek politycznych, daje »*Przegląd*« uspokojenie, zaręczając im na str. 589 październikowego numeru, że

»W naszym systemacie politycznego myślenia żadna opatrnościowa istota, czy siła, któraby bez pracy, walk i poświęceń z naszej strony oddać nam chciała i mogła ojczyznę, nie istnieje i istnieć nie może«.

Oczywiście, że deklaracya ta redukując wszystkie aspiracye narodowe do warunków siły i możliwości, sprowadza je na grunt pracy w realnych politycznych stosunkach, jest więc zabezpieczeniem przeciwko wszelkim

niewykonalnym dążeniom i ideałom. A znaczenie tej deklaracji tem większem może przejąć uspokojeniem nawet najracyonalniejszego polityka, gdy wyczyta on w tymże zeszycie *Przeglądu* na str. 63o zasadę, że

»Drażnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych, może być dobrym środkiem faktycznym w chwili, poprzedzającej bój stanowczy, ale niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest stósowanie tego środka w zapasach, które od stu lat z górą już się toczą i dziesiątki lat jeszcze toczyć się prawdopodobnie będą«...

Zupełnie zaś spokojnie odetchnąć chyba może najzatwardzialszy Stańczyk, gdy przeczyta na stronie 723 grudniowego *»Przeglądu Wszechpolskiego«* zdanie pana *»Narodowca«*, że:

»jednym z największych«... »naszych błędów w ostatnich czasach jest zbytnie odcięcie się nasze od prac legalnych i od ludzi oddających się wyłącznie legalnej działalności«...

»Program demokratyczno-narodowy« — powiada p. J. L. Jastrzębiec — »wyraźnie zaleca brać za podstawę działalności stronnictwa, nawet w zaborze rosyjskim, istniejące warunki polityczne, które wszelkiemi dostępnymi nam środkami należy tak przekształcać, aby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom«...

Oczywiście, że wobec tego punktu programu, kapitulować muszą nie tylko Stańczyki, ale nawet sam psychopata i zaprzaniec Jerzy Moszyński, który przecież nie inny stawia program, jak wzięcie dziś istniejących stósunków politycznych za stałą podstawę i punkt wyjścia dalszego rozwoju narodowego, dokonywanego przez powolne uszlachetnianie ich pierwiastkami sprawiedliwości, miłości i prawdy.

Z artykułu p. t. »Odrodzenie patryotyzmu«, zamieszczonego w styczniowym zeszycie »Przeglądu Wszechpolskiego« z r. b. dowiadujemy się na str. 6, że:

»Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu«... »Ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczonym do przodowania Polsce — a od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze losy całej Polski zależą«...

Jasną więc jest rzeczą, że jeżeli Warszawa i ziemie polskie, zostające pod panowaniem rosyjskiem stanowią punkt środkowy narodowego życia polskiego, od którego przyszłość całej Polski zależy, to przedewszystkiem musimy dążyć do wszystkiego, co siły narodowe tam pomnaża, a unikać wszystkiego, co je osłabia i niszczy.

Jeżeli więc w każdej innej prowincyi polskiej praca legalna musi stanowić podstawę rozwoju narodowego, jeżeli w każdej innej prowincyi niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest drażnienie umyślne rządu, mającego władzę w ręku, i mającego możność ścieśnić nam i utrudnić wszelki rozwój zarówno moralny, jak ekonomiczny, jeżeli w każdej innej prowincyi polskiej zaniedbywanie pola pracy legalnej, która jedynie może nam dać pole do coraz to większego przekształcania istniejących warunków politycznych, iżby coraz to bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu, jest grzechem nie do darowania; to w Polsce, będącej pod panowaniem rosyjskiem, grzech ten staje się zbrodnią, bo staje się narodowym samobójstwem.

Otóż zbrodnią tą popełnia »Przegląd Wszechpolski«, popełnia ją z całą świadomością krzywdy, którą wy-

rządza przyszłości narodu. Wiedząc bowiem, że drażnienie rządu jest karygodną lekkomyślnością, wziął sobie za główne zadanie drażnienie Rosyi; a chociaż wie o tem, że pole pracy legalnej musi być podstawą rozwoju narodowego, postanowił on sobie nie dopuszczać do żadnego pojednania między Polakami i Rosyą i w ten sposób odciąć samemu sercu Polski możliwość narodowego rozwoju.

Dzisiaj zupełnie tak samo, jak w połowie przeszłego wieku demokratyczna rewolucyjna partya nie umie nic innego robić, jak niszczyć lub rozpręgać najprzedniejsze narodowe siły ku radości największych narodu naszego wrogów.

Wówczas, gdy myśl odbudowania Polski, była jedynym ideałem szlachty polskiej, a szlachta jedynym możliwym tej myśli wykonawcą, wysilała się demokracja emigracyjna, by w imię uświadomienia ludu zniszczyć tą szlachtę i odebrać jej wszelką siłę, ku wielkiej radości księcia Metternicha, który pojąć tego nie może:

»Jakżeż emigracja polska nie zdała sobie sprawy z tego stanu rzeczy w swoich rachubach? Wystąpiła ona, jak to już raz o ile mi się zdaje powiedziałem, a co potwierdziły wypadki — jako sztab zabierający się do wojny bez wojska! Odwoływała się ona do uczuć, których nie było w ludzie, a poświęciła jednocześnie zuchwałej pyszałkowatości jedyną klasę, która była dostępną temu wezwaniu« (t. VII, str. 200).

Dzisiaj, gdy uwłaszczenie chłopca zrobiło go dostępnym dla uczuć sięgających po za kopce graniczne swojej wsi, robi też sama wszechpolska demokracja wszystko, co tylko może, by nie dopuścić, iżby te uczucia zlały się z dążnościami szlachty i mieszczaństwa w jedną, wspólną, uczciwą, chrześcijańską pracę

nad utrzymaniem i rozwojem bytu narodowego. O ile w epoce rewolucyjnego patryotyzmu, ku wielkiej radości księcia Metternicha, obróciła ona lud przeciwko szlachcie, zamiast go popchnąć przeciw rządóm zaborczym; tak samo też dzisiaj, gdy pod wpływem twardych doświadczeń dziejowych zbankrutował patryotyzm rewolucyjny, wykazując zupełną swoją bezsilność, stara się ta sama wszechpolska demokracja, urzeczywistnić plan Metternicha, Murawiewa, Milutyna i Czerkawskiego, zdążając do wykopania niezgruntowanej przepaści pomiędzy szlachtą a ludem polskim, odrywając go od wspólnej z nią pracy nad przyszłością ojczyzny i pchając go w wir spisków i rewolucyi, które musiałyby wreszcie doprowadzić naród nasz do zupełnej zagłady.

Od samego więc swojego powstania, zaczął *»Przegląd Wszechpolski«* pracę nad obdarcie szlachty ze wszelkiego uroku i powagi, oraz nad zrobieniem z chłopca podatnego narzędzia, któreby lada agentowi, choćby prowokacyjnemu, dało się popchnąć do spiskowania i do rewolucyi. Czynność ta nazywa się w języku demokratycznym *»uświadczeniem narodowym«* ludu.

»Niedawno« — czytamy w Nr 19 *»Przeglądu Wszechpolskiego«* z dnia 1 października 1896 r. — *»Warszawskij Dniownik«* zamieścił następującą wiadomość: Rosyjska własność ziemska w kraju tutejszym zaczyna się powoli zwiększać. W r. z. donosiliśmy o wielkich zakupach dóbr, uczynionych przez pp. Hillenszmidta i Cwiata w granicach gub. warszawskiej, teraz możemy uzupełnić tę rubrykę przez zaznaczenie dokonanej w lecie b. r. sprzedaży wielkich dóbr Chełmica Wielka, w powiecie lipnowskim, w gub. płockiej. Dobra te należały do p. Grabińskiego; nabywcą ich jest r. st. J. Z. Aleksandrowicz; dobra składają się z 6 folwarków i mają około 10.000 morgów, z których 5.000 morgów lasu; położone są nad brzegiem Wisły i jest w nich tartak. Ma-

jątek sprzedano za 600.000 rb., jakkolwiek jest on obciążony służebnościami, ale włościanie rozpoczęli już układy z nowym właścicielem».

»Nie jest to pojedynczy fakt, wyliczylibyśmy mogli kilka podobnych wypadków«... — powiada redakcja *»Przeglądu Wszechpolskiego«* w październikowym zeszytcie z 1896 r.

»Mówiliśmy już dawniej o nowym zwrocie w polityce rusyfikacyjnej, o usiłowaniach wytworzenia w Królestwie miejscowego, osiadłego żywiołu rosyjskiego«... (str. 433).

»Wyższość kultury materialnej, dziś już dosyć wątpliwa, w blizkiej przyszłości może już nie istnieć, bo rząd dokłada wszelkich starań dla podniesienia jej w Rosyi — a u nas nic prawie w tym celu nie czyni, przeciwnie krępuje wszelkie samodzielne usiłowania społeczeństwa«... (str. 433).

»Nabywanie ziemi przez Rosyan nabiera właściwego znaczenia w zestawieniu z takimi faktami, jak wzrastający wciąż napływ biurokracyi rosyjskiej, utrwalanie się handlu i przemysłu rosyjskiego, sprowadzanie masowe robotników rosyjskich i używanie ich przez przedsiębiorców polskich i t. d.«... »Nigdy i nigdzie szlachta i wogóle warstwy naczelne nie umiały i nie mogły bronić podstaw bytu narodowego — ziemi, wiary, mowy ojczystej«... (str. 434).

»Na gruncie, który przygotował upadek społeczny i polityczny warstwy szlacheckiej, przedstawiciele »tradycyi służby publicznej« stawiają karcianą budowę mrzonek ugodowych. We własnem społeczeństwie nie mogą już odegrać żadnej wybitnej roli, ale mogą jeszcze być pośrednikami przy zalecanej transakcyi między rządem rosyjskim a narodem polskim. Tak zwykle kończą karierę życiową zbankrutowani szlachcice, tak zamierza ją widocznie zakończyć upadająca szlachta polska«... (str. 435).

Dowiadujemy się więc, że lud wiejski, popierany przez jakąś warstwę, która nazywa się inteligencyą,

ale której bliższego określenia niedaje nam p. »J. K.«, jest w Królestwie Polskiem jedyną warstwą narodu, która dba o polską narodową oświatę i o polski język, słowem jednym, o polską narodowość.

»Mało się znajdzie u nas wsi, gdzieby 20 do 40% mieszkańców nie umiało czytać po polsku. Pod tym względem tylko bardzo biedne okolice, jak np. Płockie, Mazowsze, część Radomskiego stoją znacznie gorzej. Kto te setki tysięcy dziatwy i młodzieży uczy co rok czytać w ojczystym języku, jest to tajemnicą chat chłopskich, tajemnicą tych gospodarzy, wyrostków, bab i dziadów, którzy tysiącami krzątają się co zimę, nie domyślając się, jak szczytną, jak doniosłą prowadzą pracę. A dzieje się to pod czujnym okiem rządu, który uczyć nikomu nie pozwala, który karze surowo za udzielanie światła, jak za polityczny występek. Taki tajny nauczyciel, który z chaty do chaty się przenosi, musi kryć się ze swą pracą, jak ze zbrodnią»... (str. 437).

»Kto wie, czy zupełny zakaz drukowania książek historycznych ludowych nie przynosi nam więcej korzyści, niż straty; przychodząc z zagranicy, pisane bez cenzuralnego wędzidła, książki te są wprawdzie rzadsze, lecz za to działają stokroć silniej, skuteczniej, a samym urokiem niebezpieczeństwa i tajemniczości przyuczają lud do konspiracyi i wciągają go do tej bezkrwawej, lecz czynnej walki, jaką toczy z rządem całe inteligentne społeczeństwo«...

»Lud, który dziś nie tylko żywiłowo odczuwa, a sam zaczyna dokładnie rozumieć ucisk i dążenia najezdniczego rządu, lud ten wspierany politycznym doświadczeniem i niez mordowaną pracą inteligencyi, jest na takiej drodze, która prędzej czy później musi nam przynieść zwycięstwo»... (str. 438).

Taki był początek uświadomienia ludu w Królestwie Polskiem; kto chce wiedzieć na czem uświadomienie to zasadało się w Poznańskim, niechże raczy

zajrzeć do zeszytu z kwietnia 1896 r., a dowie się od p. L. Z. Jastrzębca, że

»Tylko dzięki niezrównanemu taktowi iście chrześcijańskiego ludu i powściągliwości prasy polskiej, nie było dotychczas starć gorszących między ludem i duchowieństwem, ale struna za silnie wyprężona, może pęknąć nareszcie«.

»I ks. arcybiskupowi Stablewskiemu zarzucano niejednokrotnie a dowodnie, jeżeli nie popieranie germanizacji, to zbytnią powolność dla jej żądań zaborczych, np. zaprowadzenie kazań i śpiewów niemieckich w kościołach, do których niemal wyłącznie uczęszcza ludność, oraz uleganie żądaniom władz niemieckich i gorliwe orędownictwo polityki ugodowej«... (str. 177).

A na kim ciąży вина za ciężką tą zbrodnią, że katolicki biskup dba o zbawienie dusz nie tylko polskich, ale także i niemieckich swoich owieczek? Oczywiście na tych, co starają się wprowadzić zasadę sprawiedliwości i zgody w stósunki między panującymi i poddanymi, jako też pomiędzy Niemcami a Polakami.

Pan J. L. Jastrzębiec zapewnia nas w Nrze 24 »*Przeglądu Wszepochpolskiego*« z 15 grudnia 1896 r., że:

»Niewątpliwie następstwem polityki ugodowej względem Prus jest dzisiejszy stósunek duchowieństwa do systemu rządowego, coraz wyraźniejsza zależność władzy kościelnej od władzy świeckiej. Wszystkie pobudki samolubne, wszystkie instykty nikczemne znajdują uprawnienie w tej polityce pojednania«... (str. 558).

Widzimy więc, że od samego początku swojego istnienia popierał »*Przegląd Wszepochpolski*« główne pragnienie zawistnych dla nas prądów w rządach pruskim i rosyjskim, a mianowicie: zepchnięcie szlachty polskiej z roli naturalnego przewodnika ludu polskiego i za-

chwianie w narodzie polskim szczerych katolickich uczuć.

Nad wszystkim tem jednak góruje dążenie niedopuszczenia do opartej na sprawiedliwości zgody pomiędzy Polakami a Rosyą i utrzymywanie w tym celu ideału niepodległości, jako nieodzownego czynnika rozwoju narodowego.

W Nrze 2 *»Przeglądu Wszechpolskiego«* z dnia 15 stycznia 1896 r., czytamy więc z powodu myśli

»p. Koźmiana, który w dziele swoim gołosłownie, lecz kategorycznie oświadcza, że »odbudowana Polska nie miałaby warunków bytu« (t. III, str. 254), że »Stańczycy dają program dla całej Polski, na pozór zupełnie prawidłowo zbudowany, bo zawierający wszystko, co w programie takim być powinno: przesłankę, streszczającą motywy, cel, krótko sformułowaną zasadę i wskazanie dróg działania, a nawet przykład, który ma stwierdzić skuteczność obranej metody politycznej. Przesłanką jest »niemożliwość odbudowania Polski«, celem — »zachowanie bytu narodowego«, zasadą wierność rządowi w każdej dzielnicy, czyli trójjedyny lojalizm i zrzeczenie się wszelkich dążeń do niezależności państwowej, drogą działania — przystósowanie się do warunków politycznych, istniejących dzisiaj, wreszcie przykładem — obecne stanowisko Polaków w Austrii, jako następstwo polityki ugodowej... (str. 25—26).

»Politycy ugodowi, jak n. p. Parnell lub Wielopolski, wówczas tylko mogli« — zdaniem *»Przeglądu Wszechpolskiego«* — »wystąpić, kiedy rządy uznały konieczność opamiętania groźnego dlanich ruchu narodowego« (str. 28).

Zdanie to nie znajduje bynajmniej potwierdzenia w naszej historii; ugodowa bowiem polityka księcia Adama Czartoryskiego, znalazła właśnie urzeczywistnienie swoje w chwili, gdy wraz z Napoleonem zostaliśmy ostatecznie zmiażdżeni i oddani na łaskę i niełaskę

cesarza Aleksandra I, pogromcy zarówno Napoleona, jak naszego.

Również fałszywym jest zdanie, jakoby cesarz Aleksander II, z obawy ruchu polskiego, tj. z obawy przed Europą, zdecydował się na reformy Wielopolskiego.

Cesarz zdecydował się na nie, bo chciał Rosyą wyswobodzić z pod ciężącego nad nią wpływu Prus i chciał szukać w przymierzu z Francją źródła do pchnięcia Rosyi na nowe tory cywilizacyjne. Dopięcie tego celu nie było możliwem bez wejścia na drogę sprawiedliwości względem Polaków i to było powodem nadania reform. W chwili, gdy rozbiliśmy powstaniem ten mądry plan cesarza i wciągnęliśmy Rosyą na nowo w objęcia Prus, nie ustraszyła się ona przecież grózb całej Europy i odpowiedziała na nie przysłaniem Milutyna do Warszawy, a Murawiewa do Wilna.

Nie obawa przed potęgą Polski — chociażby patryotyczna nienawiść rzeczywiście ogarnęła była wówczas wszystkie serca polskie, począwszy od magnatów, a skończywszy na ostatnim bezrolnym chłopie — ale obawa o wewnętrzny zdrowy rozwój Rosyi, była i być w przyszłości musi powodem, zmuszającym Rosyą do szukania zgody z nami. Nie może się bowiem zdrowo rozwijać naród, który sam zabagnia naturalny swój dopływ cywilizacyjny. I to nie przestanie być naszą winą względem ludzkości i Słowiańszczyzny, że zawsze pchaliśmy Rosyą w reakcją despotyzmu, ilekroć zwróciła się ona do nas o pomoc i współdział w pochodzie ku sprawiedliwości i prawdzie chrześcijańskiej.

To też teoria tu wyrażona służy »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*« tylko do zamaskowania głównej swojej myśli, a mianowicie do zamaskowania wysiłków

swoich, by przeciąć nam drogę do zgody z Rosyą i zmusić nas do rzucenia się w objęcia Prus.

»Czy w Europie« — zapytuje *»Przegląd Wszechpolski«* z dnia 15 stycznia 1901 r. — »a nawet w państwach bezpośrednio zainteresowanych — w Austrii i Niemczech nie było lub czy teraz niema mężów stanu, którzyby w pewnych warunkach uznali w zasadzie potrzebę i pożyteczność utworzenia Polski niezależnej, ma się rozumieć za odpowiednim wynagrodzeniem terytoryalnem i w odpowiednio zakreślonych granicach?«

Znamienną jest to rzeczą, że *»Przegląd Wszechpolski«* wyłączył zupełnie z tego zapytania Rosyą.

Widocznie, że z pobożną czcią zachował on w pamięci rozmowę owego polskiego konserwatywnego męża stanu, który — jak o tem donosi nam *»Czas«* z dnia 7 września 1882 r. — został zaproszonym w lipcu r. 188... przez ks. Bismarcka na naradę nad odbudowaniem niepodległej Polski i na oświadczenie swoje,

»że dopóki się nic przez Polskę nie zrobi, dopóty nic się przeciw Rosyi nie zrobi«

otrzymał odpowiedź od kanclerza Niemiec, że:

»Może Pan masz słuszność, ale trudność w rozmowie o tym przedmiocie z Pańskimi współobywatelami jest w tem, że na pierwsze słowo mówicie o Polsce z r. 1772 i o Polsce od morza do morza«...

W ten to sposób zarysowała się od samego początku wszechpolska polityka tych wszystkich pp. Jastrzębców, Toporów, Popławskich i t. d., którzy ją w naszych czasach w tak genialny sposób umieli pogłębić i rozszerzyć, wynajdując klucz do pogodzenia

interesów niepodległej Polski z interesami niepodległych Niemiec.

Nie możemy jednak dość podziwiać ostrożności i uszanowania okazywanego początkowo dla odwiecznego polskiego uprzedzenia, że

»jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem«.

To też stawiając pierwsze kroki w przygotowaniu w społeczeństwie polskim gruntu pod ideał oddania się na usługi Prus, ogranicza się początkowo »*Przegląd Wszechpolski*« do atakowania szlachty polskiej i Kościoła katolickiego, jako fortecy, o którą najłatwiej napaści pruskie na polską narodowość rozbićby się mogły i musiały. W owym czasie więc, uznawał on jeszcze nawet niebezpieczeństwo grożące narodowi naszemu ze strony kolonizacyjnej komisji, która obecnie, jak to się później dowiemy, oddaje, zdaniem jego, znakomite usługi sile narodowej polskiej.

»Niewątpliwie« — pisał w »*Przeglądzie Wszechpolskim*« z r. 1896 p. J. Nieborski — »komisya prowadzi powierzoną jej sprawę bardzo nieudolnie i nie umie, czy nie może znaleźć odpowiednich osadników Niemców. Nabędzie wszakże z biegiem czasu doświadczenia potrzebnego w każdej czynności nowej, a dziś już spieszą jej z pomocą osoby prywatne i tego rodzaju instytucje, jak *Landbank*, założony niedawno przez szowinistów niemieckich«... »Polityka kolonizacyjna rządu pruskiego dla tego właśnie jest dla nas groźną, że ułatwia ten mechaniczny proces wciskania się Niemczyzny do ziem polskich, daleko groźniejszą, aniżeli wszelkie ograniczenia lub środki wyjątkowe«...

Widzimy więc, że w owym czasie w zaborze pruskim cała zaciekłość wszechpolskiego tego pisma, skierowaną była przeciwko dwom żywiołom, rzeczywiście

stanowiącym zaporę pruskiej polityce wynarodowienia, a mianowicie przeciw duchowieństwu i szlachcie polskiej.

Oto są główne przewodnie myśli, którymi zarysował się od samego początku program wszechpolskiego patriotyzmu. Ktoby mógł wątpić o jego trwałości, ktoby mógł wątpić o tem, że wszystkim tym panom Popławskim, Skrzyskim, Narodowcom, Jastrzębcom itd. zabrakło aby na chwilę stałości w dążeniach, do zawsze tego samego celu podmulenia samych nawet fundamentów narodowego naszego życia, odebrania nam reszty zdrowego rozsądku, odrzucenia od siebie całego zasobu doświadczenia, nagromadzonego przez cały wiek najokropniejszych nieszczęść narodowych i wprowadzenia narodu jeszcze raz w ten cykl szamotania się w próżni i pracowania nad utrwaleniem potęgi wszechświatowej największych słowiańszczyzny wrogów; ten niech przerzuci się wraz ze mną do obecnej propagandy »*Przegąldu Wszechpolskiego*«, a przekona się że im dalej idzie on w przyszłość, tem jaśniej, tem wyraźniej występują kontury złowrogich i rozmyślnych jego napaści przeciwko naszemu bytowi narodowemu.

Stałość zasad i celu wielką jest zaletą zarówno dla człowieka czynu, jak dla politycznego pisarza, ale pod względem literackim jest ona bardzo niewdzięcznym polem popisu dla krytyka. Wybacz mi więc szanowny czytelnik, że dbając nie o sławę literacką, ale o wyjaśnienie i udowodnienie nieszczęścia, które znowu zawisło nad narodową naszą przyszłością, będę go musiał nużyć, aż do znudzenia, jednostajnym przypływem i odpływem: zawsze tym samym, nieustającym łoskotem fal, bijących raz po raz bez wytchnienia, w fundamenta narodowego naszego gmachu, bijących w istotę narodowego naszego rozwoju, życia i bytu, z coraz to

większą gwałtownością, z coraz to większą świadomością niepowetowanej szkody, wyrządzanej naszemu narodowi, z coraz większem, więcej świadomem opieraniem rachunku na ciemnocie mas ludowych i na zupełnem niedoświadczeniu politycznem dzisiejszego pokolenia młodzieży, zarówno biorącej już udział w pracy społecznej, jak kształcącej się dopiero na ławkach szkolnych.

Oczywiście, że kłamstwo, ten satelita, każdej podziemnej roboty, nie opuszcza ani na chwilę poważnych polityków *»Wszęchpolskiego Przeglądu«*, którzy wszelkimi stara się nam udowodnić sposobami, że Rosya jest jakimś społeczeństwem, zupełnie nie podlegającym zwykłym prawom natury, że jest społeczeństwem, w którym nie jest, nie było i nie będzie nigdy możliwem, by ludzie zapragnęli prawdy i sprawiedliwości i żeby szczerze chcieli wejść na drogę chrześcijańskiej cywilizacji.

»Uroczyste umowy między państwami zaborczemi po trzecim rozbiorze usuwały razem z państwem polskiem i kwestyą polską z szeregu czynników międzynarodowej polityki, usuwały radykalnie, nieodwołalnie, tak, że nawet wyraz *»Polak«* nie miał być odtąd używany w korespondencji dyplomatycznej».

Tak poucza nas p. G. Topór w październikowym zeszytcie *»Przeglądu Wszęchpolskiego«* z 1901 r., na str. 586.

Skoro Szanowny Autor nie raczy zacytować nam tekstu i daty tych uroczystych umów, to ja pozwolę sobie przypomnieć czytelnikowi, że umowę taką w najkategoryczniejszej, w najniekorzystniejszej dla nas formie proponował Rosyi Napoleon I w 1809 r. Posłuchajmy, jak sprawę tą opisuje Albert Vandal w dziele

swojem p. t. »*Napoleon et Alexandre*« w tomie II, na str. 161—163:

»Podczas gdy traktat wiedeński« (z 1809 r.) »odstępował Austrii $3\frac{1}{2}$ miliona dusz, 400.000 Bawaryi, podczas gdy 1,200.000 powiększyły Iliryą francuską, a król saski, jako ksiązę warszawski otrzymał 1,500.000 dusz, Rosya powiększyła się tylko zaledwie o 400.000«...

»Idąc jednak za pierwszą swoją myślą, Napoleon zamierzył złagodzić tą rządzącą dysproporcją i uratować do pewnego stopnia równowagę, dając Rosyi gwarancye na przyszłość. Gwarancye te zamierza on dać natychmiast w ten sposób, by zesły się one jednocześnie z traktatem, a mianowicie, iżby w Petersburgu wydawały się one jego częścią składową, jednocześnie jako jego uzupełnienie i poprawka. Rozumie on przez to, że mają one być szerokie, wyraźne, iżby prowincye polskie, należące do Rosyi były zabezpieczonymi przed wszelkim zamachem i przed wszelką zarazą, iżby poważna tama zaślaniała je przed napadami księztwa. Przez zdziałane kreacye bynajmniej nie zamierzał on odbudować Polski pod innym nazwiskiem i przygotować zupełnego jej przywrócenia, ale chciał tylko wzmocnić liczbę polskiego wojska, strzegącego kresów jego cesarstwa«...

»Już we wstępnym liście do cara pisał on, że »pomyślność i dobry byt księztwa warszawskiego wymaga tego, iżby ono było w łaskach waszej Cesarskiej Mości, a poddani waszej Cesarskiej Mości mogą to uważać za pewne, że w żadnym wypadku i w żadnym przypuszczeniu nie mogą się spodziewać odemnie protekcji«.

»Komunikując 14 października Canlincourt'owi tekst traktatu, dodaje Champagny: »Niech Pan uspokoi ministra co do tego wzrostu Księztwa warszawskiego. Trzeba postarać się o wyminięcie trudności, które powstały w Polsce od czasu pokoju Tylżyckiego. Upoważniam Pana do dania wszelkich odpowiednich zapewnień. Możesz Pan nawet proponować układ, przez który zostałyby postanowionem, że żaden Litwin nie będzie mógł być dopuszczonym do służby w Księztwie i nawzajem, że żaden poddany Księztwa nie będzie przyjętym do służby rosyjskiej«.

Wreszcie 20 października, w liście pisanym wprost do hrabiego Rumiancowa, mającym charakter komunikatu oficjalnego, Champagny daje do zrozumienia, że cesarz pójdzie w tem tak daleko, jak tylko Rosya będzie mogła sobie tego życzyć i przystanie nawet na proskrypcyą samej nawet nazwy i wspomnienia Polski«.

«Cesarz, mówi on, chce nie tylko, by nie powstała myśl odrodzenia Polski, o którym bynajmniej nie myśli, ale gotów on nawet pomagać cesarzowi Aleksandrowi do zupełnego zatarcia jej pamięci w dawnych jej mieszkańcach. Jego cesarska Mość przystaje na to, iżby słowa Polska i Polacy zniknęły, nie tylko we wszystkich politycznych układach, ale nawet w historii«.

Oto jest opinia oczekiwanego zbawcy niepodległej Polski, wyrażona nieledwie, że nie w sam przeddzień wypowiedzenia wojny Rosyi, a opinii tej nie zdołają osłabić wszelkie pamiętnikowe polityczne kombinacye *ex post*, kreślone przez niego na wyspie św. Heleny, bo... papier cierpliwy.

Rzeczą jest absolutnie pewną, że nazwanie Księstwa warszawskiego Polską, ani na jotę nie byłoby zmieniło strategicznego położenia Napoleona. Kto nie miał wątpliwości co do powodzenia Napoleona, lub kto nie był siłą pięści rosyjskiej powstrzymanym od łączenia się z nim, ten się i tak z nim połączył. Dość powiedzieć, że do konfederacyi generalnej, zawiązanej d. 26 czerwca 1812 r. przez Sejm warszawski, w celu odbudowania Polski, przystąpił... sam nawet ks. Adam Czartoryski, powiernik i przyjaciel cesarza Aleksandra I, i nie wahał się pisać w liście do niego, że:

«Krwawa wojna utwali byt mej ojczyzny lub też ją okryje żałobą, zrobi z niej pustynią i dopełni czary nieszczęść. Jakikolwiek los ją czeka, powinienem go dzielić... (Memoires du Prince Adam Czartoryski, t. II, str. 285).

Stworzyć Polski niepodległej przed podbiciem Rosji nie mógł Napoleon. Samo zaś nazwanie Polską Księstwa warszawskiego, mogło być tylko wywołać wojnę z Rosją o parę lat wcześniej, w czasie gdy jeszcze główne siły Napoleona I zaangażowanymi były w Hiszpanii. A że na podbicie Rosji nie starczyło mu sił, to udowodniła aż nadto dobrze Moskwa i Berezyna. To pewna, że Polacy zrobili wówczas wszystko, co stósunkowo do swoich sił ekonomicznych, politycznych i militarnych zrobić byli mogli; dość powiedzieć, że wystawili tak ogromną, jak na one czasy, armią 80 tysięcy. Wiedzą o tem dziś doskonale koryfeusze konspiracyjnej polityki, zgrupowani około *Przeglądu Wszechpolskiego*, że Napoleon innego celu względem Polski nie miał, jak zyskanie punktu oparcia na wschodzie w wojnach swoich przeciwko Prusom, Austryi i Rosji. Pan Z. Miłkowski najwyraźniej nam to opisuje we wrześnieowym zeszycie tegoż pisma na str. 566:

»Zanim Henryk Dąbrowski« — powiada on — »starania o legiony w Paryżu rozpoczął, w Multanach formowały się z rozbitków Kościuszkowskich hufce polskie pod wodzą Ksawerego Dąbrowskiego. Organizacją tą opiekował się ambasador francuski w Konstantynopolu, celem urzędzenia na rzecz wojsk francuskich, walczących natenczas we Włoszech przeciwko Austryi, dywersyi zapomocą wywołania powstania w Galicyi«.

Oto początek podjęcia sprawy polskiej przez Napoleona I, a jaki był koniec, mówiliśmy już o tem wyżej.

Nie przeszkadza to jednak p. G. Toporowi pisać na str. 662 listopadowego zeszytu tegoż miesięcznika, że

»pragniemy zważyć, co mieści się w powszechnem zdaniu, że Napoleon wyzyskiwał nas i oszukiwał... Rzecz ciekawa,

że nikt z tych, którzy tak chętnie wojują zarzutami podobnymi, nie powiedział w sposób jasny, co właściwie robić nam należało zamiast łączyć się z Napoleonem».

Myli się p. G. Topór. W dziele p. t. *Z księgi dziejów cierpień i pracy* w tomie I, na stronie 321—335 przedstawiłem, jako zupełnie korzystne rozwiązanie kwestyi polskiej, propozycją zrobioną w r. 1811, którą list cesarza Aleksandra I, pisany 31 stycznia 1811 r. do księcia Adama Czartoryskiego zamyka w następujących warunkach:

»1) Państwem, które mam na myśli i które chce się podjąć odrodzenia Polski, jest Rosya«.

»2) Przez to odrodzenie rozumiem połączenie wszystkiego, co niegdyś stanowiło Polskę, wliczając do niej prowincye ruskie, z wyjątkiem Białej Rusi, w ten sposób, że Dźwina, Berezina i Dniepr stanowiłyby jej granice«.

»3) Urzędnicy rządowi, ustanowione władze, również jak armia mają być zupełnie narodowe polskie«.

»4) Nie pamiętając Konstytucyi 3 maja, nie mogę nic postanowić przed jej przejrzeniem. W każdym razie ofiaruję liberalną konstytucyą, mogącą zadowolić pragnienia ludności«.

»5) W celu przekonania o szczerości ofiarowanych ustępstw, proklamacye o wskrzeszeniu Polski mają poprzedzić wszystko inne i przez ten akt ma się rozpocząć wykonanie planu«.

»Ale warunki *sine qua non*, pod któremi ofiarowuję te ustępstwa, są, że:

»1) Królestwo Polskie ma być na zawsze połączonem z Rosyą, której cesarz będzie odtąd nosił tytuł cesarza rosyjskiego i króla polskiego«.

»2) Zapewnienie formalne i stanowcze jednomyślności postanowień i uczuć ludności Księstwa, które w tym celu ma być poręczonem podpisami najwięcej wpływowych osobistości«.

Propozycją tą uznałem za najzupełniej czyniącą zadość wszelkim najdalej idącym nadziejom patryotycznym naszym i za wielki poczytywałem błąd ówczesnym przewodnikom, że z niej nie korzystali i opuściwszy Napoleona nie odbudowali z Rosyą połączonyj Polski.

»Tak więc« — pisałem w r. 1894 — »w chwili, gdy zbliżały się do Polski wypadki dziejowe, mające rozstrzygnąć zarówno o jej przyszłych losach, jak o losach Rosyi i całej Słowiańszczyzny, Polacy wprzągnięci zostali na oślep do rydwanu Napoleona I, i to w sposób przeciwny ich dziejowemu posłannictwu, szarpiący ich obowiązki względem Boga, chrześcijaństwa i wyzuwający ich zupełnie z wolnego użytku swej woli, poddanej pod ślepe tajemne kierownictwo międzynarodowego przewrotu«.

W artykule »*Wszechpolskiego Przeglądu*«, o którym wyżej mowa, powiada p. G. Topór, że:

»Wymaganie, aby Napoleon postawił sprawę niepodległości naszej przed interesami swojej polityki, aby w tej jedynie sprawie zdążył do celu prostolinijnie, nie oglądając się na trudności i niebezpieczeństwa, wymaganie podobne jest z naszej strony nie sądem politycznym, ale bardzo szkodliwą pretensją narodową«.

I ma w tem szanowny autor najzupełniejszą słusność, tylko niech pozwoli w takim razie, żeby miało się także prawo wymagać od Polaków, iżby byli szli wówczas za widocznym swoim interesem narodowym, a nie zdążyli »prostolinijnie« na oślep, tylko w kierunkach chwilowych militarnych interesów Napoleona.

Tej równej miary jednak nie podobna żądać od ludzi, którzy jeden widocznie mają tylko cel przed oczami, a tym jest nie dopuścić, by Polacy wyswobo-

dzili się ze smyczy, na której utrzymywała ich od wieku dyplomacya państw europejskich dla robienia sobie wzajemnych psot i dywersyi, a w szczególności, żeby przeskodzić jakiegokolwiek naszej zgodzie z Rosyą.

»Pozostawiona samej sobie na Multanach formacya polska« — powiada p. Z. Miłkowski na str. 566 wrześniowego »Przeglądu Wszechpolskiego« — »smutnie karyerę swoją zakończyła; legiony zaś kreacyi Henryka Dąbrowskiego tem się szczególnie sprawie polskiej zasłużyły, że jej wśród odmętu, jaki po upadku Napoleona I panował, zejść na chwilę z porządku dziennego na polu politycznem nie dawały. Rozchodzące się o czynach bohaterskich legionów wieści, podnosiły ducha w narodzie i stanowiły *antidotum na truciznę*, jaką go napoiła Targowica, a której wpływów doszczętnie protest Kościuszkowski zniszczyć nie zdołał, nie odstraszywszy od niemieckich i moskiewskich koncertów syrenich rozmaitych z końca XVIII i początku XIX w. Wielopolskich, kierujących łodzią polską na porohy wiedeńskie, berlińskie lub petersburskie. I legiony wprawdzie tego nie dokazały, obudziły jednak w narodzie tą ufność w siebie, bez której, po takim jak Polska doznała upadku, ratunku już nie ma«.

Że bohaterstwo legionów przysporzyło sławy orężowi polskiemu, o tem z pewnością nie wątpi nikt, ani ze swoich, ani z obcych. Więcej powiem, że przypuszczam, że ono nawet wpłynęło znacznie na szlachetne postanowienia cesarza Aleksandra I, powzięte po zupełnem pogromie Napoleona I, a z nim także i po pogromie polskich legionów.

Ale pytam się, kogo zamierzył okłamać p. Z. Miłkowski, twierdząc, że po upadku Napoleona I legiony nie dawały ani na chwilę zejść z porządku dziennego sprawie polskiej? Kogo zamierzył okłamać piętnując mianem Targowicy różnych z początku XIX wieku Wielopolskich?

Nie, panie Miłkowski! Żadne Twoje fałszywe i wykrzykniki nie odwrócą i nie odmienią tej prawdy, że po upadku Napoleona nie legionom, ale wspaniałomyślności cesarza Aleksandra II to zawdzięczamy, że sprawa i imię Polski nie zeszła raz na zawsze z porządku dziennego. A że cesarz Aleksander nie cofnął się przed tym aktem wspaniałomyślności i sprawiedliwości, to zawdzięczamy to znowu jednemu z tych ówczesnych, jak ich nazywasz »Wielopolskich«, t. j. księciu Adamowi Czartoryskiemu, ministrowi cesarskiemu podczas Kongresu wiedeńskiego. Takim to ludziom starasz się bezczelnie przyczepić miano Targowiczian! Powiadam bezczelnie, bo przecież tak znakomita jak ty, p. Z. Miłkowski w obozie »*Wszęchpolskiego Przeglądu*« osobistość, nie może nie wiedzieć o tem, o czem wie np. p. »*Narodowiec*«, który najwyraźniej poucza nas w październikowym zeszytu z r. z. tegoż miesięcznika na str. 613, że:

»z Polski, jako kraju gęściej zaludnionego, szło całe osadnictwo na wschód; część jego kierowała się na Litwę, dając jej polską szlachtę, żywioł miejski, wreszcie pewną ilość polskich chłopów. Najszybciej bodaj szło utrwalenie kulturowego wpływu polskiego i szerzenie się polskiego języka, zwłaszcza w okresie uniwersytetu wileńskiego i organizacyi wychowania pod jego kierunkiem«.

Pokazuje się więc, że ci »Wielopolscy« z owych czasów, a mianowicie ten Targowiczanie książę Adam Czartoryski, któremu cesarz Aleksander I polecił zorganizowanie systemu wychowania publicznego na Litwie i Rusi, trochę lepiej zasłużył się przyszłości polskiego narodu, jak ci patryotyczni spadkobiercy tradycyi legionów, którzy zdaniem p. Z. Miłkowskiego ustalili

»pogląd nasz«: a) »na stósunki międzynarodowe« (czytaj na stósunki z masoneryą); b) »na nasz związek z zachodem przeciw wschodowi« (to znaczy na wysługiwanie się Niemcom dla przeszkodzenia zgodzie ludów słowiańskich); c) »na nasze zadanie społeczne« (to znaczy rozsadzanie społecznej organizacyi polskiego narodu); d) »na naszą misyą cywilizacyjną« (czytaj: konspiracyjną); e) »na wszystkie ostateczne nasze środki walki o niezawisłość« (czytaj: na pozbawianie nas wszelkich środków do dojścia do jakiegokolwiek siły narodowej) ¹⁾.

Pokazuje się, że ci »Wielopolscy« z owych czasów umieli coś lepszego dla przyszłości narodowej robić, jak torować drogę Muchanowom, Paszkiewiczom, Bibikowom, Bergom, Czerkawskim i Murawiewom.

Zupełnie z tą samą rozmyślną świadomą złą wiarą postępuje sobie »Przegląd Wszechpolski« w ocenieniu działalności Aleksandra Wielopolskiego.

Przedewszystkiem widzieliśmy już wyżej, nie wahał się ten szanowny organ ogłosić Wielopolskiego, jako najczarniejszy okaz, jako najgorszy typ zdrajcy Targowiczana w całej porozbiorowej historii. To nieprzeszkadza jednak p. J. Wyrwiczowi w styczniowym zeszytcie »Przeglądu Wszechpolskiego« twierdzić na stronie 25, że:

»Bez zaprzeczenia Margrabia był jednym z najtęższych ludzi swego czasu, miał dużo stanowczości, dużo zdolności politycznych. Nie dorastał jednak do sytuacji. Był tak ambitnym, że nie mógł znieść obok siebie żadnej innej osobistości, przywykł zawsze występować sam. Mógł pozyskać z łatwością stronnictwo w kraju, frakcja »białych« byłaby się z nim związała bez trudności, gdyby to nie zostało uniemożliwione przez jego zachowanie się osobiste«.

¹⁾ Patrz »Przegląd Wszechpolski« z września 1901 r., str. 566.

Zaiste, że czytając te słowa możnaby mieć złudzenie, że czyta się »Historią sześciu miesięcy« p. Walego Przyborowskiego, który między zarzutami czynionemi Margrabiemu — nie waha się kłaść na karb jego postępowania faktu, że konserwatywne dzienniki warszawskie, jak np. »Gazeta Polska« i »Warszawska«

»nawet wtedy milczały«... »gdy postępowanie Wielopolskiego uznawały za dobre i zbawienne dla kraju«.

Ani »Czas«, ani St. Tarnowski w swoich ocenach działalności ówczesnej Wielopolskiego i »białych« nie robi tymże tej krzywdy, iżby niepoparcie reform Margrabiego składać na karb świadomej tylko niechęci ku osobie tegoż. To też zdumionym byłem, gdy krzywdzącą tą opinią przeciwko konserwatywnym żywiółom wyczytałem w Nrze 266 »Słowa« z r. 1901, a więc w organie tychże warszawskich konserwatystów i to napisaną przez p. Aleksandra Rembowskiego. Oto, co mówi on między innymi:

»Brak praktycznego wyrobienia nie pozwalał mu też« (tj. Wielopolskiemu) »niekiedy obliczyć następstw wyrzeczonych słów lub popełnionych czynów. Słowami uraził duchowieństwo, rozwiązaniem Towarzystwa rolniczego — obywatelstwo ziemskie, gotowe zrazu pospołem z Andrzejem Zamojskim popierać jego żądania«.

»Boże zachowaj mię od moich przyjaciół, bo z nieprzyjaciółmi sam sobie dam radę!«

Słowa te widocznie chyba musiały wyjść z głębi serca któremu z konserwatystów warszawskich. Niech mi wybaczy Szanowny Autor, ale jeżeli ma się już używać nieprawdy w sądach historycznych, to doprawdy nie opłaci się go dopuszczać na to tylko, by przyja-

ciółom swoim wypalić na czole raz na zawsze piętno podłości i nikczemności. A nieprawdę powiedział tu p. Rembowski, bo wie przecież o tem doskonale, że jeszcze Wielopolski nie miał czasu, ani słowami urazić duchowieństwa, ani rozwiązać Towarzystwa rolniczego, gdy już nie zdołał zdobyć ani w duchowieństwie, ani w obywatelstwie ziemskim: ani jednego podpisu na adresie, który zamierzał podać cesarzowi po pierwszych wypadkach warszawskich. Może być — o to nie będę się spierał — że między blizkimi znajomymi p. Rembowskiego znajdują się ludzie, którzy nie popierali wówczas Margrabiego, tylko z powodu osobistych uraz swej miłości własnej, a nie dlatego, że system kompromisów, z »najeźdźczymi rządami« uważali za zdradę przyszłości ojczyzny; więcej powiem, jestem tego pewnym, że tacy ludzie byli niezawodnie między obywatelstwem, skoro dziś jeszcze wolą się oni raczej przyznawać do tego, że urażona miłość własna i próżność powstrzymała ich od poparcia reform Wielopolskiego, o których pożytku byli przekonanymi; aniżeli mieliby to przyznać, że na nich ciąży wina za zmarnowanie reform narodowych, a nie na Wielopolskim.

Pewny jestem, że tacy ludzie byli, skoro spokojnie oni to dziś znoszą, by tak ubliżające ich charakterowi zdania, wypowiedzanemi były głośno we własnym ich organie. Ale tego jestem także pewnym, że nie tego rodzaju nikczemne, osobiste pobudki, przeszkodziły panu Andrzejowi Zamoyskiemu do popierania Wielopolskiego, i że nie one także popchnęły ogół obywatelstwa do przeciwnego Wielopolskiemu obozu.

W zarówno podstępny, jak pozbawiony wszelkiej historycznej podstawy sposób, odpowiada p. G. Topór

w styczniowym zeszycie »Przeglądu Wszechpolskiego« na str. 23 na pytanie:

»Czy Rosya dawała te ustępstwa szczerze, czy można było liczyć na trwałość tych reform? Są to pytania« — powiada on — »na które dziś odpowiedzieć należy przecząco. Sprawa Finlandyi, ograniczenie lub nawet częściowe zniesienie reform Aleksandra II. w samej Rosyi, z jednej, znane nam dziś dobrze zapatrywania sfer rządowych rosyjskich tej epoki na sprawę polską z drugiej strony, usuwają przypuszczenie, że Rosya zdecydowała się na ponowienie eksperymentu Aleksandra I. Ze względu na prowincye zabrane zdecydowałyby się ona prędyż na odstąpienie części Królestwa Prusom, niż na utrzymanie reform Wielopolskiego. Ustępstwa dawane były nieszczerze, pozostawały w znacznej mierze formalnemi przez ciągłe nieomal utrzymywanie stanu wojennego w Królestwie«.

Otóż w całym tym ustępie niema ani jednego zdania, którego słuszność mogłaby się ostać chociażby przy najwięcej powierzchownym krytycznym rozbiórce. To bowiem każdy zrozumie, kto nie chce uszów gwałtem przed głosem prawdy zatykać, że Finlandya nigdy nie byłaby doznała niesprawiedliwego ataku, który dziś przeprowadza przeciwko jej autonomii rząd rosyjski — gdyby się były utrzymały reformy Wielopolskiego w Polsce i gdyby powstanie polskie nie było wepchnęło Rosyi na drogę najniesprawiedliwszej reakcyi. Jeżeli zaś cesarz był zmuszonym odebrać Królestwu nadane mu reformy, to nie dlatego, że je dawał nieszczerze, ale dlatego, że my nie chcieliśmy ich przyjąć i odpowiedzialni na nie powstaniem, właśnie w chwili, gdy wskutek starań hr. Wiktora Starzeńskiego, cesarz Aleksander i jego minister spraw wewnętrznych, Wałujew, godzili się już na nadanie szerokiej autonomii także trzem

litewskim guberniom. Ślepy to zrozumie, że gdyby prawdą była nieszczerość cesarza Aleksandra II, to byłby skorzystał od razu z wybuchu powstania, by cofnąć nadane Królestwu Polskiemu reformy i nie byłby pomimo powstania utrzymywał jeszcze w rządzie przez blisko 3 kwartały W. Księcia Konstantego i Wielopolskiego, których odwołał dopiero wówczas, gdy wyczerpał wszystkie sposoby skłonienia Polaków do przyjęcia reform i zaprzestania powstania. Gdyby nieszczere były reformy Wielopolskiego, to byłyby się ograniczyły do popularnych blichtrów, a nie byłyby sięgnęły w głąb istotnych potrzeb naszego narodu. Trudno też uwierzyć w dobrą wiarę gołosłownych zarzutów nie szczerości, robionych przez p. T. Wyrwicza cesarzowi Rosyi, skoro tenże sam zaraz niżej na str. 24 zmuszonym jest przyznać, że :

»Gdyby stan rzeczy zaprowadzony przez Wielopolskiego potrwał choć lat parę, miałoby to dla rozwoju społeczeństwa znaczenie pierwszorzędne. Dość bowiem wskazać na fakt, że umysłowość nasza tak wiele zawdzięcza krótkotrwałemu okresowi istnienia szkoły głównej i zreformowanych szkół, na fakt, że choćby skromny udział społeczeństwa w zarządzie kraju w formie wybierania przedstawicieli do rad powiatowych i gubernialnych, mógł posłużyć do zorganizowania się opinii, do jakiegoś takiego wyrobienia politycznego ludzi. Cóż dopiero, gdyby przeprowadzoną została w myśl dążeń Wielopolskiego, reforma włościańska w duchu polskim, uniemożliwiając raz na zawsze wyzyskanie tej sprawy przez rząd przeciwko aspiracyom narodowym«...

A gdyby nawet potem miało przyjść do cofnięcia tych ustępstw, do powstania, to nie byłoby ono tak beznadziejnym, jak wybuch 1863 r. Niestety — powiada p. T. Wyrwicz — »wszystko złożyło się w ten sposób, że naprzeciw siebie stanęły tylko dwa czynniki: ultra-powstaniowe stronnictwo i ultra-legitymistyczny polityk Margrabia Aleksander Wielopolski«.

Wielka szkoda, że szanowny autor nie chce być szczerym i konsekwentnym i nie chce powiedzieć tej prawdy polskiemu społeczeństwu, że:

Niestety! wszystko się tak złożyło, że nieszczęsna, niewykonalna mrzonka dążenia do niepodległości politycznej Polski, zrujnowała jedynie możliwą przyszłość rozwoju narodowego, wspólnie z Rosyą, którą jej zbudował Aleksander Wielopolski, a jednocześnie wykarczowała nasz naród, i to zupełnie bezużytecznie, ze wszystkich najszlachetniejszych młodych sił, jak o tem wie p. Wyrwicz, skoro sam zaręcza, że:

»Tacy ludzie, jak Sierakowski, Chmieliński, Traugut, mogli być duszą każdego społeczeństwa. Niestety zmuszeni zostali do walki bez wiary w powodzenie« (str. 26).

»Z beznadziejnej walki, w której stali z poczucia obowiązku na przodzie, wynikła przedewszystkiem długotrwała depresja społeczeństwa, pozbawionego najlepszych ludzi, zanik na długie lata wszelkiej szerszej myśli narodowej«...

»W bohaterstwie powstania 1863 r. jest cenna tradycja, nie ma jej w czynnikach, które wywołały powstanie« (ibidem str. 27).

Ale był jeszcze jeden czynnik, który przyczynił się niesłychanie do ogólnego rozstroju narodowego naszego organizmu i najfatalniejszą pozostawił nam tradycją, a mianowicie, że poważni, znani w kraju ludzie, bez najmniejszej wiary w powodzenie, szli na oślep za narzuconą przez młodzieniaszków komendą:

»Wszyscy ci ludzie r. 1863« — powiada p. T. Wyrwicz na str. 22 styczniowego »Przeglądu Wszechpolskiego« — »ci Frankowscy, Rolscy, Godlewscy, Bobrowscy — to ludzie bardzo młodzi. Powstanie dopiero w dalszym swym rozwoju znalazło poparcie starszych, którzy przystępowali do niego bez wiary w jego powodzenie, z poczucia dobrze pojętego« (!) »obowiązku solidarności narodowej«...

IV.

Niestety nawet największe nieszczęścia, które spadły na naszą ojczyznę po roku 1863 nie zdołały rozbić tego dobrze pojętego obowiązku solidarności narodowej, który wygnany chwilowo z praktycznej dziedziny czynu, tem z silniejszym uporem zakorzenił się w ideale niepodległej Polski, ideale, który był i jest zasadniczym przeczeniem wszelkiej konsekwentnej, jawnej i legalnej pracy nad narodowym rozwojem. Prosta rzecz, że przynajmniej szkodliwość praktycznego zastosowania ideału tego do narodowego życia, t. j. szkodliwość ogólnej tajnej konspiracyjnej roboty i organizacyi, musiały stanąć jasno przed oczami tej warstwy narodowej, która od wieku brała czynny udział we wszystkich wysiłkach, pracach i heroicznych poświęceniach się dla wywalczenia niepodległości ojczyzny. Zacięta walka przeprowadzona przez lat 20, przez stronnictwo krakowskie z zasadą nieustającej konspiracyi i nieprzerwalności powstania, równie jak nieudane próby księcia Bismarka, by na nowo wciągnąć warszawskich »Białych« w konspiracyą przeciwko Rosyi na rzecz Prus, przekonała wreszcie najzaciętszych wrogów naszych, że szlachta polska stanowczo się im już z rąk wymyka. Chcąc mieć na każdy wypadek w ręku polską rewolucyjną dywersyą, trzeba było sięgnąć niżej, trzeba było

sięgnąć jak najniżej, to jest do tych warstw, które pozbawiane wszelkiej tradycyi i wszelkiego doświadczenia politycznego, a jednocześnie wszelkiego umysłowego rozwinięcia, z łatwością dadzą się prowadzić na pasku rewolucyjnych hasłał niepodległości, zarówno do zawiści względem »Moskale« jak względem szlachcica i Stańczyka, który niechce tym hasłom na ślepo hołdować.

Oczywiście, że gratka to nie lada, jednocześnie zdeorganizować społecznie naród, kazać rękom i nogom rozkazywać głowie, sumieniu i rozumowi, a zarazem wziąć go na smycz, z której za każdym krzyknięciem hejże go! można go puścić z niej, na Moskale lub innego groźnego swojego nieprzyjaciela.

To też »uświadomienie« w tym kierunku i celu ludu wiejskiego, stało się głównem hasłem wszystkich stronnictw dążących do rozsądzenia organizmu społecznego narodu polskiego, a przedewszystkiem stało się ono głównym szyldem *Przeglądu Wszechpolskiego*, który nie ustawał wmawiać w chłopu przekonania, że jemu należy się kierownictwo narodową polityką, gdyż on jeden tylko nie zatracił w sobie wiary w niepodległość Polski i on jeden jest zdolnym do jej przygotowania i wywalczenia.

Zgrupowana obok *Przeglądu Wszechpolskiego* klika, zostająca pod naczelnym dowództwem »Ligi narodowej« założonej w Warszawie, a znajdującej poparcie w masoneryi włoskiej, zaczęła najformalniejszą robotę do rozszerzenia po Królestwie Polskiem spiskowej rewolucyjnej organizacyi, której głównym celem jest rozbudzenie w ludzie wiejskim zawiści do Rosyi i poddanie go pod ślepe kierownictwo »Ligi«. Badając uważnie artykuły

Przeglądu Wszepochpolskiego uderzać musi jeden niewątpliwy objaw, a mianowicie, że wobec nieustających bezwzględnych napaści na Rosyą, dziwnie odbija niesłychana względność i pobłażliwość względem Prus i dokładanie wszelkich starań, by przecież okazać, że dyabeł ten nie taki straszny, jak go malują. Wszystkie wystąpienia przeciwko Prusom, noszą wyraźną cechę chęci zamaskowania źródła komendy, którą się odbiera widocznie od berlińskich łóż masonskich, prawdopodobnie za pośrednictwem masoneryi włoskiej, jak na to wskazują wyrazy sympatyj włoskich masonów ogłoszone przez *Przegląd Wszepochpolski*

»A Ungherini« — czytamy we wrześniowym zeszytzie z r. 1901 na str. 574 — »stary i zasłużony bojownik niepodległości swej ojczyzny, a zarazem niestrudzony szermierz demokracji oraz przyjaciel Polski wystósował do Redaktora *Lucifero*... »list otwarty«... w którym pisze on między innemi że »Polska nie tylko żyje, Polska powstanie jeszcze«... »Otóż o ile ja wiem« — powiada on — »ani w parlamencie, ani poza nim, żaden głos naszych ludzi nie podnosi się już nie powiem, aby protestować, ale przynajmniej, aby zaznaczyć, że istnieje we Włoszech stronnictwo Republikańskie, które nie zamyka się w samolubnem kole interesów własnej tylko partyi, ale które patrzy dalej, niż chwila obecna, które czuje, że odziedziczyło zasady Józefa Mazziniego, które słowem nie wyrzekło się tych zasad, wpadając w oportunizm, albo przez odszczepieństwo«... »w Parlamencie lub zewnątrz, w obchodach na cześć naszych Wielkich, zgromadzeniach ludowych«... »nic nie przeszkadzało nam objawiać od czasu do czasu choćby, w braku czego lepszego, naszą sympatyą dla tego męczeńskiego narodu, wzdychającego do wolności«... »Tak robiąc jak sądzę, pokazywalibyśmy światu, żeśmy się nie wyrzekli najlepszej części tych zasad, które są chwałą i śmiałem to twierdzić, bezpośrednią racją bytu takiego stronnictwa jak nasze«.

Widzimy, że stary ten przyjaciel Polski i wielbiciel Mazziniego zamierza utrzymać tradycją tych przyjacielskich usług, jakie Mazzini oddał Prusom w r. 1863 wywołując w Polsce powstanie w celu przeszkodzenia przymierzu francusko-rosyjskiemu.

»Listy wsteczników« — woła Mazzini w roku 1861 w manifeście wydanym do Niemców, Węgrów i Polaków — »upadają z dniem każdym, demokracja zwycięża wszędzie, jedynie Napoleon jest nam niebezpiecznym, strzeżcie się go Niemcy, Madziary, Polacy! Zwycięzimy, ale stać się może, że zwiększona cesarska Francya zawoła kiedyś, gdy po krwawych zwycięstwach staniemy się potężnymi: Carze bierz Stambuł! A cesarz Francuzów stanie się absolutnym władcą zachodniej i środkowej Europy«... »Niebezpieczeństwo to odwrócić można jedynie izolowaniem cesarstwa Francuskiego«...

»Pomóżcie nam więc do ustalenia i jedności Włoch!«...
»Dopomóżcie Polsce do odbudowania się«...¹⁾

Minęło od tego czasu z górą lat czterdzieści, nie-szczęśne powstanie polskie pomogło Włochom do okupacji Rzymu, pomogło Prusakom do rozerwania przymierza francusko-rosyjskiego i do stworzenia jedności Niemiec, pomogło wreszcie Węgom do uzyskania swobód narodowych i politycznych, w najszerszem słowa tego znaczeniu, o ile tylko swobody te są możliwemi bez politycznej niepodległości. Tymczasem Francya zawarła przymierze z Rosyą, a dziś wisi znów nad głową orła pruskiego z mora przystąpienia Austrii do tego przymierza. Usłużna więc masonerya włoska znowu wyteżga swoje siły, by kosztem naszego narodu nie dopuścić do tej zabójczej dla Prus kombinacji politycznej.

¹⁾ *Czas* Nr 54 z 6 marca 1861 r.

Te oświadczyzny miłości, nie są bynajmniej objawem platonicznych uczuć starego włoskiego konspiratora, ale są ujawnieniem się, oczywistego, najściślejszego związku organicznego »Ligi narodowej« z masońską międzynarodową robotą.

Z lutowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1902 (str. 146) dowiadujemy się, że:

»Z pomiędzy licznych głosów prasy europejskiej o sprawie wrzesińskiej i z jej powodu o Polakach, wyróżnia się głębszem wejrzeniem w naszą sprawę artykuł profesora Ed. Rossiera w *Gazette de Lausanne*«...

Kwestya Polska istnieje: Europa była na drodze do jej zapomnienia — ona zajmuje się tylu innemi rzeczami... I o to głupie prześladowanie maluczkich napiętnowane, między wielu innymi przez utalentowanego pisarza, wzywa nas do współczucia nieszczęściom wielkiego narodu z nad brzegów Wisły, tak świetnego i tak dumnego niegdyś i któremu chcianoby odebrać jego tradycje i język po pozbawieniu go poprzednio wolności«.

»Po tym krótkim wstępie autor daje rzut oka na sprawę, biorąc za punkt wyjścia tajną działalność polityczną, co do której podaje nawet szczegóły«:

»Można« — powiada — »mówić dziś o lidze narodowej polskiej. Nie myśli ona w danej chwili o agitacji politycznej; jej celem jest zapewnić narodowi przyszłość; zajmuje się ona wychowaniem młodzieży, strzeże języka i szerzy poczucie patriotyczne; przez długi czas zachowywała w tajemnicy swoje istnienie, przed dwoma wszakże laty mniej więcej ogłosiła manifest i ujawniła swój program. — Od tego czasu polityka polityczna wyczerpała się w wysiłkach, dążących do wykrycia głównej sprężyny ligi, jej organu centralnego i nie osiągnęła wszakże żadnego skutku. Wiadomo, że Komitet składa się z pięciu członków, i że ma swoją siedzibę w Warszawie, ale niemożliwością jest dowiedzieć się nic ponadto. Ludzie ci umieją się otoczyć tajemnicą; nawet między należącymi do organizacji bardzo nie

wielu ich zna; inni pracują z zaufaniem, pewni, że służą dziełu patryotycznemu«...

Z tego to mętnego źródła, wypływającego wprost z czeluści masońskiej, międzynarodowej rewolucji, rozlewa się na nasz, nieszczęsny naród, nowa konspiracja, której celem jest odebranie narodowi polskiemu reszty zdrowych zmysłów, zaszczepienie w ciemnych masach ludu szaleństwa i bezrozumu politycznego i rzućcie ich pod nogi Prusakom.

»Nam zależy niezmiernie na tem« — pisze pan Narodowiec we wrześniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* na str. 535 — »żeby chłopcy polscy byli gorącymi Polakami, ale idzie nam także o to, żeby nie byli oni oderwanymi patryotami, jeno ludźmi zdolnymi do polityki realnej, do codziennego czynu, żeby przy gotowości do wielkich w razie potrzeby ofiar na ołtarzu ojczyzny, umieli stałą dla niej służbą płacić, to właśnie osiągniemy dając w pismach ludowych obok treści ogólnej narodowo-wychowawczej, bieżący materiał polityczny, zwracający myśl czytelnika ku pracom dzisiejszym, ku niezaspokojonym codziennym potrzebom narodowego życia, ku skromnym sferom czynu, ale czynu dzisiejszego, jeżeli niezbyt płodnego w realne zdobycze, to przynajmniej dającego pożyteczną wprawę«...

Jakie drogi prowadzą do tej wprawy, dowiemy się o tem z *Polaka*, piśmka, wydawanego przez *Przegląd Wszechpolski* dla propagandy rewolucyjnej pomiędzy ludem wiejskim w Królestwie Polskiem, a które zdaniem pana Narodowca zmogło niepopularność spisku wśród szerokich kół tamtejszej inteligencji.

»Za rozpowszechnieniem wszakże *Polaka*« — powiada on na str. 534 *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 —

»szybko poszła w ślad praktyczna robota wśród ludu, polegająca na organizowaniu ludu w tajne stowarzyszenia, na wskazywaniu dróg czynnego udziału w życiu publicznem i wprowadzeniu go na te drogi«...

Jedną z cech przewrotnej a genialnej polityki Bismarcka, była, jego nieraz aż z bezczelnością granicząca otwartość. Zdaje mi się, że on pierwszy wprowadził w zwyczaj międzynarodowych stosunków, głośne i publiczne ogłoszenie treści międzynarodowych traktatów i przymierzy, które za dawnych czasów osłanianemi były, z jak największą starannością, nieprzeniknioną tajemniczością. Widocznie, że *Przegląd Wszechpolski*, *Polak* i *Wiek XX*. muszą być chyba redagowanemi przez samych geniuszy, jeżeli naprawdę bezczelna otwartość ma być monopolem genialności.

Co prawda widzieliśmy, że tą samą szczerością co do swoich planów okazywał także Mazzini; jego więc widocznie tradycje zaadoptowała »Liga Narodowa«, poddając się pod rozkazy masoneryi.

»Nie możemy narzekać na czytelników *Polaka* z pod Moskale« — czytamy na str. 115, 8 go numeru tejże gazetki z sierpnia 1901 — »że z ich czytania reszta narodu mało ma korzyści. Przeciwnie wiemy to z pewnością, że każdy stały czytelnik naszego pisma stara się jak najusilniej rozpowszechnić gazetkę między swemi sąsiadami, a myśli w piśmie głoszone, krzewi między braćmi nie tylko żywym słowem, lecz i własnem postępowaniem«...

A dalej czytamy na następującej stronnicy, że:

»ujawnianie machinacyi komisarzy i naczelników na tej drodze »umoralnienia« ludu, piętnowanie tych Polaków, którym brak sumienia pozwala na łączenie się z wrogami własnego narodu, powinno również stanowić

treść nadsyłanych naszej redakcyi listów. Listy takie z różnych okolic kraju pochodzące... przyczyniają się do ugruntowania już tworzącej się u nas pod Moskałem, własnej polskiej opinii w rzeczach publicznych, polskiego sumienia narodowego, rodzaj najwyższego trybunału polskiego ludu. Powaga tego niewidomego trybunału sięgać będzie głębiej i działać na ludzi znacznie potężniej niż przepisy moskiewskich praw drukowanych... Życie duchowe narodu utworzy potężną twierdzę dla wpływów wroga niedostępną i w sobie, w uczuciach naszych zbudujemy Polskę niepodległą, zanim zdobędziemy ją sobie na prawdę w rzeczywistości».

Widzimy więc, że *Polak* nie waha się podburzać wręcz chłopca polskiego, przeciwko każdemu uczciwemu i rozumnemu szlachcicowi, który nie uznaje władzy konspiracyj, i który chce pracować nad narodowym rozwojem na drodze jawnej i chrześcijańskiej. A ktoby mógł wątpić o tej jego tendencyi, niechże sobie przeczyta dalej na str. 118 tegoż numeru *Polaka* poezją zatytułowaną: »Przy łuczywie«

— Ha — toć prawda! Z woli nieba
 Takie smutne nasze losy,
 Lecz czyż przeto bać się trzeba?
 Bojaźń wilka nie odgoni...
 Na to znamy — dłoń i kosy!
 A kto wiary swojej świętej,
 Kto ojczyzny swej nie broni
 Do ostatniej krwi kropelki,
 Ten — mój synu — zbrodniarz wielki,
 Ten będzie przeklęty».

Czem jest zaś ta wiara święta, której każdy ma bronić, jeżeli nie chce być przeklętym i poddanym pod najwyższy trybunał polskiego ludu, mającego dłoń i kosy? O tem stanowi Chrystus Pan na niebie, a redakcyja *Polaka* na ziemi.

Oto bowiem co czytamy na stronnicy grudniowego numeru tejże gazetki:

»Zarówno jak chrzest święty, tak samo i czytanie *Polaka* obowiązują każdego człowieka do trzymania się w życiu swojej wiary«... »Jesteśmy obowiązani wierność tylko Chrystusowi i Polsce. Kto więc sprzeniewierza się w życiu zasadom wiary polskiej (sic), którą zaczerpał z *Polaka*, ten sprzeniewierza się Polsce«.

Oczywiście, że sprzeniewierza się więc każdy Polsce, kto się oburzy np. przeciwko sprofanowaniu i przedrzeźnianiu przez *Polaka* czci, którą od lat tysiąca oddawał lud polski Dzieciątku Jezusowi, w rzewnych swoich kolenadach, a które bezczelne to piśmidło poważa się w następujący przeinaczać sposób: »Kolenda tego roczna«

»Powstały dziecięcza najwcześniej
Witać Polskę w żłóbku małym we Wrześni
Chwała na wysokości
Chwała na wysokości
A wojna na ziemi«.

(*Polak* z grudnia str. 181).

Szanowna redakcja *Polaka* nie długo ograniczała się do abstrakcyjnego ugruntowania w polskiej opinii, »najwyższego trybunału polskiego ludu«. Postarała się ona niezwłocznie przypomnieć swoim czytelnikom w październikowym 158 numerze z r. 1901 swojej gazetki, że każdy trybunał powinien mieć przecież swoją egzekutywę:

»Na ludzi, mówiąc prawdę, pożytecznych, którzy gdzieś czasem zakłują szpiega rządowego, tenże rząd wymierza karę śmierci, ale jeżeli łotrzyki zrabują i zabiją spokojnego człowieka, to rząd ani palcem nie kiwnie«...

Takie to rzeczy drukują się bez przeszkody w Kra-kowie, a więc w kraju autonomicznym, a więc w pań-stwie konstytucyjnym, w państwie prawnym, w którym bezpieczeństwo publiczne jest ustawami obwarowanym, w którym prokuratorya państwa ma obowiązek kon-fiskowania artykułów, wymierzonych wprost przeciwko moralności, porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu!

Zaraz w następnym listopadowym numerze tegoż pisma mogła szanowna redakcja pochwalić się nastę-pującym praktycznym rezultatem trybunału ludu pol-skiego pod rubryką »Listy do Polaka« »z Księ-stwa Łowickiego«:

»Dochody z tej ziemi polskiej Moskal obraca całko-wicie na rzecz rodziny carskiej, rządu, państwa wreszcie, nam zaś — Polsce nie daje nic z tego... nie daje Moskal również zarobku biednemu narodowi«... »mianując w lasach rządowych leśnikami samych kacapów. Otóż i do nas tu w Łowickiem przysłał rząd leśnika Gołubienkę«... »Gołu-bienko prędko w potulności mieszkańców okolicznych się rozpoznał, w bezkarności sobie dziwnie zasmakował, a tak, idąc za popędami swej zwierzęcej natury stał się plagą całej gminy Dombkowic«... »Ale przebrała się miarka cierpliwości; dnia 23 maja r. b. Gołubienko, pędząc wczesnym wieczorem na odgłos strzału przez gęstwiny leśne, został ugodzony kulą i legł trupem na miejscu. Tak to jeden śmiałek uwolnił całą okolicę od zakały«...

Chyba artykuł ten, zarówno jak poprzedni, nie potrzebuje komentarzy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że mamy w Galicyi do czynienia ze zorga-nizowanym spiskiem, zaciągającym zuchwale i głośno swoje sieci na Królestwo Polskie, ze spiskiem nie co-fającym się po dawnemu przed wprowadzeniem w grę po-litycznych, skrytobójczych mordów, ze spiskiem rozzu-

chwalonym zupełną obojętnością c. k. prokuratoryi, ze spiskiem, który postępuje sobie w ten sposób, jak gdyby miał z góry zapewnioną bezkarność. Tymczasowo zwracam tu na ten szczegół uwagę. Konsekwencye dalsze z tego faktu wyciągnę dopiero po zestawieniu go z innemi tego rodzaju objawami. A nie zapominajmy o tem, że *Przegląd Wszechpolski*, *Wiek XX*, *Polak i Teka*, to cztery bezpośrednie organa tejże samej spiskowej organizacji i pod jedną stoją komendą, jak o tem objaśnia nas wrześnieowy zeszyt »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. 1901:

»W jakich warunkach« — powiada p. J. L. Jastrzębiec na 550 str. — wyrabiały się i hartowały te właściwości umysłu i charakteru, które dziś znamionują młodzież polską w zaborze pruskim dużoby o tem można było powiedzieć. Co się tyczy ich poglądów politycznych i przekonań wolno nam za prokuratoryą pruską zaznaczyć, że wyszła poważnie z naszej szkoły politycznej. Kształciła się ona politycznie na *Przeglądzie Wszechpolskim*, na *Tece*, która jest jakby jego filią dla młodzieży, na *Polaku*, który jest jakby ludowem jego wydaniem, na tych wreszcie pismach miejscowych, które jak n. p. *Dziennik Berliński* i *Goniec Wielkopolski*, otwarcie przyznają się do programu demokratyczno-narodowego. Kształciła się pod bezpośrednim lub pośrednim wpływem ludzi, ściśle z nami złączonych wspólnością poglądów i zasad«...

»Ta młodzież, czy to w pruskim, czy w zaborze rosyjskim, czy wreszcie w Galicyi, ta nasza młodzież polska nie tylko uczuciem szczerem, ale myślą rozumną (sic) przygotowująca się poważnie i spokojnie, powiedziałyby chłodno i powściągliwie do działalności obywatelskiej, nawet takiej, którą mianem szaleństwa chrzczą politycy ugodowi«... »pozwała nam starszym z otuchą patrzeć na przyszłość ruchu narodowego«...

Trzeba przyznać, że jeżeli c. k. prokuratorya wielką dla redakcyi *Polaka* zachowuje względnosc, to

Przegląd Wszechpolski nie pozostaje Austrii dłużnym w uczuciach czynnej wdzięczności.

»Obecnie jednak« — woła J. L. Jastrzębiec w październikowym tegoż pisma zeszytcie z r. 1901 — »Austria jest nam potrzebna, dlatego przedewszystkiem, że jesteśmy za słabi, ażebyśmy mogli oczekiwać spokojnie wszelkich ewentualności. Zasada, której Koło polskie hołduje, że potrzeby państwa powinny być uwzględnione, jest w obecnych warunkach słuszną, chodzi tylko o to, że pod pozorem troskliwości o te potrzeby, Koło polskie zaniedbuje potrzeby kraju«...

Co prawda, *Przegląd Wszechpolski* tak szczerze wziął do serca potrzeby państwa austriackiego, że rozszerzył swoje serce także na sprzymierzeńca niemieckiego Austrii i nie zaniedbuje żadnej sposobności, żeby nie rywalizować z Wolfem i Schönererem zarówno w Wszechniemieckich sympatyach do Prus i do protestantyzmu, jak w nienawiści swojej do Rosyi w szczególności, a do zgody ludów Słowiańskich w ogólności.

V.

Systematyczne i bezwzględne rzucanie się na Rosyą i równie systematyczna obrona Prus, t. j. systematyczne wykazywanie, że jednak pod rządem pruskim do daleko lepszej możemy dojść przyszłości, jak pod rosyjskim, że powinniśmy się więc starać dobre z nim utrzymać stósunki i unikać drażnienia go, a szczególnie drażnienia go naszym pragnieniem zgody Polaków z Rosyą: oto myśl, która bije w oczy z każdej prawie stronicy *Przeglądu Wszechpolskiego*. Szczególniejszą irytacją wywołuje w szanownem tem piśmie każdy objaw, wskazujący, że poważni ludzie w Galicyi już nie myślą nadal być narzędziami do siania z za murka nienawiści Polaków do Rosyi w rosyjskiej Polsce. — W artykule zatytułowanym »Moskalofilstwo w Galicyi«, a zamieszczonym we wrześniowym zeszytacie z r. 1901 powiada p. *Civis* na str. 545—547, że

»Zarysowujące się w tej dyskusyi obozy charakteryzują tło zapatrywań społeczeństwa galicyjskiego w tej sprawie. Jedni i drudzy nic albo niedokładnie, albo też jednostronnie to, co im wygodnie jest wiedzieć o tych stósunkach wiedzą — jest to wspólny grunt, na którym już kastowy interes«... »pozwala wzrosnąć«... »dość bujnie nasieniu moskalofilstwa, albo też w najlepszym razie pozwala widzieć w Niemczech większych barbarzyńców i ciemiężców polskiej kultury niż w Moskalach«...

»Szuwałów czy Imeretyński łaskawy, grzeczny — kazał przecie jednego naczelnika powiatu pod sąd za złodziejstwo oddać — widać tedy, że złodziejstwo ukróca — wszystko więc tam idzie wcale dobrze, nie to, co pod Niemcem, gdzie ciągle piszą nam tylko o gwałtach« .. »W ten sposób prasa spełnia rolę tak, jakby agentów rządu rosyjskiego, wyświadcza mu znakomitą usługę, szkodząc tymczasem sprawie narodowej. Sprawiedliwej, porównawczej miary dla stósunków naszych pod Niemcem i pod Moskałem absolutnie w tych dziennikach niema. Niema poprostu równorzędnego wskazania, że to co pod Prusakami jest bezprawiem, pod Moskałem jest stanem prawnym«...

Wszystko to być może, tylko, że szanowny pan *Civis* zapomina tu rozmyślnie o jednej rzeczy, że nikt więcej nie dokłada starań, by ten stan bezprawia rosyjskiego względem Polaków utrwalić i uwiecznić, jak Prusacy i nikt im w tem skuteczniejszej nie daje pomocy jak panowie *Civisy*, *Narodowcy*, *Miłkowscy*, *Jastrzębce*, *Popławscy* i inni mężowie stanu z *Przeglądu Wszęchpolskiego*, z *Polaka* i *Wieku XX*.

Dla tych panów w Poznańskim niema ciosu tak ciężkiego, który nie okazałby się najkorzystniejszą ewolucją dla narodowej naszej siły. Bankrutuje tam i wyłatuje szlachta z odwiecznych siedzib swoich, parcelując je lub sprzedając komisji kolonizacyjnej, to znajdzie się z pewnością usłużny pan »D z e t a«, który wytłómaczy nam w warszawskim swoim liście, że:

»Jednostki ze szlachty, mającej przedtem dużo czasu, oddającej się z upodobaniem życiu umysłowemu, poszły między subjektów i techników«... »Wszędzie w dużych miastach odbyła się ta sama historia, a przecież nie przerwała się ciągłość umysłowości«...

Jednocześnie nie omieszka nigdy pan »D z e t a« i jemu podobni, naszkicować zaraz czarnego porównania mię-

dzy tym rajem pod rządem pruskim, a między rozpaczliwym położeniem Warszawy.

»Tak« — powiada on — »ale tam była możność zastósowania do nowych warunków bytu, nowych środków życia umysłowego«... »A my tych środków zastósować nie możemy« (zeszyt wrześnieowy 1901 str. 562).

To też pan »Dzeta«, nie hołduje bynajmniej w stosunku do Rosyi zasadzie politycznej wygłoszonej przez pana J. L. Jastrzębca względem Prus w październikowym zeszycie *Wszechpolskiego Przeglądu* z r. 1901, który utrzymuje, że:

»Nie możemy dopuścić, żebyśmy nie tylko wogóle, ale nawet w pojedynczych wypadkach działali na rękę polityce rosyjskiej, żebyśmy bezwiednie nawet w czemkolwiek jej pomagali«... (zeszyt październikowy str. 630—632).

»Moskalofilstwo w zaborze pruskim, chociażby tylko jako środek taktyczny używane, jest jak wykazaliśmy nieraz grą bardzo niebezpieczną. Drażnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych może być dobrym środkiem taktycznym w chwili poprzedzającej bój stanowczy«

Otóż pan Dzeta, zupełnie innej taktyki trzyma się wobec Rosyi, pomagając ze swojej strony wszelkimi siłami Prusakom do pogłębienia przepaści pomiędzy Polakami a Rosyą, i nie tylko że nie żenuje się jej drażnić jak gdyby za miesiąc lub dwa miała wybuchnąć wojna między Prusami a Rosyą, ale nawet nie waha się propagować w Warszawie tajnej rowolucyjnej organizacyi i ulicznych rozruchów.

»Na świecie działo się tak« — powiada on na str. 562 tegoż zeszytu *Przeglądu Wszechpolskiego* — »że odkąd punkt

ciężkości życia zbiorowego przeniósł się na »ulicę«, odtąd tam sobie obrała siedlisko i myśl publiczna; wtedy rozpoczęła się na ulicy nowa praca stronnictw i prasy, zrzeszająca te rozbite, rozpylone atomy uliczne w skupienia nowe, dobywające z wrzawy interesów jednostkowych i gromadnych — akordy, a z nich melodyą życia narodowego, pełnego, wszechsronnego. W tych warunkach życia nowożytnego, myśl publiczna musi być wykrzykiwana, działanie musi być jawne, publiczne, manifestacyjne... »Życie jest ciągiem odnawianiem się aktów woli, a Warszawa jest bardzo żywotna. Ona wytworzy, bo wytworzyć musi ulicę podziemną«...

Oczywiście, że chcąc wytworzyć podziemną tą ulicę trzeba przedewszystkiem nie dopuścić do tego, żeby Polacy skorzystali z doświadczeń stu lat nieszczęść narodowych, trzeba niedopuścić do tego, iżby wyświecili swój rozum i swoje sumienie, iżby się odrodzili duchowo i wyszli z błędnego koła swoich szalonych złudzeń i innych zastarzałych wad narodowych.

»Od stu lat z górą« — czytamy w październikowym zeszytcie *»Przeglądu Wszechpolskiego«* z r. z. na stronnicy 578 — »warunki naszego życia politycznego i duchowego tak się składały, że naród cały, właściwie ta część jego, w której się świadomość narodowa skupiła, pracowała nad tem, iżby nie być podobną do starych Polaków, ażeby stłumić w sobie właściwości rasowe, nałogi tradycyjne, ażeby pozbyć się tych wad, które właściwie były tylko skażonemi formami naszej odrębnej indywidualności ażeby nabyć przymiotów, które do tej indywidualności, do ducha i temperamentu narodu dopasować się nie mogły i dawały liche, cierpkie owoce, jak gruszki szczepione na wierzbie«...

To dążenie do pozbycia się wad narodowych drażni widocznie Redakcją i dlatego przyklaskuje ona temu, że:

»Z resztą budziła się w pewnych odstępach czasu bezwiedna reakcja przeciw temu dręczeniu indywidualności na-

rodowej, reakcja, która ją wzmacniała. Ta reakcja była rezultatem pośrednim wchodzenia do społeczeństwa inteligentnego, udziału w życiu duchowym narodu, żywiołów świeżych, które przerobieniu dobrowolnemu lub przymusowemu indywidualności rodzimej prawie wcale nie podlegały — zaściankowej szlachty, drobnego mieszczaństwa, wreszcie ludu wiejskiego. Te żywioły silne nie tyle tradycją, ile właśnie zdrowym, przyrodzonym poczuciem swej indywidualności narodowej, nie tylko sobą ją wzmacniały, ale w udręczonych torturami przystosowywania się do nieodpowiedniej modły duszach, budziły »mądrość polską«...

To znaczy na polskie:

Doświadczenie stuletnie nauczyło szlachtę, która od wieku dźwigała na sobie cały ciężar poświęcenia swojej krwi i mienia dla odbudowania niepodległej Polski, że te jej dążenia wtrącają tylko nasz naród w coraz to głębszą otchłań i zagrażają ztratą samemu nawet jego bytowi. Trzeba więc koniecznie było szukać innych dróg narodowego rozwoju, zgodnych z rzeczywistością naszego położenia i ze zdrowym rozsądkiem, a chcąc doszukać się tych dróg, trzeba było koniecznie zrobić ofiarę ze swojej nienawiści narodowej i politycznej głupoty. W ten sposób uczuła się zagrożoną odwieczna krzyżacka polityka, która na tych tylko znamionach polskiej odrębnej indywidualności, budowała swoje nad nami panowanie.

Ale od tego przecież jest usłużna redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego*, by zrobić przewodnikiem narodu ślepe i ciemne masy ludu wiejskiego i wytłómaczyć im że głupota jest właśnie »polską mądrością«, a za wiść najpewniejszym zadatkiem miłości ojczyzny.

»Jesteśmy Polakami« — woła on do bezmyślnego motłochu swoich czytelników — »czyli innymi słowy, narodem

świadomym swej odrębności w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, świadomym swego prawa przyrodzonego do niezależności politycznej«... »Jesteśmy Polakami i chcemy Polski przedewszystkiem dla siebie, chcemy wtedy nawet, gdyby tą Polskę mogliśmy mieć tylko ze szkodą dla wolności ludów i dla postępu« (str. 580—581 zeszyt październikowy 1901).

Z prawdziwym upodobaniem odsłania redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* wszelkie niesprawiedliwości i gwałty, których dopuszcza się rząd rosyjski na społeczeństwie polskiem, w konsekwencji srożącej się od lat 38 zemsty za powstanie; ale bolesne te fakta podnosi nie dlatego, by wskazać drogę usunięcia ich, nie dlatego, by wskazać ich niezgodność z zasadami chrześcijańskimi; ale przeciwnie, ażeby rozbudzić w społeczeństwie polskiem zawiść do Rosyi, wysztydzić chrześcijański obowiązek miłości nieprzyjaciół, i zachwiać w niem wiarę w prawdę Chrystusową. Pod tym względem stoi redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* zupełnie na stanowisku cenzury rosyjskiej, która uważa za rzecz bardzo zdrożną przypominanie polskiemu społeczeństwu obowiązku miłości nieprzyjaciół i bez miłosierdzia skreśliła mi w ostatniej mojej książce o Wielopolskim, przypomnienie słów Zbawiciela, nakazujących szukać zbawienia i drogi prawdy...

»w znoszeniu niesprawiedliwości dla miłości Boga«... i miłowaniu nieprzyjaciół«.

Przysłuchajmy się n. p. jakie konkluzye wyciąga pan »Jan S.« w październikowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* na str. 591—592 z nadużyć i niesprawiedliwości, które zauważył podczas swojej bytności w Ciechocinku:

»Pociąg zwalniał« — pisze on — »dojeżdżaliśmy do Aleksandrowa. Wyrząłem, skwapliwie przez okno i ujrzałem na peronie«... »sołdata. Każdy wagon miał swego, przed każdymi dźwiczkami stała ciężka figura w szynelu, z szabłą u boku, patrząca dziko i podejrzliwie«... »W odległości nie całych sześciu kilometrów leży Ciechocinek«... »W urzędowym języku nazywa się to »Ciechocińsk« — bo i »bracia Słowianie« umieją akomodować nazwy do swego delikatnego ucha. W okolicy są polscy chłopi, wodę piją Polacy i polscy żydzi, zarząd zakładem jest nawet polski — niezaprzeczenie polskie wody. W prawdzie zapytując o szczegóły, dowiedziałem się, że zakład wydając bezpłatne tysiące kąpeli Moskałom wyższym i niższym, urzędnikom, oficerom i żołnierzom, że wogóle nikt należący do tych kategorii niema potrzeby za wody płacić, że natomiast zarządowi zawsze brak kąpeli nawet w trzecim jesiennym sezonie dla Polaków, chociażby urzędników. To trudno... Miłujcie nieprzyjacioły wasze... Może to prawda, że niewola nie upadła«...

Ale to na pewno prawda, że pan »Jan S.« tak się przejął geniuszem bismarkowskim, iż potrafi nie tylko być stałym sojusznikiem przyjaciela swojego t. j. Prus, ale potrafi oddawać od czasu do czasu usługi także i domniemanemu nieprzyjacielowi t. j. Rosyi, zachwiewając wiarę chrześcijańską w sercach polskich. Boć szczytem jest genialności politycznej upiec dwie pieczenie przy jednym ogniu, dogodzić za jednym zamachem i pruskim i rosyjskim względem Polski zamiarom. A polityka taka, pomagania zarówno Pruskom jak Rosyi do ogłupiania polskiego narodu i obniżania moralnego jego poziomu, tem jest więcej niezbędną i usprawiedliwioną, że dowiadujemy się od pana »Civisa« w tymże samym zeszycie tegoż miesięcznika na str. 605, że mamy prowadzić walkę na śmierć i życie

zarówno z Niemcami jak i z Rosyą, do której następującymi wzywa nas słowami:

»Niech zamiast rozkładającej duszę polską ugody wżera się z temi faktami w umysł polski przeświadczenie, że tu chodzi o walkę na śmierć i życie z naszymi niemieckimi i rosyjskimi wrogami, o walkę, która jedynie krzepiąc nam ducha i potęgując nasze siły musi nam przynieść wyzwolenie«.

Chyba szanowny pan »Civis« musi być jednym z tych bohaterów 1863 roku, którzy przekonawszy się że walka na życie i śmierć o wyzwolenie, bynajmniej nie obowiązuje: ani do zwycięstwa, ani do śmierci, ale urozmaica tylko dalsze życie piękną aureolą taniego bohaterstwa; zamierzył po raz drugi uszczęśliwić nasz naród swoim gościnnym występem. A przychodzi mu to tem łatwiej, że należąc do kierowników nawą narodową zwaną *Przeglądem Wszęchpolskim* wie o tem doskonale, że wszelka realna sposobność do tej walki na życie lub śmierć, jest z góry wykluczoną. Musiał się bowiem dowiedzieć o tem na sesji redakcyjnej od pana »G. Topora«: »że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe« (zeszyt listopadowy z r. 1901 str. 672) a oczywiście zostanie także niemożliwem i jutro i pojutrze, skoro dowiadujemy się od pana J. L. Popławskiego w styczniowym zeszycie *Przeglądu Wszęchpolskiego*, z r. 1901, że ze względu na dążenie nasze do niepodległości zarówno jesteśmy groźni dla Niemców jak dla Rosyi:

»Hakatyści« — powiada on na str. 35 — »przesadzają »niebezpieczeństwo polskie« ale ono istnieje i my wreszcie zaczynamy rozumieć, że jesteśmy dla Niemców groźni, a chociażby »Memoryał« Imerytyńskiego i w myśl zawartych w nim wskazań, prowadzona polityka rosyjska przekonywują

nas, że jesteśmy groźni i dla Rosyi. Zrozumiemy niebawem, zaczynamy już rozumieć, że jesteśmy również, jeżeli nie groźni, to bardzo potrzebni dla Austrii«...

Przysłuchajmy się więc z jakiego to powodu groźnemi jesteśmy Prusakom:

»Jest to walka nie o drobiazgi« — poucza nas p. »Lig« w listopadowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z. na str. 651 — »to walka o to, czy my mamy istnieć jako naród polityczny, jako państwo, czy Niemcy pod wodzą Prus mają utrzymać to, co posiadają i zapewnić sobie pole dalszego rozwoju w Europie. To kwestya obopólnej eksterminacji na danym obszarze, kwestya, która może być rozwiązana tylko całkowitem zwycięstwem jednej strony«...

»Publicystyka nasza, czytamy w lutowym zeszycie, tegoż miesięcznika z r. 1902 na str. 83—87 nie chce wiedzieć o dziejowym antagonizmie interesów polskich z jednej, a z drugiej pruskich i rosyjskich, a przypisuje wszystko dobrej lub złej woli kierowników państw zaborczych«...

»Kilka tygodni temu, czytaliśmy w odcinku poważnego dziennika szkic historyczny, w którym autor najwyraźniej wykazuje, iż tępienie Polaków jest potrzebą państwową Prus; nie przeszkodziło to o kilkadziesiąt wierszy wyżej we wstępnym artykule wypowiedzieć nadziei, że hakatyzm minie a z nim ucisk w Prusiech ustanie«... »Inteligentne sfery naszego społeczeństwa, tak mają pod tym względem wypaczone pojęcia, iż o wiele trudniej przychodzi im częstokroć zrozumienie właściwego stosunku naszego do panujących u nas rządów, niż uświadamiającym się żywiołom ludowym«... »Wszystkich tych zbrodni unikniemy z chwilą, kiedy ogół nasz zrozumie, że nasza walka narodowa zarówno na zachodzie jak na wschodzie — to nie skutek chwilowego istnienia jakiegoś szowinistycznego nastroju w Niemczech lub Rosyi, ale odwieczny antagonizm naszego narodu z dwoma sąsiednimi, antagonizm nie słabnący, ale potęgujący się coraz bardziej, w miarę jak uwydatnia się coraz bardziej fakt, że nasz rozwój narodowy stanie się zgubą, a przynajmniej położy tamę rozrostowi sąsiadów«...

»Spółeczeństwo nasze musi wiedzieć, że jego walka narodowa — to walka na śmierć i życie, że w tej walce nie ma zmiłowania, nie ma kapitulacyi na dogodnych warunkach, że w niej można tylko zginąć lub zwyciężyć. Musi ono wiedzieć, że dążenie do wytepienia, a przynajmniej do sprowadzenia nas na poziom szczechu, pozbawionego wyższej indywidualności kulturalnej i politycznej będzie istniało zawsze w Niemczech i w Rosyi bez względu na charakter władców i kierowników polityki, bez względu na to, jakie stronnictwo stanie tam u rządu, będzie istniało, dopóki my nie wydostaniemy się na wierzch, dopóki nie odzyskamy samoistnego bytu, jako naród polityczny«... »Spółeczeństwo musi wiedzieć o co dla siebie walczy, musi wiedzieć, że tu nie idzie o zapewnienie sobie tolerancyi, o zachowanie tego, co dziś posiadamy, ale o odbicie tego, co nam zagarnięto, czego nas pozbawiono, o zdobycie warunków niekrępowanego samoistnego rozwoju narodowego«... »Wśród świadomych tak wielkiego celu walki, inny duch będzie panował, inne męstwo, inna gotowość do ofiar. Oto dla czego pismo nasze od początku istnienia pracuje nad uświadomieniem opinii rozmiarów niebezpieczeństwa, grożącego nam od wrogów i doniosłości zadań naszej narodowej walki. Można powiedzieć, że praca ta nie tylko przynosi korzyści, że wzmacniając moralne nasze szeregi, jednocześnie uświadamia ona wrogom niebezpieczeństwo, grożące z naszej strony i pobudza ich do większej energii w prześladowaniu polskości«... »Nasza polityka względem państw zaborczych«... »musi być polityką narodową, szeroką, polityką mas«...

»Podczas ostatnich rozpraw w sejmie nad interpelacją w sprawie wrzezińskiej hr. Buelow czytał artykuł »Przeglądu Wszechpolskiego« na dowód, że Polacy mają świadomość tego, jakie niebezpieczeństwo dla Prus przedstawiają ich usiłowania narodowe«... »na znaczniejszym«... »obszarze zaboru pruskiego. Niemcy mają przewagę i walcząc przeciw nam z większą świadomością, współdziałając więcej rządowi, mogą nam nowe wytworzyć trudności. Z tem wszakże musimy się pogodzić, gdyż za tą cenę kupujemy głębsze uświadczenie narodowe i polityczne własnego społeczeństwa, kupu-

jemy szybki przyrost sił narodowych, które idąc spólnie ku wyraźnemu celowi, wielkie przeszkody będą umiały przełamać«...

Widzimy więc, że politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego*, wykluczają stanowczo możliwość, żeby kiedykolwiek Niemcy lub Rosya zgodziły się na powstanie niepodległej Polski. Z czego wynika, że trudno sobie wyobrazić na czem opiera swoje twierdzenie pan K. N. w listopadowym zeszytcie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901 (str. 676) że:

»gdy stworzymy politykę ogólnopolską, opartą na masach ludowych, kierowanych przez dobrą organizacją, politykę konsekwentnie działającą we wszystkich zaborach w jednym duchu, wtedy staniemy się poważną siłą w stosunkach międzynarodowych. Wtedy w każdej chwili znajdziemy siły zewnętrzne, które w swych celach zechcą się z nami sprzymierzyć wciągając w walkę na tym lub na innym froncie«...

Jakie to mocarstwa mają być tymi naszymi sprzymierzeńcami, którzy mają nam pomóc do uzyskania niepodległej Polski? Rozwiązanie tej zagadki znajdujemy na str. 590 październikowego zeszytu z r. 1901, w którym poucza nas pan »G. Topór«, że:

»Jak gwarancje kongresu wiedeńskiego nie przeszkodziły Mikołajowi znieść nie tylko konstytucji, ale i statutu organicznego, tak oczywiście otrębywana »wewnętrzność« kwestji polskiej nie przeszkodzi nikomu podać nam dłoń sojusznika, gdy to uzna dla siebie za korzystne i nie nazbyt ryzykowne. Co więcej z dużym prawdopodobieństwem utrzymać możemy, że w stanowczej walce Niemiec z Rosją przynajmniej jedno z tych państw, jeżeli nie obydwaj wysunie sprawę polską, nie krępując się rzekomem przedawnieniem historycznym. Do tego trzeba tylko, aby

sam naród polski nie uznawał swojej sprawy za wewnętrzną w obem państwie, potrzeba, aby w chwili przełomowej nie był zatowizowanym próchnem, mówiącem po polsku, ale narodem ożywionym myślą odzyskania i wywalczenia niepodległości«... »dzisiaj nie istnieje żadna ustalona opinia co do naszej roli w sprawie przyszłej wojny i gdyby ta wybuchła w środku Europy, odłamy narodu naszego mogłyby się znaleźć w obozach przeciwnych. Byłoby to dla przyszłości naszej klęska i hańba, i istotą i rozmiarami stokrotnie przewyższająca hańbę rzezi galicyjskiej. Próbę skonsolidowania nas w tej kwestyi, czyni obecnie rząd rosyjski przy pomocy ugodowców, starając się na ziemiach polskich wytworzyć i rozpowszechnić ogólnopolskie moskalofilstwo. Tem śpieszniej powinniśmy i my wystąpić w tej kwestyi«...

Zbijając do kupy powyższe rezonowania *Przeglądu Wszechpolskiego*, w kwestyi możliwości przyszłej walki polskiej o niepodległość i w kwestyi możliwych przymerzy, musimy przyjść do przekonania, że albo rozmyślnem kłamstwem jest twierdzenie, że dla Prus i Rosyi niepodległość państwa polskiego jest kwestyą życia lub śmierci; albo też do najwyższego stopnia idyotycznym jest przypuszczenie, że w razie wojny jedno z tych mocarstw lub obydwa zaofiarują nam niepodległość. Chyba szanowni politycy z *Przeglądu Wszechpolskiego* opierają się na psychicznej logice tych ludzi, którzy z obawy, by nie zginąć na wojnie, sami sobie w łeb palą.

Niezawodną jest to rzeczą, że politycy *Wszechpolskiego Przeglądu* tak dobrze wiedzą, że siły zewnętrzne, które zechciałyby z nami się sprzymierzyć i wciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie, zrobiłyby to chyba wyłącznie we własnych swoich celach; jak wiedzą też i o tem, że konstytucya 1815 r. bynajmniej nie była gwarantowaną przez mocarstwa bio-

rażę udział w Kongresie wiedeńskim, ale została daną Królestwu Polskiemu z osobistej inicjatywy i dobrej woli cesarza Rosyi i nie miała innej gwarancyi jak dobrą wiarę Aleksandra I. i wierność i wdzięczność Polaków. Zupełnie więc dla nas zrozumiałą jest rzeczą, że na ciemnej niedoświadczonej i niesfornej masie ludu chcą oprzeć działanie swoje politycy, którzy pod pozorami miłości ojczyzny, okłamują tylko naród, by rzucić go pod nogi polityce krzyżackiej, dążącej do wytepienia nie tylko narodu polskiego, ale także do ujarznienia i pochłonięcia całej Słowiańszczyzny! To też niepokoi to tych ultra polskich polityków, że Austria zaczyna się wyzwalać powoli z przyjaźni, zdającej ją na łaskę i niełaskę Niemiec, ceniących w niej głównie wartość fermentu, utrzymującego nienawiść do Rosyi między Polakami poddanymi rosyjskimi.

»Czy Austria« — powiada p. J. L. Jastrzębiec w lutowym zeszytcie z r. b. na str. 125 — »jest w złych, czy w dobrych, nawet bardzo przyjaznych stosunkach z północno-wschodnim sąsiadem, zawsze dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni«... »Wrogi stosunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stosunków rządu austriackiego do naszej narodowości w Galicji«...

To też *Przegląd Wszęchpolski* nie przestaje w imię tego interesu wyłącznie austriackiego i pruskiego, drażnić na każdym kroku Rosyi, podburzając Polaków do nienawiści, względem niej, pomimo uroczystych zapewnień jakie dawał nam pan J. L. Jastrzębiec, głosząc na str. 632 październikowego zeszytu z r. 1901, że chodzi mu bardzo o to, żeby pod pozorem troskliwości o potrzedy państwa austriackiego nie zaniedbywano

potrzeb kraju i pomimo tego, że sam w tymże samym zeszycie na str. 620, uważał za szkodliwe dla sprawy narodowej

»drażnienie umyślne przeciwnika, podjudzanie go do czynów gwałtownych i bezwzględnych«,

twierdząc, że może być ono

»dobrym środkiem taktycznym w chwili poprzedzającej bój stanowczy, ale niedorzecznością i lekkomyślnością karygodną jest stosowanie tego środka w zapasach, które od stu lat z górą się toczą i dziesiątki lat jeszcze toczyć się prawdopodobnie będą«...

Zupełnie więc jasną i widoczną jest rzeczą, że nieustanne to drażnienie Rosyi, że to bezustanne judzenie Polaków przeciwko niej, ta nieustanna dbałość *Przeglądu Wszechpolskiego* o to, by przypadkiem Austria nie zbliżyła się do Rosyi, nie jest bynajmniej natchnioną interesami Polski — skoro teraz, jak utrzymuje to pismo, nie ma możliwości uzyskania niepodległości Polski — ale jest raczej widocznym interesem tego mocarstwa, którego wojnę z Rosyą może każdej chwili wywołać ten lub inny poważny zatarg dyplomatyczny, a tem mocarstwem są Prusy, stojące na czele zjednoczonych Niemiec. Utrzymanie również w nieskończoność tego stanu drażnienia w Polsce, jest interesem całej biurokracji rosyjskiej, dla której poskramianie Polaków stanowi kwestyą chleba i życia. »*Przegląd* więc *Wszechpolski*« niedopuszczając do porozumienia naszego z Rosyą, staje pod sztandarem Bismarka i Katkowa, którego działanie zdemaskował w swoim czasie Margrabia Zygmunt Wielopolski, we wspomniałym swoim liście otwartym, w którym niezrównana odwaga cywilna i szczery głos obu-

zenia, złożyły się na jedyny, potężny głos protestu, wyszły z ust Polaka przeciw panowaniu niesprawiedliwości, zawiści i zemsty, które stały się głównymi i jedynymi pierwiastkami rządów rosyjskich w Polsce, po nieszczęsnem ostatniem powstaniu; protestu nie kryjącego się pod maską anonimu, nie kryjącego się za murek graniczny, ale rzuconego w oczy Katkowowi i całej rosyjskiej biurokracyi w samejże stolicy cesarstwa rosyjskiego.

Niechże mi wolno będzie, w obec świeżej mogiły syna największego patrioty i najrozumniejszego męża stanu polskiego, przypomnieć te grzmiące odwagą i męską siłą słowa, które bez względu na zarzuty jakie można robić Zygmuntowi Wielopolskiemu, za niewyzyskanie stanowiska oddziedziczonego po wielkim swoim ojcu, pozostaną na zawsze najpolityczniejszym najwspanialszym aktem publicznego protestu, na jaki się Polska zdobyła po ostatniem powstaniu.

Oto jest brzmienie dosłowne listu otwartego Margrabiego Zygmunta Wielopolskiego do redaktora »*Moskowskich Wiedomosti*«, który powążył się zrzucać na Polaków winę za zamordowanie cesarza Aleksandra II.:

»W numerze 65 dziennika pańskiego za rok i miesiąc bieżący, umieściłeś też pan artykuł wstępny, w którym winę strasznej i nikczemnej zbrodni, popełnionej 13 marca, zrzucasz na Polaków, tych lub owych, białych lub czerwonych, to wszystko jedno, ale zawsze na Polaków. Miałbym oczywiście prawo rozpocząć proces sądowy przeciw połączonemu z tą potwarzą wzbudzaniu wstrętu i nienawiści w jednej części ludności dla drugiej, w narodzie rosyjskim dla narodu innego, podległego wszakże jednemu i temuż samemu rządowi. Mniemam, że sądy rosyjskie nie odmówiłyby mi sprawiedliwości; ale trumna jeszcze otwarta, w której spoczywa ciało zdradziecko zamordowanego Monarchy. Wolę więc powstrzymać się od procesu sądowego, a zwrócić do sądu

opinii publicznej rosyjskiej. Przypominam, że na życie mego ojca rewolucyoniści targali się trzykrotnie, i że sam przedwczesny zgon jego — strata największa jaką poniosłem w życiu — powinien być przypisany rewolucyjnym przewrotom, wstrząsającym moją ojczyznę jako ich skutek bezpośredni — Twierdzą stanowczo, że nawet i w owym czasie partya rewolucyjna, czyli ta, którą pan teraz nazywasz »partya knowań podziemnych« nie była wyłącznie polskiego pochodzenia. Zechciej pan tylko uwzględnić śledztwa sądowe, wytaczane w latach 1861—1864, a spostrzeżesz, że winowajcami zaburzeń ówczesnych nie byli wcale sami Polacy, z Polaków zaś skompromitowanych — bardzo niewiele wyszło ze szkoły emigracyjnej w Cuneo, lub z innych podobnych zakładów, znakomita zaś większość kształciła się w zakładach naukowych rosyjskich. Dzieło rewolucyi w społeczeństwie polkiem nie rozszerzyłoby się było nigdy do tak olbrzymich rozmiarów, nigdyby było nie doszło do tak wstrętnych objawów, gdyby rewolucyoniści polscy nie liczyli byli na takiż ruch rewolucyjny wewnątrz Rosyi. Wspomnij pan grasujące w Rosyi naonczas pożary, zaburzenia między uczącą się młodzieżą, i nareszcie fakt, że w samej Warszawie rozstrzelano kilka osób pochodzenia czysto rosyjskiego. Rewolucyoniści wszędzie jednacy: czerwoni Polacy szli ręką w rękę z czerwonymi Rosyanami, działając i jedni i drudzy jednomyślnie. Jestem nieprzyjacielem rewolucyi i walczyłem z nią czynnie wszędzie i zawsze. Nabyłem więc, jak mniemam, prawa do wyrażania ugruntowanych na wieloletniem doświadczeniu przekonań mych głębokich, że zrzucac na samych Polaków całą winę za wypadki 1863 r. byłoby i niesłusznem i historycznie nieprawdziwem. Ale gdyby nawet przypuścić rzecz przeciwną, t. j. gdyby na samych tylko Polaków powinna była spadać odpowiedzialność za wypadki 1863 r., to czyliż wypada zwyciężonym dręczyć w ten sposób moralnie i znęcać się nad zwyciężonymi? Czy ma prawo władzca uskarżać się na niewolnika, za tą trucizną duchową, którą jakby podawał mu ten ostatni? Nie do mnie oczywiście należy rozstrząsać, czy nie kryje się w samej istocie stósunku, opartego na niewoli, złe zarówno zabójcze dla władzcy, jak i dla nie-

wolnika? Ale mam powody twierdzić stanowczo, że jeżeliby późna potomność miała według poglądów waszego dziennika pisać historią XIX wieku, to musiałyby koniecznie przyjść do wniosku, że Polacy zapewne bardzo gnębili Rosyan, skoro ci ostatni żywią dla nich tak nieprzejednaną, tak straszną nienawiść. — Powiedzcie otwarcie: czy wieczna i nieprzejednana nienawiść między plemionami słowiańskimi stanowi ostatnie słowo waszej nauki i waszej historii, według tego, jak wy rozumiecie? Czy chcecie koniecznie i stanowczo uwiecznić i przekazać potomnym rozterki, ułatwiające i torujące drogę wszelkim knowaniom rewolucyjnym zewnątrz i wewnątrz waszego kraju? Czy pragniecie nowego powstania, łakniecie nowego przelewu krwi, chcecie nowych konfiskacyi, nowego łupu dla waszych czynowników? Czy szkoda wam tej trochy ziemi, tej trochy powietrza, co bądź co bądź pozostały jeszcze dla nas, pomimo usiłowań waszych »deja teló« działających w duchu »*Moskowskich Wiedomostiej*«? Dokąd wy dążycie? Dokąd popychacie innych?... Nie masz polityki gorszej nad tą, która rozmyślnie zamyka oczy, aby nie widzieć prawdy«!...

»My bardzo dobrze wiemy, gdzie jest nasza droga i insynuacje wasze nie wykoleją nas z niej. Nasza droga prowadzi prosto — do zjednoczenia na zasadach sprawiedliwości i wzajemności dwóch narodów. Mamy nadzieję, że doznamy w tem poparcia ze strony najlepszych organów prasy rosyjskiej, których patriotyzm szerszym jest od granic W. Księstwa moskiewskiego, i że w łonie rosyjskiego narodu znajdą się także ludzie dobrze myślący, którzy nam rękę podadzą, i z którymi łatwo będzie zejść się na drodze wspólnego dobra«. »Ośmielam się liczyć na to, że pan nie odmówisz umieszczenia niniejszej mojej odpowiedzi i proszę przyjąć zapewnienie tych uczuć, które się panu należą z mej strony«.

(podpisano:) *Margrabia Wielopolski.*

Petersburg, 12 marca 1881.

Czytając dziś te szlachetne, odwagą i mężką potęgą tętniące słowa, trudno uchronić się od żalu, że znowu

przeszła przez nasze życie narodowe siła, za której zmarnowanie, ci przedewszystkiem odpowiedzialność dźwigać muszą na swoim sumieniu, którzy odmówili poparcia Margrabiemu, w tej właśnie chwili, w której uchwycił on jedyną do działania sposobność, w której działalność jego mogła się być stać płodną i skuteczną, gdyby tylko znalazła była odpowiedni grunt pod nogami w polskim społeczeństwie.

Boleśnie pomyśleć, że znowu przeszedł bez śladu przez historią nieszczęść naszych człowiek, który otrzymał po ojcu najpiękniejszą i jedyną tradycją patryotyzmu rozumnego i wytrawnego, człowiek wyposażony przez Boga niezwykłą odwagą, niezwykłym temperamentem politycznym i niepowszednią bystrością w uchwyceniu chwili do działania. Przeszedł bez śladu, bo zmarnowało go społeczeństwo, — bo zmarnował także sam siebie. A zmarnował siebie dlatego, że walcząc zawsze i wszędzie przeciw rewolucyi, gdziekolwiekbyż rozwinęła ją do ataku masonerya, że krusząc w sercach polskich bez miłosierdzia wniesione przez mesyanizm ołtarze, rozbijając bez litości bałwany ukrzyżowanej Polski, nie umiał on niczem zapełnić w narodzie pozostałej po nich próżni moralnej, nie umiał on stać się ogniskiem, około którego mogliby się byli kupić wszyscy ludzie uczciwi, wszyscy ci, którzy wiedzieli, że nie można rewolucyjnego ducha skutecznie tępić, jeżeli się nie zaprzęgnie społeczeństwa do prawdziwie chrześcijańskiej pracy, jeżeli się go nie zjednoczy do obrony przeciw spustoszeniu, które sprowadza masonerya na społeczność chrześcijańską, podkopując bez wytchnienia zarówno szczerą jej wiarę w prawdy objawione, jak szczerę pragnienie do wcielenia ich w życie narodowe, rodzinne i osobiste. A jeżeli bez tych wspólnych wysiłków do obrony mo-

ralności chrześcijańskiej, bezsilnemi są wobec rewolucyi najpotężniejsze nawet państwa, to cóż dopiero powiedzieć o społeczeństwie, które nie ma w ręku ani potęgi wojskowej, ani machiny rządowej, ani swobody życia publicznego, które żadnej innej nie posiada siły, jak nieprzewycięzoną potęgę wiary naszej, która zwycięża świat.

Margrabia Zygmunt Wielopolski stoi już dzisiaj przed sądem Bożym, a jednocześnie powołał Bóg także przed sąd Swój człowieka, który pierwszy w tej stanowczej dla przyszłości narodu naszego chwili, podciął Zygmuntowi Wielopolskiemu nogi, który pierwszy rzucił w Warszawie równie popularne jak puste hasło: Nie zniesiemy nieupoważnionych przez ogół partyi! Nie zniesiemy działania ludzi bez mandatu!

Człowiekiem tym był zmarły świeżo adwokat warszawski Lucyan Wrotnowski, główny organizator świetnego przyjęcia cesarza Mikołaja II. w Warszawie. Do sądu Boga należą dziś pobudki i zamiary, które kierowały sumieniem i wolą zarówno Margrabiego jak pana Lucyana Wrotnowskiego. Ale do nas i do potomości należy sąd o publicznem ich działaniu.

Rozpisywano niedawno konkurs w Warszawie na określenie głównej wady polskiej. Konkurs ten został podobno już rozstrzygniętym i nagrodzonym, nie godzi się więc naruszać powagi »*rei judicatae*«. Ale godzi się — nie czekając na nowe konkursy — rozwiązać pytanie, co jest głównym motorem działania warszawskich naszych mężów stanu i powag, zarówno konserwatywnych jak liberalnych. Dam odpowiedź bez wahania i bez obawy, bym nie trafił w sedno, utrzymując, że motorem tym jest komedyanctwo, a co za tem idzie, zasłanianie się zawsze odpowiedzialnymi

reżyserami, redaktorami i innymi t. p. aktorami i sufle-rami. Oczywiście, że w społeczeństwie takim środek ciężkości społecznej i politycznej musi zawsze przesunąć się na odpowiedzialnego redaktora, suflera lub reżysera, to znaczy na adwokata lub artystę, niezdolnego do dania żadnej gwarancji za udźwignięcie ciężaru tej odpowiedzialności. To też, gdy powstała myśl utworzenia konserwatywnego politycznego organu w Warszawie, zważywszy widocznie, że odpowiedzialności redaktorskiej za polityczny program nie da się wpakować na barki ani Matejce, ani Siemiradzkiemu, ani Reszkiemu, ani Rapackiemu, ani Żókowskiemu nawet, oddawano ją Henrykowi Sienkiewiczowi, który zresztą zdawał się na posadę tą dostatecznie wykwalifikowanym, bo nie tylko wcale udatne, zajmujące i pełne talentu pisywał nowelki, ale nawet w świecie artystycznym warszawskim wielkie miał powodzenie i wzięcie.

Oddano więc Henrykowi Sienkiewiczowi główny kierunek polityki, chcąc jednak utrzymać go w jednolitości myśli politycznej, dano mu za opiekuna z jednej strony śp. pana Konstantego Górskiego, stanowczego wyznawcę zasad konserwatywnych, katolickich i zwolennika legalnych środków działania; a z drugiej strony śp. autora porozbiorowych aspiracji narodu polskiego pana Antoniego Wrotnowskiego, obliczającego wiele kroćstotysięcy wojska polskiego będzie mogła wystawić każda z części rozbiorowych Polski, na wypadek europejskiej wojny i komu ta rewolucyjna, polska potęga będzie mogła ofiarować swoje poparcie i usługi? To też pan Henryk Sienkiewicz obdarzony jak wiadomo niepospolitym politycznym zmysłem, wyratował się z kłopotu przyjmując jako główną polityczną dyrektywę dziennika, rzucone przez pana Lucyana Wrotnowskiego

hasło, wiedząc o tem, że w akordzie nienawiści do Wielopolskiego i do jego pragnień sprawiedliwego, zgodnego z Rosyą pożycia i wspólnejcywilizacyjnej z nią pracy, połączą się wszyscy zarówno wielcy jak i mali ludzie warszawscy. Nie ma bowiem wygodniejszej i poważniejszej pozycji, jak chroniąc się po za szyldem niewykonalnych politycznych aspiracji, wyczekiwać w biernym proteście na powrót nieprzedawnionych praw politycznych, by tymczasem oddawać się zupełnie spokojnie bezczynności i bezmyślności politycznej, swoim własnym majątkowym interesom, lub zresztą niekompromitującej filantropii i pracy społecznej po klubach, giełdach i torach wyścigowych.

»Nie uznamy nieupoważnionych przez ogół partyi!«.

Oto hasło, które stało się alfą i omegą, zaadoptowanego przez Henryka Sienkiewicza programu w nowo założonem *Słowie*. najpoważniejszym konserwatywnym organie Warszawskim.

Od tego czasu nierozwiązalny węzeł przyjaźni politycznej złączył pana Henryka Sienkiewicza z panem Lucyanem Wrotnowskim. Prosta rzecz, że człowiek tych talentów i tej miary co Henryk Sienkiewicz, nie mógł w nieskończoność służyć tylko za parawan odpowiedzialności organowi opinii konserwatywnej. Z bólem też serca trzeba się było wreszcie rozstać ze *Słowem*. Redaktorska jednak odpowiedzialność nie była bez korzyści dla wielkiego naszego męża. Oczywiście, że stojąc przez lat kilka na czele *Słowa*, pan Henryk Sienkiewicz miał sposobność wejść między ludzi, biorących czynny udział w życiu społecznem i publicznem: na torze mokotowskim w klubie cyklistów i w innych umoralniających instytucjach warszawskich i zyskać ich moralne

uznanie. To też nareszcie przekonano się, że nie tylko człowiekowi źle samemu, ale także społeczeństwu źle bez upoważnionej przez ogół władzy moralnej. A któż się lepiej mógł do niej kwalifikować, jak człowiek, który tak mężnie dźwigał na swych barkach odpowiedzialność za dziennikarską politykę i z taką stanowczością nie dopuszczał do głosu nieupoważnionych przez ogół partyi! Kto się mógł lepiej kwalifikować do zostania sztydem upoważnionym tego ogółu, w którym prawie wszyscy polują tylko na złapanie jakiejś cząsteczki popularności dla swojej osoby, a umykają jak dyabeł od święconej wody, zarówno od zajrzenia prawdzie w oczy, jak od zakreślenia jakiegokolwiek, czasem i przestrzenia ograniczonego, rzeczywistego pola do działania publicznego i do pracy społecznej? Kto lepiej mógł się od Henryka Sienkiewicza kwalifikować do przyjęcia na siebie roli sztydu wyobrażającego zaskrzepłą w biernym oporze godność narodową, jak ten autor trylogii, wskrzeszający na papierze potęgę narodową i rozbudzający w narodzie papierowe poświęcenie, które przecież nic nie kosztuje, do niczego nie obowiązuje i żadnej nie nakłada odpowiedzialności? Przeciwnie pokazało się nawet, że czasami realną przynosi korzyść. Zapragnął naród mieć upoważnionego przez ogół przedstawiciela, trzeba mu więc było dać jakiś widomy znak tego upoważnienia. Sejmu w tym celu zwoływać nie wolno w Warszawie. Ale za to pozwolono zbierać pieniądze i kupić Oblęgorek i ofiarować go upoważnionemu przez ogół przedstawicielowi. Największe powagi warszawskie, jak pan Wiceprezes wiścigów warszawskich, jak pan Wiceprezes wyścigów łęczyńskich, i towarzystwo cyklistów, wzięły na siebie rolę ugaszczania niezrównanego autora

Amatorskie to przedstawienie upoważnienia Henryka Sienkiewicza przez ogół do reprezentowania ojczyzny na zewnątrz, zakończyło się ćwiczeniem gimnastycznym cyklistów warszawskich, ciągnących w karecie po ulicach Warszawy dwie jej największe powagi: hr. Augusta Potockiego i Henryka Sienkiewicza.

VI.

Jak wiadomo w szkole ludowej we Wrześni, wskutek oporu dzieci przeciw niemieckiej nauce katechizmu oćwiczył nauczyciel pruski dzieci, a następnie rodzice oćwiczyli nauczyciela. Wskutek tego, jak o tem doniósł nam telegram Nru 263 »*Czasu*« datowany z 15 listopada z Gniezna:

»Przed izbą karną gnieźnieńskiego sądu rozpoczęła się wczoraj rozprawa przeciw 26 mieszkańcom Wrześni, w ich liczbie kilku kobietom, oskarżonym o zakłócenie porządku publicznego, obrazę czci t. zw. w kodeksie niemieckim *grober Unfug* popełnione rzekomo w szkole we Wrześni«.

W kilka dni później w Nr 267 »*Czasu*« z dnia 20 listopada, ukazał się następujący telegram, tłustemi rozstawionemi drukowany głoskami, pod datą 19 listopada.

Gniezno. Zapadł wyrok. Nepomucena Piasecka została skazaną na 2 $\frac{1}{2}$ roku więzienia. Feliks Korzeniowski na rok ciężkiego więzienia, a inni oskarżeni na więzienie, względnie areszt od czterech tygodni do dwóch lat«.

Te kilkanaście słów miały niedługo poruszyć nie tylko polską opinią publiczną, ale nawet i europejską prasę od Paryża i Londynu, aż po Moskwę i Petersburg. Przedewszystkiem zdarzyło się przypadkiem, że

bawił w tym dniu w Krakowie pan Henryk Sienkiewicz.

Chyba nie potrzebuję zwracać uwagi moich czytelników na całą doniosłość tego przypadku, wskutek którego autor trylogii, Płoszowskiego, Połanieckich i Petroniusza — chciałem powiedzieć *Quo Vadis* — największa sława romansowa literatury naszej, a jednocześnie upoważniony przez ogół przedstawiciel narodu polskiego, znalazł się w Krakowie, w tym grodzie wolności i patriotyzmu, w tej siedzibie »*Wszepochpolskiego Przeglądu*«, w grodzie, w którym włos z głowy nie może spaść nikomu za puszczenie wodzy patriotycznej swojej frazeologii i to znalazł się właśnie w chwili »gdy ukazały się złowrogie, czarne słowa telegramu »*Czasu*« donoszące o wyroku gnieźnieńskim.

Oczywiście, że nie miał prawa, nie mógł milczeć mandataryusz społeczeństwa, uprawniony przez ogół przedstawiciel narodu, gdy narodowi temu straszna się dzieje krzywda i to krzywda nie w kraju, w którym widok cytadeli warszawskiej ostudza nieraz najgwałtowniejsze oburzenie w sercach ludzi, uprawnionych przez ogół do reprezentowania głosu »sumienia narodowego«; ale w Poznańskim, pod rządem pruskim, prowadzącym w tej chwili pewnego rodzaju walkę handlową z Rosją, u której głośna dywersja Polaków przeciwko Prusakom może nawet rachować na szczerą sympatyą.

Sumienie więc narodowe musiało przemówić przez mające mandat ogółu pióro Henryka Sienkiewicza, dla którego było to jedną pomyślną szansą więcej, że obowiązek ten spadł na niego w Krakowie, gdzie łatwo wypożyczyć z pierwszej lepszej patriotycznej kuźni, słownik z odpowiednimi komplementami pod adresem Prusaków i złożyć z nich grzmot narodowego oburze-

nia. Narazie doszukał się on ich sztuk 22: jako to:
*»Szkolne katy — zwyrodniała kultura — stan dzikości —
 rola żbirów pruskich — nieprzerwany ciąg żbrodni —
 nieprzerwany ciąg przemocy — nieprzerwany ciąg pod-
 stępu — tyraństwo — kłamstwo — obłuda — zwyro-
 dniałe poczucie sprawiedliwości — zwyrodniałe uczucie
 prawdy — ogólne rozłajdaczanie szkoły — spodłone
 sądy — dzikie instynkty przemocy — tyrania — złość —
 głupota — prusactwo — ofiary lotrostwa — ofiary
 przemocy — skatowane dzieci«.*

Między to wszystko wplecione kwiaty niezrówna-
 nego stylu sienkiewiczowskiego i niektóre odkrycia psy-
 chologiczne jak n. p. wynalezienie z dumie wającego
 się serca, oto czynniki, które złożyły się na zreda-
 gowanie wcale udatnego aktu oburzenia się sumienia
 narodowego.

Grom ten był tak nieprzewidzianym dla spółe-
 czeństwa, że długi czas »ogół« nie umiał się zdecy-
 dować w jakiej formie uorganizować dalszy ciąg obja-
 wów zgrozy, która przepęłniała jego serca. Młode, go-
 rące serca gimnazyastów potrzebowały aż dwóch ty-
 godni, by te naturalne, rozsadzające je uczucia zorga-
 nizować jak się patrzy.

Ależ i nie dziwota! Przecież oburzenie narodu, ró-
 wnie jak każde inne przedstawienie, potrzebuje także
 pewnego czasu na sceniczne urządzenie go i zorgani-
 zowanie.

Błyskawica nawet potrzebuje czasu zanim objawi
 się trzaskiem piorunu, a cóż dopiero gdy narodowe
 oburzenie ma być zainscenowanem naraz jednocześnie
 w dwóch stolicach, dwóch odrębnych Polski prowincyi.

To też nie może nas dziwić, że do wykombino-
 wania swoich manifestacyi więcej potrzebował »n a r ó d«

czasu, jak Sienkiewicz do wypracowania swojego artykułu i że dopiero po dwóch tygodniach z 280 numeru »*Czasu*« dowiedzieliśmy się o dwóch jednocześnie urządzonych manifestacjach przeciw konsulатовi pruskiemu w Warszawie i we Lwowie. A było to rzeczą tem więcej zrozumiałą, że jak się potem przekonamy »*Przegląd Wszechpolski*« nie zajął się czynnie tą organizacją demonstracji antipruskiej, jako nienależącej do zakresu jego atrybucyi.

O demonstracji warszawskiej zawiadomił nas *Czas* następującym telegramem.

»Berlin 5 grudnia. »Bióro Wolfa donosi z Warszawy: Studenci zaatakowali wczoraj w południe gmach konsulatu niemieckiego. Tablicę herbową z konsulatu zerwano i zniszczono. Kamieniami rzucono do lokalu prywatnego mieszkania konsula na pierwszym piętrze. Demonstracye trwały kwadrans. Natychmiast przybyli na miejsce oberpolicmeister i prokurator, celem stwierdzenia stanu rzeczy. Policya strzeże konsulatu«.

Zaraz niżej podaje nam *Czas* z wielką rezerwą wiadomość o lwowskiej manifestacji w następujących słowach:

Lwów 5 grudnia (t. wł.). Dyrektor policyi, radca Schächtel polecił wytoczyć jaknajsurowsze śledztwo wszystkim tym policyantom, którzy podczas wczorajszej demonstracji przed konsulem niemieckim dopuścili się nadużyć i bili uczniów«.

Widzimy więc, że wbrew zdaniu generała Prądzyńskiego, jakoby skombinowane na daleką metę ataki, wprowadzające w ruch odosobnione korpusy, prawie nigdy się nie udawały, bo zazwyczaj korpusy te nie schodzą się na czas: zdołali nasi genialni manifesta-

cyjni strategicy dokonać zamierzonego pogromu orłów pruskich, jednocześnie w naznaczonym dniu w Warszawie i we Lwowie.

Całą historią wrześnińską, a szczególnie demonstracjami przeciw Prusom w Warszawie i we Lwowie bardzo niemile zaskoczonym został »*Przegląd Wszęchpolski*«. Pokazało się po raz drugi, że wypadki chodzą nietylko po ludziach ale i po »*Przeglądach Wszęchpolskich*».

Trzeba jednak przyznać, że Redakcja tegoż pisma wypłynęła świetnie z fałszywej pozycyi, w którą wtłoczyły ją wrześnińskie wypadki. Pozycja jej była niesłychanie trudną. Dla prostaczków bowiem dwie drogi tylko były widoczne, któremi mogłaby ona być z niej wypłynąć. Albo musiałaby Redakcja się przyznać, że pracuje dla Prusaków i pójść wbrew uorganizowanemu przez Francją i Rosją w całej Europie oburzeniu na pruskie barbarzyństwo; albo też musiałaby zdradzić swoją sympatyą dla Prus i skompromitować, swoją systematycznie na korzyść Prus, przeciw Rosji prowadzoną robotę. Otóż genialna Redakcja *Przeglądu Wszęchpolskiego* umiała nietylko znaleźć drogę trzecią, która pozwoliła jej cało wypłynąć z niebezpieczeństwa, ale potrafiła tak podstępnie zająć względem tej sprawy stanowisko, że nawet rzekome napaści swoje na nieludzkość i barbarzyństwo Prusaków, zdołała ona na ich młyn puścić. Robiąc więc wesołą minę, chociaż widocznie karta odwróciła się od niego, zaczął *Przegląd Wszęchpolski* dawać do zrozumienia, że choć nie on wprost inscenował te antypruskie wypadki, to jednak były one pośrednim skutkiem szerzonych przezeń pomiędzy czytelnikami idei, jak to nam opowiedział p. J. L. Jastrzębiec na str. 550, wrześniowego zeszytu. Tą samą

myśl znajdujemy na str. 647 listopadowego zeszytu z r. z. w następującym ustępie:

»Proces poznański uważamy za wygraną bitwę, nie tylko dla polskości w ogóle, ale i dla kierunku naszego w szczególności«... Obudzona ofiarność na rzecz rodzin skazanych w zaborze pruskim, a także, jak dotychczas i w austriackim, organizująca się akcja pomocy i opieki nad prześladowanymi, nie tylko dadzą skutek wyrażony w cyfrze zebranych pieniędzy, ale także i o wiele większy we wzmocnieniu węzłów jedności narodowej i poczucia łączności warstw oświeconych z ludem«... »Z drugiej strony pod wpływem ujawnionego usposobienia ludności polskiej, zachwiała się w Niemczech ta pewność siebie występująca z arogancją na każdym kroku, a na jej miejsce zaczyna się zjawiać obawa przed uciskanymi«.

Dowiaduje się więc naiwny czytelnik »*Przeglądu Wszepochpolskiego*«, że pomimo hałasu, jakiego narobiła w świecie sprawa wrzesińska, największe niebezpieczeństwo narodowi polskiemu nie zagraża bynajmniej ze strony tego nieprzyjaciela, który wchłonął już zupełnie w siebie całą szlachtę i intelligencją na Śląsku, który wydarł już szlachcie polskiej połowę ziemi z rąk w Poznańskim, by ją Niemcami obsadzić i który język polski wyrzuca dziś z największą brutalnością nawet z katechizmu! Gdzież tam! Sprawa wrzesińska to tylko tryumf polski, to jawne zwycięztwo nad truchlejącymi przed potęgą polską biednymi, Bogu ducha winnymi, potulnymi Niemcami, drżącymi ze strachu byle przed lada dzieckiem polskim!

To też na następnej 648 stronicy poucza nas »*Przegląd Wszepochpolski*«, z której strony rzeczywiście dopiero grozi nam niebezpieczeństwo:

»Akty takie« — czytamy tam — »jak wyrok gnieźnieński po za nieszczęsnymi ofiarami, które pociągają, mają

jedną smutną stronę. Budząc poczucie niesłyszanej krzywdy i bezsilne w danej chwili oburzenie, wytwarzają w społeczeństwie polskiem stan nerwowy, tak znamieny dla ogółu naszego narodu w zaborze rosyjskim. Na tle tej psychyki nie może się przyjąć żadna głębsza myśl polityczna, żadne trwalsze i świadome celu dążenie... »a należy czuwać nad tem, by pod temi wpływami nie wytwarzały się w narodowej polityce zgubne zboczenia, by zamiast świadomego celu, planowego działania nie stała się ona przypadkowym zbiorem odruchów«.

Zaraz niżej na str. 649 w artykule zatytułowanym »*Nasze zadania narodowe w zaborze pruskim*« moralizuje nas już daleko wyraźniej w tym kierunku pan »Lig«.

»Fakty naszego życia pod rządami pruskimi« — mówi on — »odbijają się rozgłośnem echem po całej Polsce« — »Gdy atoli przyjrzymy się bliżej temu zainteresowaniu się, widzimy, że jest ono całkiem specyalne, że dotyczy wyłącznie prawie faktów prześladowania narodowości naszej przez rząd pruski i społeczeństwo niemieckie«... »Możnaby mieć wrażenie, że my w Wielkopolsce żyjemy tylko odbieraniem ciosów od Prusaków i parowaniem ich, że po za tem nic się nie dzieje«... że... »nie odbywa się żaden postęp wewnętrzny, żadna praca dla przyszłości narodu, że jesteśmy najnieszczęśliwszą częścią Polski, jęczącą tylko w uścisku nieubłaganego wroga«...

Zdanie to tem bardziej zrozumiałem jest dla nieuprzedzonego czytelnika, że jak wiemy o tem, pan Lig zapewnia nas na str. 651, że walka nasza z Prusami, »jest to walka nie o drobiazgi... »to kwestya obopólnej eksterminacyi, i przepowiada nam niesłuchanie różowy horoskop dla przyszłości Poznańskiego, mówiąc, że:

»w tych warunkach przypisywanie naszego prześladowania jakiemuś bezprzyczynowemu zjawisku, owemu zrodzonemu z szowinizmu i głupoty hakatyzmowi — jest niedorzecznością, jak niedorzecznym jest również oczekiwanie, żeby ten ucisk prędko ustał«...

Niechże mi wybaczy szanowny pan Lig, ale biorąc tak na prosty, zdrowy rozsądek, mnieby się zdawało, że niedorzecznością jest przedewszystkiem wystawianie takich niedorzecznych hasel, zawieszanie nad tym biednym tonącym narodem takich nieuchwytnych, niedościgłych politycznych ideałów, jak ideał niepodległości politycznej państwa polskiego, który zmusza nasz biedny i bezbronny pod każdym względem naród do walki eksterminacyjnej na trzy fronty t. j. do podawania swojego gardła pod nóż i do uspokajania się myślą, że hakatyzm w takich warunkach nie prędko ustanie, a ja dodam, że przy takim ideale, nigdy ustać nie może.

Pan Lig jednak innego jest zdania i stara się on czytelnikom udowodnić, iż hakatyzm nietylko że żadnej realnej nie przynosi nam szkody, ale wzmaga nawet nasze narodowe siły.

»Doprawdy« — powiada on — kto wie, czy nie najszkodliwszym skutkiem prześladowań pruskich, jest to, że pochłaniają one całkowicie naszą uwagę, że odbierają nam spokój ducha, niezbędny do zdobycia się na jasną myśl, na szerszy pogląd polityczny, dalej sięgający plan działania...

Nabrawszy więc spokoju i wyćwiczywszy swoją myśl, zaczął pan Lig sięgać nią dalej po plan działania...

To też czytelnik z ciekawością nadstawia ucha, by się dowiedzieć, co mu pan Lig zaproponuje na tą chwilę dalszą, gdy już hakatyzmu nie będzie, gdy już

miejsce Prus zajmie niepodległa Polska? A tymczasem dowiaduje się on, że i dla pana Liga rozszerzeniem działania narodowego, bynajmniej nie jest gonienie za utopią niepodległości, ale jest niem zejście na dzisiejszy grunt naszego narodowego życia, a co więcej wytłómaczenie nam, że ten grunt bynajmniej nie jest tak skalistym i nieurodzajnym jak się nam wydaje, przeciwnie, że nawet hakatyzm i komisya kolonizacyjna ma wielkie swoje powaby. Dowiadujemy się więc od szanownego autora na stronnicy 652, że choć:

»stałe przechodzenie ziemi polskiej w ręce wrogów, a zwłaszcza w ręce komisji kolonizacyjnej, jest największą stratą realną ostatnich czasów«... »trzeba wszakże pamiętać, że wymykanie się ziemi z rąk polskich nie odbywa się wyłącznie w naszej dzielnicy, że w wolnej jakoby od ucisku narodowego Galicyi, przechodzenie ziemi w ręce żydowskie jest zjawiskiem stałym, że i w Królestwie mamy z tym objawem do czynienia, nie mówiąc o Litwie i kraju zabranym, gdzie skutkiem praw wyjątkowych, nie pozwalających Polakom nabywać ziemi, usuwa się nam ona z pod nóg o wiele prędzej«... »Trzeba pamiętać, że to nie chłop polski ustępuje z ziemi tylko szlachcic, że ten lud, na którym jedynie w naszych narodowych widokach na przyszłość musimy się oprzeć, trzyma się ziemi silnie i nawet rozszerza swoje posiadanie«... («W ostatnich czasach» — dodaje od siebie redakcyja — »w ogólnym wyniku w Poznańskim, cały obszar własności polskiej — wielkiej i drobnej razem — nawet trochę się powiększył«).

»Jeżeli« — powiada dalej pan Lig na str. 652—653 — »w porównaniu z innymi dzielnicami, pod powyższymi względami położenie nasze, jest o wiele gorsze, to natomiast nie trzeba zapominać, że przeciętny mieszkaniec naszej dzielnicy i oświaty ma więcej i zamożniejszy jest, niż przeciętny Galicyanin lub Krakowiak, że lepiej jesteśmy zaprawieni i zorganizowani zarówno do pracy społecznej, jak do walki politycznej«...

»Nie pójdziemy« — woła więc pan Lig — »w ślad za tymi gnuśnymi politykami, co bojąc się nawet pomyśleć o możliwości samoistnej walki o własnych siłach z wrogiem, szukać chcą oparcia chociażby w carze moskiewskim i marząc o przyjsciu jego panowania, pragną z pod niesprawiedliwych sądów pruskich dostać się pod moskiewski bat bez sądu«...

»Jużemy mieli poważne straty, to nie trzeba zapominać, że to, cośmy w ostatnich latach zdobyli, ma bez porównania większą wartość«... »Ludność polska nie tylko nie zmniejszyła się liczebnie, ale urosła ostatnimi czasy i to wzrosła nawet w stosunku do niemieckiej«... Drugą ważniejszą bodaj zdobyczą jest niewątpliwie uświadomienie narodowe ludu«...

»Nie mniejszej wagi zdobycz ostatnich czasów stanowi dla nas wytworzenie w społeczeństwie naszym silnego, na zdrowych opartego podstawach, stanu średniego«... »Dzięki rozrostowi liczebnemu, kulturalnemu poziomowi i ekonomicznej sile tej warstwy, społeczeństwo naszej dzielnicy budową swoją i charakterem politycznym o wiele wyżej stoi od innych odłamów narodu i przybiera typ społeczeństw zachodnio-europejskich«.

»W związku z tem stoi tak doniosła zdobycz, jak uwolnienie się od żydów, którymi uszczęśliwiliśmy Berlin i inne miasta«.

»Zestawiwszy powyższe zdobycze« — powiada p. Lig na str. 606 — »musimy przyznać, że położenie nasze pod panowaniem pruskim jakkolwiek ciężkie, nie jest wcale rozpaczliwe«...

Co więcej, dowiadujemy się od p. Liga, że jedynie należeniu do państwa pruskiego zawdzięczamy uzyskanie potężnego węzła narodowego. A mianowicie twierdzi on na str. 659, że:

»Jakkolwiek Księstwo, Prusy Królewskie, Śląsk górny (wraz z częścią Średniego), ze względu na swe położenie geograficzne nie są krajami mogącemi tworzyć jedną eko-

onomiczną i społeczną całość, jakkolwiek w przyszłym państwie polskim wzajemny między nimi związek będzie niewątpliwie o wiele słabszy, niż między każdym z nich a innymi ziemiami polskimi«... »to wspólne ich dziś należenie do monarchii pruskiej«... »stanowi tak potężny węzeł, że wytwarza nietylko możliwość ale konieczność wspólnej polityki«.

Nie na tym jednakże koniec. Należenie Poznańskiego do Prus jest koniecznością nietylko dla przyszłego państwa Polskiego, ale także i dla dzisiejszego rozwoju narodowości polskiej we wszystkich innych dzielnicach Polski.

»Jakkolwiek — pisze p. Lig na str. 660 — »synowie Wielkopolski, przenosząc się do innych dzielnic ojczyzny zajmują pierwszorzędną w piśmiennictwie i nauce stanowiska, jakkolwiek leży zawsze przed nami otwarty cały skarbiec myśli polskiej, to jednak brak życia umysłowego na miejscu, obniża naszą wartość, wreszcie zmniejsza siłę polskości w walce z niemczyzną«.

Nie dziwota, że w ten sposób, pod pozorem walki z Niemczyzną, propagując po prostu pruskie plany w Królestwie Polskiem i na Litwie, może pochwalić się *Przegląd Wszczępolski* na str. 706 grudniowego zeszytu z r. 1901, że:

»rząd rosyjski widzi w *Przeglądzie Wszczępolskim* organ nieprzejednanej polskości«,

a widocznie, że rząd pruski czuje się w obowiązku osłaniać tą jego pozycją przed społeczeństwem polskiem, skoro

»oświadczenia prokuratorów i przedstawicieli policji w ostatnich procesach w zaborze pruskim wskazały w kie-

runku jego wyraz dążeń najszkodliwszych dla widoków polityki pruskiej względem polaków» (ibidem).

Ta życzliwa względność policyi i prokuratoryi pruskiej względem »*Przeglądu Wszepolskiego*, zasłaniająca starannie rzeczywiste jego tendencje przed »patriotami« polskimi, może dopiero dać nam wytłómaczenie, z kąd tak dokładnie znanymi są jego Redakcyi zarówno ścieżki, prowadzące po wynagrodzenia za oddawane Prusakom i rosyjskiej biurokracyi usługi; jako też rodzaj i wysokość wynagrodzenia, które się za nie pobiera, jak o tem poinformowała szanowna Redakcyja tegoż pisma swoich czytelników na str. 155 lutowego zeszytu z r. b., w następujących słowach:

»Dowiadujemy się, że ktoś z krakowskich publicystów konserwatywnych przygotowuje »dzieło« o »spiskach polskich« w ciągu ostatnich lat dwudziestu na podstawie materiału zawartego w gazetach. Radzimy szanownemu Pisarzowi, żeby się porozumiał z radcą policyjnym Zacherem w Poznaniu i niejakim panem Ratzkowskijm, który w Warszawie zorganizował t. zw. ochronę i zorientował się, co lepiej ich widokom odpowiadać będzie, czego nie rozumieją, a czego mogliby się od polskiego konserwatysty nauczyć. Tą drogą możnaby mieć nie tylko rozgłos literacki, ale i ze dwa ordery i jeszcze jakie premium«.

Wybaczy mi szanowna Redakcyja *Przeglądu Wszepolskiego*, że z rady i wskazówek nie skorzystałem, z tego prostego powodu, że mam w tej chwili bardzo jeszcze wiele do roboty z pisaniem i z korektami, nie mogę więc czasu tracić na próżno. A próżną byłoby stratą czasu, marnowanie go na zapytania, na które nie możnaby innej dostać odpowiedzi jak tą, że najlepiej odpowiada widokom zarówno rządu pruskiego

jak rosyjskiej biurokracyi sposób postępowania stale zaadoptowany i konsekwentnie propagowany przez »*Przegląd Wszechpolski*.

Z gorliwością co prawda, godną lepszej sprawy, staje tenże miesięcznik w obronie Prus, atakując bez miłosierdzia nie tylko Rosyą, bo ta niestety aż za nadto daje do tego powodów, ale każde dążenie do wprowadzenia stosunków rosyjsko-polskich na drogę sprawiedliwości i wzajemnej miłości.

A jak to już raz powiedziałem, że pchanie to biednego naszego narodu do drażnienia Rosyi ideałami polskiej niepodległości, jest tem zdroźniejszym, że redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* sama się przyznaje do tego, iż wie o tem doskonale, że podnoszenie tak zwanej sprawy polskiej, nie przestanie być węzłem utrzymującym solidarność Rosyi z Prusami przeciwko polskiej narodowości.

I tak n. p. p. J. L. Jastrzębiec, wspominając w grudniowym zeszycie tegoż pisma na str. 744 o odpowiedzi Bülowa na interpelacyą ks. Radziwiłła w sprawie Wrzesińskiej, powiada że:

»Kancelarz niemiecki zaznaczył z naciskiem, że łudzą się ci politycy polscy, którzy myślą, że za pomocą intryg i agitacyi uda się im osłabić od stu lat z góry trwającą przyjaźń między Rosyą i Niemcami, opartą na wspólności w sprawie polskiej. Powiedział dosłownie«:

»Solidarność, jaka dłużej niż od 100 lat panuje między Prusami i Rosyą na podstawie traktatów i obecnego *status quo*, w przeciwieństwie do takich tendencyj, które w gruncie rzeczy mają na celu odrobić to, czego historia dokonała i przywrócić stan rzeczy z przed roku 1772, jest silniejsza, aniżeli sądzą niektórzy«.

Jeżeli więc *Przegląd Wszechpolski* z taką niezmordowaną zaciętością wysuwa bezustanku dążenie

do przywrócenia tego stanu rzeczy z przed roku 1772 jako główny cel politycznej i narodowej pracy polskiej, to robi to z całą świadomością, iż pracuje na rzecz Prus, a na szkodę narodu polskiego, a mianowicie, że broni przez to Prusy, przed niebezpieczeństwem wojny z Rosyą, a Polaków naraża na możliwość wyzyskania ich przez Prusy lub Rosyą w celach nie mających żadnego związku z ich narodowymi interesami. Że *Przegląd Wszechpolski* z całą świadomością i w złej wierze działa, wysuwając ideał niepodległej Polski, dowodzą tego następujące uwagi tegoż pana J. L. Jastrzębca o mowie Buelowa, zamieszczone na str. 795, w dalszym ciągu poniżej zacytowanego artykułu:

»Oświadczenia kanclerza Buelowa« — powiada p. Jastrzębiec — »powinny wpłynąć otrzeźwiająco na tych ugodowych polityków naszych, którzy łudzą się fantastycznymi kombinacjami sojuszu z jednym wrogiem przeciw drugiemu. Antagonizm między państwami zaborczymi istnieje, ale nie z powodu sprawy polskiej«... »Gdyby ten antagonizm doprowadził kiedyś do wojny między nimi, może jedno z nich wyzyskać sprawę polską dla swych celów, ale żadne nic dla tej sprawy nie zrobi. Przeważnie podtrzymuje ona dobre stosunki sąsiedzkie tych państw, pośrednio łagodzi różne nieporozumienia, zwłaszcza między Prusami a Rosyą. Rozumiał to doskonale i z tego korzystał Bismarck«...

Chyba więc nikt mię nie posądzi, że bezpodstawnie oskarżam *Przegląd Wszechpolski*, o pracowanie świadomie dla uwiecznienia systemu Bismarcka i Katkowa w ziemiach polskich.

To pewna, że w sześciu ostatnich numerach tegoż miesięcznika, na których opieram moje sądy, o jego tendencyach, raz jeden tylko udało mi się wyszukać zdanie, które dopuszcza uwzględniania pracy legalnej nawet pod rządem rosyjskim. A mianowicie na str. 749

powiada p. Jastrzębiec, że program demokratyczno-narodowy zaleca:

»brać za podstawę działalności stronnictwa, nawet w zaborze rosyjskim, istniejące warunki polityczne, które wszelkimi dostępnymi nam środkami należy tak przekształcać, aby one coraz bardziej odpowiadały duchowi naszego narodu i jego potrzebom«.

Bardzo rozumne to zdanie, tylko w takim razie nie powinno się na każdej stronnicy obrzucać błotem i odsądzać od czci i wiary ludzi, którzy do tego przekształcenia warunków politycznych dążą w Królestwie Polskiem; ludzi którzy dążą do »Kapitulacyi na dogodnych warunkach«¹⁾ i nie trzeba drażnić Rosyi wygrazaniem się zdobyczami przyszłej naszej politycznej niepodległości, wygrazaniem, które nie dopuszcza nas do zrobienia nawet pierwszego kroku, w celu zyskania tych dostępnych środków dla przekształcenia istniejących warunków politycznych; nie trzeba głosić równie bezrozumnej jak niechrześcijańskiej zasady, że wzajemna eksterminacya jest jedynie możliwą polityką pomiędzy Rosyą a Polską.

Sprawa wrzesińska i demonstracye przeciwko Prusom nie dawały spokoju *Przeglądowi Wszechpolskiemu*. Każdy objaw najmniejszej sympatyj dla Rosyi wyprowadza go z równowagi. Chyba przyzna to każdy nieuprzedzony człowiek, że nic zdrożnego nie mieści się n. p. w projekcie, by na krakowskim, polskim uniwersytecie dać sposobność młodzieży zapoznania się z literaturą rosyjską.

Posłuchajmy co i jak o tym projekcie — czy może tylko o myśli tego projektu — pisze p. J. L. Jastrzębiec na str. 746 grudniowego zeszytu 1901 r.

¹⁾ patrz str. 85 zeszytu z lutego r. b.

»W jednym z pism krakowskich zjawiła się wiadomość, że senat wszechnicy jagiellońskiej wniósł podanie o utworzenie lektoratu języka rosyjskiego«... »Moskalofile krakowscy«... zaznaczają, że nauka języka rosyjskiego byłaby bardzo potrzebna dla oficerów austriackich, przebywających w Krakowie«... »Rzecz dziwna zresztą, że ci opiekunowie armii i patryoci austriaccy nie myśleli wcale o urządzeniu dla oficerów nauki języka rosyjskiego wtedy, gdy w ciągu 10 lat, od r. 1884 do 1894 wojna między Austryą i Rosyą była bardzo prawdopodobną, a nawet wydawała się czasem nieuniknioną«. — »Przeciw temu niedorzecznemu i«... »nikczemnemu pomysłowi, ubliżającemu godności i powadze starożytnej wszechnicy polskiej, powinna zaprotestować młodzież akademicka«...

Widzimy więc, że *»Przegląd Wszechpolski«* nie tracił czasu i sposobności, by wywołać kontrdemonstracye studenckie przeciwko Rosyi, a w ten sposób osłabić wywołane antipruskimi demonstracyami niemiłe wrażenie u swoich protektorów; a jednocześnie wprowadzić Rosyą w bardzo fałszywą pozycyą, ze względu na deklamacye, które się zjawiły w gazetach rosyjskich na temat sympatyi dla katowanych dzieci polskich.

Młodzieńcza krewkość narodowa, nie bojąca się drażnić potężnych nieprzyjaciół, opuszcza jednak szanowną redakcyą miesięcznika, o którym mowa — ilekroć tylko potrąci on o stósunek nasz do Prus

Wobec zakreślonej Polakom przez Bismarcka roli, krewkość ta ustępuje zawsze miejsca zimnej rozwadze i obrachowywaniu, usuwającym z działania polskiego przeszkody, które mogłyby sprowadzić naród polski z drogi pomagania planom krzyżackim, zdążającym do zapanowania nad całą Słowiańszczyzną. Z rozwagi tej nie może wyprowadzić *»Przeglądu Wszechpolskiego«* nawet sprawa Wrześcińska.

»Położenie nasze polityczne w zaborze pruskim« — pisze pan J. L. Jastrzębiec w dalszym ciągu omawianego tu artykułu na str. 749. — »tak jest skomplikowane i zarazem tak niebezpieczne, że wymaga wielkiej przezorności. Szczególna przezorność potrzebną jest zwłaszcza stronnictwu, które zrywa z taktką biernego oporu i zamierza prowadzić politykę czynną. Musi ono mocno trzymać na wodzy temperament, żeby sobie i sprawie publicznej nie zaszkodzić. Bo to co się mówi, ot tak od śliny, że my w zaborze pruskim nic już stracić nie możemy, jest fałszem i to fałszem wielce szkodliwym. Przeciwnie możemy stracić dużo, bardzo dużo, więcej może niż w którejkolwiek innej dzielnicy«... (sic).

»Konstytucja pruska i poniekąd niemiecka nawet przy dzisiejszem ich stosowaniu, dają naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną i faktyczną nawet, z praw naszych, jako obywateli państwa pruskiego dotychczas jeszcze nie korzystamy w należytej mierze i nie umiemy ich wyzyskiwać dla obrony naszych interesów narodowych... »Tak więc radykalizm narodowy w zaborze pruskim nie liczy się w swej taktyce z niebezpieczeństwem niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego i opinii niemieckiej»...

Oczywiście, że rzeczą, która najwięcej drażni protestancki rząd pruski i opinią niemiecką, jest głęboko zakorzenione, katolickie uczucie w narodzie polskim, jest jego przywiązanie do wiary i katolicyzmu, oraz punkt oparcia jaki w życiu publicznem i politycznym znajdują te uczucia w samych Niemczech, w katolickiem stronnictwie centrum; w dalszym ciągu drażni opinią niemiecką przywiązanie Polaków do swej narodowości i poświęcenie się ich dla utrzymania tejże, drażni ją poświęcenie, którego szlachta polska jest i była zawsze głównem ogniskiem; a wreszcie niepokoi ją groźba wiążąca nad Prusami, iż wobec wspólności słowiańskiego pochodzenia, wobec wspólności, ekonomicznych intere-

sów i wobec wspólnej potrzeby obrony przed naporem germanizmu na wschód, wcześniej lub później Rosya i Polacy muszą sobie podać rękę, a wszedłszy na drogę sprawiedliwości wzajemnej, muszą stanąć ramię do ramienia w obronie interesów Słowiańskich przed inwazyą niemiecką, i muszą przeciągnąć na swoją stronę Austryą, tworzącą dziś główny zawiązek polityczny zachodniej Słowiańszczyzny, a zyskującą jedynie w przymierzu z Rosyą niezbędne warunki do zdrowego i stałego ekonomicznego rozwoju.

VII.

Zachwianie w sercach polskich podstaw wiary i przywiązania do powszechnego katolickiego Kościoła; rozerwanie duchowego związku, łączącego w Poznańskim Polaków z katolickim stronnictwem centrum; podkopanie powagi szlachty polskiej, będącej głównym siedliskiem polskiego patriotyzmu, główną skarbnicą narodowych tradycji i głównym ogniskiem ducha poświęcenia się dla ojczyzny, oddanie głównego kierownictwa pracą narodową ciemnym i ślepym masom prostego i niedoświadczonego ludu, który łatwo pierwszą lepszą patriotyczną frazeologią da się otumanić i użyć za narzędzie pruskiej polityki, nie chcąc dopuścić do zgody ludów słowiańskich, wreszcie nieustające hecowanie Polaków przeciwko Rosyi: oto rola, którą wziął na siebie »*Przegląd Wszechpolski*«, a to nie zmieni bynajmniej rzeczy, czy otrzymał on już za to jeden lub dwa ordery, wraz z przyzwoitą renumeracją pieniężną od p. Buelowa, albo też czy ma dopiero obiecaną jaką korzystną posadę w poznańskim Landbanku lub w jakim pruskim »*L ä n d e r b a n k u*« po wywołaniu dywersyi.

I tak w artykule zatytułowanym »*Widoki Centrowców na górnym Ślązku*«, umieszczonym przez pana »*Agę*« we wrześniowym zeszycie z r. 1901 tegoż pisma, czytamy na str. 527 co następuje:

»Dyskusja toczyła się około pytania, czy postawienie własnych kandydatów na posłów nie naraziłoby na szwank przyjaźni między Polakami i Niemcami katolickimi«... »nigdy atoli nie pytano się, czy nasz katolicki przyjaciel nie jest naszym nieprzyjacielem«.

»To też początkowo powstało niezmierne oburzenie w prasie i społeczeństwie polskiem na »*Dziennik Berliński*« i na młodych zapaleńców. A dziś? Dziś atmosfera się nieco przeczyszczyła i widzimy coraz większy zwrot w stronę, wskazaną przez stronnictwo demokratyczno-narodowe«.

A niżej czytamy na stronnicy 538 w tymże samym artykule, że:

»O tem zaś, że »*Katolik*« wcale się nie przeżył«... »świadczy najlepiej mowa p. Sierakowskiego«... »Możnaby zdania jego krytykować pod niejednym względem, lecz na tem miejscu zależy przedewszystkiem na wykazaniu upadku wpływów centrowych na Śląsku«.

Nie ulega wątpliwości, że z natury rzeczy bardzo musi być zawsze trudnem korzystne rozwiązanie obsługi religijnej, na obczyźnie dla obcokrajowych emigrantów. Żądać od Kościoła, żeby natychmiast w każdej kopalni westwalskiej, albo w każdym gospodarstwie niemieckiem, które używa polskiego, czeskiego lub włoskiego robotnika, zaraz zaprowadził stałą polską, czeską lub włoską obsługę religijną — jest rzeczą wręcz nie możliwą. Obowiązek myślenia o potrzebach religijnych polskich wychodźców, musi przedewszystkiem ciężać na duchowieństwie polskiem, które też wedle możności nie zaniedbuje tego obowiązku, wysyłając coroku swoje misye w czasie wielkanocnej spowiedzi do miejscowości, w których zgromadzoną jest większa liczba polskich wyrobników. O tem jednak, jak również o trudnościach,

wynikających z samej natury rzeczy, woli nie wiedzieć »Przegląd Wszechpolski«, byle tylko nie stracić sposobności do podjudzania ludności polskiej przeciwko katolicyzmowi i przypodobania się w ten sposób czy to p. Buelowi, czy p. Pobiedonoscewowi. Dowiadujemy się więc od p. S. Chochlińskiego w artykule zatytułowanym: »*Wychodźtwa polskie w Niemczech*« — a zamieszczonym w grudniowym zeszytcie z r. 1901, na str. 739—740 — że jest ono bardzo silnym węzłem narodowości polskiej, w co tem łatwiej możemy uwierzyć, skoro już wyżej uwierzyliśmy przecie »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*«, że państwo pruskie jest nieocenionym węzłem politycznym, jedności narodowej polskich prowincyi.

Dowiadujemy się od p. Chochlińskiego, że wprawdzie wychodźtwa to pozostawia dużo do życzenia, ale ze wszystkich jego bied najgorszą jest działanie Kościoła katolickiego. A mianowicie czytamy w tymże artykule że:

»Student, robotnik, rzemieślnik i urzędnik zbliżają się często bardzo we wspólnem wygnańczem życiu, przeciwieństwa między nimi nikną, lub co najmniej bardzo słabną. Wszyscy się czują Polakami i to uczucie często ich ściśle bardzo spaja«...

»Stan wychodźtwa naszego w Niemczech pozostawia wiele do życzenia«... »Położenia ekonomicznego naszych wychodźców w żadnym razie świetnym nazwać nie można«... »Położenie pod względem moralnym jest jeszcze gorsze. Wynika ono ztąd, że duchowieństwo katolickie niemieckie mało się wychodźstwem polskiem opiekuje, nie rozumie jego potrzeb lub ich nie uznaje w celach germanizacyjnych«.

Zaraz niżej w tymże samym zeszytcie na str. 747 oświadczą p. J. L. Jastrzębiec w następujących sło-

wach niezadowolenie swoje z powodu, że gazety polskie na Ślązku oświadczyły się za zgodą z Centrum:

»Z powodu braku miejsca nie mogłem napisać w poprzednim numerze o zbiorowej odezwie redaktorów pism górno-ślązkich. Nie będę przytaczać jej treści, poprzestane na zaznaczeniu, że redaktorowie oświadczają się przeciw zerwaniu z centrum«...

»Nie wątpliwie ci panowie lepiej znają, przynajmniej znać powinni lud górnoślązki i poziom jego uświadomienia narodowego. Twierdzą oni, że to uświadomienie jeszcze nie jest dostatecznym, ażeby można było zrywać z centrum i prowadzić politykę wyraźnie polską. Ale na to odpowiedzieć można, że jeżeli nie będzie na górnym Ślązku agitacji polskiej, do której wybory dają właśnie najlepszą sposobność, to na uświadomienie narodowe ludu długo czekać wypadnie«.

To też o ile centrum jest powodem wszystkich polskich bied i wszelkiego złego o tyle konstytucja pruska jest dobroczynną dla narodowości polskiej matką. Wyżej w grudniowym zeszycie słyszeliśmy już od p. J. Z. Jastrzębca, że

»Konstytucja pruska i poniekąd niemiecka«... »daje naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną«.

W styczniowym zeszycie z r. b. znowu tenże sam p. J. L. Jastrzębiec zapewnia nas na str. 41, że:

»To co nam dziś jeszcze daje konstytucja nie zasługuje na lekceważenie«.

Widocznie, że byłoby nam pod opieką pruskiej Konstytucji jak u Pana Boga za piecem, gdybyśmy tylko puścili w trąbę Centrum i nie trzymali się niewolniczo Kościoła katolickiego!

W ten to sposób rozwiązał »Przegląd Wszechpolski«, pierwsze i najważniejsze życzenie hakatystów i rządu pruskiego, ma się rozumieć, że nie w nadziei otrzymania za to dwóch orderów i pokażnej premii, ale wyłącznie tylko dla ułatwienia narodowi polskiemu korzystania z najsilniejszej podpory swojej narodowości: z konstytucyi pruskiej i z dobrodziejstw, które spływają z niej na nasz naród przez komisją kolonizacyjną i przez wykluczenie zupełne języka polskiego ze wszystkich szkół i zakładów naukowych w Poznańskim i na Ślązku.

Niezawodnie spodziewa się p. J. L. Jastrzębiec, że gdy zerwiemy z Centrum i z Kościołem katolickim, to może ani Centrum, ani ksiądz kardynał Kopp nie będzie wchodził więcej w drogę rządowi pruskiemu i hakatystom do uszczęśliwiania ludu polskiego na Ślązku cywilizacyjnem błogosławieństwem germanizacji.

Wiemy przecież, że pierwszym obowiązkiem polskim jest podług zasad »Przeglądu Wszechpolskiego« liczenie się

»w swej taktyce z niebezpieczeństwem niepotrzebnego nieraz drażnienia rządu pruskiego i opinii niemieckiej«.

A czyż może być rzecz więcej w zły humor wprowadzająca p. Buelowa i hakatystów, jak przeczytanie w »Germanii«, że:

»ku nieszczęśliwym ofiarom wrzesińskim zwraca się szczerze współczucie wszystkich spokojnych i szlachetnych ludzi — a właściwym skazanym w Gnieźnie jest nieszczęsna polityka polska rządu pruskiego?« (Nr 275 »Czasu« 1901 r.).

Z pewnością psuje równie krew panu ministrowi oświaty, Studtowi, gdy się go zapytuje »Germania« berliński organ katolicki:

»Cóż mają takie okólniki, jak ten, że wszyscy obywatele państwa pruskiego powinni władać językiem niemieckim, wspólnego z nauką religii dzieci, które w domu mówią po polsku?«..... »stwierdzając, że przecież niemieckiemu dziecku nikt nie przeczy prawa do wychowywania się w niemieckiej szkole. A czy polskim dzieciom nie daje konstytucja takiego samego prawa?«... »Wreszcie zwraca »*Germania*« uwagę na to, że p. kanclerz zapewnił, iż »nauka religii nie ma być środkiem germanizacyjnym. P. kanclerz zatem potępia wyraźnie rozporządzenie ministra oświaty, nakazujące naukę religii w języku niemieckim«. (Nr 13 »*Czasu*« 1902 r.).

Również z pewnością nie zrobiło to przyjemności panu ministrowi Hammersteinowi, gdy musiał wysłuchać, jak »Mowca »*Centrum*« pos. Głowacki« oświadczył, że:

»Także na Górnym Ślązku w nauce religii nie jest wszystko w porządku. Mimo to, że język polski jest językiem panującym, nauka religii odbywa się w języku niemieckim. To prowadzi do wielkich niesprawiedliwości. Część tylko dzieci umie po niemiecku. Nauka bywa udzielaną po niemiecku także i w klasach najniższych, w których ma się ona odbywać po polsku. My, Górnoszlązacy, jesteśmy dobrymi Prusakami«... »Właśnie interes państwa wymaga, aby nauka religii odbywała się w języku polskim. Państwo nie może rozwinąć się, jeżeli jego poddani nie są dobrymi chrześcijanami«... (Nr 11 »*Czasu*« 1902 r.).

Nie z większą też przyjemnością słuchał pan minister Buelow wywodów mowcy »*Centrum*«, posła Fritzen v. Borken, który mu dowodził:

»że Polacy mają prawo państwowe, tak jak każdy inny naród. Byłoby to sprzecznem z prawami boskimi i ludzkimi, gdyby chciano im te prawa ukrócić, ale za to mają oni także obowiązek czuć się poddanymi króla pruskiego i »oddać kró-

lowi to, co jest królewskiego«, a tnie występować przeciw państwu, szczególnie zaś wstrzymywać się od wszelkich agitacji wielkopolskich... »Nie chcemy, aby katolickie dzieci niemieckie były polonizowane, ale tego także nie chcą przecież i Polacy«...

»W Rosyi istnieje przepis, że nauka religii ma się odbywać w języku polskim, dlaczego my więc nie mamy tego także uczynić? — Jak długo istnieje polski kościół, jak długo kazania głoszone są po polsku, jak długo Komunia i spowiedź udzielają się w polskim języku, tak długo zakaz nauczania religii w języku polskim jest niemożliwym. Zadowolony naród na naszych granicach wschodnich może dla nas mieć w niebezpieczeństwie bardzo cenną wartość«. (Nr 10 »Czasu« 1902 r.).

Oczywiście, że do najwyższego stopnia oburzenia i zgorzenia musiał doprowadzić zarówno p. B u e l o w a, jak p. J. Z. J a s t r z ę b c a, artykuł pisma ściśle kościelnego »*Posłannika Niedzielnego*«, wydawanego przez księdza kardynała Koppa ¹⁾ pod redakcją księdza Melnara, profesora języka polskiego w seminarjum duchownem we Wrocławiu, zawierający następujący protest przeciw mieszaniu się hakatyzmu do spraw Kościoła:

»Zarząd hakatystyczny na Prusy Zachodnie« — pisze wspomniane pismo — »wystąpił znowu z różnemi uchwałami przeciw Polakom i ojczystej mowie polskiej, jakby tego, co dotąd wymyślił, nie było dosyć. To co oni tam wymyślili, nie jest niczem innym, jak wyraźnem, ponownem pogwałceniem Boskich i przyrodzonych praw Polaków. Żądają oni,

¹⁾ W Nrze 45 »Czasu« p. t. »X. Kardynał Kopp a hakatyzm« czytamy co następuje:

»Kraj« pisze... »Niemiecki książe Kościoła potępił hakatyzm... «donoszą nam poufnie, że pruscy ministrowie spraw wewnętrznych i oświaty, konferowali z X. Kardynałem o środkach zaradczych przeciw wzmagającym się na Śląsku zbrodniom wśród ludu. Kardynał Kopp oświadczył mi, że jedynym środkiem zaradczym byłoby wprowadzenie języka polskiego do szkoły«...

by język polski był zakazany na publicznych zebraniach, aby prawem była nakazana niemiecka nauka spowiedzi i Komunii św., aby o narodowości dzieci rozstrzygali nie rodzice, lecz władza państwowa, aby gazety polskie wydawane były po polsku i po niemiecku. Uchwały te wszystkie urągają najpierw najprostszym zasadom sprawiedliwości; a potem mogliby hakatyści tyle wiedzieć, że nauka spowiedzi i Komunia św. jest i pozostanie zawsze rzeczą Kościoła. Hakatystom od tego wara! Wobec tego wszystkiego, mimo tego szaleńczego prześladowczego hakatystów, są jednak tacy katolicy-Niemcy na Górnym Ślązku, którzy się nie wstydzą przystępować do Towarzystwa hakatystycznego. A przecież każdy widzi, że hakatyści chcą przede wszystkim zburzyć wiarę katolicką w polskich okolicach, bo wtedy, myślą sobie, prędzej się wszystko zorganizuje. Dlatego nie wolno katolikowi przynigdy popierać hakatyzmu». (Nr 14 *«Czasu»* z r. b.).

Widocznie musi sobie p. J. L. Jastrzębiec tak samo myśleć, jak hakatyści, napadając na Kościół katolicki i na *«Centrum»*.

Tak samo musiał myśleć sobie i p. *«Liga»*, zapewniając swoich czytelników na str. 653 *«Przeglądu Wszęchpolskiego»* z listopada 1901 r., że:

»Lud nasz nauczył się bronić polskości nawet tam, gdzie jest pokrzywdzona przez Kościół katolicki«.

Również jedno z hakatystami musi żywić myśli redakcja *«Wieku XX»*, skoro nie waha się ona w Nrze 611 z 14 lutego 1902 r. głosić, że:

»uznając ścisłą łączność interesów Kościoła katolickiego w Polsce z interesami narodowymi, w działalności politycznej podporządkujemy zawsze pierwsze drugim i dlatego bez wahania występujemy dzisiaj otwarcie i ostro przeciw tym dążeniom i tej taktyce naszej hierarchii lub nawet Rzymu, które uważamy za szkodliwe dla sprawy polskiej«.

Widocznie, że szan. redakcja przez omyłkę tylko napisała szkodliwe »dla sprawy polskiej«, zamiast dla sprawy Prus. Podporządkowanie bowiem interesu Kościoła pod interes narodu lub państwa, wyklucza absolutnie łączność między interesami Kościoła katolickiego, a interesami narodowymi, tj. rozbija najzupełniej tę łączność w narodzie katolickim.

Każdy katolik, a więc równie Czech i Morawianin, jak Polak i Niemiec, nie może zapoznawać przestróg Ojca św., wyrażonych w liście do biskupów Czech i Morawy, przestróg, sięgających w głąb stósunku Kościoła katolickiego do przyrodzonych praw narodowych, oraz wypływających z tegoż stósunku obowiązków dla katolików, t. j. dla owczarni Chrystusowej i jej pasterzy, wobec tak często powstających sporów i waśni narodowościowych:

»Skuteczne pole niezgody« — powiada w tymże liście Ojciec św. — »zwłaszcza w Czechach otwiera się w sprawie języka, którego odpowiednio do swego pochodzenia, używają mieszkańcy. Wrodzonym jest człowiekowi instynkt miłości i poszanowania dla języka przodków. Mamy zaiste silne postanowienie wstrzymać się od rozstrzygania ztąd wypływających punktów spornych. W każdym razie ochrona języka ojczystego w pewnych granicach nie zasługuje na naganę, ale zasady odnośne do innych praw jednostki winny i tu być utrzymane, a mianowicie przy urzeczywistnieniu tych praw, wspólne dobro państwa nie może cierpieć. Jest więc zadaniem kierowników państwa w imię słuszności dążyć do zachowania nieuszczerplonego prawnego stanu jednostki, o ile przy tem wspólne dobro państwa utrzymanem być może«.

»Co się was tyczy, to obowiązek nakazuje nam rozwinąć starania, by wskutek podobnych sporów religia, najprzedniejsze dobro ducha i źródło wszelkich innych dóbr, nie była na niebezpieczeństwo narażoną«... »Bóg, który jest

miłością, niech sprawi, »by wszyscy byli jednego ducha, zgodnie i jednomyślnie, nie przez sprzeczenie, ani przez próżną chwałę, ale w pokorze, jeden drugiego mając za wyższego nad siebie, nie upatrując każdy, co swego jest, ale tego, co drugich«. (Philipp II, 2). (Nr 7 »Czasu« z r. b.).

To też kłamie wprost redakcja »*Wiek XX*« wma-
wiając w nieoświeconych w wierze ludzi, że uznaje
łącznie interesów Kościoła katolickiego w Polsce z in-
teresami narodowymi, zupełnie tak samo, jak kłamie,
tumaniąc ich pustemi słowy, że:

»Nasza polityka realna uwzględniająca jedynie interes
narodowy, nie piętnuje wcale dążenia do zbrojnego powsta-
nia, tylko uważa, że to dążenie w dzisiejszych warunkach
nie ma żadnej podstawy«... »Najwyższym interesem dla nas
jest odzyskanie niezależności politycznej. A niepodległość od-
zyskują lub zdobywają narody tylko krwią i żelazem«.

A kłamie ona zupełnie świadomie i zupełnie świa-
domie przygotowuje poprostu w Polsce dywersją dla
Prusaków na wypadek ich wojny z Rosją, skoro głosi
przyszłe odzyskanie niepodległości polskiej, choć wie
o tem, że:

»bez obcej pomocy odzyskanie niezależnego bytu jest dla
nas w bliskiej, dostępnej przewidywaniami przyszłości nie-
możliwem«...

Kto ma nam dać tą pomoc, czyli raczej na czyją
korzyść mamy na nowo rzucić się w otchłań nieszczę-
ścia? Oczywiście, że na korzyść tego mocarstwa, na
które w tej chwili oburza się za nową zniewagę serce
polskie i dlatego też poucza nas »*Wiek XX*« (Nr 611
z lutego r. b.), że:

»nie współczucie, ale interes powinien być podstawą soju-
szów i wszelkich kombinacji politycznych«... »Należy dą-

żyć« — dowiadujemy się dalej — »ażeby istnienie niezależnej Polski lub przynajmniej zapewnienie nam znośnych warunków bytu było dla kogoś innego oprócz nas potrzebem, a nawet koniecznem«...

I znowu tak samo zupełnie, jak »Przegląd Wszechpolski«, wpada »Wiek XX« w błędne koło łamigłówek i kłamstw, z których ostatecznie żadnego nie zostawia innego wyjścia, jak konspiracją i rzucenie się na oślep podczas przyszłej wojny na »Moskała« dla zrobienia dywersyi Prusom i Austrii.

Do tego jedynie i wyłącznie, może służyć ten stek nagromadzonych, nawzajem wykluczających się pojęć i frazesów politycznych, które »Wiek XX« podaje jako program wielkiej swojej polityki.

»Nie występujemy przeciw pracy jawnej i legalnej« — powiada on — »ale przeciw ugodzie, która jest naiwną mrzonką wobec zasadniczej sprzeczności naszych interesów narodowych i interesów państw zaborczych«... »My nie lekceważymy wcale polityki ciągłych, chociażby drobnych zdobyczy«.

Ale tego nie tłumaczy on bynajmniej, jak ma być możliwą polityka jawnej pracy, polityka tych legalnych i drobnych zdobyczy, wobec zasadniczej sprzeczności interesów państw zaborczych z naszymi, a więc wobec koniecznej dążności trzech potężnych naszych władców do niedopuszczenia nas do żadnych zdobyczy i do żadnej siły? Jak ma być możliwą polityka tej pracy jawnej i legalnej, skoro

»zarówno w Rosyi, jak w Prusiech, nie ma gruntu do prawdziwego, t. j. polegającego na wzajemnych ustępstwach kompromisu«

i skoro

»Wszelkie rozszerzenie zakresu naszych praw, naszego życia narodowego, sprzeciwia się zarówno państwowym, jak narodowym interesom Prus i Niemiec«...

Gdzież jest to mocarstwo, które gotoweby za naszą niepodległość kopie kruszyć, skoro dowiadujemy się, że nawet Austria tak mało sobie z nas robi, że gotowa każdej chwili odstąpić Galicyą Rosyi za wynagrodzeniem.

»Austria« — czytamy w Nrze 612 »*Wiek XX*« z dnia 15 lutego 1902 r. — »była zmuszona do kompromisu z nami. Galicya jest dla niej prowincją, z której utratą, za stosownem wynagrodzeniem może nawet chętnie pogodziłaby się w potrzebie. Co innego Prusy i Rosya. Dla pierwszego z tych państw wzmocnienie żywiołu polskiego na kresach wschodnich, to istotnie — jak powiedział Buelow — kwestya bytu, to ewentualna utrata czterech prowincyi, czy na rzecz przyszłej Polski, czy na rzecz Rosyi. Dla tej znowu przyznanie nam praw narodowych w szerszym zakresie, grozi polonizacją Litwy i Rusi i również ewentualną utratą zachodniego obszaru państwa«...

Jeżeli to wszystko prawda, to oczywiście, że nie tylko na kompromis, ale nawet na tą pracę legalną i na te drobne zdobycze nie ma tu miejsca, bo rozwój Polski musiałby w takim razie być największem niebezpieczeństwem dla Prus i Rosyi, a więc go dopuścić ani jedno ani drugie państwo nie może. Pomysłowy »*Wiek XX*« znalazł jednak i na to na poczekaniu lekarstwo. Przypuszczając, iż czytelnik zapomniał już, że Polska bez obcej pomocy nie może dojść do takiej siły, by sama sobie wywalczyć niepodległość, obiecuje on

jej ni ztąd ni zowąd, że nie wychodząc z poddaństwa stanie się naraz groźną dla trzech państw rozbiorowych.

»Nie znaczy to jednak« — rezonuje dalej »*Wiek XX*« — »że Rosya lub Prusy nie zgodzą się nigdy na ustępstwa, owszem, zgodzą się, gdy będą do traktowania z nami zniewolone, gdy będą musiały liczyć się z naszą siłą i mniejszem niebezpieczeństwem odsuwać dalsze i większe«.

A jeżeli komu sprzykszy się ta śpiewka, to może się znowu na nowo jej przysłuchać. Nie rozwiązawszy więc bynajmniej pytania, jak rozdzielona między trzy mocarstwa, rozbrojona i niszczone ekonomicznie i moralnie Polska, może się naraz stać taką potęgą, że aż jej siła im zaimponuje, zapewnia nas znowu »*Wiek XX*«, że:

»niejesteśmy wcale przeciwnikami polityki jawnej i legalnej«, a nie chcąc nam pozwolić na zdobycie sobie pola do tej pracy przez kompromisa z rządami zaborczemi, zapewnia nas, że zyskamy je za pomocą spisków. Prawdopodobnie myśli »*Wiek XX*« o wyszukaniu nam pola pracy na Syberyi, w cytadeli lub w kryminale, jakto widocznem jest z następujących słów tegoż samego artykułu:

»Ale nie jesteście doktrynerami i nie mówimy, że tylko legalna działalność polityczna jest właściwą. Bo gdzie działalność jawna i legalna jest niemożliwą... «trzeba prowadzić politykę nielegalną, rachując ściśle i bacząc pilnie, żeby jej koszta nie przewyższały zysków dla sprawy narodowej«... »To trudno, nie wyszachrujemy Polski za darmo, musimy ją zdobywać wielkimi ofiarami«...

Jak już to wyżej powiedziałem tego rodzaju nonsensa polityczne, można oczywiście kłaść w głowę z pe-

wnemi widokami powodzenia tylko studentom, nie mającym najmniejszego doświadczenia politycznego, albo ciemnym masom ludu, dla których w ogólności działanie polityczne jest czemś mistycznym, niedostępnem, nie dającym się obliczyć lub wyrezonować, zależnem od cudu albo od ognistych radykalnych frazesów. Szlachta, a nawet inteligencya miejska już zanadto zmałdrzały i zanadto wiele za swoje doświadczenie zapłaciły, żeby dać się na podobne plewy złapać na korzyść Prusaków.

Nie było więc innej rady, tylko trzeba było zejść na najniższy stopień hierarchii społecznej i zaapelować do ciemnoty pospólstwa.

Lud więc dziś ma być komendantem narodu, lud zbałamucony, skrępowany spiskiem, a ogłupiony pustą patryotyczną frazeologią, której się wprawdzie wypiera Wiek XX, ale która jest jedyną jego bronią do uświadamiania narodowego tegoż ludu...

«Uświadczenia ludu» — czytamy w tymże samym artykule — »dokonywa się nie agitacją, nie frazeologią patryotyczną, ale poważną pracą nad oświatą ludu w duchu narodowym, oraz zaprawieniem go do samodzielnego myślenia o sprawach politycznych i do brania w nich czynnego udziału. Z takiej pracy budzącej i rozwijającej stopniowo samodzielność polityczną i społeczną ludu, socjaliści nie korzystają, bo ona właśnie najskuteczniej może przeciwdziałać ich polityce agitacyjnej i negacyjnej i ich mechanicznemu łączeniu żywiołów radykalno-opozycyjnych».

Wyżej miałem już sposobność podać próbkę tej uświadcniającej pracy, cytując parę jej przykładów z »*Polaka*«. Teraz wróćmy do »*Przeglądu Wszechpolskiego*« i przypatrzmy się organizacyi tej pracy nad oświatą ludu.

VIII.

»Fałszywym lub naiwnym jest frazes, którym »*Słowo Polskie*« kończy swoją polemikę z »*Krajem*«. Zdaniem jego »*Kraj*«, ciesząc się spowiedzią demokracji, że jest »sztabem bez armii« nie spostrzegł małej rzeczy, która jest dyamentalnie odmienną od tego wszystkiego, czego się na wierzchu dopatrzył: nie spostrzegł, że właśnie proces, który się w kraju odbywa to ten, że się zaczyna tworzyć wielka narodowa armia, w której będzie i sztab i wojsko«... »Niewątpliwie, zaczyna się i w Galicyi tworzyć »wielka narodowa armia«, właściwie zaczynają się dopiero tworzyć jej kadry, ale w tej armii demokracja liberalna nie będzie sztabem«.

Tak twierdzi p. J. L. Jastrzębiec na str. 553 wrześniowego »*Przeglądu Wszepolskiego*« z r. 1901.

»Ludowcy« — mówi on — »mieli 7 postów, teraz przeprowadzili tylko 2«... »Przypadli przy wyborach najwybitniejsi posłowie: Bojko, Dr Bernadzikowski, Sredniowski. Bojkę, który wcale nie agitował za sobą, zwyciężył jakiś X. Wilczkiewicz zaledwie dwoma głosami. Tu były niewątpliwie nadużycia i to tak bezczelne, że podobno wybór będzie unieważniony«.

Rzeczywiście, że nadużycia były i to nadużycia bezczelne. Bojko bowiem wcale nie agitował za sobą, ale za to na mostku, przez który musieli przechodzić wyborcy, stało czterech drabów z pałkami i odganiali

stronników »jakiegoś księdza Wilczkiewicza«. Nareszcie przedostał się jeden z tegoż stronników i dał znać o tem c. k. Komisarzowi, pełniącemu w Dąbrowie obowiązki starosty. Ten posłał na most żandarmów i kazał im zaaresztować drabów, którzy jak się pokazało nie mieli nawet w tym okręgu prawa wyborczego. Gdy ich przyprowadzono do domu gminnego, w którym odbywały się wybory, pisarz gminny, posłuszny widocznie »sztabowi wielkiej armii narodowej«, a nie reprezentantowi c. k. rządu, odmówił otwarcia aresztu. Wówczas c. k. Komisarz wziął klucz, sam areszt otworzył i kazał żandarmom zamknąć w nim na czas wyborów napastników.

Wskutek wniesionego w radzie państwa zażalenia, namiestnictwo zarządziło śledztwo dyscyplinarne: skonstatowano rzeczywiście »bezczelne« nadużycie t. j. niesłychane nadużycie powagi urzędu przez c. k. Komisarza, który nie szanując złotego swojego kołnierza, zamiast pozwolić powrócić czterem drabom na ich strategiczne stanowisko na mostku, skoro pisarz gminny wzbraniał się otworzenia aresztu, sam areszt otworzył!

Nie od rzeczy będzie tu wspomnieć, że pan Jakób Bojko, będący »widomym symbolem narodowego odrodzenia« i »najpopularniejszym w Polsce całej przedstawicielem wielkiej polskiej sprawy«, cieszył się żarliwym poparciem pana Mulicy tegoż właśnie sekretarza gminnego, który odmówił otwarcia aresztu, a który jak się pokazało był najświetniejszym widomym symbolem dbałości nie tylko o niepodległość Polski, ale także o dobro majątku gminnego, którym tak gorliwie się zajął i tak go ukochał, że aż c. k. Prokurator był zmuszonym wytoczyć mu proces o zbrodnią sprzeniewierzenia. To też zanim go

zaaresztowano, uznał on za stósowne jak najprędzej udać się do Ameryki, by tam zakładać fundamenta pod gmach przyszłej, niepodległej, ludowej Polski.

Za zdrożne to nadużycie podczas wyborów otrzymał naganę c. k. Komisarz. Zapamiętajmy to sobie, że wyższe c. k. władze administracyjne w Galicyi patrzą widocznie z tą samą pobłażliwością na przeprowadzenie pałkami wyboru kandydata »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, z jaką, jakeśmy to już widzieli, toleruje c. k. prokuratora jawne propagowanie w »*Polaku*« skrytobójstw politycznych w Królestwie Polskiem, z jakim tolerowały austriackie władze przed 40 laty jawne werbowanie ludzi do powstania w Krakowie, na Szpitalnej ulicy — jeżeli się nie mylę w domu pod rakiem — gdzie stale funkcjonowała »narodowa komisya assenterunkowa«. Panowie komisarze urzędowali na pierwszym piętrze przy otwartych oknach, a tłum ochotników wyczekiwał na ulicy, aż nań kolej przyjdzie.

Ale trudno się temu pobłażaniu dziwić, jeżeli jest co prawdy w twierdzeniu »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, wyrażonem zupełnie otwarcie w lutownicy zeszytu z r. b, na str. 125, że:

»wrogı stosunek Polaków do Rosyi jest właściwie jednym z głównych, jeżeli nie najgłówniejszym powodem zmiany stosunku rządu austriackiego do naszego narodu:

W każdym razie zapamiętajmy sobie dobrze ten objaw, jest on bowiem tylko jednym ogniwem całego łańcucha okoliczności, które wprowadzają nas z matematyczną dokładnością w zupełnie prawie to samo położenie polityczne i w te same ścieżki, które wydeptała konspiracya przed czterdziestu laty i które doprowadziły nas do 1863 roku.

Naturalnie, że jeżeli prawdziwym jest twierdzenie »Przeglądu Wszechpolskiego«, to c. k. rząd musi z taką samą oględnością chodzić około pana Jakóba Bojki, jaką c. k. Prokuratorja zachowuje względem »Oloka«, »Przeglądu Wszechpolskiego« i »Wieku XX«. Bo przecież pan Jakób Bojko to niepospolita figura »w sztabie armii narodowej«.

»Upadł również« — czytamy we wrześniowym *Polaku* z 1901 r. — »z powodu różnych szacherek w powiecie dąbrowskim Jakób Bojko, znany w Polsce całej, ze swojej gorącej miłości ojczyzny, z rozumu i wymowy, ze szlachetności w postępowaniu, wzór prawdziwy chłopa polskiego, jakim być prwiniem, wzór obywatela, kraj szczerze miłującego. Przeciwnik jego ks. Wilczkiewicz nie lepszy, ale gorszy od wielu księży, bo wysługujący się rządowi i szlachcie, zyskał z głowy więcej i został posłem«... I stała się rzecz niespodziewana. Stolica kraju, która sześciu posłów wybiera, wybrała między nimi Bojkę«... Tłum zebrany na rynku, zaśpiewał »Jeszcze polska nie zginęła« i ruszył przed redakcją *Wieku XX* i *Kuryera Lwowskiego*, gdzie wznoszono okrzyki na cześć wybranego«. (str. 142).

»W ostatniej kampanii wyborczej jest przecie jeden fakt pocieszający, jasny, znamieny, dodający otuchy. Mam tu na myśli wybór Bojki we Lwowie«,

powiada p. J. L. Jastrzębiec, objaśniając nas, na str. 554 wrześniowego zeszytu »Przeglądu Wszechpolskiego« z 1901 r., że

»jakkolwiek pismo, którego jestem kierownikiem (*Wiek XX*) pierwsze postawiło kandydaturę Bojki, nie chcę przypisywać mu szczególnej zasługi w tej sprawie«.

»Jakób Bojko stał się jakby widomym symbolem tego narodowego odrodzenia ludu, stał się najpopularniejszym nie tylko w Galicyi, ale w Polsce całej przedstawicielem tej wielkiej polskiej sprawy«... »w nim się objawiła dusza ludu

polskiego w najpiękniejszej, najbardziej rodzimej postaci«... (str. 555).

»Zwycięztwo Bojki, jest zwycięstwem w ruchu ludowym kierunku narodowego, nad dążeniami wyłącznie klasowymi«... (str. 557).

Tak więc odstąpił nam wreszcie p. J. L. Jastrzębiec — wprowadzie wielką w tem osobistą okazując skromność — rąbek kurtyny, poza którą kryje się ten »sztab« owej »wielkiej narodowej armii«. Przyznał się on wreszcie, jakiego to pioma trzyma w swym ręku »Liga narodowa« dla tumanienia ciemnej zgrai, obałamuconego wielką polityką, ludu wiejskiego! Co prawda, że i bez tej głośnej spowiedzi, byłaby nas na ślad tegoż samego odkrycia naprowadziła chronologia. Wiemy bowiem już, że rok 1895, był tym rokiem przełomu, w którym ucichły naraz przez 10 lat powtarzające się co wiosna wojenne alarmy trójprzymierza przeciwko Rosyi, wiemy, że w tym właśnie roku objął hr. Gołuchowski ster austriackiej polityki i zainaugurował ją dążeniem ku złagodzeniu podrażnionych pomiędzy Austryą i Rosyą stósunków; wiemy również że w tych także czasach, nastąpił stanowczy zwrot w pojęciach polskich ku zgodzie z Rosyą, i że w tym właśnie roku Prusy uczuły się po raz pierwszy zagrożonemi wielkiem dla swojej krzyżackiej polityki niebezpieczeństwem, a mianowicie wyłaniającą się możliwością zgody Rosyi z Polakami i przymierza jej z Austryą. To też jak wiemy, w tym właśnie roku powołanym został do życia »Przegląd Wszechpolski«, by co rychlej podążyć z odsieczą zagrożonej ze wszystkich stron pruskiej polityce — bo zagrożonej zarówno ze strony Rosyi, jak ze strony Polaków i Austrii. A o tem przypomni sobie także łaskawy czytelnik, że na sam początek

r. 1896 wypadł pierwszy gościnny występ posła Bojki w Sejmie galicyjskim, obliczony na zmanifestowanie nienawiści do Rosyi i do rozumnej, realnej polityki, na którą zaczął wchodzić względem niej naród polski.

Wystąpienie Bojki w pierwszych dniach lutego 1896 roku można stanowczo uważać jako pierwszy manifest rewolucyjnej, powstańczej polityki, zwróconej przeciwko Rosyi, a podjętej na korzyść Prus; jako pierwszy manifest uzurpacyi kierownictwa przyszłemi losami ojczyzny, przez najciemniejszą, najwięcej pozabawioną wszelkiego politycznego doświadczenia i wyrobienia warstwę narodu, powiedzmy więcej, przez warstwę, która nigdy tego wyrobienia jako warstwa, jako masa, zyskać nie może, choćby dlatego, że masa ludu wiejskiego zmuszoną jest, była i będzie zawsze oddawać się w pocie czoła pracy nad wyżywieniem ludzkości, pracy, która nie zostawi jej nigdy dość wolnego czasu na oddawanie się studjom umysłowym, politycznym, ekonomicznym i społecznym, bez których nie możliwą, a przytem niesumienną i nieuczciwą jest rzeczą, rwać się do wytykania narodowi politycznego kierunku.

Niestety! ten pierwszy manifest formującej się konspiracyi, zapowiadającej przyszłe powstanie — manifest ogłoszony z trybuny sejmu krajowego, głoszący głośno zabójczą zasadę, że byle prostakowi, byle niedouczoneму, obalamuconemu i podnieconemu przez *»Przegląd Wszęchpolski«* lub inną niesumienną gazetę chłopu, wolno bezkarnie uzurpować sobie prawo do rzucania ojczyzny w nową przepaść rewolucyi — nie spotkał się w całym sejmie ani z jednym głosem protestu! Przeciwnie prześcigali się najpoważniejsi konserwatywni i niekonserwatywni posłowie, by otwarcie

poddać się pod to nowe narodowe przodownictwo, obrzucając Bojkę obelgami nie za to, że poważył się przyszlą chłopską zapowiadać rewolucją, ale zato, że śmiał wątpić, iż »panowie« do niej przystąpią. Fakt ten stanowi drugie ogniwo podobieństwa położenia naszego z położeniem przedpowstaniowem, gdy w czasie pierwszych warszawskich wypadków, wyszło towarzystwo rolnicze na ulicę i poddało się rządowi spiskowców.

»Gdyby ze strony posłów włościańskich wyszedł wniosek o odbudowanie Polski, panowie go odrzucili«

powiedział Bojko. — A na to — jak czytamy w Czasie 7 lutego 1896 r.:

»Odezwały się głosy oburzenia przeciw Bojce. Abrahamowicz w świetnej mowie potępił zachowanie się Bojki w obec ludzi osiwiących w służbie publicznej. Niech p. Bojko nie uczy nas patriotyzmu. — (Długotrwałe oklaski i ponowne głosy oburzenia przeciw Bojce. Jordan rzucił mu słowo »bydlę«, za co został przywołany do porządku)«.

»Następnie przemawiał Szczepanowski z ogromnem wzruszeniem, prawie ze łzami w oczach. — Mowca wyraził oburzenie z powodu zachowania się Bojki. Wśród przeciągłych oklasków oświadczył, iż gdzie chodzi o sprawę narodową, tam w Sejmie nie ma stronnictw. (Mowa zrobiła wielkie wrażenie. Marszałek miał łzy w oczach. Posłowie byli niezwykle wzruszeni)«.

»Bernadzikowski imieniem swoim i klubu wyparł się solidarności z Bojką«.

»Bojko starał się usprawiedliwić; w chwili jednak gdy zaczął mówić, przeważna część posłów wyszła z sali«.

Ale protest przeciwko uzurpowaniu sobie prawa do podnoszenia niedorzecznych, politycznie szkodliwych,

a narodowo zabójczych haseł — nie padł w sejmie ani jeden. Po za sejmem, w kraju — o ile wiem — ja jeden tylko przeciw tej uzurpacji podniosłem protest w liście otwartym do Dra Henryka Jordana, lecz ani jedno z pism polskich nietylko, że go nie poparło, ale nawet nie wspomniało o nim.

»Biorę za pióro« — »pisałem« nie tyle pod wrażeniem oburzenia przeciw biednemu, zbałamucenemu fałszywemi hasłami polskiemu chłopu, jak raczej pod wpływem głębokiego żalu, głębokiej boleści, rozdzierającej moje serce wobec faktu dowodzącego, że nie byłem fałszywym prorokiem«...

Zestawiwszy następnie ogólny obraz niebezpieczeństw, zagrażających przyszłości i bytowi naszego narodu, z powodu fałszywego politycznego ideału, który skryształizował się w bezpodstawnem pragnieniu odbudowania niepodległego państwa polskiego i przypomniawszy konserwatystom polskim, że przed niebezpieczeństwami temi nie przestałem ich przestrzegać począwszy od r. 1880; przypomniawszy im do jakiego rodzaju społecznego i patryotycznego działania starałem się bezustannie wciągnąć moich przyjaciół, — na dowód jak głęboko zakorzenionym jest w naszym społeczeństwie ten błędny polityczny ideał, zacytowałem następujące słowa Stanisława Tarnowskiego :

»Niepodległość! Ta nadzieja, ten cel, to prawo, ta essencya wszystkich myśli, uczuć i działań naszych — czy my zdajemy sobie sprawę, wieleśmy sami przeciw niej zawiniłi?...« (str. 87) »Wyrzekać się przyszłości i niepodległości, nikt nie ma ani prawa, ani możności, ani powodu. Gdyby nawet ogłosił, że się wyrzeka, to nie uwierzyłby mu nikt«...

»Że niktby mu nie uwierzył« — odpowiedziałem na to zdanie — »to jest, że nie uwierzyłaby mu zachodnia Europa, o tem nie wątpię, bo w interesie jej jest utrzymywać w sercach

polskich to ubóstwienie głupoty politycznej, którem może nas każdej chwili zaprowadzić na zgubę i zagładę samego serca Polski; że nie może uwierzyć temu Rosya, to wasza tylko zasługa, że pozwoliliście się używać za taran do rozbijania wszelkich pragnień Polaków zakordonowych do zgody z Rosyą. Ale tego nie możecie wymagać od żadnego człowieka, który ma zdrowe zmysły i prawdę w sercu, żeby wam uwierzył, że może być to: najwyższym politycznym celem dążeń narodowych, co działa *nietylko* zgubnie, *ale i niszcząco* na społeczeństwo i *co pochłania byt narodowy*¹⁾; tego również nie wytłómaczycie człowiekowi, co nie jest idyotą, że główny cel dążeń politycznych można, aby na chwilę, zawiesić na kołku, lub że może nim być rzecz niemożliwa do osiągnięcia; nie wytłómaczycie tego nikomu, kto ma zdrowy rozum w głowie, że myśl ta może, aby na chwilę, przestać być wędką, na którą poważny wasz rozum polityczny da się złapać każdemu dyplomacie, ba nawet — jak się wczoraj pokazało — każdemu Bojkowi, jeżeli mu do tego przyjdzie ochota.

Nazwałęś go Szan. Panie Pośle miasta Krakowa, bydlęciem i racz mi wytłómaczyć dlaczego? Dlatego chyba, że między dwoma waszemi twierdzeniami, niedającemi się w żaden sposób pogodzić z sobą, a mianowicie, że niepodległość jest najwyższym celem i że niepodległość jest zgubną, że jest jedynym i najgłówniejszym powodem zniszczenia bytu narodowego; on pierwsze pojęcie przyjął dla siebie, a drugie pozostawił sejmowi. Chyba dlatego, że miał on o reprezentacji kraju to wysokie wyobrażenie, że jeżeli jemu, ciemnemu chłopu, podoba się igrać z niepochwytnemi i zgubnemi marzeniami, to z pewnością nie jest to zgodnem z powagą i rozumem politycznym reprezentacji kraju. A tymczasem ta reprezentacja przez usta panów Abrahamowicza i Szczepanowskiego, z oburzeniem i ze łzami w oczach odpierała straszny zarzut, zrobiony jej przez Bojkę, zarzut, polegający na przypuszczeniu, że reprezentacja kraju zerwała raz na zawsze z polityką niszczenia własnego bytu narodowego, że zerwała z zachciankami i fałszywemi apetytami politycznemi, że zdecydowała się kroczyć

¹⁾ Stanisław Koźmian »Rzecz o roku 1863«, T. II, str. 6—7.

stale po drodze rozumu i pracy narodowej, że nie chciała, by naród nasz stał się stadem bydła pędzonym do rzezalni«.

»Tak jest, to, com powiedział na początku, to powtórzę tutaj, że nie oburzenie, lecz najgłębszy żal ścisła moje serce, żal, że sejm galicyjski złożył dowód, iż poważny rozum polityczny nie postąpił w Galicyi ani na krok od roku 1860; że niech zajądą jakiegokolwiek ważne sprawy polityczne, czy zmiana systemu w Rosyi, czy wojenne komplikacje, to Galicya odegra w nich względem całego narodu polskiego tą samą rolę glisty, założonej na haczyk wędki, z którą nieprzyjaciele Rosyi polują systematycznie na głupotę polską; tą samą rolę, jaką odegrała w czasie nieszczęsnych ruchów 1860—1864 roku, którą odgrywała potem bez przerwy w czasie 32-letniego peryodu po powstaniu. Znajdą się w niej znowu Mannowie, Chrzanowscy i Koźmianowie, znajdą się w niej panowie Andrzejowie, znajdą się Stawiscy, Agatonowie Gillery i Nowakowscy, znajdą się nawet ciała zbiorowe, które zastąpią rozwiązane w Warszawie Towarzystwo Rolnicze, znajdzie się jednym słowem sejm lwowski, gotowy na jedno słowo niepodległości abdykować z rozumu politycznego, którym się ciągle przechwała i poddać się pierwszemu lepszemu rewolucyjnemu krzykaczowi. Czy rzecz to do uwierzenia, żeby w całym sejmie nie znalazł się był ani jeden człowiek, który zamiast oburzać się i żyć ronić, nie byłby spokojnie podziękował w imieniu krajowej reprezentacji Bojkowi, za to świadectwo dane jej rozumowi politycznemu, który nie byłby wytłómaczył mu spokojnie, że wniosek o niepodległość Polski przechodzi kompetencją sejmu krajowego Galicyi i już z tego powodu musiałby być odrzuconym przez sejm«.

»Niepotrzeba niestety nawet spisków i powstania do zniszczenia bytu narodowego w Galicyi. Wyście poszarпали w drobne strzępki wszelkie społeczne związki pomiędzy warstwami społecznymi, wy sami zrobiliście ze stanu włościańskiego nieorganiczną masę, wy sami zerwaliście wszystkie naturalne związki między rodzicami a dziećmi, między chłopem a panem, wy sami liberalnym wiedeńskim taranem rozbiliście zupełnie społeczeństwo w tym kraju. Gdyby nie

kwestya prześladowania katolicyzmu, to nie wahałbym się powiedzieć, że pod względem społecznym i narodowym większą krzywdę wyrządziliście w Galicyi bytowi polskiemu, jak Mikołaj Milutyn i książę Czerkaski w Królestwie Polskiem. Bo pomimo najcięższego ucisku, pomimo bolesnych ciosów dla życia narodowego, zabezpieczono tam przynajmniej warunki bytu stanu włościańskiego i niejako zmuszono szlachtę do wejścia z nim w organiczny związek pracy społecznej».

»Chcąc chłopca zrobić *patryotą*, zrujnowaliście Galicyą społecznie prawie do samego gruntu. Zniszczyliście prawie wszystkie podwaliny bytu wiejskiego ludu i wszystkie węzły łączące go z dworem».

»Daj Boże, żebym się mylił, ale zdaje mi się, że dezorganizacyą stanu włościańskiego doprowadziliście do tego stopnia, że staniecie wreszcie przed alternatywą nowego agrarnego przesilenia, że zaledwie spłacie pańszczyźnianą indemnizacyą, będziecie musieli jąć się wykupna gruntów włościańskich z rąk rozmaitych nowonabywców nie należących do stanu włościańskiego i przeprowadzenia przymusowej kommasacyi gruntów włościańskich. Jeżeli nie wyszukacie sposobu w waszem ustawodawstwie, któryby zwolna doprowadzał do racjonalnego i równomiernego podziału gruntów włościańskich i nie wzięął w obronę posiadanej przez włościan ziemi, jeżeli nie ustalicie, nie zabezpieczycie przyszłości stanu włościańskiego, to zmuszeni będziecie wcześniej lub później przystąpić do tej nowej ogólnej przymusowej agrarnej reorganizacyi».

»Przed laty trzydziestu lub kilkunastu, mieliście przynajmniej wymówkę waszego szalonego postępowania w ogólnym prądzie fałszywych liberalnych doktryn, który was opanovał. Dzisiaj i tego nie macie. Pokażcie mi jedno stronnictwo w sejmie i w kraju, z wyjątkiem szalonych socjalistów, któreby wierzyło w swoje własne formułki. Konserwatyści nasi stawiają jako ideał wicheń słomianą niepodległości polskiej, a sami dowodzą krok za krokiem, że wicha ta, to przygotowany lont do wzniesienia pożaru, w którym musi spłonąć życie polskiego narodu«... (str. 35—39).

List mój następującemi zakończyłem słowy:

»Jeżeli chcecie podnieść naprawdę lud wiejski, to jedną tylko macie do tego drogę, podnieście moralnie szlachtę i duchowieństwo i z nich zróbcie pionierów, którzyby nad ludem pracowali. Lud ten bronili, materyalnie i moralnie go podnosili, nie z kancelaryi biur sejmowych, bankowych i redakcyjnych, ale w codziennem zetknięciu się z nim na gruncie wspólnej pracy i wspólnych dążeń, a tem z pewnością lepiej się zasłużycie przyszłości naszego narodu, jak manifestowaniem uczuć waszych w kierunku bezmyślnych hasań patryotycznych. Głównem zadaniem Sejmu nie powinno być dziś wchłanianie w siebie wszelkiej pracy społecznej, ale usunięcie, o ile się da, przeszkód zdrowego rozwoju społecznego, nagromadzonych przezeń przez lat trzydzieści; odbudowanie związków społecznych, które sam rozwalił i pobudzenie narodu do właściwej prywatnej pracy na polu społecznem«.

»Przez lat trzydzieści działalności, doszła Galicya do jednego tylko rezultatu, t. j. do politycznego znaczenia w rządzie Austrii. Ważna to zdobycz, ale nie zdała ona jeszcze egzaminu swojej siły i rozumu. Ważna to zdobycz, ale zdobycz zawieszona w powietrzu, bo nie mająca gruntu pod nogami w społecznej sile Galicyi. Raz jeszcze powtarzam, a daj Boże, żebyem był fałszywym prorokiem, że jeżeli poważne żywioły nie zaprzestaną łudzenia narodu kłamliwemi ideałami, jeżeli nie zbudują Galicyi podstaw społecznej siły narodowej, to cały wasz sztuczny gmach politycznej wielkości runie z dnia na dzień, zostawiając po sobie tylko rozstrój narodowego życia i nowe nieszczęścia ojczyzny«. (str. 46—47).

Co od tego czasu zostało z całej politycznej świętości Polaków w Austrii? Sami najlepiej o tem wiecie. Został jeden tylko hr. Agenor Gołuchowski, ale został jedynie dlatego, że opuścił waszą politykę, zeszedł z wydeptanej od lat czterdziestu przez was ścieżki i po-

szedł swoją własną drogą bez was, a smutno to powiedzieć, że nieraz... pomimo was, pomimo drągów któreście mu kładli pomiędzy koła.

Niejasne i błędne to stanowisko konserwatywnych żywiołów w Sejmie pozwoliło *Przeglądowi Wszechpolskiemu* rozwinąć otwarcie sztandar nienawiści do szlachty i wywiesić hasło wszechwładztwa ludu, opartego na ideale wywalczenia niepodległego państwa polskiego, czyli na poddaniu narodu naszego w dalszą niewolę pruskiej dyplomacji.

»Sejm galicyjski« — czytamy w Nr. 4 *Przeglądu Wszechpolskiego* z lutego 1896 r. — »w swoim składzie osobistym i działalności, jest jakby odbiciem zmniejszonym stosunku sił społecznych i politycznych«... »Stanowisko górujące zajmuje w nim szlachta, a raczej ziemiaństwo pod przewodnictwem nielicznej arystokracji skupione i wzmocnione pewną częścią inteligencji związanej pochodzeniem, dążeniem lub interesami z warstwą ziemiańską. Ta ostatnia w rzeczywistości nie przedstawia już dziś wielkiej siły moralnej i materialnej, oddawna straciła przywilej wyższego wykształcenia i kierowania życiem duchowym narodu, stanowisko jej nie opiera się na prawie i powaga jego została podkopaną, stanowisko majątkowe, jest, jak wiadomo, bardzo zachwiane«... »Obok szlachty«... »widzimy mieszczaństwo, którego przedstawiciele odznaczają się... »wybitnymi zdolnościami i wykształceniem«... »Wszędzie na świecie mieszczaństwo spełniło już swoje zadanie cywilizacyjne«... »U nas jest ono spóźnionym przybyszem, który niepotrzebnie puka do drzwi dawno otwartych i żąda dopuszczenia go do udziału równego w prawach i korzyściach społecznych w imię zasad, które inne stronnictwa wyraźniej już i śmielej określiły«...

»Trzecim czynnikiem społecznym i politycznym jest lud, którego przedstawicielstwo, rozpadające się na kilka odłamów, nie zorganizowane należycie, nie wprawne, ledwie zaczyna torować sobie drogę, a nieraz dopiero szuka jej

omackiem. Demokracja ludowa w najszerszym znaczeniu, w warunkach istniejącego układu stóśunków politycznych jest jeszcze słabą, ale czuje się silną wiarą w przyszłość, świadomością, że przedstawia miliony, że kryje w sobie olbrzymi zapas energii utajonej» (str. 73).

Oto praeludium, którem poprzedziła redakcja organu *Ligi Narodowej* opis zajścia w sejmie z powodu powiedzenia posła Bojki, że

»Gdybyśmy postawili nawet wniosek o odbudowanie Polski, wy panowie odrzucilibyście go dlatego, że od nas wychodzi« (str. 73).

Z dalszego wywodu dowiadujemy się

»że warstwa szlachecko-ziemiańska zachowując pozory przewagi, a nieraz nawet wszystkie jej formy zewnętrzne, traciła siłę rzeczywistą moralną i materyalną. Dziś jest to już warstwa społeczna słaba, chociaż wszystkie prawie znamiona siły zachowała, słaba poczuciem własnem, bezwiednem najczęściej, swej niemocy, pozostająca na stanowisku dlatego, że nikt ją z niego usunąć jeszcze nie może, ani mieszczaństwo, które zwiędło zanim zakwitło, ani lud, którym dopiero wstrząsają pierwsze dreszcze budzającej się w nim energii życiowej. Lud nie wyrobiony politycznie, na ogół ciemny, zgęębiony długim uciskiem i nędzą, przychodzi do świadomości w warunkach bardzo trudnych i powoli dochodzić musi do stanowiska, który właściwie zająćby już powinien«.

»Każda warstwa społeczna, utożsamiając interesy swoje z interesami narodowemi, siłą swoją siłę narodu mierzy. Więc szlachta, która czuje bezwiednie lub nawet widzi i rozumie, że siłę rzeczywistą traci, że stanowisko jej moralne i materyalne jest zachwianem, wątpi również o siłę narodu całego. To jest niewątpliwie główną pobudką polityki ugodowej, która właśnie w warstwie ziemiańskiej czy to w Galicyi czy w zaborze rosyjskim niemal wyłącznie znajduje zwolenników najgorliwszych. Ta jest źródłem

wszelkiego rodzaju abdykacji narodowej, wszelkiego lojalizmu, nawet takiego, który jest zupełnym odstępstwem od sprawy polskiej«... (str. 74).

»W miarę rozwoju społecznego przenosi się coraz niżej punkt ciężkości polityki narodowej, która w masach ludowych zyskuje podstawę do działania«... »W tej warstwie najniższej społeczeństwa drzemie siła niespożyta, nieświadoma dotychczas lub zaledwie do świadomości przychodząca, ale rzeczywista, bodajby ze względu na potęgę liczebną«... »Warstwa przewodnicząca prowadzi politykę narodową na tory błędne, dając jej wskazania fałszywe, bo do swojej niemocy zastosowane«... (str. 75).

Przegląd Wszechpolski znalazł więc bardzo praktyczną drogę do wyprowadzenia polityki narodowej z tego błędu, a mianowicie dostosowanie jej do widoków dyplomacji pruskiej, której jak dotychczas nie można posądzić o niemoc.

A tymczasem nie tracili czasu nowi nasi wodzowie i generałowie. Przedewszystkiem ogłosili oni narodowi, że istotna racja stanu polska tkwi..... no! bo gotowem dać konia z rzędem temu, kto zgadnie gdzie?... że istotna racja stanu polska tkwi..... w powstaniu styczniowem, to znaczy w powstaniu 1863 roku! Ktoby myślał że podkpiwam sobie z niego, niechże zajrzy na str. 568 wrześniowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. 1901, a tam dowie się od pana Z. Miłkowskiego — a to chyba powaga nie lada, kto wie czy pod względem bystrości politycznej nie udałoby mu się nawet rywalizować z panem Jakóbem Bojką? — Otóż dowie się on tam od pana Z. Miłkowskiego że:

»Co do tradycji dotyczących się środków walki o niezawisłość tradycyi, do których zburzenia demokracja się

jakoby przyczyniła, rzecz się wręcz miała przeciwnie. Tradycje te wynikły z konfederacji Barskiej, walczącej o Polskę całą i przekazującej je bojownikom, co przed Kościuszką się szeregowali; z nich tradycje przeszły na Legiony i po tych przyjęte zostały przez powstanie listopadowe, które zdetronizowało cara i upomniało się — ponieważ z Moskwą na razie do czynienia miało — o zcalenie zaborów moskiewskich. Tradycje te wyraz swój i w powstaniu styczniowym znalazły, zaznaczając istotną polską (nie wiedeńsko-kongresową) rację stanu«.

Czytając te słowa koniecznie ciśnie mi się do głowy, że »nil novi sub sole«. To znaczy myślę się, bo nową w każdym razie jest otwartość szanownego autora, który z góry odsyła nas po środki obrony w celu »zcalenia zaborów moskiewskich« do tradycji styczniowego powstania, to znaczy, że obiecuje nam, iż będziemy mogli wywalczyć niepodległość polską na Rosyi, kosami gwoździemi nabitemi na kije i dubeltówkami myśliwskimi!

Reszta tych głębokich poglądów polityczno-historycznych jest jakby wyjętą z broszury, wydanej pod tytułem »Porozbiorowe aspiracje polityczne narodu polskiego« a podpisana imieniem »Stanisława Z.« Powszechną to było tajemnicą, że wydał ją ś. p. pan Antoni Wrotnowski, chcąc widocznie zaznaczyć konserwatywny i legalny program, którego zamierza się trzymać, jako jeden z opiekunów »Słowa«, nowo założonego organu konserwatystów warszawskich, które zaczęło wychodzić od 1 stycznia 1882 r.

Widocznie, że doszliśmy już do kamienia filozoficznego jedności pomysłów polityki narodowej, skoro Redakcja »Przeglądu Wszepolskiego« może żywcem kopiować program jednego z opiekunów najkonserwatywniejszego warszawskiego dziennika.

Zaraz na 2 stronnicy zaznacza nam p. Stanisław Z.

»historyczną konieczność, odzyskania niezależnego bytu państwowego wszelkimi dobijając się środkami«...

Konfederacya Barska utrzymuje autor:

»przyniosła mianowicie lekarstwo na złe wśród społeczeństwa polskiego zakorzenione, a niszczące cały organizm Rzeczypospolitej, zaszczepiając te przymioty i cnoty publiczne, które starczyły przez następne stulecia za tarczę przeciw wynarodowieniu i zarazem budziły poszanowanie imienia polskiego nie tylko u ludów, ale nawet u samychże zwycięzców. Chrząst krwi i ognia nie zapobiegł wprawdzie zniesieniu bytu państwowego Polski, ale ocalił nierównie więcej — ocalił narodowość polską« (str. 19).

»Ideał, którego narodowi brakowało, wytworzyła i podniosła na wyżyny konfederacya barska; — ukazała bowiem sztandar z godłami: godności narodu i niezawisłości od Rosyi, a więc wyswobodzenia z pęt przez Rosyę nałożonych« (str. 20)...

Konfederacya barska wytworzyła:

»ideał nowego patryotyzmu, opartego na poczuciu i uznaniu, iż życie i majątek każdego Polaka należą do ojczyzny« i »postawiła wielką ideę obowiązku i ofiary«...

Oczywiście że ta idea obowiązku i ofiary wymaga nie czego innego jak przygotowywania powstania, skoro szanowny autor zapewnia nas na str. 154, słowami:

»Wiem zresztą, że aspiracye polityczne całego kraju są dziś za dynastją polską, oddzielną od Rosyi, a więc każdy z nas szanować je powinien«.

»Każde działanie Polaków przeciwko Rosyi« — zapewnia nas autor na str. 139 — »dla zrzucenia jarzma, byleby

skuteczne, a przynajmniej prawdopodobnie skuteczne, jest niewątpliwie działaniem dozwolonym przez prawo natury».

Wobec tego, że zdaniem autora,

»rozwinęta interwencja dyplomatyczna całej Europy, zamiennie się obiecywała w interwencją zbrojną, dążącą do przywrócenia Polski niepodległej« (str. 234)... »że zaś ową interwencją spotkać miało najzupełniejsze fiasco, tego w r. 1863 nikt przewidzieć nie mógł«; (str. 234)

pokazuje się więc z tego, że opinie ś. p. pana Antoniego Wrotnowskiego bez wielkich trudności dadzą się sprowadzić do jednego mianownika z opiniami pana Z. Miłkowskiego, nawet pod względem szukania istotnie polskiej racji stanu i środków walki dla dzisiejszego pokolenia w tradycji powstania 1863 roku. Co jednak jest może rzeczą najciekawszą, to że autor aspiracji, zupełnie takie same żywi dla Bismarka sympatyje jak *Przegląd Wszechpolski* z tą jedynie różnicą, że nie obawia się ich wprost i głośno wypowiadać:

»Nie znaczy to« — mówi on str. 258 — aby Europa, a zwłaszcza naród niemiecki, w przywróceniu niezależnej Polski wyłącznie interesowany, w danych stadyach politycznych, swego interesu zrozumieć, a więc jej odbudować nie miał«.

Czyż, innemi wprowadzicie słowy, nie jest tu wyrażona ta sama myśl trzymania w pogotowiu Polaków na smyczy, by rzucić ich na Rosyą, skoro Prusy będą potrzebowały dywersji wojennej, jak tego żądają bezustanku panowie Popłowski i Jastrzębiec?

Zadziwiającem jest również u pana Antoniego Wrotnowskiego zupełnie to samo kręctwo pojęć, to samo rozbijanie się pomiędzy konspiracją a pracą le-

galną, z którem na każdym kroku spotykamy się w »Przeglądzie Wszechpolskim«.

»Wobec tak wielkich, a zarazem dla bezpieczeństwa Europy tak doniosłych żądań« — czytamy na str. 257 Aspiracyi — »zadanie równowagi nad Wisłą, przez odbudowanie niepodległego państwa polskiego zejść musiało na plan bardzo odiegły«... »insurekcya musi raz na zawsze być wykreślona z rzędu zadań patriotyzmu polskiego«... »nie znaczy to przecież, aby byt państwowy narodu polskiego miał być raz na zawsze poczytywanym za absolutną niemożliwość« (str. 258).

Co nieprzeszkadza jednak szanownemu autorowi do zalecania konspiracyi, która przygotowywałaby armią powstańczą, by w razie wojny poprzeć nią to mocarstwo, które nam więcej obieca.

»W takich momentach — czytamy na str. 252 — »każdy naród obliczywszy, z której strony otrzymać może największą sumę korzyści i praw dla swego organizmu, musi zaofiarować politykę własną rezultatowi odpowiednią i nie skąpić ofiar na jej przeprowadzenie; w takich zresztą momentach, każdy naród musi nabrać przekonania, która ze stron wojujących zapatruje się na jego interes szczerzej i pragnie go uporządkować wcześniej«...

»W istocie« — zapewnia nas autor na str. 253 — »można bez przesady wnosić, iż wtedy dość poważna liczba co najmniej 200.000 ochotników, zwiększyłaby w ciągu jednego miesiąca szeregi jednej ze stron wojujących«.

Czyż ten cały program nie wyrasta zupełnie z tego samego pnia, co zapewnienie pana Narodowca na str. 724 grudniowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z., że

»w takim jak nasz programie praca nielegalna i legalna winny się zlewać w jedną wielką harmonijną całość«?

i zaraz dalej na str. 725 że:

»Jak w swoim czasie ultra — legalne stanowisko Wielopolskiego przyspieszyło, a poniekąd wywołało wybuch powstania, tak i dziś istnieje nieustanne niebezpieczeństwo zbytniego zaost్రzania się środków polityki nielegalnej przez reakcją na zbytni legalizm żywiołów ultralegalnych«...
 »Trzeba się zgodzić, iż nie tylko skrajny legalizm lub moskalofilstwo, ale także zbrocenia polityki nielegalnej od zakreślonego z góry planu i niewywołane potrzebą zaost్రzenie środków są niepożądane i mogą być w następstwach wprost zgubne«...

Czyż nie wielkie również pokrewieństwo z poglądami Aspiracyi wykazuje pogląd na »Politykę Polską« pana J. L. Popławskiego w styczniowym zeszyte *Przeglądu Wszęchpolskiego* z r. b.? który na stronnicy 27 poucza nas, że:

»Jedno jest dążenie i jeden cel — wymieniać go nie trzeba — każdej polityki prawdziwie polskiej, czy tej która stoi mocno na gruncie potrzeb i interesów realnych narodu, czy tej która buja w sferach dowolnych, fantastycznych kombinacyj, czy tej nawet, która zbacza na manowce kompromisów i ugód lub sojuszków wstępnych, graniczących bezpośrednio z zaprzaństwem i odstępstwem. Ale jak już widać z tych pobieżnych i schematycznych określeń, dążenie do wspólnego celu może mieć różne drogi«... »Polityka«... musi wybierać środki i metody działania w ograniczonym dla nas bardzo szczupłym zakresie tych, które są w danej chwili i w danych warunkach dostępne i możliwe«...

»I my głosimy« — powiada styczniowy *Przegląd Wszęchpolski* z r. b. na str. 68 — »zerwanie z trybami postępowania, które zawsze kończyły się klęską«.

Bardzo pięknie, tylko że w takim razie wypadaloby się zdecydować co jest właściwie podług szanownego tego pisma trybem, który zagraża klęską, a co nie. Dla ludzi bowiem obdarzonych zdrowym rozsądkiem grozi n. p. oczywistą klęską obiecywanie wybicia się Polski na niepodległość o własnych siłach, jeżeli się jest pewnym, że w najlepszym razie mogą nas tylko zużytkować Prusacy podczas wojny, t. j. »w s w y c h celach«... »wciągnąć nas w walkę na tym lub innym froncie« (zeszyt listopadowy 1901 r. str. 676).

Powiada pan Z. Miłkowski we wrześniowym zeszycie »*Przeglądu Wszechpolskiego*, że :

»Demokracja omyliła się, licząc na to, że uwolnione i uwłaszczone włościanstwo, jak mąż jeden zerwie się do walki w obronie własności swojej, nierozdzielnie z niepodległością ojczyzny spojonej. Nie przypuszczała ona, żeby zaborce wstrętny im środek ten przeciwko niepodległości Polski zwrócić mogli«... błąd ten zmusił mocarstwa zaborcze wraz z uznaniem nadania ludowi przez rząd powstańczy wolności i własności, zaszcześcić w łonie jego sprzężoną z tem nierozłącznie oświatę«. (str. 570)

Nie chcę rozstrzygać pytania o ile przed ostatniem powstaniem demokracja myliła się w poglądach swoich na kwestyą włościańską, ale to wiem, że p. Z. Miłkowski, jako jeden z poważnych współpracowników »*Przeglądu Wszechpolskiego*« zupełnie świadomie na niekorzyść narodu naszego w błąd wprowadza ciemny lud i niedoświadczoną młodzież, twierdząc, że

»Rezultat ten (t. j. szczepienie oświaty wśród ludu), otwierający umysły ludowe do przyjmowania uświadomienia narodowego, był nie do osiągnięcia na drodze, którą kro-

czyła arystokracja. Osiągnąć się on dał na drodze usiłowań demokratycznych».

Zupełną zaś trzeba mu w tem przyznać słusność że :

»Błąd demokracji emigracyjnej, nie doprowadził do wywalczenia niepodległości; doprowadził jednak do zdobycia podstawy, bez której praca, prowadzona obecnie przez stronnictwo demokratyczno-narodowe byłaby absolutnie niemożliwą«...

t. j. że błąd ten zrobił możliwem oparcie na interesach Prus wszechpolskiego patryotyzmu.

Nie dziwota, że poparcia moralnego tej pustej frazeologii musi szukać *Przegląd Wszechpolski* u studentów i ciemnych mas narodu, do których powagi odwołuje się pan Lig, twierdząc na str. 656 zeszytu listopadowego, że :

»Zdaje nam się, iż chwila obecna jest odpowiedniejsza, niż jakakolwiek inna do zastanowienia się nad planem działania, nad najbliższym programem narodowym, odpowiedniejsza właśnie dlatego, że w młodszym pokoleniu naszej inteligencji odbywa się przełom wewnętrzny, że zjawiają się szersze aspiracje, którym musi towarzyszyć szukanie dróg nowych«...

»Zdaje się, że nadchodzi chwila kiedy«... »musi nastąpić przełom stanowczy, kiedy kierownictwo moralne i faktyczne życia i spraw naszych musi się przenieść do warstw stanowiących rdzeń narodu i jego istotną pod każdym względem siłę. Nie idzie tu tyle o zmianę żagli i steru, ile o zmianę wiatru, nie chodzi o usunięcie ludzi i zastąpienie ich innymi, ale o zorganizowanie moralne warstw ludowych i wystąpienie ich w roli siły kierowniczej urabiającej opinią, postanawiającej o charakterze polityki«... (str. 657).

»Organizacja ludu i warstwy mieszczańskiej oraz zdobycie przez nie kierownictwa opinii i polityki narodowej —

to naszym zdaniem nieunikniona przemiana, która musi w społeczeństwie naszym nastąpić«...

Pan Z. Miłkowski i pan Lig, rozmyślnie wprowadzają w błąd czytelnika, bo przecież dzisiaj po czterdziestu latach mają już na stole odkryte karty i wiedzą o tem, że propagując tego rodzaju idee, idą tylko na rękę największym wrogom narodu naszego, począwszy od Murawiewa Milutyna, Czerkawskiego i Bismarka a skończywszy na Bezaku, Kochanowie, Pobiedonoscewie i Buelowie. Doskonale wiedzieli i wiedzą o tem ci panowie, że pierwszym warunkiem dezorganizacji narodu jest zniszczyć jego tradycją, jego światło, jego szlachtę, i ta właśnie ich świadomość była zarówno powodem wydania ukazu 10 grudnia, jako też komisji kolonizacyjnej pruskiej, i zaprowadzenia banku włościańskiego dla parcelacji szlacheckich majątków w Królestwie Polskiem przez generał-gubernatora Hurkę. Że zdrowie i siła społeczna państw europejskich zależy od siły szlachty, wie o tem równie Anglia, której lordowie sterują polityką państwa, jak wiedzą o tem Niemcy, które gotowe wypowiedzieć wojnę handlową i cłową całemu światu, byle tylko agraryuszów swoich zachować w majątkowej sile. Wie o tem również i pan Lig skoro sam nas poucza na str. 660 w tymże samym zeszytcie, że :

»Najważniejszą niewątpliwie przyczyną upadku ruchu umysłowego u nas jest upadek warstwy, w której ten ruch dawniej się rozwijał i z której czerpał dla siebie siły«...

A upadku tego ruchu w żadnym razie nie zastąpi pocieszenie się tem i zapewnianie nas, że :

»Mamy przed sobą nowe zadanie niepośledniej wagi ale też i niepoślednio trudne, mianowicie tworzenie polskiego życia umysłowego, mającego swe środowisko w warstwie pracującej inteligencji, nie ograniczającego się do jednej prowincyi, ale rozciągającego się na całość ziem dzielnicy pruskiej« ... (str. 660).

Zapewnienie to choćby dlatego nie może nas pocieszyć, że ludzie pracy, pozbawieni własnych stałych dochodów, są ograniczeni do korzystania na ogół tylko z wykształcenia publicznego, a wykształcenie to jest obliczonem w Prusach na germanizacją, a w Rosyi na ogłupienie i rusyfikacją; a powtóre dlatego, że rzeczywisty poważny ruch umysłowy, w głębszem znaczeniu tego słowa z trudnością się godzi z codzienną pogonią za zdobyciem chleba powszedniego, mało więc ma wpływu na popularyzacją zdrowych i realnych pojęć politycznych. Wie o tem pan G. Topór, który w tymże listopadowym zeszyte *Przeglądu Wszęchpolskiego* z r. 1901 na str. 665 poucza nas że:

»nawet w krajach wolnych spotykamy całe partie, które nie zdradzają żadnych samodzielnych zapatrywań na zagadnienia polityki zagranicznej własnego kraju, a ograniczają się jedynie do wykazywania kosztów i kłopotów związanych z »awanturami zamorskimi« i innemi aktami czynnej akcji w tym kierunku. Gorzej jest, jeżeli źródło sądów podobnych odnajdujemy w zwyrodnieniu instynktu narodowego«...
»Ono to zabarwia po dziś dzień nie tylko nasze sądy o ostatniem powstaniu, ale i o najnowszej akcji zorganizowania naszych sił narodowych«...

I to jest właśnie najbrzydszą stroną ludzi organizujący cały ten nowy spisek wśród najciemniejszych i najmniej doświadczonych warstw narodu, że wiedzą doskonale o tem, iż własnych sił narodowych na wy-

bicie się z pod trzech rządów w żaden sposób starczyć nam nie może, wiedzą doskonale, że sił tych wobec nieprzyjaznego wzajemnie stósunku naszego do rządów zaborczych i tamowania przez nie wszelkich arteryi życia i rozwoju narodowego, nie tylko nie możemy mieć do niepodległej egzystencji, ale że może nam ich w końcu zabraknąć do utrzymania przy życiu dotychczasowego nawet narodowego bytu; a przecież obwołali ideał dobijania się o niepodległość, jako jedyne znamię Polskości! Wiedzą oni również, że chłop jest ciemny, niezdolny do kierownictwa polityką narodową, wiedzą że z zanikaniem szlachty następuje również zanik ruchu umysłowego, zanik życia i poczucia narodowego, a pomimo tego nie przestają propagować jakiejś nowej, chłopskiej organizacyi spiskowej, którą starają się rozszerzyć pomimo tego, że z góry wiedzą, iż nie będą mogli utrzymać jej na wodzy, chociażby szczerze tego pragnęli, gdy socyalistom lub agentom pruskim spodoba się przelicytować ich w radykalności środków, lub w przyspieszeniu wybuchu czynnego powstania. Wiedząc o tem, nie przestają oni podniecać ludu do działania na jednej stronnicy swojego pisma, podczas gdy na drugiej lamentują nad grozą nieszczęścia, które ściągnąć może na kraj radykalne dążenie do powstania. Ciekawy pod tym względem stek sprzeczności stanowi artykuł pana »Narowca« w listopadowym *Przeglądzie Wszęchpolskim* z 1901 r.:

»Kto ma siły i środki« — mówi on — »a wie co robić, nie opowiada szeroko, jak on będzie robił, jeno zawią rękawy i do roboty się bierze, a później dopiero, gdy ma przyszłość zapewnioną zawiadamia ogół o jej istnieniu«... (str. 666).

»Mówię szczerze, że się tej roboty socjalistów na nowym polu silnie obawiam«... »ze względu«... »na rezultaty, do jakich nas samych może współzawodnictwo z nimi doprowadzić«... »Myśmy zaczęli naszą pracę wśród ludu w chwili, kiedy o nielegalnej z natury swej robocie politycznej w tej warstwie nikt prawie nie myślał«... »od r. 1896, od chwili rozpoczęcia naszej działalności nielegalnej wśród ludu, mieliśmy okres niezwyklej ekspansyi«... »koła naszej organizacji ludowej — co prawda względnie luźnej — pokryły siecią swoją połowę kraju«... (str. 667).

»Treść propagandy socjalistycznej wśród ludu wiejskiego będzie przeciwna naszemu kierunkowi w dwóch przedewszystkiem punktach«... »Przedewszystkiem oprą oni robotę na gruncie antagonizmu klasowego, który«... będzie raczej stanowym. Myśmy przyszli do ludu z ewangelią polską« (sic), »a zasadę jedności narodowej zrobiliśmy fundamentem całokształtu wpajanych przez nas pojęć politycznych«... (str. 668).

»Drugim puktem, w którym robota socjalistyczna wśród ludu różnić się będzie zasadniczo od naszej, będzie szafowanie hasłami powstańcami«... »Gd«... »ożywienie i wzmocnienie się ruchu narodowego w kraju uniemożliwiło socjalistom stanowisko kosmopolityczne, zdecydowali się oni wprowadzić niepodległość Polski do swojego programu; z początku tylko jako formę walki Europy socjalistycznej ze stróżem reakcyi Rosyą«... (str. 670). Poczęli przedstawiać, że mając w programie niepodległość Polski, są oni wyrazicielami wszystkich aspiracyj narodowych«... Zjawiała się chęć przyciągnięcia innych w tym kierunku i obok idei niepodległości, ukazał się konkretny program powstania«... (str. 671). Czy nasz chłop hasłu temu da posłuch?«... »Z doświadczenia wiemy, że chłop nasz uświadamiając się narodowo, »zaraz zaczyna myśleć o powstaniu«... »W tych warunkach jeden zdecydowany pędziwiatr może kilkudziesięciu albo kilkuset ludzi wyprowadzić do lasu, a z lasu... do kozy«... »

»Zadaniem stronnictwa prawdziwie politycznego, nie jest dziś popularyzowanie idei powstańczej, ale jak to już

nieraz zaznaczyliśmy, robota całkiem przeciwna — mianowicie wskazywanie uświadomionym narodowo żywiołom ludowym innych dróg działania dla ojczyzny, wykładanie im jasne przyczyn sprawiających, że powstanie w obecnej dobie jest niemożliwe» (str. 672).

»Wobec tego, że żywioły narodowo uświadomione wśród ludu są na ogół bezpośrednio związane z naszą organizacją i że kadry ostatniej szybko się rozrastają, pociąganie ich przez socyalistów naiwnymi hasłami powstańcami nie jest w szerszej mierze możliwe — o ile naturalnie będziemy je umieli utrzymać przy sobie i o ile sami nasi ludzie, licytując się z socyalistami, nie zaczną lekkomyślnie programem powstańczym szafować«... (str. 673).

Sensem moralnym długich tych wywodów jest, że obałamuconego chłopca przez »*Ligę narodową*«, może każdy pędziwiatr lub socyalista, każdy wreszcie ligowiec lub prosty agent tajnej policyi pruskiej wepchnąć każdej chwili do powstania przeciwko Rosyi, skoro tylko Prusy widziałyby w tem swój interes, a nie ma siły, któraby im w tem mogła przeszkodzić. Jeżeli więc szanowna *Liga Narodowa* i *Przegląd Wszęchpolski* pomimo tego, że wiedzą o tem niebezpieczeństwie, nie wahają się swojej organizacyi między chłopami w Królestwie Polskiem rozszerzać i gwałtownie ich przeciw Rosyi bezustannie podburzać, a przez to hamować wszelką legalną pracę nad naszym rozwojem narodowym; to oczywiście, że tylko dlatego, żeby tego chłopca tak przysposobić, iżby na pierwszą komendę pruską już na »Moskala« się rzucił.

»Zważywszy na zasady jakie odkrywa nam pan Lig w organizacyi tajnej ludu w poznańskim, zdawałoby się, że celem jej jest tak go »uświadomić« iżby był zdolnym nawet wbrew zdaniu szlachty sam rozpocząć działanie powstańcze, ma się rozumieć, że prze-

ciwko Rosyi, skoro jak wiemy, przeciwko niej skierowaną jest cała nienawiść *Ligi Narodowej*.

Rozbierając »nowe zadania narodowe w zaborze pruskim«, powiada pan Lig na str. 731 grudniowego »*Przeglądu Wszęchpolskiego*« z r. 1901, że

»wysunęliśmy na pierwszy plan naszej akcji narodowej trzy zadania: 1) Organizacya ludu (i warstwy mieszczańskiej) w celu ujęcia przezeń kierownictwa opinii i polityki narodowej; 2) ścisłe zespolenie wszystkich ziem polskich zaboru pruskiego; 3) wytworzenie polskiego życia umysłowego, zastosowanego do zmian w budowie społeczeństwa i układzie sił narodowych«...

»Lud nasz trzeba przygotować do tego, żeby umiał iść bez komendy ze strony żywiołów, które go dziś prowadzą, żeby umiał iść wbrew komendzie, gdy tego zajdzie potrzeba«. . . »Organizacya ta musi być niezależną od dotychczasowych, na nowych zupełnie podstawach oparta, a w rdzeniu jej powinna tkwić zasada demokratyczna, oddająca dyrektywę polityczną w ręce masy ludowej«.

W całym tym programie dla organizacyi Poznańskiego uderzającą jest niesłychana względność dla Prus. Nietylko że niepodległość, ten główny cel każdego Polaka i każdej polskiej organizacyi, gdzieś znikła, stopniała i rozplynęła się w rozmaitych mglistych niedomówieniach, ale co więcej, program zachowuje taką względność dla protestanckich Prus, iż powiada, że:

»Gdyby n. p. społeczeństwu naszemu w zaborze pruskim chciał ktoś postawić obecnie za zadanie nawrócenie na katolicyzm Mazurów w Prusiech Książęcych i garstki protestanckiej ludności polskiej na Średnim Śląsku, to nawet ci, którzyby to uważali za jedną z potrzeb narodowych i widzieli wielki pożytek w takim ujednostajnieniu wyznaniowem, wzruszyliby na podobny program ramionami, nie widząc

w społeczeństwie naszym żadnej chęci po temu, ani sił do podłożenia takiemu zadaniu».

Wobec tego obstatę tem silniej przy wyżej wypowiedzianem przekonaniu, że główną myślą programu, jest zupełne wyzwolenie ludu wiejskiego z pod komendy szlachty polskiej i zrobienie go potulnym narzędziem, któreby »w brew komendzie«, to znaczy na komendę masońskiej loży berlińskiej, dało się użyć jako medyum do rozpoczęcia powstania w Królestwie Polskiem.

To pewna, że nie stoimy tu bynajmniej wobec jakiejś nieudolnej próby nowej dziecinnej lub młodzieńczej konspiracji, jak to sobie życzylibyśmy naiwnie wytłómaczyć. My mamy do czynienia z zupełnie świadomą swoich celów organizacją i robotą masońską, idącą pewnym krokiem, podług wypróbowanych recept Mazzini'ego do rozsadzenia tego, kto wie czy nie ostatniego w Europie, szczerze katolickiego narodu, szczerze katolickiego społeczeństwa, do zdezorganizowania nas moralnie, społecznie i umysłowo, do zagubienia i ztracenia już nietylko mowy i pojęcia Polski ale nawet nazwy i pojęcia Polaka. A rozsadzić, zdezorganizować i rozłożyć nas duchowo, społecznie i narodowo na to potrzebuje żydostwo i masonerya, żeby zgnilizną naszego rozkładu zarazić Rosyą i całą Słowiańszczyzną, żeby otworzyć Żydom i Prusakom wrota do opanowania tejże w przyszłości.

Słowa pana Parezo, redaktora głównego dziennika rewolucyjnego »*l'Avanguarelia*«, pisane do Mazziniego, a mianowicie że:

»bez umiarkowanych nie możemy nic innego zrobić, jak rzucić kilka bomb w miastach. Oni, i tylko oni jedni, mogliby zrobić rewolucyą«,

cisną się gwałtem do głowy, gdy się czyta publiczną spowiedź rewolucyjną pana »Narodowca« w grudniowym zeszycie »Przeglądu Wszęchpolskiego« z r. 1901.

»Jednym z największych«... »naszych błędów w ostatnich czasach« — powiada on — »jest zbyt duże odcięcie się nasze od prac legalnych i od ludzi oddających się wyłącznie legalnej działalności«... (str. 723). Dotychczas nie możemy n. p. porozumieć się co do stanowiska, jakie należy zająć względem straży ogniowych ochotniczych«...

»Tymczasem w takim, jak nasz programie praca nielegalna i legalna, winny się zlewać w jedną wielką całość«... (str 724).

»Ciche konferencye i zjazdy do spraw związanych z działalnością legalną, powinny wejść u nas w system; powinniśmy mieć w organizacji ludzi zajmujących się zwoływaniem ich, przygotowujących materiały do rozpraw i czuwających nad ich właściwym kierunkiem. Nie trzeba sprowadzać na nie zbyt wielu ligowców, jak się to często zdarzało — wystarczy mała liczba, byle odpowiednio dobranych, często zaś może ich nie być wcale, w każdym zaś razie powinny to być przede wszystkim zebrania działaczy legalnych, nie zamieszanych w żadne »spiskowanie«. Tylko trzeba starać się, żeby nasz kierunek polityczny był wśród nich dość silnie reprezentowany«. — Pracując systematycznie na tej drodze umacniać powoli będziemy nasz kierunek we wszystkich dziedzinach działalności publicznej i obok ścisłej organizacji, z natury rzeczy mogącej obejmować tylko niewielką ilość ludzi, wytworzymy sobie moralnie karne kadry stronnictwa«. — »Istnieje ono wprawdzie dziś, kierunek nasz poza kadrami organizacji, liczy wielu zwolenników, ale idą oni w działalności publicznej zanadto samopas, w rozsypkę i w tych warunkach zaledwie na nazwę stronnictwa zasługują«...

Szczera ta spowiedź rzuca niezmiernie ciekawe światło na działalność *Wszęchpolskiego Przeglądu*

i *Ligi Narodowej*. Gdyby tego rodzaju wyznanie wiary doszło do naszej wiadomości z pamiętników pana Narodowca w czasach, gdy już cała historia »ligi narodowej« przeszłaby była do historii; to musielibyśmy sobie powiedzieć, że jednak niesłuchanie przebiegłymi są w rodzaju swoim »synowie ciemności«. Gdyby taka wiadomość doszła nas ze sprawozdania przeczytanego w gazecie, z powodu znalezionej tego rodzaju listu u jednego z ligowców, przy odbytej u niego policyjnej rewizyi; to powiedziałbym sobie, że panowie Ligowcy nie dosyć, że są lekkomyślnymi i niesumiennymi, skoro poważają się kraj narażać na nową klęskę konspiracyi, ale nadto są jeszcze bezden- nie głupimi, skoro korespondencyi i papierowi powie- rzają największe tajniki spiskowej swojej organizacyi. Ale gdy wyczytałem publicznie ogłoszone przez sa- mych ligowców, we własnym ich »legalnym« organie wydrukowane, najgłębsze tajniki programu, które w ka- żdej konspiracyi z natury rzeczy muszą być jak naj- większą pokrywane tajemnicą przed policją i sądami, to nie mogę czego innego powiedzieć, jak tylko, że panowie »ligowcy« nie są bynajmniej, ani gorąco kompaniami patriotami, ani lekkomyślnymi zapaleńca- mi, ale są poprostu zgrają podłych agentów postronnych politycznych intryg, których jedynym celem jest zrobić niemożliwą wszelką legalną pracę w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, pobudzając jednocześnie rząd ro- syjski do najniesprawiedliwszych, najwięcej nieuzasadnio- nych podejrzeń i nieufności względem wszelkiej publicznej pracy zbiorowej; a z drugiej strony pracując nad po- wstrzymaniem płodności tejże pracy, czy to przez rze- czywiste wprowadzenie w nią pierwiastku konspiracyj- nego, czy też — a to w każdym razie — przez wpro-

wadzenie do wspólnej pracy pierwiastku wzajemnej nieufności i podejrzliwości.

To też tą stroną taktyki *Przeglądu Wszechpolskiego* uważam za tak nikczemną, za tak szkodliwą dla wszelkiego postępu i rozwoju w nieszczęsnym tym kraju, za taką pod względem bytu narodowego zbrodnią, i to zbrodnią na zimno przemyślaną, rozmyślną; że nie waham się głośno powiedzieć, iż cała ta robota ma niewątpliwie swoje ostateczne źródło w tajnej polityce berlińskiej, a kto wie czy równocześnie nie zahacza także o »tretie oddielenie« komendy żandarmeryi rosyjskiej.

W tych warunkach nie może nas dziwić, że od organizowania konspiracji w Królestwie Polskiem nie wstrzymuje *Przeglądu Wszechpolskiego* świadomość, że ta z łatwością może przybrać charakter terrorystyczny. Z artykułu podpisanego literą T., a zatytułowanego;

»W sprawie powstania i innych zagadnień programowo taktycznych. Wydawnictwo Pol. Par. Soc. Proleteryat 1901 r.«,

umieszczonego na str. 751—752 grudniowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, dowiadujemy się, że:

»Zapatrując się pesymistycznie, a przynajmniej sceptycznie na powstanie nasze bez obcej pomocy, autor broszury uważa za korzystniejszą walkę o konstytucyą rosyjską. Ostatnia, jego zdaniem, byłaby i dla nas korzystną, zwłaszcza gdyby z nią połączono autonomią dla nas. Na tej drodze możnaby później uzyskać niepodległość« (?)... »Jako środek walki autor uważa za najpraktyczniejszy w warunkach obecnych terroryzm podobny do tego, jaki praktykowała »Narodna Wola« za Aleksandra II«.

»Uznając razem z autorem« — powiada p. T. — »że dla konstytucyi rosyjskiej warto powoływać do poświęceń społeczeństwo polskie, należałoby rozstrzygnąć kwestyą, czy

dwa narody tak różne, tak dalekie od siebie przeszłością, charakterem, typem kulkury, jak my i Rosyanie, mogą identycznymi srodkami prowadzić walkę polityczną? »Z naszego stanowiska w chwili obecnej teror jest dla społeczeństwa polskiego w Królestwie mniej odpowiednim programem niż kiedykolwiek, właśnie dlatego, że weszło ono w okres pracy twórczej«... »Jest to poniekąd objawem zwyrodnienia naszego socjalizmu, że ciągle zapowiada on czyny, nawet gwałtowne, ale wszystko ogranicza się do dyskusyi«... »A nic tak nie prowadzi do wynalezienia środków walki, jak praca na gruncie i doświadczenie«.

Szanowny czytelnik wie już, że pytanie czy mogą identycznymi środkami prowadzić pracę twórczą Polska i Rosya, rozstrzygnął w numerach 10 i 11 z r. z. »*Polak*«, będący jak wiemy popularnem wydaniem *Przeglądu Wszęchpolskiego*, w sposób bardzo praktyczny, do którego doprowadziła go »praca na gruncie i doświadczenie«, a mianowicie: zalecając używać w Królestwie Polskiem w miejsce dynamitu prostego noża, który wystarcza »ludziom pożytecznym« do tego, żeby »gdzieś czasem zakłuć szpiega rządowego«, lub też zalecając używanie jakiejś raubszycowskiej pojedynki lub dubeltówki, za pośrednictwem której może także »jeden śmiałek« uwolnić »całą okolicę od zakały«...

Ale tego można być pewnym, że ilekroć dojdzie *Przegląd Wszęchpolski* do niewątpliwego jakiego przekonania i pewnika, że to lub owo postępowanie szkodliwym jest dla sprawy narodu naszego, to z pewnością ze zdwojoną energią będzie go używał w Królestwie Polskiem. Słyszeliśmy n. p. już wyżej, że uznaje on, za stanowczo szkodliwą rzecz, drażnienie zaborczego rządu, jeżeli się nie chce w krótkim czasie doprowa-

dzieć do powstania; słyszeliśmy również, że uważa powstanie »na teraz« za zupełnie niemożliwe i przestrzega przed niebezpieczeństwem, iż mogłoby je z łatwością przedwcześnie wywołać podjudzanie w tym kierunku ludu przez socjalistów lub przez własnych swoich agentów. Tymczasem zarówno on sam jak »*Polak*« nie może wspomnieć o »Królestwie Polskiem« lub o Rosyi, żeby przy tej okazji nie podjudzać wzajemnej Polaków i Rosyi nienawiści, lub też nie napaść na ludzi, którzyby pragnęli nienawiść tą złagodzić i stósunki znośnemi uczynić. Jak już wyżej wspomnieliśmy o tem ¹⁾, chwały w tem szuka ten główny organ nowej organizacyi spiskowej, że:

»rząd rosyjski widzi w »*Przeglądzie Wszechpolskim*« organ nieprzejednanej polskości, a oświadczenia prokuratorów i przedstawicieli policyi w ostatnich procesach w zaborze pruskim wskazały w kierunku jego wyraz dążeń najszkodliwszych dla widoków polityki pruskiej względem Polaków« (zeszyt grudniowy z r. 1901 str. 706).

Wie o tem już szanowny czytelnik, że zdanie to prokuratorów pruskich uważam poprostu za oddanie dobrej usługi z ich strony »*Przeglądowi Wszechpolskiemu*« i za odwrócenie uwagi od omyłki druku, której rozmyślnie dopuścił się tu p. prokurator, mając chyba zamiar mówić, o dążeniach najszkodliwszych dla widoków pruskiej polityki względem Polaków a nie o najszkodliwszych. To też za przyjacielską tą usługę jak o tem już była mowa nie przestaje się wywdzięczać Prusakom *Przegląd Wszechpolski*, który sprawy wrzesińskiej, wywołującej oburzenie w całym cywilizowanym świecie, potrafił użyć do tego, by ze

¹⁾ patrz 115—116.

zdwojoną zapalczywością napadać na... Rosyą, sławić dobrodziejstwa pruskiej konstytucyi i napaściami swojemi prowokować studenckie demonstracje przeciwko Rosyi, zarówno w Galicyi jak w Królestwie.

»Prusacy oburzając się na Anglików, wybrali sobie za przeciwników dzieci poznańskie, które oczywiście wojny nie wywołają: rząd rosyjski postępuje humanitarniej jeszcze: lista jego rocznych uwięzień przewyższa o wiele liczbę ofiar wrzesińskich, ale krzyku z tego powodu niema, bo humanizm wymaga, żeby Polska miała usta zamknięte«.

Tak pisze pan G. Topór w grudniowym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. z. na str. 721.

Oczywiście, że będąc organem *Wszechpolskiej* konspiracyi, nie mógł *Przegląd* przemilczeć zupełnie ani demonstracyi antipruskiej, ani też potępiających postępowanie rządu pruskiego parlamentarnych debatów i deklaracyi. Czyni to jednak z jak największą dla Prus względnością, a każde ostre słowo wynagradza zawsze zdwojoną gorliwością w napaściach na Rosyą.

»Sprawa wrzesińska wciąż jeszcze zajmuje uwagę publiczną« — powiada pan J. L. Jastrzębiec w tymże samym zeszycie na str. 742

i zaraz dodaje dalej:

»O demonstracyach rozpisywać się nie będziemy, zaznaczymy tylko, że lwowska po uroczystości odsłonięcia pomnika Ujejskiego urządzona, miała charakter poważniejszy, niż warszawska«...

»Wspomniałem już poprzednio« — pisze tenże na str. 743 — »o mowach posłów polskich w Berlinie i Wiedniu. Zacznę od drugiej«... »którą wygłosił w imieniu Koła polskiego hr. Wojciech Dzieduszycki. Na przemówienie jego, po opuszczeniu niepotrzebnych zapewnień, że Polacy nie myślą dziś o spiskach i intrygach dyplomatycznych, każdy

szczerzy patriota polski bez względu na swe przekonania zgodzić się może. Przyznał to nawet p. Daszyński».

Zapamiętajmy więc to sobie, że p. Daszyński jest dla p. J. L. Jastrzębca jednym ze szczerych patriotów polskich! Inne co prawda dał nam o nim wyobrażenie p. Narodowiec w listopadowym zeszycie, który przecież zaręczał nas, że socjaliści tylko dlatego »zdecydowali się wprowadzić niepodległość Polski do swojego programu«, że »ożywienie i wzmocnienie się ruchu narodowego w kraju« — spowodowane agitacją »wszechpolską« — uniemożliwiło im »stanowisko kosmopolityczne« (str. 671). Ale z tym faktem musimy się już pogodzić, że jeżeli *Wszechpolska Redakcja* na jednej stronicy wypowie jakie zdanie lub twierdzenie, to tylko dlatego, żeby na drugiej lub dziesiątej, wręcz przeciwne wypowiadać prawdy.

Wstrzemięźliwość gorących swoich patriotycznych wszechpolskich uczuć, trzymany na wodzy silną ręką, ilekroć *Przegląd Wszechpolski*, musi wyksztusić przed czytelnikiem wiadomość o prześladowaniach narodu polskiego w Prusach, lub o antypruskich demonstracjach, wynagradza też sobie to pismo sowicie, wpadając na temat Rosyi i Królestwa, chociażby *à propos des bottes*, n. p. w artykule pisanym przez Krakowianina z powodu sprawy wrzesińskiej, a więc z okazji, w której trudnoby się było spodziewać spotkania się z »Moskałem«.

Otóż w tymże samym grudniowym zeszycie opowiada nam pan »Krakowianin« na str. 755, że:

»uznanie nasze dla dzielnych Wielkopolan wyrażamy w ten sposób, że wysławiamy drugiego wroga ojczyzny, Rosyą, również nam wrogą jak Prusy«...

»Do powyższych słusznych uwag naszego czytelnika dodamy« — powiada od siebie redakcja — »że tylko gorszą jeszcze stroną moralną tej sprawy jest to, że się wyzyskuje bezinteresowne poświęcenie dla sprawy narodowej naszych braci na obrabianie bardzo podejrzanych interesów politycznych«.

To też dalszy ciąg tego tematu rozwija nam zwięźczo styczniowy *Przegląd Wszechpolski* r. b. poddając najwyraźniej myśl urzędzenia jakiej demonstracyjki przeciwko Rosyi, w celu zatarcia wrażenia wywołanego przez demonstracye antipruskie i w celu pokrzyżowania tych »bardzo podejrzanych« hrabiemu Buelowowi i Wszechpolskiej Redakcyi »interesów politycznych«.

»Gdyby Polacy« — czytamy tamże — »znosili z uległością wszystko to co im rząd pruski narzuca, nie tylko zagranicą niktby nie zwrócił uwagi na ich położenie, ale nawet w innych częściach Polski małoby się nimi interesowano«... (str. 1)... »Dlaczego o położeniu Polaków w zaborze rosyjskim za granicą panuje cisza? Dlaczego w innych dzielnicach niechętnie się o niem mówi, lub przedstawia w korzystnych barwach? Przecie nie jest ono lepsze, niż pod panowaniem pruskim, przeciwnie jest o wiele gorsze skutkiem braku wszelkich praw politycznych, zatamowania oświaty przez rząd, wyjątkowych ustaw przeciw naszej narodowości i t. d. Przecie jeżeli idzie o porównanie z Wrześnią, to w kraju zabranym i w części Królestwa, dzieci polskie nie tylko muszą się uczyć religii katolickiej po rosyjsku, ale zmuszone są do chodzenia na nabożeństwa prawosławne w dnie galowe i karane są za mówienie po polsku na ulicy«... »Ale tam panuje cisza«... »ogół«... »bo i się ofiar, ta zaś garść, która walczy pod ziemią oddaje swoje ofiary w ciszy«... »Pomimo całego poczucia łączności z rodakami walczącymi w zaborze pruskim, społeczeństwo tamtejsze«, (t. j. Królestwa Polskiego) »czuje się niejako pokrzywdzonym, że się o niem zapomina, o jego

bólach nie chce się słyszeć«... (str. 2) »Uwagę świata i nawet swoich blizkich kupuje się jedynie walką i ofiarami«... »Współczesne społeczeństwo polskie w zaborze pruskim ma wielką wobec ojczyzny zasługę. Pokazało ono, że można obudzić myśl ku jednej sprawie narodowej zwróconą w całej Polsce, że można zmusić świat cywilizowany do zwrócenia uwagi na nasze krzywdy i mówienia o nich i wykazało nam środek ku temu. Środkiem tym — walka i ofiary«... (str. 3).

Podnieca więc *Przegląd Wszechpolski* ludność Królestwa polskiego do tych ofiar, pchając ją do pójścia za przykładem Poznańskiego i urzędzenia jakiej głośnej demonstracji przeciwko Rosyi. Strofuje on ją następującymi słowy za spokojne jej zachowywanie się i zachęca do naśladownictwa Poznańczyków:

»Gdy w zaborze rosyjskim zapanowała opinia, głosząca, że szkoda ofiar dla sprawy narodowej, gdy każde nowe uwięzienie lub zesłanie za walkę z rządem zamiast rodzić naśladownictwo w szerokich kołach, budzi co najwyżej współczucie, a najczęściej daje powód do narzekania na lekkomyślne narażanie się, na marnowanie sobie losu, na pozabawienie kraju sił potrzebnych »do produkcyjnej pracy«, w zaborze pruskim ogół zrozumiał, że walka polityczna tam, gdzie istnieje ucisk, jest koniecznością«...

Dalej *wszechpolskie* to pismo informuje nas o zaszłej w pojęciach zmianie, polegającej na:

»przemieszczeniu środka ciężkości życia narodowo politycznego, na przekształceniu pojęcia ojczyzny i treści samej patryotyzmu«.

Jak już wiemy znaczy to, że skoro treścią patryotyzmu ma być drażnienie Rosyi podczas pokoju, a zrobienie przeciwko niej dywersyi na korzyść Prus podczas

wojny, więc koniecznie trzeba przenieść środek ciężkości w tak ciemne sfery narodu, iżby nie spostrzegły się one o rzeczywistej wartości tej »treści samej patriotyzmu«. To też dowiadujemy się, że w Poznańskim:

»Formalne kierownictwo sprawami politycznymi pozostało tam jeszcze przy tej warstwie, która nadaje ton życiu w innych dzielnicach, ale życie samo rozwija się bez niej w nowych pokładach społecznych i tam nowe pojęcia się kształtują... «Powstał typ Polaka trzeźwego, dorabiającego się ciężką pracą i walką z nośniejszego bytu... «On sobie powiedział: ojczyzna to my — my ze wszystkimi naszymi zaletami i wadami... «to nie kapłaństwo, ale dzieło samozachowania, to gromadzenie zasobów dla tej zbiorowości, a więc i dla siebie; walka za nią — to nie poświęcenie bezinteresowne, ale zwykły obowiązek tego, kto ma ochotę do życia... «Cała sfera wyższych interesów narodowych, odleglejszych celów, przeważnie nie weszła w to koło. Ale i tak zubożone, realne pojęcie ojczyzny okazało się silniejszą podstawą czynnego patriotyzmu, obfitszym źródłem energii odpornej od pielęgnowanego w głębi serca ideału Polski — męczennicy«... (str. 3—5).

Mamy tu więc nowe potwierdzenie naszego spostrzeżenia, że o ile wszelkie kompromisy z ideałem »Polski-męczennicy« w zaborze rosyjskim, że o ile wszelka nawet dążność do stworzenia sobie tam warunków legalnej pracy, graniczą z zaprzaństwem i z odstępstwem od sztandaru narodowego; o tyle w zaborze pruskim udało się *Przeglądowi Wszepolskiemu* usunąć zupełnie z przed oczów, drażniące pruskich swoich przyjaciół i protektorów widmo »Polski-Męczennicy« i niepokojący ich ideał odbudowania politycznej polskiej niepodległości. Sprowadza się więc tam pojęcie miłości ojczyzny do pojęcia miłości własnej, głosząc, że »ojczyzna to my«, a pojęcie

walki o niepodległy byt polityczny, ogranicza się do pojęcia walki o znośniejszy byt w ogólności.

Widocznie, że *Przegląd Wszehpolski* posiada kilka rozmaitych miar i wag na oznaczenie nietylko obowiązków, ale nawet uczuć względem ojczyzny.

Podczas gdy dla Poznańskiego ukręcił z nich postronek najobrzydliwszego egoizmu, a spętawszy nim wszelkie szlachetniejsze uczucia narodowe, wydzierające się poza ciasny krąg miłości własnej, rozgrzeszył z góry Poznańczyków za wszelkie wady i usterki z niej wypływające; naznacza on Galicyi rolę ofiarnego kozła, wszechpolskiego, niepodległego patryotyzmu, pouczając nas, że:

»W Galicyi«... zaczyna powoli budzić się zdrowa myśl polska, sięgająca dalej, pojmująca ojczyznę realnie, zdolna wyrazić się w codziennym narodowym czynie«... (str. 5).

A na to chyba nie trzeba wielkiej przenikliwości, żeby się domyślić w jaki sposób i gdzie galicyjski ten narodowy czyn ma się wyrażać, pamiętając o tem, że Austrii nie jesteśmy groźni, ale jesteśmy jej potrzebni; nawzajem zaś i ona nam jest potrzebną, »a dla interesów jej jest pożyteczne, żeby Polacy wrogo byli względem Rosyi usposobieni«.

Oto zaś chyba nie trudno, skoro jak czytamy na str. 5—8:

»W zaborze rosyjskim carski system rządowy powstrzymał postęp, a nawet cofnął społeczeństwo w kulturze politycznej«...

A co to za niewyczerpane pole dla tego galicyjskiego patryotycznego czynu, do tej codziennej spiskowej propagandy w tem Królestwie Polskiem, w obec faktu, że

»Patriotyzm tu o ile istnieje, nie wyraża się w czynie powszednim, ale sprowadza się do modlitwy świątecznej«... »W tych warunkach, o organizacyi systematycznej walki narodowej jeszcze mowy być nie może, a czyn jej polega na zwróceniu się do ludu, w którego masach szybko budzi się świadomość narodowa. Idzie ona tam z ewangelią Polski żywej i żyć pragnącej i w zorganizowanych kadrach, liczących już dziś tysiące, szereguje przyszłych bojowników narodowej sprawy«... »Pod panowaniem rosyjskiem żyje główna część naszego narodu«... »Ze swej siły ekonomicznej, z posiadania największego ogniska polskiego — Warszawy, kraj ten jest przeznaczonym do przodowania Polsce, od jego losów i od jego zachowania się w znacznej mierze los całej Polski zależy«... »Patriotyzm chłopa w Królestwie mniej ma praktycznego zastosowania do potrzeb życia rodzinnego, mniej nieco jednostronnego realizmu, zdobytego w zaborze pruskim od Niemców, ale za to w tajnym działaniu, w poczuciu ciągłego niebezpieczeństwa ze strony rządu, wzmacnia się poczucie solidarności i ćwiczy gotowość do ofiar«... »Ten patriotyzm pod wpływem ludu, zacznie opanowywać i warstwę inteligentną, która poczuwszy grunt pod nogami w czynnych masach ludowych, zrozumie ojczyznę, żywą, realną i obowiązkiem względem niej się przejmie«...

W artykule zatytułowanym »*Polityka Polska*« umieszczonym w tymże styczniowym zeszytce pan J. L. Popławski bierze także sprawę wrzesińską za punkt wyjścia do napaści na zwolenników zgody Polaków z Rosyą i dla przechwalenia się postępkami konspiracyi w Królestwie Polskiem.

»Rok ubiegły — powiada on — »skończył się bądź co bądź wspaniałą manifestacyą solidarności narodowej z powodu sprawy wrzesińskiej«... »Ten fakt«... »że intryga moskalofilska-ugodowa próbowała wyzyskać manifestacyą dla swych celów, nie zmniejsza wcale wielkiego jej znaczenia«... (str. 29). »Ta manifestacya jest niewątpliwie wybuchem ży-

wiołowym ale grunt do niej przygotowała«... »systematycznie prowadzona celowa praca polityczna. Z dumą powiedzieć możemy, że to jest nasza przeważnie, niemal wyłącznie nasza praca«... »Nie dawaliśmy pobudki do ostatniej manifestacji¹⁾.

»Ale gdy wszyscy zaznaczają wszechpolski manifestacji charakter, gdy widzą w niej imponujący wyraz jedności narodowej — powinniśmy, musimy stwierdzić, że ta manifestacja jest oświadczeniem się opinii publicznej za naszym kierunkiem, jest jakby sankcją narodową naszej myśli i naszej działalności politycznej« (str. 30). »Faktem jest«... »że manifestacja solidarności narodowej, sprawą wrzesińską wywołana«... »ułatwiła intrygę moskalo-filisko-ugodową«.

»Na te objawy ujemne«... »należy zwracać uwagę, należy im przeciwdziałać, ale zarazem trzeba jasno sobie zdawać sprawę z ogromnego znaczenia, jakie ma dla naszej polityki narodowej wzrost świadomości interesów ogólnonarodowych i poczucia siły«... (str. 31).

»Ogół inteligencji polskiej w zaborze rosyjskim, nie jest zdolny nie tylko do świadomej dróg swych i celów planowej działalności politycznej, ale nawet do porządnego myślenia politycznego«... »Ale jeżeli opinia publiczna w zaborze rosyjskim ma bardzo małą wartość polityczną, to robota polityczna, w kierunku demokratyczno-narodowym, robota, że tak powiemy wyspecjalizowana, głównie, nieomal wyłącznie wśród ludu prowadzona, idzie raźnie i szybko się rozwija. Postęp nieoczekiwany ruchu narodowego wśród ludu, który dziś już raczej hamować należy, niż pobudzać, powoli oddziaływać zaczyna na opinię publiczną warstwy inteligentnej i ożywia jej energią i daje jej pewne poczucie siły«... »W zaborze pruskim, to poczucie siły wyraziło się znamienym zwrotem w opinii publicznej oświadczającej się«... »za taktyką radykalną«... (str. 32). — »Mniej wyraźnie i stanowczo poczucie siły objawia się w polityce polskiej w Galicyi«... (str. 33). »Ale w kilku sprawach reprezentacja Galicyjska okazała nieoczekiwaną od niej stanowczość, a wystąpienie jej z powodu sprawy wrzesińskiej było mężkiem i śmiałem i odpowiedziało w zupełności wymaganiom opinii

¹⁾ Oczywiście, że przeciw Prusom nie dawał jej *Przegląd Wszechpolski*.

publicznej. Jednomyślne oświadczenie się sejmu z powodu tej sprawy było nawet imponującym energią swą i powagą i wywołało w kraju i w całej Polsce doskonałe wrażenie. — »Niewątpliwie, że na zachowanie się Koła polskiego w sprawie wrzesińskiej i innych sprawach, wpłynęła również konieczność liczenia się z nastrojem opinii publicznej«...

Nie pominął też pan J. L. Popławski sposobności antypruskiej manifestacji wrzesińskiej, by zareklamować galicyjskiego swojego manekina, przedstawiającego na zewnątrz komendę ludu polskiego w polityce narodowej.

»Pod pewnym względem« — powiada on na str. 33 — ...»taką manifestacją był wybór Bojki«...

»Więc« — twierdzi on dalej na str. 36. — »Polityka nowa wzmocniona już uświadamiającem się poczuciem solidarności narodowej, staje się śmielszą, samodzielniejszą, przede wszystkim w nastroju opinii publicznej, w jej wymaganiach, a poniekąd i w czynię«... »Samodzielna, stanowcza i prawdziwie polska polityka ma przed sobą wielkie zadania, ale do tych zadań »nie ma dziś odpowiedniej miary ludzi«.

Czyli innemi słowy Bojko nie wystarcza, trzeba się *Przeglądowi Wszechpolskiemu* zwrócić do gimnazystów po pomoc w urządzaniu demonstracji antyrosyjskich, co też uczynił on widocznie, zapewniając nas, że ludzie ci:

»już terminują, już się do wystąpienia publicznego sposobią«. »Zwrot, który się w polityce narodowej zaczyna, ma już w młodem pokoleniu gotowe kadry i dla sztabu i dla armii pracowników«... »Opinia publiczna«... »pójdzie zawsze w kierunku, w którym ją poprowadzi chociażby szczupły, ale zwarty zastęp ludzi, złączonych jedną myślą polityczną swia-

domych celu, do którego dążą i dróg, które do niego prowadzą.

Ma się rozumieć, że jeżeli punktem wyjścia jest Warszawa do oczywiście drogą dla tego świadomego swoich celów zastępu będzie droga żelazna Warszawsko Bydgoska, a celem tej drogi: Berlin.

Nie traci też *Przegląd Wszechpolski* ani jednej chwili czasu, aby z gorliwością godną lepszej sprawy, na każdej prawie stronnicy swojej nawoływać społeczeństwo polskie do wsiadania do berlińskiego pociągu.

IX.

Prusy ze swoją konstytucją, która, jak już wiemy, »nie zasługuje na lekceważenie« (str. 40), są dla pana J. L. Jastrzębca główną, jasną, przewodnią gwiazdą naszej, na sprawiedliwości opartej przyszłości narodowej, w przeciwieństwie do przewrotności rosyjskiej, która jest, była, i po wszystkie wieki zawsze zostać musi państwem, od którego jednej tylko rzeczy wymagać może ludzkość dla swojego dobra, a mianowicie, by jak najprędzej kark skrzyła, by jak najprędzej pochłonęło ją piekło wraz ze stu milionową jej ludnością, pomiędzy którą przecież nie ma i nie może być ludzi, pragnących sprawiedliwości i prawdy i do niej dążących.

»Polityka rosyjska« — powiada on na str. 40 styczniowego »*Wszepochpolskiego Przeglądu*« z r. b. — zarówno wewnętrzna jak zagraniczna, tem się właśnie odznacza i tem zwycięża, że nie lęka się używania nawet rewolucyjnych środków, posługuje się w potrzebie propagandą demagogiczną, lub najemnymi mordercami, utrzymuje stosunki z tajnymi komitetami i t. d.«

Widocznie, że przejmując to zgrozą świętego oburzenia »*Ligę narodową*«, »*Przegląd Wszepochpolski*« i »*Po-laka*«, obawiających się ze strony Rosyi za potężnej zawodowej konkurencyi dla »uczciwych« swoich sztylet-

ników i śmiałków, oczyszczających lasy rządowe w Królestwie Polskiem od »zakały«. To też patriotom wszechpolskim wolno oczywiście sztyletować szpiegów rządowych w demagogicznej Rosyi, ale wara od drażnienia konstytucyjnych Prus.

»Agitacya moskalofilska w zaborze pruskim« — powiada p. Jastrzębiec na str. 42 — »jest właśnie objawem występnego lekceważenia i świadomego wywoływania represyi. Nie ma ona żadnej poważnej podstawy realnej i dlatego właśnie jest zbrodniczą. Bo najlekko-myślniejszy błazen polityczny, wołający po pijanemu w knajpie: niech żyje car! lub w gazecie: »niech żyje Mikołaj II, król polski!« — rozumie doskonale, że to jest sprawa bardzo dla rządu pruskiego drażliwa«...

A o tem powinien chyba wiedzieć także najlekko-myślniejszy błazen, że wywoływanie represyi w Rosyi dlatego chyba zdaniem »*Wszechpolskiego Przeglądu*« nie jest drażliwem, gdyż ma realną podstawę w gorących życzeniach hr. Buelowa, i musi być dla widoków pruskiej polityki środkiem bardzo skutecznym, skoro dla zachęcenia nas do wytrwania w niem i do zohydzenia moskalofilstwa ugodowców, starających się złagodzić nienawistny stósunek między Polakami a Rosyą, stara się nam Pan Jastrzębiec

»dowodnie wykazać, jakie szkody zadaje narodowi system represyjny, stosowany w ciągu dłuższego czasu«.

Dowiadujemy się więc od niego, że

»Od r. 1863 własność polska na Litwie i Rusi straciła około 200 mil kwadratowych, t. j. tyle, ile wynosi cały obszar zaboru pruskiego«..., że przed rokiem 1830 mieliśmy tam z górą przeszło 1000 szkół polskich, w tej liczbie dwie

wyższe i więcej, niż dziś istnieje, szkół średnich» (str. 42).
 »Obecnie niema ani jednej szkoły« --- powiada p. J. L. Jastrzębiec — »w którejby nawet religii uczono po polsku«...
 »Dziś już małoduszni pessymiści ten kraj zabrany nazywają krajem straconym dla polskośći«...

Słyszac to, naiwny, dobroduszny czytelnik spodziewa się, że p. J. L. Jastrzębiec uzna wreszcie, iż ludzie, pragnący zgody Polaków z Rosyą i powstrzymania nieustannego jej drażnienia, mają przecież słuszność. Gdzież tam! Szanowny ten autor na to tylko nam to odpowiada, by przekonać nas, że pomimo sprawy wrzesińskiej, pomimo komisji kolonizacyjnej, pomimo nieustających prześladowań nietylko myśli, ale nawet uczuć polskich:

»W zaborze pruskim, pod konstytucyą, jaka ona jest, pomimo systemu rządowego i hakatyzmu, rośniemy jednak w siłę«...

»A tam, na połaci wschodniej, na obszarze 9000 mil kwadratowych z 20 milionami ludności«... »ustępujemy niezdolni nietylko do podjęcia na nowo, ale do zrozumienia naszego poslannictwa dziejowego, naszej roli cywilizacyjnej, naszego interesu narodowego w tym kraju«... (str. 43).

To znaczy naszego poslannictwa torowania Prusom drogi do zupełnego podboju Słowiańszczyzny!

»Nasza polityka« — twierdzi p. Jastrzębiec — musi być prowadzoną na dwa fronty, bo inaczej, »co na jednym zyskujemy, to na drugim tracimy« (str. 44).

Widocznie więc bojąc się, żebyśmy po świetnych naszych zdobyczach narodowych w Prusach — dość wspomnieć o wygnaniu polskiego języka z wykładu religii w szkołach poznańskich — nie stracili przypadkiem

jednocześnie dobrodziejstw ukazu 10 grudnia, lub też zaszczytu, którego dostępują w Królestwie Polskiem najmniejsze nasze dzieci, iż mają szczęście pobierać naukę wszystkich przedmiotów, w języku, którym mówi samowładny cesarz Rosyi; nie przepuszcza szanowna *Wszechpolska* redakcyja żadnej sposobności, żeby nie podszeptać myśli tamtejszym dzieciakom, że i one powinny urządzić jakąś demonstracyą przeciwko Rosyi i nie dać się skryształizować uczuciom sympatyj, które w ostatnich czasach coraz częściej zaczęły się objawiać wśród społeczeństwa rosyjskiego dla Polaków.

Nie przepuszcza więc ona żadnej sposobności, nie tylko, by napiętnować system rosyjski w Polsce, do czego każdy Polak, kochający swoją ojczyznę, ma zupełne prawo, i niestety aż nadto dużo sposobności — ale nie przepuszcza żadnego napiętnowania, by nie zużytkować go za czarne tło, na którem stosunki Polaków w państwie pruskiem, jaśniejby mogły wystąpić i żeby nie zachęcać w mniej lub więcej wyraźnych słowach do wyszukania dobrej jakiejś sposobności do narobienia uciskiem rosyjskim jeszcze więcej hałasu w Europie, jak się zrobiło sprawą wrzesińską.

»W Petersburgu — powiada p. Jota w *»Przeglądzie Wszechpolskim«* na str. 52 — »przy rewizyi u pewnego studenta znaleziono list, w którym była wzmianka o Korzonie. Były to czasy zaburzeń studenckich w Rosyi. Młodzież rosyjska żądała wówczas od młodzieży polskiej w Warszawie, aby się z nią solidaryzowała«... »Otóż w liście pomienionym miała być wzmianka, że ludzie poważni, jak Korzon i inni, są przeciwni zaburzeniom w Warszawie. To było powodem rewizyi u Korzona, badań, dochodzeń, wreszcie uwięzienia«...

»Nie tylko Europa, przedewszystkiem znać powinna takie fakta Galicya i Ks. Poznańskie, znać powinien Dr Ra-

kowski, który w Ilustracyi Polskiej wypowiedział zdanie, że przyszłość Polski leży po tamtej stronie czarno-białych słupów granicznych«... Warszawa i kraj cały rozumie politykę ugodowców — woła p. Jota na str. 53 — «którym najdogodniej wydaje się teraz istnieć przy Rosyi. Organizują naganę na Niemców w interesie Rosyi i z nas robią przednie szeregi dalszej nawały rosyjskiej na Europę»...

«Cóż mówić — pisze on na str. 56 — o nauce religii, jeżeli sama religia nasza w Rosyi jest napastowana, jeżeli Kościół nie jest wolny od prób rusyfikacyi! Dotąd w niektórych gimnazyach na chórze w dni galowe młodzież zmuszają do śpiewania pieśni *»Boże carja chrani«* po rosyjsku! Śpiewają tak w Radomiu, w Lublinie. Teraz dopiero w Lublinie, młodzież, za przykładem dzieci wrzesińskich, odmówiła udziału w śpiewie».

Piękne to i słuszne oburzenie, które musi podzielać każde sumienie katolickie, tylko zachodzi tu trudność przyznania katolickich uczuć redakcyi, która nie waha się głosić, że:

»bronić będziemy i istnienia Kościoła katolickiego w Polsce wbrew hierarchii duchownej« (zeszyt z listopada 1891 roku str. 679).

która nie waha cieszyć się z tego, że

»Lud nasz nauczył się bronić polskości nawet tam, gdzie jest krzywdzona przez Kościół katolicki« (zeszyt listopadowy str. 653).

To też bynajmniej nie chodzi tu szanownemu autorowi ani o Kościół, ani o niesprawiedliwość i gwałt wyrządzony narodowym i religijnym uczuciom polskim przez nadużywanie Kościoła do celów rusyfikacyjnych. Panu Jocie chodzi wyłącznie tylko o wmówienie w polskie społeczeństwo, że powinno lgnąć do Prus,

bo w Prusach jest Polakom bez porównania lepiej, jak w Rosyi.

»Zobaczmy« — powiada on — »jak się zachowają władze w tym wypadku. Czy hakatyści rzucą się kiedy na sprawy wyznania, tak jak Rosyanie na unitów? Czy Kroże nie są większą zbrodnią od Wrześni«?

Mogę zapewnić pana Jotę, że rzucą się hakatyści, rzuci się kaźden, komu to będzie na rękę, na nasze wyznanie, na nasz Kościół i na naszą wiarę, jeżeli my sami zrobimy z niej proste narzędzie narodowej naszej polityki, jeżeli obniżymy ją do wartości polskiego prawosławia. Rzucą się oni i w takim razie będą mieli zupełną słuszność, bo byłiby głupi, gdyby się nie rzucili, gdyby nie podnieśli z ziemi, wyrzuconej przez nas za okno, najsilniejszej naszej broni, bo broni prawdy wiary i nie użyli jej do ostatecznego zwycięstwa nad nami. A wyrzucą ten za okno prawdę wiary, kto robi zeń broń polityczną, i traci ten prawo do powoływania się na Kroże, kto sam swą wiarę obdarł z piętna nieomylnej chrześcijańskiej prawdy.

Utraciliśmy byt polityczny, utraciliśmy wszelką siłę naturalną do obrony narodowych praw naszych, została nam tylko jedna i jedyna siła prawdy chrześcijańskiej i na niej opartej zasady wszechludzkiej sprawiedliwości. I tą właśnie ostatnią fortecą i nadzieję naszą stara się zrównać z ziemią *Przegląd Wszechpolski* i obłupwszy nas z wiary, z sumienia i ze zdrowego rozsądku, każe nam rzucić się na kolana przed bożyszczem polityki pruskiej, każe nam wielbić, każe nam ubóstwiać jej hasło: »siła przed prawem«!

Wyszukał on więc sobie przedewszystkiem do swojego użytku jakiegoś »Księdza Polaka«, który podjął

się zwalczać prawa miłości ogłoszone światu przez Chrystusa Pana, prawa miłości, któremi określił Syn Boży obowiązki chrześcianina względem monarchy, władzy i państwa, a zacny ten Ksiądz poniósłszy sztandar narodowej nienawiści przeciw Krzyżowi Chrystusa, stara się powalić o ziemię prawdę chrześciańską fałszywym zastosowaniem drugiej księgi Machabejskiej,

która w r. 8 »chwali tych, co »gotowymi byli dla zakonu i ojczyzny umrzeć« i którzy porazili wrogów »zapomocą, którą dano im z nieba« (str. 636).

»Wszelka dusza« — cytuje ten zacny Ksiądz Polak na str. 634 październikowego *Przeglądu Wszepolskiego* z r. 1901 — »niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom: albowiem nie masz zwierzchności, jedno od Boga — a które są, od Boga są (Rzym 13). »Oddawajcież tedy wszystkim coście powinni: komu podatek, podatek; komu cło, cło; komu bojaźń, bojaźń; komu cześć, cześć« (tamże 8).

»Oto miecz obosieczny, którym walczą ugodowcy i zamykają usta swoim przeciwnikom, zwłaszcza między duchowieństwem, taką bronią walczy się skutecznie. Stąd to ogromna większość duchownych, przejętych gorącym patriotyzmem i szczerą nienawiścią do naszych wrogów, walczy z sumieniem, na którym grają powyższemi zdaniem świętego Pawła. Bo nie można posądzić naszych księży o brak patriotyzmu, oprócz kilku wysokich dygnitarzy, oprócz nie wielu naszych karyerowiczów, i tych osobników, którzy są zakałą stanu duchownego, nasi proboszcze młodzi, a zwłaszcza wikarzy, wychowani w ucisku szkolnym, czują wstręt do wszelkich kroków pojednawczych«....

Tak więc z wielkiego przywiązania do Katolicyzmu i Polski, wszepolski »Ksiądz Polak«, chcąc na wzór Machabejczyków gotowością poniesienia śmierci za »zakon« i ojczyznę, zasłużyć sobie na »pomoc z nieba« dla »porażenia wrogów«, zaczyna od tego, że wyrzeka się zakonu Chrystusowego, wyrzeka

się zakonu miłości, a przystępuje do zakonu nienawiści, łącząc się po prostu z hasłem »precz z Rzymem« (los von Rom), głoszonem i propagowanem z gorliwością zarówno przez Rosyą, jak przez Prusy, co wcale nie jest dla nas niespodzianką, skoro już wiemy, że sama myśl nawet, by połączyć z Rzymem protestantów mazurskich w Prusach, grozą przejmuje *Przegląd Wszechpolski*.

W zamian za to, jak widzimy, stara on się utrzymać w całości, ogłupiające i moralnie zgubne przekonanie w polskim społeczeństwie, że przyszłość jego zależy nie od jego własnej pracy, skierowanej do wyzyskania stałego gruntu rzeczywistych twardych stosunków, wśród których na narodowy rozwój musi ono zarabiać własnymi swojemi siłami, ale od cudu, który podług utartego zdania tego rodzaju »Księży Polaków« musi Bóg spełnić na naszym narodzie, chociażby wbrew logice praw historycznych, któremi Sam zakreślił rozwój ludzkości; chociażby wbrew prawom moralnym, któremi ograniczył wolność jednostek. A zuchwałego tego narzucania Panu Bogu sposobu, w jaki ma się zastósowywać do naszej woli w rządach światem i jakie w tym celu ma spełniać cuda, dopuszcza się *Przegląd Wszechpolski* z całą świadomością krzywdy, zrządzonej przez to rozwojowi i przyszłości naszego narodu. Ale Redakcyja tego pisma ma jeden tylko cel, cel wykarczowania w nas prawdy wiary katolickiej i zrobienia narodu naszego narzędziem pruskiem, służącym ku zagładzie całej Słowiańszczyzny. To też jeżeli dla ogłupienia jednych ma ona teorią cudowności, na którą nasz naród ma sobie zasłużyć u Boga, wyrzucając z serca i z postępowania swojego przykazania miłości i wierność Kościołowi katolickiemu; to dla ogłupiania drugich ma ona na składzie najdalej

posunięte teorie materialistycznych poglądów na świat, w których wyrzuca się — do ostatniego ziarnka — prawdę i miłość Bożą, wyrzuca się nie tylko wiarę we wszechmoc Bożą i w możliwość cudów, nie tylko wiarę w możliwość panowania, opartej na doskonałości Bożej, sprawiedliwości, ale wyrzuca się nawet wszelkie pojęcie najprostszego zdrowego rozsądku. To też tylko rachuba na zupełny brak zdrowego rozsądku u czytelnika, może uzuchwalić do tego stopnia n. p. pana Dmowskiego, iż śmie czytelnikowi kłaść w głowę, że skoro garstka Boerów tak dzielnie rozprawia się z potęgą angielską, to cóż dopiero stałoby się z Rosyą, gdyby zabrało się do niej 20 milionów Polaków!

Ale o tem nie chce czytelnikowi przypomnieć pan Dmowski, że te 20 milionów Polaków musiałyby walczyć w kraju płaskim jak stół i opanowanym już przez blisko 200 milionów ludności, należącej do trzech największych militarnie zorganizowanych potęg. Wojować przykładem Boerów w kwestyi polskiej, znaczyłoby to samo, jak na podstawie powstrzymania całej potęgi Perskiej przez Leonidasa i przez małą garstką jego bohaterów w wąwozie Termopilskim, dowodzić, że Austria niepotrzebnie utrzymuje w Galicyi 3 korpusy swojej armii, skoro wystarczyłoby jej do obrony pół kompanii piechoty pod dzielnym kapitanem, do powstrzymania w razie wojny całej potęgi rosyjskiej i pruskiej.

»Rząd rosyjski« — pisze p. R. Dmowski na str. 50 styczniowego zeszytu z b. r. — »tego słomianego zapału dla południowo-afrykańskiej wolności w prasie polskiej nie obawiał się«... »Jeżeli z kim mu grozi w bliższej lub dalszej przyszłości wielka wojna, to z Anglią«... »a w tym wypadku bardzo dla niego są niepożądane sympatyje i zaufanie Polaków do niej, oraz urok jej potęgi«... »Każdy kij ma dwa

końce«... »Redakcye pism otrzymywały nie jeden list chłopa, rozumiejącego, że skoro liczący parę set tysięcy naród borski może tak długo walczyć z Anglią, to miliony Polaków niewątpliwie poradzą sobie przy dobrej woli« (sic) »ze swoimi wrogami«.

Przy tak rozwiniętej zaradności we wszechpolskim narodzie, jest nadzieja, że *Przegląd Wszechpolski* poradzi sobie również z obskurantyzmem swoich czytelników, na który widocznie rachuje i nie waha się stawiać im niedościgłych politycznych ideałów i celów działania, pomimo tego, że zna sam doskonale szkodliwość dla sprawy narodowej:

»Ideałów, tak odległych od rzeczywistości, jak obstrukcya odległa jest od faktu konkretnego, jak rozpęd myślowy daleki jest twórczego czynu« (zeszyt lutowy r. b., str. 100).

»Jeżeli ideały społeczne« — powiada p. G. Topór w lutowym *Przeglądzie Wszechpolskim* z r. b. na str. 103 — »zbyt odległe od rzeczywistości, wtedy w niej nie ma dostatecznych punktów zaczepienia dla pracy w imię tych ideałów; zagraża im ewentualność taka, że związek między rzeczywistym życiem, a zadaniami zostanie zerwany i one same staną się jakąś kaplicą duchową, przeznaczoną do wyjątkowych chwil, a nie do wyznaczenia kierunku zwykłej działalności«.

To przekonanie jest widocznie powodem dla czego robiąc wszystko co jest w jego mocy, by pod pruskim rządem głosić kierunek pokojowej działalności, robi również *Przegląd Wszechpolski* wszystko co tylko może, by przeszkodzić oddaniu się tej działalności w Królestwie Polskiem, by zohydzić ludzi, którzy jej pragną, by niedopuszczyć, iżby rząd rozszerzał pole pracy społecznej, słowem jednym robi co może, żeby tą działalność poświęcać w zupełności zbyt odległemu od rzeczywistości,

a ja dodam, niedościgłemu ideałowi narodowemu, politycznej niepodległości.

Prosta rzecz, że tak samo jak każda niesprawiedliwa despotyczna władza, której uprawnienia, nie może ani rozum ludzki wyrozumieć, ani sumienie ludzkie uznać, ani serce ludzkie ukochać, prowadzi do potargania wszelkich naturalnych węzłów społecznych i do rozbicia na jednostki, do sproszkowania organizmu narodowego, robiąc zeń wreszcie jedną bezmyślną i nieplodną kupę ludzi; zupełnie tak samo i do tego samego wyniku anatomizacji społecznej, doprowadza nas bezmyślny despotyzm, niedającego się urzeczywistnić ideału narodowego. Z tą jednak różnicą na niekorzyść despotyzmu fałszywego ideału, że niesprawiedliwe despotyczne rządy tego lub owego władzcy wykonywanymi są zawsze przez ludzi, bądź co bądź, co do swej natury duchowej, takich samych jak krzywdzeni ich poddani, a więc dostępnych działaniu łaski Bożej i podległych wpływom wyższości moralnej i duchowej, którą ma zawsze cierpiący niesprawiedliwe prześladowanie nad prześladowcą. Podczas gdy fałszywy ideał, jest despotą zupełnie nieuchwytnym, nie mającym żadnej realnej spójni z rzeczywistym życiem, a więc, albo zupełnie niepodlegającym wpływowi społeczeństwa jęczącego pod jego obuchem, albo też z wielkim tylko mozołem i wśród wielkich cierpień wpływowi temu dostępnym. Z pewnością, że despotyzm ten ideału, pozbawionego realnego znaczenia politycznego, ideału, którym żyło polskie społeczeństwo od stu lat, a który *Przegląd Wszechpolski* chciałby uwiecznić w ziemiach polskich pod rządem rosyjskim, daleko jeszcze więcej jak despotyzm tegoż rządu, jest przyczyną, zauważonego przez p. G. Topora faktu ana-

tomizacyi społeczeństwa, na którą skarży się on, mówiąc, że

»W Galicyi królewicy zdobyli sobie oddawna opinię zwolenników krańcowych kierunków społecznych. Otóż trochę umiejętniejsza analiza wykrywa z łatwością w tym radykalizmie wiele pierwiastków obniżenia kulturowego pod wpływem rządów rosyjskich«... (ididem str. 107). »Anatomizacja społeczna, którą świadomie i żywiołowo wytwarzają rządy rosyjskie i u siebie w domu i u nas, nadaje nam niektóre cechy społeczeństwa barbarzyńskiego, dokładniej zaś -- okaleczonego, gdyż stojąc pod pewnym względem nie niżej od społeczeństw Zachodu, nie mamy możliwości praktykowania i rozwijania funkcji społeczeństwa cywilizowanego«... Na każdym kroku spotkać się można z faktem, że ludzie skądinąd wykształceni nie umieją rozróżniać stanowiska politycznego od moralności życia prywatnego, że akty polityczne, jak n. p. demonstracye wiernopoddańcze i t. p., traktują jako sprawy osobiste demonstrantów«... (str. 108)...

»Brak silnych węzłów społecznych, rozproszkowanie na tłum jednostek sprowadza uważanie społeczeństwa jedynie za sumę jednostek«... »Wymienione skutki panowania despotyzmu rosyjskiego u nas możemy w sensie pewnym uważać za rusfikacyą ideową: obniża ona żywotność społeczeństwa, odbiera mu zdolność inicjatywy i działania sprawnego, przeszkadza wykształcić się poczuciu odpowiedzialności, wreszcie zrywa węzły społeczne i nawet paczy myśl samą o nich«... »Walcząc z tym wpływem, nie myślimy o żadnej kwarantannie, wogóle nie o środkach biernych, gdyż właśnie podnoszenie żywotności społecznej i dojrzałości politycznej społeczeństwa, będąc celem ataków caryzmu, są zarazem i tarczą od jego wpływów barbarzyńskich«...

Pięknie i wymownie powiedziano, szkoda tylko, że szanowny pan G. Topor na to wylał tak obfity potok słów i na to zaręczał nas, że chce podnieść żywotność społeczną własną inicjatywą i sprawnem działaniem, że chce wykształcić odpowiedzialność

za to działanie, i że nie myśli bynajmniej o środkach biernych; aby wreszcie na samym końcu zamknąć swoją likwidacją bilansem bierności, skoro ostatniem jego słowem, jest zasłanianie się tylko od wpływów barbarzyńskich caryzmu, a nie działanie skierowane ku wyświehleniu istoty tegoż, duchem miłości, sprawiedliwości i prawdy.

Ciekawym dla poznania perfidy *Przeglądu Wszechpolskiego* jest artykuł p. R. Skrzyckiego, zamieszczony w tymże samym lutowym zeszytcie p. t. *Myśli nowoczesnego Polaka*:

»Siły zewnętrzne« — powiada on — »stworzyły rzeczywistość tak daleką od ideałów narodowych, że one nie mogły się do niej zbliżyć i z nią mierzyć«... (str. 112).

Usłyszawszy więc od tegoż szanownego autora, że:

»Odrębny i niezawisły byt polityczny narodu nie jest właściwie sam w sobie celem, ale środkiem do obrony interesów moralnych i materyalnych tego narodu, jest sumą warunków, w których naród może się najskuteczniej rozwijać i czynić odpowiednie zdobycze«... (str. 110)

pewny byłem po tym wstępie, iż pan R. Skrzycki dowiedziawszy się od p. Narodowca, że »powstanie« w obecnej dobie jest niemożliwe (zeszyt listopadowy r. z. str 672), musiał sobie wyszukać jakiś inny narodowy ideał w miejsce ideału niepodległego politycznego bytu, jakiś ideał, który mógłby być możliwym do osiągnięcia i przy którym najskuteczniej mógłby się nasz naród rozwijać i czynić odpowiednie zdobycze. Tymczasem z największem zdumieniem przeczytałem, że:

»bardzo niewielu jest takich, którzy w swem polskiem myśleniu są ludźmi nowoczesnymi. Do tych niewielu właśnie chce siebie zaliczyć, przeciwstawiając się tamym. — Co to jest nowoczesny Polak?... »Na pytanie to odpowiedź nie jest wcale łatwa, ile, że nie zawsze możnaby się pogodzić co do tego, kogo nazwać Polakiem«... (str. 109). — »Polak jako termin polityczny, oznaczać musi człowieka, który tradycją niepodległej Polski uznaje za swoją i który łączy się z innymi w pragnieniu odnowienia tej tradycji przez zjednoczenie narodu i odzyskanie niezawisłości politycznej«...

Czyli innemi słowy: Polak nowoczesny, a więc p. R. Skrzycki to człowiek, który wie, że Polski niepodległej, bez powstania nie wyszachrujemy, który wie, że powstanie w obecnej porze niemożliwym, a więc ideał niepodległej Polski nie może dać żadnych warunków do skutecznego rozwoju narodowego, i dla tego więc za swój narodowy ideał przyjmuje odzyskanie niezawisłości politycznej. Nie mogąc jednak dojść do tej niepodległości, stara on się zniszczyć jedyną siłą swojego narodu, t. j. poczucie prawdy chrześcijańskiej i ulegalizować zasadę wszelkich niesprawiedliwości i gwałtów popełnianych od wieku na naszym narodzie, bijąc pokłony przed siłą brutalną.

»Są ludzie« — powiada on — »którzy w sprawach techniki, ekonomii, nawet często zagranicznej polityki, trzymają się »ostatniego słowa nauki«... »gdy wszakże przychodzą na stół sprawy narodowe polskie, kwestye naszej polityki narodowej, zaczynają tak rozumować, jakby dla nich nie istniała cała druga połowa dziewiętnastego wieku. O Rosyi, o Niemczech, Anglii, Francyi umieją jeszcze myśleć, biorąc choć w części w rachubę to, co te kraje przez ostatnie stulecie przeżyły«... »Innym narodom wolno mieć najbrutalniejsze interesy, dążyć do ekspansyi«..., »dla Polski zaś byłoby to wszystko, w ich przekonaniu nieprzyzwoitem,

niezgodnem z jej duchem« (str. 111)... »Często w tych samych warunkach, w których uważamy za zupełnie naturalne, że ktoś walczy, sobie przypisujemy obowiązek umoralnienia przeciwnika, pouczenia go o zasadach chrześcijańskich«....

Ma się rozumieć, że w naturalnej konsekwencji tego buntu przeciw chrześcijaństwu, musiał p. R. Skrzycki zjechać do urzeczywistnienia marzeń Bismarka i Pobiedonoscewa, to jest zrobić z Kościoła katolickiego narodowy Kościół polski, a nawet przeszedł on w tem wszelkie ich oczekiwania, bo wprost z patryotyzmu zrobił religią, to znaczy wciągnął nietylko Kościół, ale nawet samą wiarę do posług policyjnych.

»Chcąc być dobrymi Polakami« — powiada on — »musimy zrobić sobie z patryotyzmu religią«.... (str. 113).

Ideał Bismarkowski ubóstwienia policyi, tak zaimponował panu Skrzyckiemu, że gotów go w całości narzucił polskiemu narodowi, jako gwiazdę prowadzącą go w przyszłość, ma się rozumieć, że nie gdzie indziej, jak.... na łono wszechniemieckiej, pruskiej Konstytucyi, której korzyści nie wolno nam lekceważyć dla naszego rozwoju narodowego, jak już wiemy o tem.

»Umysł jest za słaby« — powiada on — »czy za leniwy, ażeby mógł prawo ogólne, rządzące życiem narodów, zastósowywać do narodu, żyjącego w tak wyjątkowych, jak nasze, warunkach; więc woli sobie powiedzieć, że te prawa nas nie obowiązują, że jesteśmy narodem wyjątkowym, czy wybranym«.... »Idea narodu wybranego łatwo się w nas przyjmuje dzięki blizkiemu pożyciu z żydami — tylko ponieważ oni uważają się za naród wybrany do krzywdzenia i wyzyskiwania innych, my nie chcąc im robić konkurencyi i psuć sobie z nimi stosunku, uznajemy się za wybranych do tego, by być krzywdzonymi«...

»Polska w okresie między powstaniem legionów, a 63 rokiem była zbyt dziwnym, bezprzykładnym tworem socjologicznym, ażeby umysł ludzki mógł jej istotę zrozumieć i znaleźć dla niej miejsce w szeregu ludów. Jakkolwiek formułę dla niej byłoby się stworzyło, zawsze w życiu znalazłoby się jej zaprzeczenie«... »wszędzie sprzeczności, wszędzie pytania bez odpowiedzi«... (str. 114).

W czymże więc szuka i znajduje na te pytania odpowiedź pan Skrzycki? Widzieliśmy już, że pod względem moralnym doradzał on nam zasymilować swoje pojęcia religijne do miary pojęć pruskich i rosyjskich, to znaczy zrobić je sługą ziemskich celów politycznych tych narodów. Teraz pragnie on, żebyśmy jak najprędzej stracili odrębną cechę naszego ziemskiego narodowego organizmu i dali się porwać szybkim nurtem ogólnego postępu, żebyśmy pozbyli się szlachty a w naturalnej tego konsekwencji, wysprzedali chyba szlacheckie majątki rodzinne komisji kolonizacyjnej. Ma się rozumieć, że chcąc naród do tego doprowadzić ideału, trzeba koniecznie zwrócić się do »warstw młodych, związanych z tradycją słabiej«, to znaczy nie mających żadnego doświadczenia politycznego i nie mających poza sobą tradycyi poświęcenia krwi i mienia dla ojczyzny, która rozświeca pogląd na jej przyszłe dobro i nie pozwoli dać się popchnąć byle agentowi masońskiemu lub pruskiemu w szkodliwym dla ojczyzny kierunku.

»Dziś czasy się zmieniły« — powiada p. R. Skrzycki — »Życie szybko idzie naprzód, usuwając jedno, tworząc inne pierwiastki bytu narodowego. Runęły instytucje, podtrzymujące dawną budowę społeczną i dawny typ stosunków; przewrót w stosunkach komunikacyjnych«... wciągnął społeczeństwo w życie ekonomiczne Europy, wywołując ko-

nieczność szybkiego przystósowania się do nowoczesnych warunków współzawodnictwa«... »Naród zaczyna się podciągać pod ogólny typ europejski, przestaje być wielkością niewspółmierną«. — »Dla wielu ludzi jest to powodem zmartwienia: tracimy swą oryginalność, zostajemy powoli takim samym szablonowem skupieniem, jakim są narody zachodniej Europy. Tymczasem my raczej tracimy naszą monstrualność i zostajemy powoli zdolnem do życia, zdrowem normalnem społeczeństwem«... »my stajemy się coraz więcej społeczeństwem, w wyższem, współczesnem tego słowa znaczeniu, coraz silniejsze węzły wewnętrzne łączą nas w spójną całość, węzły w istocie swej niedobrowolne, ale wynikające z układu stosunków społecznych, z uzależnienia jednostki od całości, a więc pewniejsze, trwalsze, mniej zależne od chwilowego nastroju umysłów«... (str. 115).

Komu zawdzięczamy te dobrodziejstwa, te szablony skupienia swojego z zachodnią Europą? Komu zawdzięczamy te przymusowe, coraz silniejsze węzły wewnętrzne, łączące nas w spójną całość? O tem przecie wie już szanowny czytelnik od pana J. L. Jastrzębca, a mianowicie, że:

»Konstytucya pruska i poniekąd niemiecka«... »daje naszej działalności politycznej w duchu narodowym mocną podstawę prawną;

od pana Liga zaś wiemy już, że:

wspólne należenie dziś czterech prowincyj polskich do monarchii pruskiej, »stanowi tak potężny węzeł, że wytwarza nietylko możliwość, ale konieczność wspólnej polityki«;

Ba! dowiedzieliśmy się nawet, że związek ten jest o wiele silniejszym, jak będzie w przyszłym państwie polskiem, które nam pan Lig obiecuje zafundować!

Ma się rozumieć, że za tyle dobrodziejstw musi się czemś pan R. Skrzycki odwdziżyć Prusakom, a większej chyba niczem nie zrobi im przyjemności, jak wzniesieniem wraz z nimi okrzyku:

*Der Teufel soll doch einmahl holen die Jesuiten
und die verfluchten polnischen Schlachtzitzen!*

»Z konieczności« — mówi p. R. Skrzycki — »musimy zacząć myśleć temi samemi kategorjami politycznemi, któremi myśli przeciętny europejczyk, a mając już w ogromnym zakresie stosunków tę samą miarę dla obcych, możemy już do pewnego stopnia oceniać naszą względną wartość, siłę przydatność do życia, zdolność do postępu«..., »zbliżyć się do określenia stanowiska, jakie wśród cywilizowanych ludów zajmujemy i wykreślić sobie drogi przyszłego rozwoju«.

»Typ naszego życia narodowego widocznie tak szybko się zmienia, że mózgi ludzkie nie mogą za temi zmianami podążyć, i to właśnie mózgi najinteligentniejszej części społeczeństwa, na których ciąży tradycja lat tak niedawnych w czasie, a tak dawnych pod względem swej fizjonomii. W warstwach młodych, związanych z tradycją słabiej, nowe pojęcia powstają w ślad za nowemi pierwiastkami życia, podczas gdy sfera inteligencji ex-szlacheckiej roi się od donkiszotów, obnoszących uparcie stare ideały, stare koncepcje i stare wyplówałe frazesy«. (str. 116).

Tak więc mamy już cały obraz i »wielkiej armii narodowej«, »jej sztabu« i wielkich jego planów.

Dzieciaki gimnazyalne i ciemna masa ludu! oto wielka armia narodowa, Jakób Bojko to jej wódz, a panowie: Z. Miłkowski, Jastrzębiec, Skrzycki, Popławski, Topór, Lig i inni ligowcy, to jego szefowie sztabu, wskazujący mu drogę, po której prowadzić ma całą Polskę do zyskania mocnej podstawy działania

w duchu narodowym na dobroczynnem łonie pruskiej Konstytucyi i do zrobienia z monarchii pruskiej potężnego węzła jedności politycznej dla rozdartych Polski dzielnic, i to węzła tak potężnego, że niepodległa przyszła Polska nie potrafi go w żaden sposób rozerwać.

Oto ostatnie słowo waszego programu zacni patriocy: *Ligi narodowej, Przeglądu Wszczępolskiego, Wieku XX. i Polaka!*

X.

Trzeba przyznać, że sztab generalny tej wielkiej narodowej armii bardzo sprawnie i systematycznie dąży do zamierzonego celu. Jeżeli chronologia wielką nam była pomocą ku uchwyceniu nici skombinowanych tych strategicznych obrotów, to geografia nie jest dla nas pod tym względem mniej uprzejmą. Otóż uderzającą jest rzeczą, że główne działanie konspiracyjne koncentruje »Przegląd Wszechpolski« w tych prowincjach dawnego państwa polskiego, które z położenia swojego geograficznego mogą w danym razie, to jest w razie nieszczęśliwej dla Rosyi wojny, być uszczęśliwionemi błogosławieństwem pruskiej konstytucyi i dobrodziejstwami silnej narodowej łączności, która tylko w potężnym organizmie pruskiej państwowości może być urzeczywistnioną. To też jeżeli o Podolu, Wołyniu i Ukrainie, wspomina »Przegląd Wszechpolski«, tylko dla przyzwoitości, dla upozorowania swojej wszechpolskości, to główne działanie jego konspiracyi koncentruje się w Królestwie Polskiem i na Litwie.

»Od chwili narodzenia się naszej organizacyi w Królestwie« — powiada pan Narodowiec w październikowym »Przeglądzie Wszechpolskim« z r. 1901 — datują się usiłowania w kierunku rozwinięcia równoległej działalności w kraju zabranym. Usiłowania te nie dały nigdy trwałych rezulta-

tów«... (str. 609). »Po licznych wysiłkach, kończących się zawsze rozprężeniem tego, co się skleliło, doszliśmy wreszcie do tego, że mamy jakie takie zaczątki robót na Litwie«... »Trzeba pamiętać, że jeżeli Królestwo jest niezmiernie zacofane pod względem kultury politycznej, to Kraj zabrany na ogół biorąc, o wiele gorzej jeszcze pod tym względem stoi«... »Kamień węgielny naszej budowy programowej — przewrót w narodowej polityce, przez wyrowadzenie na widownię narodowo świadomego i politycznie myślącego ludu — tu nie znajduje dla siebie oparcia, bo lud tu nie jest rdzennie polskim«... (str. 610).

»Przedewszystkiem« — powiada p. Narodowiec — powinniśmy się starać o wypracowanie takiego programu dla Litwy. Kraj ten jest i terytoryalnie ważniejszy i żywiół polski jest tam liczniejszy i śród ogółu ludności niepolskiej wpływ kultury naszej więcej się tam utrwalił, wreszcie — co dla nas jest względem bardzo ważnym — mamy tam już jakie takie zaczątki roboty i organizacyi«... (str. 612).

W każdym razie przyznać trzeba p. Narodowcowi, że w tym wypadku nie stara się on stanowczo wprowadzić w błąd swojego czytelnika, co do ostatecznego celu konspiracyjnej roboty na Litwie, lecz zostawia go w niepewności, czy cała ta robota ma służyć rzeczywiście dla Prus, czyli też może dla niepodległej Polski?

»Nie bawiąc się w żadną rozpustę umysłową« — powiada on — »bo takbym nazwał rozprawianie dziś o tem, jaki będzie stosunek Litwy do Polski w niepodległej Rzeczypospolitej, lub też, kto powinien być panem tego kraju, gdy Moskale przestaną go gnębić, postawmy sobie pytanie: »kto w obecnych warunkach, przy danym składzie ludności i jej siłach«... »może co dla przyszłości tego kraju zrobić i co to jest do zrobienia? Trzeba przyjrzeć się roli żywiółów, ludność kraju składających i ocenić ich zdolność do pracy społecznej, mającej na celu wyrowadzenie kraju

z tego zastoju, z tej ruiny, w którą został środkami politycznymi pograżonym« ... (str. 607).

»Co do Białorusinów« — powiada autor — »to nikt nie zaprzeczy, że może o nich być mowa, jako o szczepie, o plemienu, nie zaś o narodowości« ... »Położenie społeczne Litwinów, jako ludu i garstki pracującej inteligencji, przy należeniu większych obszarów ziemi do przedstawicieli innej narodowości, przy miastach nielitewskich kulturalnie, sprawia, że nie można ich uważać za żywioł, reprezentujący daną część kraju i mogący ześrodkować w swych rękach całą pracę społeczną, której ten kraj potrzebuje« ... (str. 619).

»O roli Żydów, jako odrębnego składnika kulturalnego, mówić nie można. Mając ogromne znaczenie w życiu ekonomicznym i społecznym kraju, w sferze kulturalnej nie występują oni jako grupa samoistna, ale czepiają się kultury rosyjskiej i jej służą. O ile tedy wznoszą się oni ponad poziom biernej egzystencji ciemnych mas żydowskich, trzeba ich pod względem kulturalnym za Rosyan uważać«.

»Ostatni są w chwili obecnej żywiołem najsilniej wpływającym na losy kraju. Mając za sobą państwo z całym aparatem praw wyjątkowych, dających im wyłączne prawo »urządzenia« kraju, zrobili sporo w kierunku odebrania mu znamion kultury polskiej, ale to, co na jej miejscu wnieśli, tylko w bardzo luźnym rozumieniu może być nazwane kulturą« ... »Pomimo, iż rząd ogromnym nakładem zainstalował w kraju legion Moskali, dobrze płatnych, jako urzędników, pomimo, że sztucznie stworzył rosyjską własność ziemską, pomimo, że wychował sporą ilość Rosyan z miejscowego żywiołu biało-ruskiego, pomimo, że liczbę przedstawicieli kultury rosyjskiej dobrowolnie powiększyli Żydzi, żywioł rosyjski nie wykonał w tym kraju żadnej pracy społeczno-cywilizacyjnej; zrobiono dla utrwalenia kultury rosyjskiej wszystko, co mogło zrobić państwo, ale jako społeczeństwo, nie zrobiono nic prawie« ... (str. 620).

»Jeżeli tyle zrobiono w okresie, kiedy uwaga całej Rosyi skierowana była na odbicie Polakom tej »iskoni ruskiej ziemi«, to cóż się osiągnie teraz, gdy główne wysiłki Rosyi będą musiały się skierować na Wschód daleki?«

»Polaków tu się boją, polska kultura czuć się daje na każdym kroku, a jeżeli się w kraju coś lepszego robi, to się polskimi robi rękami. Cóż to znaczy?... To znaczy, że dotychczas jedynym żywiołem w kraju, który może coś dla jego postępu w szerszym zrobić zakresie, są Polacy«... (str. 620).

Oprócz tego znaczy to także, że skonstatowanie tego pocieszającego faktu widocznie przeraża pana Narodowca «, który postanowił wszelkich użyć środków, by nie dać się rozwinąć szerzej wpływowi polskiemu na Litwie. Jak w innych kwestyach, tak i w tej postępuje sobie redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* z zupełną świadomością zgubnych skutków, jakie jej cała organizacja spiskowa i walka przeciwko dążeniu do zgody Polaków z Rosyą musi wyrzucić na kwestyę cywilizacji polskiej na Litwie. Walczy ona przeciwko tej zgodzie, chociaż wie o tem, że jedynie ona dawała i może dać poważne rezultaty w tym kierunku, walczy przeciwko niej, chociaż wie o tem, jak to najotwarciej przyznaje nam pan Narodowiec, że na Litwie:

»Najszybciej bodaj szło utrwalenie kulturalnego wpływu polskiego i szerzenie się polskiego języka, już po rozbiorach, zwłaszcza w okresie uniwersytetu wileńskiego i organizacji wychowania pod jego kierunkiem«... (str. 610).

Bojąc się więc widocznie, żeby przypadkiem podobny »skandal polskiej intrygi« po raz drugi nie powtórzył się na Litwie, a wiedząc, że najłatwiejszym sposobem do wywołania represyi i niedopuszczenia do tego »skandalu« jest ciągle drażnienie rządu i wygrażanie się mu, nie waha się »*Przegląd*

Wszechpolski ¹⁾ »propagować« nieustannie przekonania, że interes narodowy

»musimy wysuwać na plan pierwszy«... »Interes narodowy... musimy mieć na widoku wszędzie, czy to w rdzennej Polsce, czy na kresach, czy na wychodźctwie. Z tego stanowiska, bez względu na to, czym jesteśmy dla tego kraju, musimy starać się też żywić polski, który tam istnieje, podtrzymywać i pracować nad jego rozwojem, musimy nawet szerzyć polskość, o ile to jest w naszej mocy. Musimy dążyć do uruchomienia społecznego i politycznego sił polskich w kraju. Musimy dążyć przede wszystkim przez oświatę, musimy strzedz ludność polską przed wynarodowieniem, pierwiastki kultury polskiej w kraju przed wyępieniem, musimy rozpowszechnić polskie obyczaje, szerzyć polskie życie i jego ideały, rozpowszechnić znajomość języka polskiego«... (str. 622).

»Praca dla polskości na Litwie, a przez nią praca dla Litwy, jest pierwszym naszym zadaniem«. — Pracę tą musimy zacząć od wzmocnienia polskości, od uczynienia jej siłą czynną wśród samych Polaków na Litwie. Chcąc osiągnąć pod tym względem większe rezultaty, musimy poświęcić lata całe mozolnej pracy, poczynając od elementarnej oświaty ludu polskiego na wsi i w miastach. Przez długi czas musi to być praca czysto kulturalna, w której jedyną nielegalnością będzie język polski i nazywanie polskiem tego, co polskie«... (str. 624).

»Jak tę pracę prowadzić, jak zorganizować oświatę polską w okolicach zaludnionych zwartą masą żywołu polskiego, jak uczynić ją dostępną dla jednostek rozproszonych po całym obszarze kraju, jaką różnicę wprowadzić w działaniu na wsi i w miastach — to już doświadczenie dzisiejsze do pewnego stopnia wskazało, a szeroko rozwinięta praca najlepiej nauczy«... (str. 625).

¹⁾ Zeszyt październikowy.

Do przeprowadzenia tego systemu spiskowego, służącego jakoby do podnoszenia polskiej świadomości na Litwie, a w rzeczywistości do drażnienia nim rządu rosyjskiego do ostatnich granic, potrzeba koniecznie żywiółów, które nie miałyby najmniejszego politycznego doświadczenia i wyrobienia, któreby na lada plewy dały się złapać »Lidze narodowej«. »To też poucza nas pan Narodowiec, że:

»Drugim, niemniej ważnym naszym zadaniem na Litwie jest wychowanie nowego pokolenia inteligencji, silniejszego w wierze narodowej, niż ci, co jeszcze żyją wspomnieniem klęsk przeżytych, pokolenia rozumiejącego dziejowe nasze życie narodowe i świadomego roli oraz zadań naszej narodowości na Litwie. Tu przedewszystkiem należy zaopiekowanie się młodzieżą szkolną, zajęcie się jej kształceniem poza szkolnym, oraz szerzenie naszych pism i naszej literatury politycznej... «Gdy zaś znajdzie się w kraju wielka ilość inteligentnych, świadomych swych zadań pracowników społecznych w duchu polskim, gdy ci będą czuli silniejszą świadomość narodową i podniesienie aspiracji w swem otoczeniu, wtedy przyjdzie czas na szerszy program polskiej akcji politycznej na Litwie« (str. 625).

Zanim jednak nie nadejdzie chwila tego podniesienia aspiracji, prowadzących do szerokiej akcji polskiej, trzeba przedewszystkiem zabezpieczyć się, żeby Litwa nie otrzymała przypadkiem od rządu warunków korzystnych dla jej narodowego i cywilizacyjnego rozwoju; trzeba więc wzbudzić w społeczeństwie wstręt do każdego dążenia Polaków w kierunku zgody z Rosją. Panu Narodowcowi przychodzi więc w pomoc pan J. L. Jastrzębiec, rzucając się na ugodowców warszawskich i petersburskich nie za to, bynajmniej, że gotowi dążyć do zgody z pominięciem pier-

wiastka religijnego i z widocznymi na niekorzyść prawdy katolickiej ustępstwami, ale za to, że w ogólności wchodzi w drogę Lidze narodowej, która, jak wiemy, roboty swojej dokonywa bez ściślejszego określenia, na czyją korzyść pracuje, bez wskazania uświadomionemu pod ławką szkolną czytelnikowi, »kto powinien być panem tego kraju«, gdy nastanie ów czas szerokiej akcji politycznej?

»Rolę współzawodników rządu rosyjskiego w szerzeniu moskalofilstwa w innych dzielnicach polskich spełniają ugodowcy warszawscy i petersburscy — powiada p. J. L. Jastrzębiec na str. 626 w tymże samym październikowym »Przeglądzie Wszechpolskim« z r. 1901... — »Nie udało się porozumienie z rządem na gruncie zaboru rosyjskiego, trzeba zacząć akcją gdzieindziej«.

»Oni nie zrozumieli, że polityka ugodowa, w dzisiejszych warunkach, jest właśnie polityką rosyjską w społeczeństwie polskim. Taki Spasowicz, który jest propagatorem polityki rosyjskiej z przekonania, taki Piltz, który ją propaguje z interesu, łatwo przekonać mogli naiwnych swoich zwolenników, że Polacy, prowadząc propagandę moskalofilską w innych dzielnicach, zasługują się rządowi i zyskują jego zaufanie, a więc przygotowują grunt dla polityki ugodowej w zaborze rosyjskim. Tak przedstawiona rzecz w poufnych rozmowach i nawet na naradach w kole zaufanych. O przebiegu niektórych narad i rozmów mamy dokładne wiadomości, to więc, co mówimy, opiera się nie na przypuszczeniach dowolnych, ale na niewątpliwych faktach«.

»Zaczęła się więc propaganda przedewszystkiem za pomocą prasy. W Galicyi, kilka lat temu, po upadku Baderiego i bankructwie polityki słowiańskiej, stósunki tak się układały, że moskalofilstwo polityczne dosyć wyraźnie zaznaczać się zaczęło nawet w stronnictwach rządzących w kraju, zwłaszcza wśród lojalnych stańczyków krakowskich«.

Widzimy, że październikowy ten zeszyt dotknął dwóch najdrażliwszych dla Prus kwestyi. Kwestya, kto powinien być panem Litwy? jest oczywiście takiej samej wagi dla przyszłości państwa pruskiego; jak kwestya, czym sprzymierzeńcem ma być Austria? To też przyjaciele Prus nie zaniedbują przygotowywać rozwiązania na ich korzyść zarówno pierwszego jak drugiego pytania.

Zupełnie słusznie ocenia pan Narodowiec nieudolność wpływu cywilizacji rosyjskiej na Litwie i jak to widzieliśmy, zupełnie praktycznych chwycił się on sposobów, by nie dopuścić szerzenia się tamże naturalnego, na historyi ugruntowanego wpływu polskiego. Postępuje on w tem zupełnie celowo, skoro głosi polską propagandę na Litwie, pomimo tego, iż wie o tem, że głównym skopułem zgody Polaków z Rosyą jest kwestya Litewska, pomimo tego, że czuje, iż gdyby tam doszło do porozumienia się pomiędzy Polakami a Rosyą, to wpływ pruski mógłby ponieść porażkę w całej Polsce, a w takim razie wszelkie pruskie nadzieje i rachuby na polską wojenną dywersyą, musiałyby się stać zupełnie bezpodstawnymi. Podniecając wzajemną nienawiść Polaków i Rosyi, a więc tamując rozwój żywiołu polskiego Litwie, otwiera on tylko na oścież wrota żywiołowi mającemu »ogromne znaczenie w życiu ekonomicznem i społecznem tegoż kraju«, t. j. Żydom.

To też zadawalniając się bierną rolą t. j. anihilowaniem na korzyść Prus możliwości rozwoju żywiołu polskiego na Litwie, zostawia *Przegląd Wszechpolski*, czynną pod tym względem rolę tej klice biurokracyi rosyjskiej, która od lat 40 w pruskiej zasadzie »*ausrotten*« widziała ideał, wzór i drogowskaz postępowania swojego z Polakami.

Gdy się pierwszy raz przyjedzie do Wilna, musi się ścisnąć każde polskie serce pod wrażeniem tego straszego piętna rusyfikacji, które bije w oczy z każdej doróżki, z każdego szyldu, z każdego śmieciska. Rosya ma szczególniejszy talent do powlekania swoim pokostem wszystkiego, z czem się zetknie. Gdy w Krakowie lub Lwowie spotka się młodzież gimnazyalną wychodzącą ze szkoły, można się spotkać z więcej lub mniej intelligentnym wyrazem twarzy, ale na ogół bije z tych młodych twarzy życie i młodość, usta śmieją się, oczy patrzą śmiało i wesoło na świat Boży, nie można się omylić, że to chłopcy, przygotowujący się z ufnością do przyszłych trudów i trosk życia, a dziś zdążający z radością na spoczynek lub posiłek po całodziennej pracy. Innego zawsze doznawałem wrażenia, ilekroć spotkałem się z gromadką gimnazyastów, czy to w Warszawie, czy w Radomiu, czy w Sandomierzu. Ileż to razy spotkałem się tam z temi twarzami pochmurnemi, ponuremi, z temi czołami pomarszczonemi, oczami spoglądającemi niepewnie z pod brwi ściągniętych, z pod których trudno dociec, czy przeziara trwoga, czy zawiść, determinacya, czy nikczemność. Na twarzach tych głównie wyryty jest jakiś wyraz przygnębionej aroganckiej brutalności, pozbawiony wszelkich cech wyższości myśli i uczuć. Na widok tych oczów i tych twarzy, doznawałem zawsze wrażenia, jak gdybym spotkał się z gromadą potępieńców, wypuszczonych z katongi lub z kryminału. A zupełnie ten sam wyraz twarzy spotykałem częstokroć u tych naszych chłopów, którzy powrócili z wojska po czteroletniej służbie z nad Amuru lub Tyflisu. Naturalnie, że dużo wyjątków można spotkać zarówno między studentami jak urlopnikami; mówię tu tylko o ogólnem wrażeniu. Ten po-

kost rdzennego Rosyanina, ten pokost potępieńca i kryminalisty, o nadanie którego chodzi przedewszystkiem apostołom rosyjskiej cywilizacji i rosyjskiej myśli, znika zazwyczaj z wolna, gdy przygnębiony szkołą student lub wytresowany na rosyjsko żołnierz, powróci do rodziny między swoich, i swoim zacznie żyć życiem. Zdarza się jednak, że cenna ta patyna nie opuszcza go już więcej aż do śmierci. Z największem jednak zdumieniem przekonywałem się nieraz, że pod tą zewnętrzną skorupą katorżnika, pod tą skorupą rdzennie rosyjskiego człowieka, przy bliższem zetknięciu się odsłoniła mi się dusza polska, gorąca, a nieraz umysł wyższy i żądny wiedzy.

Zupełnie tego samego miłego wrażenia doznałem w Wilnie zaraz po pierwszych kilku godzinach mojego tamże pobytu. Prędko przekonałem się, że jestem na najpotworniejszej i na najwięcej wstrętnej maskaradzie. Wilno ma, o ile słyszałem, sto siedmdziesiąt tysięcy ludności, a w tem sto tysięcy Żydów. Tych to Murawiew przebrał w hałaty kacapskie i zrobił z nich rdzenną rosyjską ludność Wilna, a maskaradę tą rozszerzył na całą Litwę. To też stał się wybawicielem rdzennej rosyjskiej ludności z pod jarzma polskiego, za co postawiono go na pomniku, opartego o kij sękaty, jako o symbol sławy, którą się okrył, przywracając Litwę rdzennej, odwiecznej ludności pejsatych kacapów, w czem zresztą był zupełnie w zgodzie z historią świętą, z której wiemy, że lud wybrany Izraela pochodzi od Adama, któremu Bóg dał królowanie nad całą ziemią, a więc także nad Litwą. A o tem także nie potrzeba zapominać, że choć hr. Murawiew sam do znakomitej rosyjskiej należał rodziny, to jednakże dzieło powrotu Litwy na łono Izraela — przepraszam,

chciałem powiedzieć, na łono świętej Rosyi — nie mogło się obejść bez pomocy Rauteberga, Kaufmanna, Todtlebena i innych bergów, mannów i lebenów; zupełnie tak samo, jak nie mogły się obejść bez swojego rdzennego Grimundta *Moskowskija Wiedomosti*, pomimo tego, że Katków był ich pierwszym ojcem duchowym; i tak samo, jak nie mógł się obejść generalny sztab warszawski bez swojego Grimma, bez swoich Blumenthalowych i Trachenbergowych i innych rdzennych immów i thalów, pomimo tego, że generał Puzyrewski jest jego szefem, a generał Kuropatkin jego ministrem,

Przestrzegając w r. 1891, w dziele p. t. »*Polityka austriacko-polska w obec myśli politycznej Aleksandra Wielopolskiego*« przed niebezpieczeństwem zgermanizowania Królestwa Polskiego przez Żydów, tych mniemanych polskich patryotów w Warszawie, pisałem co następuje:

»Rozpacz«... »nie potrafi rachować, rozpacz nie potrafi zdać sobie sprawy z samobójstwa, jakieby naród polski popełnił sam na sobie, sprowadzając do kraju Prusaków. Rozpacz nie jest w stanie zrozumieć, że nazajutrz, po wejściu Prusaków, cały ten stan kupiecki, przemysłowy i handlowy, złożony dzisiaj przeważnie z Żydów i Niemców, stałby się wyłącznie niemieckim, że każdy z tych nawet Żydów, którzy dziś przesadnym polskim patryotyzmem skubią polskie pisklęta na pieczęć dla Prusaków, byłby najcenniejszym Niemcem i rywalizowałby o lepsze w nienawiści do Polaków z berlińskimi przybyszami« (T. II., str. 320—321).

Możemy być o to zupełnie spokojni, że to, co ja wiem, i co wówczas wiedziałem, wiedzieli także i dziś wiedzą ci wszyscy panowie Rautenbergowie, Todtlebeny, Grimmuntowie, Engelhardtowie i inni.

»Tu na kresach« — woła p. Engelhardt, współpracownik »*Now. Wr.*«¹⁾, czujemy się obywatelami. Tu musimy, jak to rozumiemy sami, »wszystkimi nerwami bronić wewnętrznej treści życia« (sic) »która niezbędną jest dla naszego serca, rozumu, szczęścia i swobody, jako Rosyan. Ze wszystkich »porów swego ciała« (sic), »musimy wyciskać swoją treść rosyjską, na wszystko kłaść piętno swej kultury. Jesteśmy »obrusicielami z konieczności«.

Obrusicielami czego? przychodzi zapytać. Czyżby rdzenny rosyjski kraj wymagał wyciśnięcia wszelkiej treści z porów rdzennie rosyjskiego ciała, rdzennego p. »Engelhardta«, żeby obronić wszystkimi nerwami wewnętrznej jego treści życie rdzennie rosyjskiego kraju?

»Jesteśmy obrusicielami z konieczności osobistej« — woła on. — »Musimy swem gardłem rosyjskiem przekrzyczeć gwar pstrego kresowego tłumu, który nas otacza«...

To też, żeby mózdz przekrzyczeć polską ludność na Litwie, w tym rdzennie rosyjskim kraju, panowie rusyfikatoryzy wzięli sobie do pomocy różnych... manów... feldów... bergów... tagów, a wreszcie prosto Mośków i Icków, chociaż, co prawda, nie bardzo sami wierzą w szczerłość rosyjskich ich uczuć. Posłuchajmy, co o tem opowiada tenże sam pan Engelhardt w dzienniku »*Nowoje Wremia*« :

»Żydów cywilizowanych, t. z. »epikuresów«, w Wilnie jest bardzo mało. »Na ogłoszonych tu przez jednego z nauczycieli kursach literatury rosyjskiej, widać jednak dosyć dużo żydówek, żydowskiej młodzieży i żydowskich wyrost-

¹⁾ *Kraj* Nr. 1, r. 1901.

ków. Nawet za stołem, w przedsiönku gimnazjum, siedział młody żydziak«.

»Prelegent mówił o Turgeniewie, o talencie, z jakim ten pisarz przedstawiał »serce rosyjskiej dziewczyny i kobiety«. Patrzałem na otaczające mnie profile głów, otoczonych kręcącymi się lokami rudych i czarnych włosów i myślałem w duchu: Co może być wspólnego pomiędzy sercem kobiety rosyjskiej, a sercami tych kobiet żydowskich?... »W rozmowie ze mną żydzi wykształceni, doktorzy, bankierzy, adwokaci, występowali zawsze jako zagorzali Rosyanie«. »Żydzi rusyfikują kraj — powiadali mi ci panowie. — Polacy nas nie lubią za to, że mówimy po rosyjsku. U nas małe nawet dzieci modlą się po rosyjsku«...

»Żydzi w roli rusyfikatorów kraju« — robi uwagę pan Engelhardt — »skarżący się na intrygę polską, to bądź co bądź, zjawisko nowe i dosyć oryginalne«¹⁾.

Dodać do tego biesiadujących i balujących w skasowanym kościele St. Ignacego oficerów, oraz chmary zubożałych żydów, zalewających Wilno i chłopów, którzy — zdaniem pana Engelhardta — tylko o tyle dobrze się mają, o ile przywiozą pieniądze z... Ameryki, a będziemy mieli obraz, jaki wpływ wywiera na Litwie rdzennie rosyjska cywilizacja.

Zżydzenie Litwy, oto ostatnie słowo patryotycznej działalności tych wszystkich Engelhardtów, Grimundtów, Rautenbergów *et consortium*, którzy wiedzą o tem tak dobrze, jak ja, że na wypadek wkroczenia na Litwę armii pruskiej, cała ta rdzenna rosyjska ludność Izraela stanie jak jeden mąż w obronie zagrożonej Niemczyzny.

Wielu między tymi rusyfikatorami Litwy jest Grimów, którzy wprost i świadomie przygotowują w niej

¹⁾ Nr. 22, *Słowa*, 1901.

grunt dla pruskiej »kultury«, a wielu tylko prostych biurokratów, polujących na zapewnienie sobie kariery poskramianiem grożącego Rosyi niebezpieczeństwa ze strony »polskiej i jezuickiej intrygi«; tego nikt dziś nie dojdzie, a nawet tego dochodzić nie warto, bo skutek i korzyść dla Prus zupełnie z tego ta sama, zarówno pod względem politycznym i militarnym, jak pod względem moralnym i ekonomicznym.

Jeszcze w r. 1896 w broszurze p. t. »*Audiat et altera pars*« zwracałem uwagę na to:

»jaką szkodę całemu państwu wyrządza narodowy szowinizm, usiłujący na to podciąć rozwój cywilizacyjny prowincyi, przygotowanych do niego przez bieg historii i geograficzne położenie, by rozwinąć sztucznie bogactwo i siłę gubernii środkowych, które ani moralnie, ani materyalnie nie dorosły jeszcze do intensywnego gospodarowania«.

»Nie ma większego błędu, większej zapory, zarówno moralnego, jak ekonomicznego rozwoju, jak lekceważenie warunków czasu i przestrzeni dla dopięcia jakichkolwiek, czy to politycznych, czy narodowych, apriorystycznie zakreślonych celów, nie mających podstawy w naturalnym biegu historii. Państwo, lekceważące te warunki, niszczy samo naturalne żywe ogniska swojego rozwoju, by zastąpić je aplikacją martwych, zapożyczonych szablonów, prowadzących zawsze do zadawalniania się pozorami dobrego bytu w dziedzinie ekonomicznej, a obłudą i kłamstwem w dziedzinie moralnej«.

»Rujnując ekonomicznie i moralnie zachodnie kresy, hamując ich rozwój w imię tak zwanej rdzennej, rosyjskiej, państwowej idei, podkopuje Rosya sama źródła, z którychby światło i dobrobyt mogły się rozlewać na jej centrum, by natomiast ogromnym kosztem i wysiłkiem tworzyć w temże sztuczne jeziora rozwoju, które nie zasilane bieżącym strumieniem cywilizacyi, odcięte od jej źródeł, zamieniają się w niezdrowe bagniska, w których tonie siła ekonomiczna całego państwa«.

»Zupełnie tak samo ma się rzecz z rozwojem moralnym... »Naród, który chcąc uniknąć ciernistej drogi postępu, stara się w mówić w siebie, że dzika, zawistna, hołdująca przemocą i materyalizmowi jego przeszłość, była wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich, sam kawał i krzywi ścieżki swojego pochodzenia ku prawdzie, robiąc z niej służebnicę swoich materyalistycznych popędów, swojego moralnego lenistwa i swojego kłamstwa«.

»Jesteśmy zmuszeni logiką historii wspólną prowadzić pracę, czujemy, że życie nasze nie może w nieskończoność rozwijać się na tle nieprzejednanej narodowej zawiści; pragnienie dojścia do sprawiedliwego wspólnego rozwoju objawia się dziś z obydwóch stron coraz to gwałtowniej i coraz to więcej rozkazująco. Nie zamącamy go bezustannie fałszywym ocenianiem przeszłości, spojrzymy jej śmiało w oko i rzućmy na nią całun zapomnienia, by kroczyć nadal wspólną drogą miłości i prawdy ku wspólnej przyszłości« (str. 57—59).

Niestety, w chwili, gdy to pisałem, nie myślano o niczem innym w rządzie rosyjskim, jak o kreśleniu planów coraz to bezwzględniejszej rusyfikacji Polaków, jak o wypędzeniu języka polskiego z Towarzystwa kredytowego, jak o rzuceniu się na seminarya, jak o próbach wprowadzenia rosyjskiego języka do Kościoła katolickiego pod tym lub innym pozorem.

Dla zapamiętałych rusyfikatorów nie było i nie ma nic świętego. Religia powinna im równie dobrze służyć za narzędzie rusyfikacji, a więc krzywdzenia przyrodzonych praw polskiej ludności, jak szkoły i sądy. Jakiś bezwstyd, jakiś zanik wszelkiego poczucia moralności i sprawiedliwości zapanował zarówno w biurokracji, jak w opinii publicznej.

Czy jest na świecie drugie społeczeństwo, w którymby poważano się oceniać wartość sądownictwa nie podług wpływu jego na bieg publicznej sprawiedliwo-

ści, ale podług tego, czy dopełniło ono już miary gwałtu i niesprawiedliwości, wprowadzając do sądownictwa język, nieznanym większości ludności?

Czy jest na świecie kraj, w którym jeden z największych, z najwięcej poczytnych dzienników i to dzienników liberalnych, powazyłby się tak, jak to zrobił dziennik *«Nowoje Wremia»*¹⁾ następującym artykułem uczcić jubileusz, zaprowadzonej przed ćwiercią wieku, tak zwanej reformy sądownictwa w Królestwie Polskiem:

»W Warszawie obchodzono 25-lecie wprowadzenia w kraju Nadwiślańskim ustaw sądowych. Wypowiadano mowy, wznoszono toasty.

»Jednakże, jeśli rozejrzeć się w tem, co osiągnięto za pomocą tej reformy w kraju, to zachodzi pytanie, czy można już tam święcić powodzenie działalności sądowej. Reforma, naturalnie, jak reforma, zrobiła swoje, t. j. przemieniła dawne instytucje miejscowe na nowe — rosyjskie; ale czy zdoła ona przeniknąć głębiej do samej istoty sądu miejscowego i zjednoczyć go z całym rosyjskim ustrojem sądowym — to pozostawia pewne wątpliwości. W sądownictwie nadwiślańskim pozostały jeszcze polskie prawnicze instytucje, ze swoją przeżyłą formą i swoimi obyczajami. I tak, istnieje jeszcze warszawski sąd handlowy, który prawie zupełnie nie zmienił swojego wyglądu i całkowicie przypomina dawny »trybunał« handlowy, z jego wybieralnymi sędziami w mundurach z 30-go roku; ciągle jeszcze jest prokuratura Królestwa Polskiego z jej polską organizacją i t. p. Językiem rosyjskim słabo władają zarówno przedstawiciele sądownictwa z wyborów, jak i korporacja miejscowej adwokatury, oraz notaryusze. Rosyjski sąd ma tu jeszcze dużo do roboty i obchodząc jubileusz, nie należy o tem zapominać«.

¹⁾ Patrz Nr. 284 *Słowa* z 10 grudnia 1901 r.

Czy znajdzie się gdzie na świecie uczciwy sędzia, któryby się poważił sędzić sprawy ludności, nie tylko nie umiejąc mówić jej językiem, ale nawet nie rozumiejąc go. A przecież sam usłyszałem w roku zeszłym od prezesa sądu zjazdowego w Sandomierzu, a więc od człowieka, który sędzi w drugiej instancji sprawy sądów gminnych — a więc sprawy po większej części chłopów, nie umiejących po rosyjsku — że nie rozumie po polsku!

Ale za to może rachować za zupełną jego protekcyą lada pokątny doradca, jeżeli tylko potrafi wzbudzić zaufanie pana prezesa, sprawieniem sobie rosyjskich zaprzęgów na konie, a cóż dopiero jeżeli jeszcze przytem strzela rogacze po cudzych lasach!

Wiemy o tem, że lud cieszy się protekcyą rządu, dla ułatwienia więc mu sprawiedliwości, usadawia się pan adwokat w oficynie domu, w którym znajduje się sąd gminny w osadzie Koprzewnicy. Pan adwokat jest w przyjaźni z panem pisarzem sądowym, a więc, niechby z najprostszą sprawą, a nawet z gotowem podaniem przyszła jaka biedna wdowa do sądu gminnego, to p. sekretarz, dla jej dobra, odsyła ją do pana adwokata, który każe sobie za najmarniejszą, niesporną sprawę zapłacić 10 rubli. Za tydzień lub dwa przyjdzie dowiadywać się o sprawę. Pan sekretarz znowu odsyła ją do pana adwokata i znowu nowe 10 rubli. A sprawa to, w której nie potrzeba ani adwokata, ani nikogo, bo chodzi tylko o przesłuchanie zdania rady famililnej, która żadnego nie pobiera wynagrodzenia i o zatwierdzenie transakcyi, na którą obydwie strony się zgodziły.

Ale za to, szczególnie gdy się zdarzy, że sędziego gminnego zastępuje ławnik, to pan adwokat jest i sędzią i prawodawcą nawet. Sam byłem świadkiem

w tymże samym sądzie gminnym, że pan adwokat przeczytał z wielką pewnością siebie 3. punkt artykułu, ustawy postępowania cywilnego, na którego podstawie kazał wydać sądowi gminnemu decyzją, ale potem pokazało się, że artykuł ten ma tylko 2 punkty. A rzeczy takie muszą się zdarzać, gdy się czyta ustawy i pisze wyroki w języku, którego nie rozumie większość pod sądnych.

XI.

Taki stan rzeczy, w którym gwałcenie wszelkich zasad sprawiedliwości stało się stałym sposobem postępowania rządu, otwierało szerokie pole szerzeniu się propagandy konspiracyjnej »*Ligi Narodowej*« i »*Przeglądu Wszechpolskiego*«, której niebezpieczeństwo czuli wszyscy uczciwi i rozsądni ludzie w Polsce, a przede wszystkim czuli je Biskupi polscy, którzy, widząc w całej tej masońskiej robocie największe dla Kościoła katolickiego i dla przyszłości narodowej nieszczęście, na każdym kroku dawali do poznania, że z ruchem tym się nie solidaryzują i nie lenili się, by przestrzegać wiernych przed innym uświadamianiem ludu, jak przez naukę Kościoła katolickiego, t. j. jak przez podniesienie w nim moralności chrześcijańskiej. Zaznaczył to między innymi bardzo wyraźnie podczas ingresu swojego na katedrę Płocką J. E. ksiądz biskup Jerzy Szembek, zarówno w swoim przemówieniu pasterskim do ludu w kościele, jako też odpowiadając deputacyi Kurpiów, którym — na ich zapewnienia, że przede wszystkim starają się o rozwinięcie swojego umysłu przez czytanie Mićkiewicza i Sienkiewicza — odrzekł: że radzi im raczej żeby, przede wszystkim starali się o wzmacnianie się moralne nauką katechizmu i czytaniem żywotów świętych i żeby z nich czerpali przykłady cnót i obowiązków życia; rozwinięcie zaś umysłu swojego literaturą świecką, niechaj zo-

stawia, na czas późniejszy, gdy już będą mieli dość silny grunt moralny, by się im nie dać na bezdroża sprowadzić. A myśl tą samą raz jeszcze powtórzył on, dziękując za wniesienie swojego zdrowia, podczas danego na jego cześć obiadu przez kapitułę Płocką. Widocznie, że ciężki cios zadał J. E. ksiądz biskup Szembek Wszehpolskiej agitacyi, skoro »Przegląd Wszehpolski« z największą rzucił się zajadłością, na zacnego i rozumnego pasterza, gotowego każdej chwili oddać życie i wolność za owce swoje.

Posłuchajmy w jak nikczemny i kłamliwy sposób obrzucił przy tej sposobności obelgami p. J. L. Jastrzębiec w lipcowym *Przeglądzie Wszehpolskim* cały polski episkopat:

»Wspomnieliśmy już kilkakrotnie« — mówi on na str. 437 — o niewłaściwym, nawet niegodnym zachowaniu się arcybiskupa Popiela. Obecnie biskup płocki hr. Szembek, wygłosił mowę, w której zaleca wiernym, żeby zapomnieli o przeszłości» (*sic*). »Ta mowa sama przez się niegodna Polaka i kapłana katolickiego, nabiera szczególnego znaczenia w zestawieniu z nikczemną wprost mową wuja nowego dostojnika hr. Moszyńskiego, ogłoszoną w dziennikach rosyjskich, a zanadto lojalną nawet... dla »Kraju«. Juści biskup Szembek niewątpliwie wiedział, że hr. Moszyński taką mowę wygłosi.«

»Już nie ugodowy, ale wprost rusofilski prąd w hierarchii duchownej jest tembardziej niebezpiecznym, że wieje z Rzymu. Rzecz ciekawa — wiemy to z ust jednego z dostojników kościelnych w Królestwie — rząd rosyjski który utrudniał biskupom stosunki z Rzymem, obecnie bardzo chętnie pozwala im udawać się ad »*limina apostolorum*« a nawet daje na ten cel zasiłki pieniężne. Nic w tem dziwnego, bo kardynał Rampolla jest najgorliwszym agentem rządu rosyjskiego i on wywiera wpływ demoralizujący na biskupów polskich.«

Dawno już zauważyłem tą pracę, dokonywującą się w Warszawie w celu zachwiania zaufania między wiernymi a biskupami. Przypisywałem tą robotę wpływowi szkół rosyjskich. Jeszcze dwa lata temu pisałem w książce p. t. »*W Obronie prawdy*« na str. 118, że

»Związku moralnego między biskupami a inteligentną ludnością, wogólności nie ma żadnego. Nie mówię tu o wyjątkach, ale ogół nie odczuwa najmniejszego uczucia miłości i przywiązania do swoich pasterzy. Przeciwnie, czyha tylko na sposobność, która mogłaby mu dać powód do stanięcia w jednym szeregu z rosyjskimi czynownikami i do rzucania kamieniami na swoich pasterzy, do podkopywania powagi swoich biskupów.«

Pisząc te słowa nie wiedziałem o tem, że główną przyczyną tego zjawiska jest pruksa agitacya *Ligi Narodowej*.

Niestety w tym wypadku mogła rachować *Liga Narodowa* na poważniejsze poparcie, jak na ten lub ów artykuł pana Grimundta, Komarowa lub Engelhardta. Ona rachowała na pewniaka na poparcie J. E. pana ministra spraw wewnętrznych Sypiagina, J. E. p. Massołowa, J. E. p. Oberprokuratora synodu prawosławnego Pobiedonoscewa i całej biurokracyi, którzy robili wszystko co mogli, by sparaliżować działanie biskupów polskich, zmierzające do poskromnienia spiskowej agitacyi, szerzonej pomiędzy ludem przez *Przegląd Wszepochpolski* i by dać tej agitacyi nie tylko pozory, ale nawet podstawę słuszności. W chwili więc, gdy Biskupi polscy musieli z największą energią rozpocząć walkę przeciwko antyrządowej propagandzie kspiracyjnej, narzuconej z zagranicy Królestwu Polskiemu i Litwie, panowie Pobiedonoscew i Sypiagin wysilali się, by to ich działanie sparaliżować najwięcej bezsensownemi i niesprawiedli-

wemi atakami na Kościół katolicki, nie mającemi innego znaczenia, jak tylko obniżenie poziomu moralnego duchowieństwa i wyciśnięciem na niem tej cechy podłych potępieńców katongi, która jak to już wyżej powiedziałem, daje dopiero uspokojenie biurokracyi rosyjskiej, co do prawomyślności Polaka względem Rosyi.

Sytuacya zrobiła się niesłychanie drażliwą. *Przegląd Wszzechpolski* nie robił przecież żadnej tajemnicy z tego, że konspiracyą nawiązuje pomiędzy ludem w Królestwie Polskiem. Wcześniej lub później musi mu się udać popchnięcie ludu, lub młodzieży do demonstracyi przeciwko rządowi, a w takim razie rząd znajdzie się w niesłychanie trudnej i fałszywej pozycyi, jeżeli konspiracya weźmie za temat swoich przedstawień rzeczywiste, wołające o pomstę do Boga krzywdy, wyrządzane przez rząd rosyjski społeczeństwu Polskiemu, w skutek groźnej i nieustannej walki z Kościołem katolickim, z moralnością i ze sprawiedliwością — walki, którą w ostatnich czasach rząd ze zdwojoną podjął energią. A w takim razie, skoro przyjdzie do pierwszej manifestacyi w tym kierunku, rząd znajdzie w obec najniekorzystniejszej dla swojej powagi i swoich obowiązków alternatywy: albo kapitulowania przed konspiracyą, albo brnięcia dalej w bagno niesprawiedliwości, zawiści i gwałtu. Czując to ogromne niebezpieczeństwo, zagrażające zbliżka zarówno naszemu narodowi jak Rosyi, bo utrudniające obydwójgu dojście do szczerzej zgody, postanowiłem skorzystać z bytności mojej w Petersburgu, by przestrzedz zarówno rząd, jak polskie i rosyjskie społeczeństwo przed niebezpieczeństwem, które im zagraża. Powiadam, że niebezpieczeństwo zarówno zagraża tu tak Rosyi jak naszemu narodowi; nie można bowiem podpalać domu sąsiada, by na swój własny dom nie

ściągać groźby pożaru, nie można siać zarazy moralnej u swojego współlokatora, nie narażając swojej własnej rodziny na zgniliznę moralną.

Wykazawszy więc do jakiego stopnia dzisiaj prąd materializmu, ogarnął życie umysłowe Rosyi, jak przedarł się on tam nawet, gdzie, nie powinien był mieć nigdy dostępu; wykazawszy jak pierwiastki materialistycznej etyki, to znaczy zupełnego jej braku, połączyły duchem moralnej anarchii J.E. Pobiedonoscewa z hr. Lwem Tołstojem, a tego z całym prawie literackim światem rosyjskim i polskim; przypomniałem rządowi i społeczeństwu rosyjskiemu, że system praktykowany przezeń w Polsce jest niemoralnym, że przeciwnym jest zasadom chrześcijaństwa, które uznaje przyrodzone prawa narodowe do pobierania nauki we własnej przyrodzonej mowie; przypomniałem rządowi i narodowi rosyjskiemu, że Rosya bynajmniej nie jest wyjętą z pod ogólnych praw natury społecznej, któremi Bóg rządzi ludzkością, że niesprawiedliwość, uciemiężenie, ucisk i anarchia biurokratyczna, tak samo mogą pomścić się na przyszłości Rosyi, jak na Polsce pomściła się anarchia szlachecka. Przypomniałem wreszcie, że wobec skrzyżowania się na dalekim wschodzie interesów rosyjskich z interesami prawie całego cywilizowanego i niecywilizowanego świata, chwila sprawiedliwości i kary Bożej prędkiej może przyjść na Rosyą jak się tego spodziewamy.

Cała prawie prasa rosyjska z życzliwością przyjęła moje słowa, ale rząd niestety niechciał ich słyszeć i zrozumieć, i zatkał swoje uszy na głos prawdy, na której potwierdzenie nie potrzebowaliśmy długo czekać.

To też przedewszystkiem stało się to co przewidywałem.

W odpowiedzi na urzędzone przeciwko Prusom demonstracye wrzesińskie, które wstrząsnęły opinią całego cywilizowanego świata, postanowiły »Przegląd Wszechpolski« i »Polak« wywołać demonstracye antyrosyjskie z powodu zmuszania dzieci szkolnych w siedleckiem do nauki religii po rosyjsku i do śpiewania w niektórych Kościołach w tymże języku, hymnu *Boże cara chrani*. Systematycznie więc przygotowywały obydwaj te organa tą demonstracją, podżegając bez ustanku naiwnych swoich czytelników i pracując nad formalną spiskową organizacją:

»Wiem, że są Polacy« — pisał grudniowy »Polak« z r. 1901 na str. 179 — co choć do rządowej szkoły posyłają dziecko, to przecież w domu nauczą je tyle i tak mu w głowinie rozświecą, że go żaden nauczyciel na moskala nie przerobi, są tacy, co szkół niemieckich unikają jak zarazy, ale takich nie ma wielu«... »Gdy generał-gubernator, czy inny jakiś prześladowca nasz zjawi się w szkole, milczeniem powinny odpowiadać dzieci na jego pytania, milczeć, choć nauczyciel da znak, że krzyczeć trzeba. — Nam niewolnikom, gdy mówić nie możemy, tego co na sercu leży, milczenie tylko przystoi.« »Lepiej w Poznańskiem pod rządem pruskim, trzymać się dzieci umieją«...

Ale oczywiście, że jeszcze lepszym jest ten sposób obrony, który zaadoptowali Burowie.

»Patrzmy jeno« — czytamy zaraz następnie na str. 181. — »Przecież Polaków jest do dwudziestu milionów, moc wielka! gdy tymczasem wszystkich Burów jest zaledwie trzysta tysięcy. Dla czegoż więc nasza Ojczyzna jęczy w srogim ucisku, czyż dla tego, że siły nasze za małe? O nie! Gdybyśmy wszyscy zechcieli odzyskać wolność, wypędzić najezdnicę — moglibyśmy z łatwością tego dokazać«.

»Sam własnie oczyma« — zaręcza pan »Mikołaj Niedołęga« na 182 stronie tegoż numeru — »uwazam

i badam postępowanie moskali i doszedłem do tego przekonania, że moskale, chociażby chcieli, to nie mogą, nie są zdolni, nie mają pojęcia o innym postępowaniu z podległym im narodem, gdyż moskale, jest to naród całkiem dziki, prawdziwi mongołowie«... Nie zważajmy nato, że moskale coraz bardziej uciskać nas będą. Owszem ten wynik będzie otwierał oczy współbraciom naszym.» (str. 183).

»Obecnie« — dowiadujemy się z listu z nad Narwi, (ibidem str. 186) — »już wiele dobrego się w gminach robi, są nawet okolice, gdzie powstały jakby owe sejmiki prowincjonalne, tajne oczywiście, trzeba tą pracę na resztę kraju rozszerzyć, gminy tajnymi związkami i zjazdami ściśle powiązać, niech zmierzają wszystkie ku wielkiemu celowi — ku wyzwoleniu Ojczyzny!«

Gniewa też widocznie »*Polaka*«, że w Rosyi zaczynają się odzywać sympatyje do nas z powodu sprawy wrzesińskiej i dla tego stara się on przypomnieć Rosyi polską intrygę, by ją wobjęcia Prus rzucić :

»Prusacy i moskale« — powiada on (ibidem str. 188) doskonale rozumieją, że gdy się oni za łeb wezmą, Polacy mogą z tego skorzystać, więc chociaż się czasem pokłócą zaraz potem, godzą się przypomniawszy sobie Polskę i zbrodnią na niej popełnioną«...

Wiadomą jest już rzeczą, że Polska pomiędzy Odrą, Karpatami, Dźwiną i Dnieprem byłaby do najwyższego stopnia niedogodną Prusakom, gdyż zagrażałaby Berlinowi. Łamigłówkę rozciął bardzo prostym sposobem »*Polak*«. Dowiadujemy się od niego, że Polska niepodległa ma być odbudowaną... w Ameryce.

»Inni« — czytamy (ibidem str. 190) — poszli do Ameryki, gdzie już jest dwa miliony naszych, albo do Brazylii, gdzie kolonie polskie mogłyby się rozwinąć i nową Polskę stworzyć, gdyby więcej naszych tam przybyło.«

Tak więc ta amerykańska emigracja, na którą tak często narzeka się u nas, pokazuje się świetnym sposobem do ulokowania za oceanem *Wszęchpolskiego* ideału politycznej niepodległości, zanim *Przegląd Wszęchpolski* i *Polak* nie wykończą we wszystkich szczegółach swojej spiskowej organizacyi w Królestwie Polskiem i na Litwie i nie poczują się na siłach, by założyć nową Polskę nad Szprewą pod dobroczynnemi rządami Cesarza Wilhelma i »kulturalnemi« dobrodziejstwami »hatatystów«. *Polak* też nie żałuje czasu i pracy, by torować nam drogę do tego narodowego ideału.

»Nie jeden zadawać sobie musi pytanie« — czytamy w Nrze 11. *Polaka* z listopada r. z. — »co jest przyczyną dziwnej, bezmyślnej, okrutnej zaciekłości Prusaków przeciw wszystkiemu co polskie?« »Nic innego — odpowiadamy — tylko obawa wzrostu narodu polskiego i jego siły...

Dowiedziawszy się więc, że jesteście strasznie groźnymi dla Prusaków, dowiadujemy się jednocześnie, że rządy pruskie są nader korzystne dla rozwoju naszej narodowości i dla tego znowu musimy wysłuchać zwrotki, którą słyszeliśmy już z dziesięć razy, że:

»ziemie polskie pod panowaniem pruskim nietylko, że nie zniemczały, ale w tych nawet, które za zniemczone uważano jak n. p. Śląsk, budzi się duch narodowy polski. Nie ubywa wcale Polaków, owszem przybywa więcej stosunkowo, niż Niemców«... (str. 172).

»Ile szlachta straciła ziemi polskiej, tyle niemal chłopci od Niemców odkupili, a lud trzyma ziemię mocno. Zresztą wyparci ze wsi Polacy poszli za zarobkiem do miast, które były zniemczone, a teraz znów polszczyć się zaczęły«... »Bądź co bądź jest w Prusiech jakieś prawo, którem Polacy bronić się mogą, jest konstytucya«... »Mogą więc Prusacy zachowywać w prześladowaniu narodu polskiego pewną miarę, nie mogą sobie nawet pozwolić na użycie takich środków, jakich Moskal bezkarnie względem Polaków

używa«... »Polacy w zaborze pruskim powinni być więc cierpliwymi, śmiało, ale spokojnie i rozważnie bronić praw swoich, a zarazem krzepić swoje siły oświatą i pracą«... (str. 173).

Możliwość zbliżenia się Polaków do Rosyi nie dała spokojnie spać »*Polakowi*«.

Wydrukowana 17. lipca r. z. mowa moja do J. E. biskupa Szembeka w *S. Petersburskich Wiedomostiach*, a więcej jeszcze szlachetna i w najwyższym stopniu pojednawcza i życzliwa dla Polaków przedmowa hr. Piotra Goliniszczew Kutuzowa, która obiegła całą prasę rosyjską, a odbiła się echem w czeskich i niemieckich dziennikach, widocznie bardzo przerażające musiała na *Wszepocholskiej Lidze Narodowej* zrobić wrażenie. To też myśl pojednania Polaków z Rosyą odbiera Redakcyi *Polaka* sen i apetyt. W sierpniowym 8 numerze tejże gazetki co chwila powraca na jej szpalty lament z powodu tego wiszącego nad rządem pruskim niebezpieczeństwa, przeplatany przestrogi, że przecież nam lepiej pod pruskim jak pod rosyjskim rządem, oraz wykazywaniem niekorzyści, które niechęć Rosyi do Prus może sprowadzić na lud Królestwa polskiego:

»Groźny zatarg — czytamy na str. 119 w korespondencyi warszawskiej, na jaki się obecnie między Niemcami a Rosyą zanosi, może się odbić szczególnie na skórze naszego ludu, z którego Moskal chce zrobić narzędzie do pokromienia prusactwa«... »Rząd carski ma zamiar«... »powstrzymać wychodźstwo polskiego ludu do Prus na roboty«... »Ale co stało by się z naszymi ludźmi, którzy szukać muszą zarobku w Niemczech?« »Dla nas tem lepiej« — czytamy na str. 124 — »im głępszych środków chwycić się będą Prusacy«. Wten sposób pracują oni tylko dla polskiej sprawy. Przetrwaliśmy w Królestwie nie takie gwałty to i pod Prusakiem wytrwamy«.

Dowiadujemy się nawet po raz niewiem który, że te »głupie« środki, są widocznymi dobrodziejstwami, któremi system pruski obsypuje szczerze Polaków :

»Polacy obecnie kupują już więcej ziemi od Niemców, niż ci pomimo owej komisji i Landbanków — od Polaków«... (str. 127).

Ale nie jest bynajmniej »tem lepiej« dla redakcji »*Polaka*«, że Polacy i Rosyane zaczynają się do siebie zbliżać, że interesa Rosji i Prus zaczynają się krzyżować :

»Nienawiść naszą ku Niemcom, chcąc wyzyskać Moskale i posłali na szacherki do Poznania sprytnego agenta, który niby to jest tylko pisarzem do gazet. Ów pisarz kręci się po Poznaniu nagabuje poważnych obywateli i opisuje potem niestworzone rzeczy o powszechnej jakoby miłości Polaków ku Moskalom«... tak pisze *Polak*

Tą partyzantkę prowadzoną przez »*Polaka*« w celu przekonania społeczeństwa Królestwa polskiego, że zbawienie tylko nad Szprewą, ujął dopiero pan J. E. Popławski w poważny program polityczny stawiając już wyraźnie narodowi ten nowy ideał przyszłości. Od niego to dowiadujemy się, że w Europie nigdzie Polakom nie może być lepiej jak pod dobroczynnym rządem pruskim, pod którym mogą oni wybornie rozwijać narodowe swoje siły. Opowiada on nam mianowicie w lutowym *Przeglądzie Wszechpolskim*, że

»gdyby komisja kolonizacyjna nie wykupywała ziemi z rąk polskich, to w tych 4-ch latach byłoby przeszło ziemi z rąk niemieckich w ręce polskie 27.346 hektarów«... »a z rąk polskich w niemieckie 16.434 hektarów«... »Niemcy więc stracili w 4 latach 1154 posiadłości z 14630 hektarami.«
»Więc komisja kolonizacyjna, która miała wyzuć Polaków z ziemi, pomimo, że dano jej 200 milionów marek nie może nawet utrzymać *status quo* własności niemieckiej i zaledwie tyle dokazała, że zmniejsza jej straty. —

Co do Ślązka nie mamy żadnych danych, niektóre jednak fakta pozwalają wnioskować, że i tam drobna własność polska rośnie«.»Osadnictwo polskie na zachodzie Poznańskiego przekroczyło granicę tej prowincji i przechodzi do sąsiednich powiatów w Brandenburgii. — W miastach żywioł polski niewątpliwie wzrasta«... (str. 44). »Wzrost liczebny inteligencji polskiej i dokonywujące się w niej przeobrażenie we wnętrzu są zapowiedzią życia umysłowego w społeczeństwie polskim zaboru pruskiego... (str. 96) »Wzrost liczebny ludności polskiej zarówno w skutek szybkiego przyrostu przyrodzonego, jak głównie w skutek rozszerzania się i pogłębienia świadomości narodowej, uporczywa, zacięta wytrwołość włościanina polskiego w utrzymaniu ziemi jako podstawy bytu narodowego, spolszczenie się miast wskutek rozwoju handlu i przemysłu rodzimego, wreszcie wytworzenie się inteligencji polskiej tam nawet, gdzie jej do niedawna nie było, w znacznej części pochodzącej z ludu i ściśle z nim związanej, wreszcie stałe pomnażanie mienia narodowego w skutek względnie pomyślnych warunków dobrobytu i oszczędności — to są najważniejsze czynniki naszej siły narodowej w zaborze pruskim, czynniki względnie stałe, a więc i zapewniające dalszy rozwój«...

»Tam głównym zadaniem realnej polityki polskiej nie może być dążenie do zmiany stosunku państwowego, ale powinno niem być dążenie do zdobycia i utrwalenia naszej przewagi narodowej we wszystkich dziedzinach życia i na całym polskim obszarze ziem stanowiących historycznie i geograficznie części terytorium Polski, którą była i Polski którą będzie«... (str. 97).

»Zdobycie i utrzymanie w tych prowincjach przewagi narodowej polskiej — to kwestya bytu państwa pruskiego, powiedział słusznie Buelow. Ale to również dla nas kwestya bytu przyszłego państwa polskiego« (str. 98).

Nareszcie odkrył nam Pan J. L. Popławski z całą otwartością karty wszechpolskiej polityki. Przewodnią jej myślą jest nie narazić się broń Boże panu

Buelowowi, bo w Prusach jest taki raj dla rozwoju polskiej narodowości, takie z nich na nią spływają błogosławieństwa przez komisją kolonizacyjną i przez potęgujące ducha polskiego szkoły, sądy i administracją rządową, że nie tylko powinny wszystkie inne prowincje polskie wzdychać do tej obiecanej ziemi, ale nawet Polska taka jaką była, powinna wcielić do Polski takiej jaką będzie Brandenburią, i oczywiście przenieść do Berlina stolicę w ten sposób zaokrąglonej ojczyzny i zaprosić Cesarza Wilhelma II., by raczył jej królować, a Pana Buelowa, by raczył przyjąć tekę polskiego ministra spraw wewnętrznych i żeby nadał z takim samym dobrym skutkiem jak dotychczas utrwał polskość w ziemiach polskich. Przypuszczam, że w takim razie i Czechy zapragną także skorzystać z tego szczęścia i zwrócić ku Berlinowi i Cesarzowi »polskiemu« Wilhelmowi I. błagalny i tęskny swój wzrok.

Oszczędzanie i ratowanie Prus rękoma polskimi nie jest bynajmniej pomysłem nowym i nowym ideałem polskiego patriotyzmu. Jeszcze w XVI wieku zwracał się Kardynał Stanisław Hosius, biskup Warmiński z następującym wierszem do Króla Zygmunta z powodu zhołdowania Prus:

*»Quis magis est demens invicto rege Polono?
Hostilem potuit qui quum fudisse cruorem,
Abstinet tamen et vultu suscepit amoeno,
Viscera quem scivit deripuisse sua«¹⁾.*

¹⁾ Wiadomość o tem wierszu Hosiusza, zacytowanym przez Ernesta Lavisse'a i Alfreda Rambaud w dziele p. t. *»Histoire générale«* w t. IV. na str. 634; udzieloną mi została łaskawie przez jednego z uczonych krakowskich.

Co znaczy na polskie:

»Któż jest więcej szalonym od niezwykniętego króla polskiego, który mogąc wyrzucić krwawą pomstę nad nieprzyjacielem, wstrzymał się i pogodnym obliczem przygarnął tego, o którym wiedział, że jego rozdzierał wnętrześci«.

Zachęcona zamorskimi apetytami Cesarza Wilhelma II. *Liga Narodowa* zamyśla widocznie nawet o oddaniu przyszłemu Królowi polskiemu panowania nad światem, i dla tego chce założyć dwie Polski: jedną nad Sprewą, a drugą w Ameryce.

To też krzatanie się około zakładania fundamentów państwa polskiego w Ameryce, nie przeszkadza zupełnie »*Polakowi*« do pracowania również w Królestwie Polskiem dla Polski nad Sprewą.

Nie pomija »*Polak*« żadnej sposobności, by rozniecić czysty patriotyzm, którego rok 1863 był oczywiście najwyższym wyrazem, a ucikiniarzy z szeregów powstańczych najgodniejszymi bohaterami i przedstawicielami miłości ojczyzny. To też we wrześniowym numerze figuruje portret zmarłego niedawno Ignacego Maciejowskiego Sewera wraz z wiadomością, że gdy

»Walka wybuchła dnia 22. stycznia 1863« — »gorące i szlachetne serce Sewera nie pozostało obojętne na hasło bojowe i wkrótce należał Maciejowski do szeregów powstańczych. Jakiem zaś zaufaniem cieszył się u władz narodowych, świadczy choćby tylko to, że go mianowano komisarzem Rządu Narodowego, na województwo Sandomierskie, a była to godność bardzo zaszczytna, a zarazem wielce odpowiedzialna«... (str. 120).

Niesłychana szkoda, że p. K. Wajmar, który podaje nam tę wiadomość, we wrześniowym 9-tym numerze

Polaka z r. z. pożałował atramentu na podanie potomości pola bitew, w których toczył pan Maciejowski rozpaczliwą walkę przez kilkanaście miesięcy w szeregach powstańczych.

O ile mi wiadomo obrał on sobie daleko spokojniejszy sposób służenia sprawie ludu i sprawie niepoległej Polski. Zaraz bowiem po wybuchu powstania, w czasach, gdy w Sandomierskie nie ściągnęła jeszcze większa siła wojskowa rosyjska, reprezentował on bardzo świetnie władzę narodową, a zdaje się — że nawet jako komisarz Rządu Narodowego zrzucił on razem z Jarosławem Skotnickim z miasta Sandomierza »obrzydłe jarzmo« najezdniczego rządu, reprezentowane przez kilku kancelistów powiatowych, przez burmistrza i zdaje się, że kilku weteranów, pilnujących kryminału. W ten sposób uczynił on oczywiście zadosyć złożonej przysiędze powstańczej i został zwolnionym od śmierci, którą zaprzysiągł ponieść, gdyby mu się było nie udało to przedsięwzięcie; mógł więc ze spokojnem sumieniem już potem, gdy nadciągnęła większa siła Moskali, opuścić Sandomierz i udać się do Krakowa, by nie narazić przypadkiem powagi polskiego rządu na gburowatość rosyjską.

Wogólności urzędował on i służył ojczyźnie w Krakowie, nie chcąc patrzeć już więcej na przekłete jarzmo, z którego oswobodził swoje województwo. Tam prowadził on czynną intrygę na rzecz Mierosławskiego przeciwko Langiewiczowi, a potem przeciwko wszystkim innym tak zwanym naczelnikom Rządu Narodowego. Osobiście z tych czasów pamiętam jeden ciekawy szczegół, a mianowicie, że wskutek tych wicherzeń na rachunek Mierosławskiego kazał go Langiewicz podczas pobytu swojego w Goszczy dostawić tamże Łukaszowi

Dobrzańskiemu, który był wówczas komendantem tak zwanego białego szwadronu kawaleryi powstańczej. Wpadł do nas w południe, i pokazawszy mi rewolwer, który miał przypasany pod kurtką, opowiedział mi cel swojego przyjazdu do Krakowa. Czy pan Ignacy Sewer Maciejowski był jeszcze raz w obozie od czasu tej przymusowej przejazdki w szeregi powstańcze, tego nie wiem. Ale wiem, że wicherzeń swoich na rzecz Mierosławskiego nie zaniechał, jak o tem świadczy piękna jego odezwa, będąca dowodem niesłychanej jego dla ludu polskiego ofiarności, któremu darował cudze grunta będące w jego władaniu tylko na zadrukowanej w Krakowie bibule. Wielkaby była szkoda, żeby wspaniały ten dokument uczuć miłości ojczyzny i patryotycznej ofiarności przepaść miał dla potomności. Niechże mi wolno będzie odtworzyć go tu przynajmniej w najwspanialszych jego ustępach :

»Ludu Polski!«

»Od trzech miesięcy biją się Polacy na śmierć z Moskałem«... »Ludu wiejski wysłuchaj głosu powstającej Ojczyzny, w Imię Boga Wszechmogącego w Trójcy świętej jedynego. Ludu wiejski! bierz broń w rękę, łup, bij Moskala, jak psa wściekłego, jak wilka w oborze, jak złodzieja w komorze, jak węża jadowitego, jak zbója leśnego«. »I stanął już między nami Mierosławski, mąż taki, który Was poprowadzi na Moskala i da przy pomocy Boskiej zwycięstwo. Ufajcie Mu i idźcie za nim, bo zaprawdę powiadam Wam, że On tylko walczyć będzie dla szczęścia Waszego i wolności Narodu«... »Ludu wiejski, jeżeli pragniesz zbawienia duszy, jeżeli pragniesz wolności, jeżeli nie chcesz dzieci oddawać na zbugę Moskalowi, jeżeli chcesz mieć spokojny kawał ziemi i chleba, jeżeli kochasz Jezusa Chrystusa i Matkę

Jego Najświętszą, broń nieszczęśliwej Ojczyzny, nie daj mordować braci Twoich Polaków, bij Moskala do ostatniego tchu. Gromadź się pod sztandar Polski i pod dowództwo Mierosławskiego, bo on dzielny wojownik — Kocha was jak braci — On z kości i krwi Waszej — miłuje lud i dla szczęścia ludu chce Ojczyznę odzyskać, I nie da Wam krzywdy zrobić, bo ziemię tą, którąście tyle czasów ciężko uprawiali, nie pozwoli Wam odebrać, jest i będzie ona Waszą własnością po wieki wieków«...

Dnia Maja 1863.

(podpisano) *Ignacy Maciejowski*
Komisarz Województwa Sandomierskiego.

A kiedy już mowa o tych dawnych czasach, to warto i to przypomnieć, że »*Polak*« szuka nawet w obrazach Grottgera, przedstawiających sceny powstania 1863 roku, dowodu na to, do jakiego stopnia Prusacy przychylnie są usposobieni dla ideałów naszych narodowych. W tymże samym Nrze 9 *Polaka* z r. z. czytamy na str. 143 że:

»Prześliczne obrazki Grottgera z czasów powstania 1863«... «dostały się pod sąd pruski«... »Poseł Chranowski wyjaśnił na sądzie nieokrzesanemu prusactwu, że obrazki te zna i podziwia nie tylko Polak, ale świat cały (cesarz austriacki kupił niektóre na własność) i radził sędziom, aby się nie ośmierzali prześladowaniem tych arcydzieł. Skonfundowani Prusacy rzeczywiście kupca obrazków Grottgerowskich uwolnili od kary. Pod Moskałem patryotyczne rysunki Grottgera są oczywiście zakazane i ich rozpowszechnianie grozi karą w cytadeli.

To też wobec tej życzliwości pruskiej dla narodowych ideałów polskich puszcza *Polak* wodze wzbu-

rzonym nurtom patryotycznych swoich uczuć (Nro 10 z października 1901) wołając prawdziwie demostenowskim stylem w artykule p. t. *Branka Moskiewska*:

»dopóki Bóg miłosierny a sprawiedliwy nie wyswobodzi nas z niewoli moskiewskiej musimy dobrze synów naszych przyspasabiać do tej służby moskiewskiej... str. 145) »Będą tam dziegciarze przedrwiwali z Ojca świętego ¹⁾ naszego papieża, będą kpili i wydziwiali z naszej mowy ukochanej, będą dowodzili, że Matka Boska Ostrobramska i nasza cudowna Matka Częstochowska są prawosławne«...

»Upadło państwo rzymskie, stokroć potężniejsze od Rosyi, na drobne części rozpadła się Turcyja, przed którą do niedawna drżała cała Europa, w proch się rozleci Rosya, jak się miara cierpliwości Boskiej przebierze, a my przez pokuty za grzechy przodków naszych, przez ciągłą pracę i wytrwały opór staniemy się godni odrodzenia i wyzwolenia z haniebnej niewoli«. — »Świeże to jeszcze czasy, kiedy ojce nasze gromili Moskali mieczem, kosą, toporem, tym czasem nam nie stać jeszcze sił, by tego gwałciciela, napastnika z domu naszego precz wyrzucić« (str. 146).

Przezorna *Liga Narodowa*, nie zapomina również o środkach finansowych potrzebnych do tego wyrzucenia Moskala. Zdaje się jednak, że w pomysłach swoich nie poszła za ostatnimi wynikami krakowskich naukowych badań w dziedzinie finansowości. Profesor Dr Leo bowiem na ostatnim swoim odczycie w klubie konserwatywnym pouczył nas, że Galicya, Czechy, Styrya i wiele innych krajów korony austriackiej jedy-

¹⁾ Co do Ojca św. jest tu *Polak* w zupełnem błędzie. Miałem sposobność przypadkowo dowiedzieć się z ust jednego z urlopników, że n. p. przed wojną chińską opowiadano żołnierzom, że Cesarz rosyjski pojechał do Rzymu, do Ojca św. po błogosławieństwo, a przy tej sposobności dowiedziałem się, iż w wojsku wdrażają w polskich żołnierzy przekonanie, że prawosławni uznają papieża, jako głowę Kościoła.

nie tylko w podniesieniu akcyzy od wódki i od piwa na rzecz kraju, mogą szukać ratunku dla doprowadzenia do porządku zachwianej równowagi swoich budżetów. Przyczem dowiedzieliśmy się od szanownego pana profesora finansowości, że Czechy mają o wiele większą zdolność podatkową od Galicyi, bo ich mieszkańcy cztery razy tyle kufli piwa wypijają jak Galicyanie. Otóż *Polak* nie godząc się z tem najnowszym odkryciem polskiej nauki, jakoby rozdęty piwem brzuch albo zaczerwieniony wódką nos, mógł być siłą produkcyjną, wzmagającą zdolność podatkową kraju i na wręcz przeciwną zasadzie postanowił on oprzeć system narodowego skarbu.

W artykule zatytułowanym »*Nie pijmy wódki!*« zamieszczonym na str. 147 październikowego 10-go numeru *Polaka* czytamy w tym przedmiocie co następuje :

»Wydarta Moskalowi złotówka od przepitego rubla — złożona do gromady, dała by Polsce 5 milionów rubli (rocznie!) A za te pieniądze można już poprowadzić nawet wielką politykę narodową; to znaczy mieć gazetki i pocztę i policyą i zarząd ogólny; wykupywać protokoły obrad wrogów naszych, zanim one staną się prawem; utrzymać tajnych urzędników, którzyby pilnowali naszych posłów w Wiedniu i Berlinie i innych którzyby baczyl na bieg spraw w Petersburgu, w Londynie, słowem w tych ogniskach, gdzie są kuźnie polityki światowej, tej polityki, którą Polska na własnej skórze czuje, ale która obecnie odbywa się bez naszego udziału«.

Widzimy więc że *Liga narodowa* nie traciła na próżno czasu i zabrała się do zorganizowania zarówno wielkiej armii narodowej, jako też narodowych finansów. Zresztą trzymała się ona wiecznie swojego hasła,

że środków działania dostarczyć jej ma tradycja 1863 roku. Widzieliśmy już jak zabrała się ona do wskrzeszenia tradycji wieszających żandarmów propagując między ludnością w Królestwie polskim skrytobójstwa, mordy i sztyletowania.

Podżeganie do nienawiści przeciwko rządowi rosyjskiemu nie trudno jej przychodziło wobec wdzięcznego tematu, którego dostarcza jej tenże na każdym kroku.

»Rząd rozkazał« — czytamy n. p. w 10. październikowym »*Polaku*« z r. z. na str. 159 — »dać budulec na cerkiew we Włocławku!«... Hola Moskału! Tyś nam porozbierał, pookradał i poburzył Kościoły nasze, a inne już podpalasz, majątki klasztorne rozkradłeś, nam nawet nie pozwalasz zbierać składek na budowę naszych Kościołów i na poprawę których, aż się wprzód naprosimy ciebie, a teraz już każesz nam dawać na budowę Cerkwi prawosławnych!... »Niechże lud polski wie, coś ty za dobrodziej, a kiedyś my się policzymy z tobą«.

I w tem właśnie może największe tkwi tu niebezpieczeństwo, że postępowanie rządu rosyjskiego względem religii i Kościoła katolickiego, jest tak gwałcącym sumienie ludności, prawa Kościoła i najprostsze pojęcia sprawiedliwości i moralności, że najprzewrotniejsi masoni i rewolucyoniści, szydzący sobie z wiary, z Boga i z Kościoła, zawsze mogą rachować na to, że lud w imię świętości wiary przeciw rządowi podburzą i całą ohydę nieprawości rzucą na jego sumienie, za równo wobec wszystkich ludzi uczciwych u nas, jak wobec całej cywilizowanej ludzkości. To też nie zawiódł wyrachowania *Ligi narodowej* skutek, którego oczekiwała ona z upragnieniem po swoich systematycznych podżeganiach ludności królestwa Polskiego przeciwko

Rosyi za pośrednictwem *Wszechpolskiego Przeglądu* i *Polaka* od chwili jak anty-pruskie demonstrancje w Warszawie i we Lwowie pokrzyżowały chwilowo główny cel jej dążeń.

W rocznicę ostatniego powstania t. j. w dniu 22. stycznia urządziła we Lwowie młodzież gimnazjalna, z pomocą różnorodnej gawiedzi wielką narodową demonstracją, wielki protest przeciwko najazdowi rosyjskiemu. Ponieważ chodziło tu głównie o danie satysfakcji Prusom, za znieważenie przez młodzież w Warszawie konsulatu niemieckiego po sprawie wrzesińskiej, więc naturalnie demonstracja miała za cel wygwizdanie konsulatu rosyjskiego i odbyła się zupełnie podług tego samego programu jaki był przyjętym w demonstracji grudniowej w Warszawie. A więc kocia muzyka, tłuczenie okien, zdercie orła państwa niemieckiego i tążenie go w błocie, oraz zupełnie to samo uprzejme opóźnienie się policyi, by zniewadze tej przeszkodzić.

XII.

W liście pisanym 20 lutego 1846 roku do Appony'ego z okazji wypadków krakowskich powiada książę Metternich, że:

»Partya umiarkowana nie może wziąć góry nad więcej postępową, a ta ostatnia znowu podda się rozkazom tych, którzy zechcą jeszcze dalej się posunąć. Uderzającym jest tylko, że przewodnicy partyi arystokratycznej maczają dziś ręce w przedsięwzięciach komunistów»¹⁾.

Jeżeli w owym czasie mylił się stanowczo książę Metternich, podejrzewając przewodników arystokracji o maczanie rąk w przedsięwzięciach komunistów, to stanowczo dowodzi to wielkiej z jego strony bystrości że odnaiał duchową łączność wspólnego celu pomiędzy przywódcami arystokracji, a działaniami rewolucjonistów, która jak wiemy doprowadziła magnateryą naszą w r. 1863 do rzeczywistego współdziałania w przedsięwzięciach międzynarodowej rewolucyi.

Fałszywy, wspólny z rewolucjonistami ideał narodowy, wstręt do uchwycenia zawczasu steru spraw narodowych i rezerwowanie działania swojego na stanowczą chwilę, oto trzy wady, które niepozwalają

¹⁾ Memoires, Documents, et écrits divers laissés par le Prince de Metternich, T. VII, str. 194.

nigdy umiarkowanym wziąć góry nad postępowcami i oddawały ich zawsze do dyspozycji najradykałniejszym rewolucyjnym żywiołom. Chcąc dojść do kierownictwa sprawami narodowymi — utrzymywały zawsze przewodnie nasze warstwy — i mieć posłuch ogółu w rozstrzygających dla przyszłości narodowej chwilach, przedewszystkiem nie trzeba go sobie zrażać, nie potrzeba drażnić go bez potrzeby i lekkomyślnie nie narażać swojej popularności, bo *va e soli!* biada samemu.

Co za pożytek może być z niepotrzebego drażnienia »ogółu« naruszaniem jego ideałów i aspiracji, jeżeli i tak się wie o tem, że ideały te w żadnym razie nie dadzą się urzeczywistnić, a więc że nie nastąpi nigdy ta chwila, w którejby naród miał wolny wybór pomiędzy niepodległością a autonomią narodową? Powstania nikt dziś zrobić nie może, chociażby niewiedzieć jak tego pragnął, błędną więc jest polityka, drażnienia uczuć patryotycznych i obracania *ad absurdum* narodowych ideałów, skoro te nie mogą w praktyce innego wywierać skutku, jak pobudzać ludzi do zapалу i poświęcania swej pracy około pomnożenia sił narodowych, które równie potrzebnymi są dla Polski niepodległej jak autonomicznej. Siłę do działania daje jednanie ludzi, a nie zrażanie ich sobie; największym więc błędem warstw przewodnich jest narażanie na szwank swojej popularności. A zresztą to darmo! Jesteśmy katolikami i konserwatystami, ale nie możemy się zgodzić na to, żebyśmy nie mieli mieć prawa do nadziei dojścia legalną drogą do niepodległej Polski. Pracując uczciwie i wytrwale przecie kiedyś musimy się jej dorobić. Naród nie może żyć bez praktycznego politycznego ideału, nie może żyć samemi tylko chrześcijańskimi nadziejami i uczynkami: Żądać od całego

narodu, żeby za główny cel swojej historii uważał wywieranie na każdym kroku katolickiego wpływu na Rosyą, świecenie uczynkami chrześcijańskimi pomiędzy prawosławnymi i podbijanie cnotą ich serc dla katolicyzmu, dla sprawiedliwości i prawdy: to ideał dobry dla księży, ogółowi narodu trzeba postawić drogowskaz więcej z ziemią związany, więcej dla niego zrozumiały, a więc ideał niepodległości ojczyzny, ideał pomsty i zawiści narodowej».

Oto mniej więcej pojęcia błakające się po umysłach najpoważniejszych naszych konserwatystów, a szczególnie w prowincjach polskich podległych Rosyi. Chcemy postępować legalnie i jawnie, potępiamy rewolucyą, ale nietylko że nie chcemy, ale nie mamy nawet prawa wyrzekać się przyszłości, bo ta w ręku Boga. Naturalnie, że ideał niepodległości przy potępianiu konspiracyi i rewolucyi, nie może skryształizować się w praktyce w co innego jak w bierny protest, to jest w bierną opozycyą przeciw istniejącemu rzeczy porządkowi, czyli w zupełną bezwładność polityczną i publiczną, zupełny zanik publicznego życia, zupełne skazanie narodowego bytu na powolne zamieranie, i rozkładanie się, bądź to w życiu rozpusty zmysłowej, bądź to w swawoli spisków i tajnych organizacyi. Bo budowanie ideału poza prawdą i miłością chrześcijańską, mści się zawsze wcześniej lub później, mści się bez żadnej litości zarówno na pomyślności ludzi jak narodów. Ono to wprowadza rozstrój pomiędzy wiarą w Boga a miłością ojczyzny; ono wbrew Bogu głosi religią patryotyzmu, ono zmusza ludzi do wypchnięcia prawdy Bożej ze sfery trosk i pracy codziennego życia, ono wreszcie rozkrzewia wśród narodu najzgubniejszy pierwiastek dwoistości zasad moralnych, z których

jedne służyć mają tylko za okrasę życia oderwanego, duchowego, skupiającego się po kościołach, a obowiązującego w praktyce co najwyżej księży, zakonników i świętych; podczas gdy inne, z tamtymi zupełnie niezgodne zasady, stają się rzeczywistym regulatorem prywatnego, towarzyskiego i narodowego życia reszty śmiertelników. Ta podwójna moralność, wyrodzona z fałszywych politycznych apetytów, utrwała i sankcjonuje w społeczeństwie dwoistość ideałów narodowych, z których jedne niedościgłymi są dla ludzi mających w porządku rozum i serce, z powodu sprzeczności swojej ze zdrowym rozsądkiem i z obowiązkami chrześcijańskimi; a drugie niedostępne są dla tego ogółu, któremu nie może się pomieścić to w głowie: co za rolę rozum i obowiązki chrześcijańskie mogą odgrywać w polityce narodowej? Wobec takiego rozdwojenia duchowego, które zawisło nad całym naszym społeczeństwem, wobec tak niezdrowych społecznych stosunków, musi się z coraz to większą gwałtownością szerzyć zaraza moralna i musi wreszcie przedzierać się ona do wyborowych jednostek, ogarniając powoli nawet duchowieństwo, które ostatecznie z tego a nie innego rekrutuje się społeczeństwa. Wcześniej więc lub później łatwo się na tem skończyć może, że z dwoistości zasad moralnych i z dwoistości ideałów narodowych, ostanie się wreszcie tylko dwoistość frazeologii i dwoista miara do wydawania sądów o uczynkach bliźniego. Jeżeli epikopat nasz i najzacniejsza część naszego duchowieństwa odważnie walczy i opiera się tej smutnej alternatywie; to nie zapominajmy o tem, iż świeckie przewodnie warstwy naszego narodu doszły już do tych granic bezmyślności i chwiejności, że już im w tym

kierunku ani jednego kroku dalej bezkarnie zrobić nie wolno.

Wobec niebezpieczeństwa moralnego i narodowej zagłady, stoi starszyzna nasza, bezradna, przygnębiona nieszczęściami ojczyzny, których ciężar jej głównie przygniata sumienia; gotowa do wszelkich dla ojczyzny poświęceń, z wyjątkiem poświęcenia własnych swoich politycznych złudzeń; zbrojna we wszelaką obywatelską i wojskową odwagę, z wyjątkiem odwagi do przyznania, że wypieszczony przez nią ideał narodowy nie był słońcem prawdy, rozświecającem przyszłość narodu, budzącem jego twórczość i życie, ale że jest on raczej gwiazdą spadającą, kometą błędu, niosącą zarzewie pożaru i zniszczenie bytu narodowego. A poza tymi narodu naszego bezradnymi przewodnikami, jakoby tło, na którym ich zarysowują się postacie, pstrzy się ten motłoch bezmyślny, wytwarzający, tak zwaną, opinią publiczną, cieniowany niezliczonemi odcieniami próżności, miłości własnej, ambicyi, prywaty, próżniactwa, pospolitej złej woli, świadomej lub naiwnej podłości i innych wstrętnych, niechrześcijańskich uczuć, wyrastających zawsze jak grzyby po deszczu z każdej fałszywej zasady moralnej; patrzy się ten motłoch bez serc, bez ducha i bez woli, prowadzony na pasku czczych hasel i frazesów bez treści — ale decydujący w ostatniej instancji o popularności swoich ulubieńców, stanowiącej wobec dzisiejszej bezwładności przewodnich warstw narodu naszego, jedyną miarę ich wartości i ich społecznego znaczenia. A motłochowi temu potrzeba bezmyślnych hasel i ideałów bezrozumnych, których niewykonalność stanowiłaby gwarancją jego bezwładnego zasklepienia się w egoizmie, materyalizmie i prywatcie, a któreby jednocześnie olśniewały go jednak pozornym

blaskiem wyższych niedościgłych pragnień i dążeń. Jemu potrzeba ideałów, wykluczających z góry przez swoją bezwzględną niedościgłość, wszelkie codzienne poświęcenie się i wszelką, wyższą myślą natchnioną, pracę codzienną.

To też w wielkim są błędzie ci konserwatyści nasi, którzy sądzą, że fałszywy ideał narodowy, nie może już żadnej poważnej sprawie narodowej wyrządzić szkody, skoro szaleniec chyba mógłby przypuścić możliwość zbrojnego powstania. Zapominają oni o tem, że fałszywy narodowy ideał rzuca najczęściej w objęcia materialistycznego pozytywizmu, w objęcia nihilizmu i anarchi najgorętsze i żądne czynu serca, zadając tem straszny cios siłom narodowym i zdrowemu ich rozwojowi. Zapominają oni również o tem, że brak ideału narodowego, dającego się osiągnąć, a więc otwierającego możliwe pole dla codziennego patryotycznego działania, jest zaporą do wciągnięcia do narodowej pracy — w dobrem, chrześcijańskim jej pojęciu — tego szarego tłumu, który zostawiany sam sobie, stanowi dziś nieużyteczną lub szkodliwą masę, hołdującą ideałowi bezczynności, bezmyślności, egoizmu, zmysłowości, próżniactwa, komedianctwa, słowem jednym: ideałowi odbudowania niepodległej Polski! Ten to fałszywy, z religijną czcią pielęgnowany ideał, jest głównym powodem narodowej naszej niemocy, on bowiem oddala nas od jedynej racji naszego bytu narodowego w dziejach ludzkości, a mianowicie od niesienia na wschód prawdy katolickiej i na niej opartej cywilizacji. Na to zaś, żeby nieść między innych prawdę wiary, trzeba samemu mieć ją w sercu; trzeba zgadzać się z wolą i zrzędzeniami Bożemi, trzeba mieć miłość do nieprzyjaciół, trzeba umieć znosić niesprawiedliwość

dla miłości Boga i prawdy, trzeba mieć wiarę w potęgę prawdy, w jej wpływ i w jej konieczne zwycięstwo, trzeba być gotowym oddać wolność i życie za prawdę. Pięścią i zawiścią nie wywalczymy na Rosyi zwycięstwa ani dla prawdy, ani dla sprawiedliwości. Poza prawdą Chrystusową nie ma i nie może być stałego przewodnika przyszłości narodowej, tak dobrze dla naszego, jak dla każdego innego narodu; Chrześcijaninowi nie wolno bezkarnie wznosić świątyń ideałom narodowym, sprzecznym z obowiązkami chrześcijańskimi; nie wolno mu wznosić świątyń poza obrębem prawdy Chrystusa, będącej jedynym źródłem życia i siły duchowej.

Powtarzam, co już raz powiedziałem, że zupełnie nie chcę tu wchodzić w to, czy władza polityczna będzie potrzebną lub nie, gdy ludzkość dojdzie już do kresu obiecaney nam tu na ziemi społecznej harmonii, gdy będzie jeden pasterz i jedna owczarnia. Ale to wiem niewątpliwie, że w wędrówce tej ziemskiej, którą jest nasze życie, w wędrówce prowadzącej ludzkość przez ciernie i głogi, przez cierpienia i nieszczęścia ku urzeczywistnieniu ideału Królestwa Bożego na ziemi, władza polityczna nie jest bynajmniej przypadkowo narzuconym ludzkości czynnikiem życia społecznego, ale jest koniecznym, niezbędnym pierwiastkiem, jest niezbędnym warunkiem rozwoju siły społecznej i utrzymania bytu społecznego. Gdyby tak nie było, nie byłby Chrystus Pan nakazał oddawać cesarzowi co cesarskiego, nawet w podbitej i uciskanej przez Cezara Palestynie. Gdyby tak nie było to nie byłby Święty Kościół powszedny nauczał, że nawet niesprawiedliwą władzę wówczas tylko zrzucić wolno narodowi, jeżeli zmiana może wypaść na lepsze, co oczywiście znaczy:

jeżeli nie doprowadza ona albo do jeszcze gorszego despotyzmu, albo do najgorszej ze wszystkiego anarchii. Jeżeli więc stuletnie nauczyło nas doświadczenie, że przy naszym geograficznym i topograficznym położeniu nie możemy liczyć, ani na dobry skutek powstania, ani na rzeczywistą niepodległość państwa polskiego, nawet wówczas, gdyby Europa go nam ofiarowała; to uczciwi ludzie, dbający o moralny rozwój swojego narodu, dbający o przyrost i rozwój sił narodowych, dbający o to, by naród nasz chlubnie w rozwoju i postępie ludzkości się zaznaczył, nie mają innej drogi jak skoncentrowanie swojego działania w granicach politycznych państw, w skład których wchodzimy. Jeżeli niepodległość polityczna nie ma oznaczać prawa do swobodnego rozboju pośród ludzkości, to musi ona oznaczać prawo bezpośredniego działania i wpływu na jej rozwój moralny i ekonomiczny. Tak samo więc jak gospodarz — któremu brak zarówno zdolności jak kapitału do dobrego gospodarowania na wielkim majątku, dobrze robi, jeżeli ograniczy swoje działanie do jednego lub dwóch folwarków; wówczas bowiem tylko będzie mógł być użytecznym członkiem społeczeństwa, pomnażającym swoją pracą ogólną wytwórczość; a nie zbankrutowanym magnatem oganiającym się od żydów i lichwiarzy, niszczeniem lasów i wyczerpywaniem gruntu, i to na to tylko, by wreszcie pustkę zostawić po sobie potomności; tak samo naród nie mający dość siły moralnej i materyalnej, by bezpośrednio wpłynąć na postęp moralny i ekonomiczny ludzkości, robi najlepiej, ograniczywszy swój cel, swój ideał narodowy do zdobywania wpływu w państwie, do którego został wcielonym. A jeżeli ma w sobie podstawy siły duchowej, moralnej i cywilizacyjnej, to musi doprowadzić do

tego, że ostatni zostaną pierwszymi, jeżeli tylko sił swych będzie używał po chrześcijańsku, na dobro i korzyść państwa, do którego należy, a nie na jego zgubę, a nie na rozsadzenie go zawiścią i anarchią. Nieszczęście i cierpienie jest niezbędnym pierwiastkiem każdej siły moralnej i każdej wyższości duchowej, ale wtedy tylko i jedynie wtedy, gdy stanie u stóp krzyża, gdy wleje w serca nieszczęśliwców: żywą wiarę i żywe pragnienie wprowadzenia w praktykę życia Chrystusowej nauki miłości Boga, miłości bliźniego, i miłości nieprzyjaciół. A z miłością tą nie jest, nie może być zgodnym ideał narodowy, którego treścią jest radość z każdego upadku moralnego. z każdej klęski, z każdej szkody nieprzyjaciela, z miłością tą nie może być zgodnym łączenie się, z każdym anarchistą, z każdym malkontentem, który tylko rozstraja jego siły, czy to polityczne. czy moralne, czy społeczne.

Kłamstwem jest mesyanizm, uważający Polskę za czwartą Boską osobę, która ma cierpieniem swoim tak samo odkupić dusze narodów, jak Chrystus Pan odkupił dusze ludzi. Ale prawdą jest, że rozdzieleni między trzy potężne państwa, od lat stu przygniecenii najstraszniejszymi nieszczęściami narodowymi, obdarzeni przez Boga największym skarbem, bo skarbem prawdy wiary, prześladowani bez ustanku za przywiązanie do niej, należymy z natury rzeczy do błogosławionych, którzy cierpią prześladowanie niesprawiedliwie dla miłości Boga; a jeżeli nie zmarnujemy tego błogosławieństwa — wąpiąc o potędze prawdy Świętego, powszechnego Kościoła, o potędze miłości chrześcijańskiej i poddając się dobrowolnie w niewolę zawiści narodowej — to musimy stać się kluczem do rozwiązania zagadnienia or-

ganizacji politycznej ludów cywilizowanej Europy, zgodnie z miłością i sprawiedliwością chrześcijańską.

Niestety, zupełny brak nam tej wiary w siłę prawdy Świętego Kościoła powszechnego, która zwycięża świat, która oświeca ciemnych, przyciąga ku sobie jęczących pod obuchem kłamstwa, materializmu i zawiści.

Rosya nie może się zmienić! Rosya nie może opuścić drogi prześladowania, demoralizowania i tępienia naszego narodu! Nie mamy więc innej rady jak zamknąć się w biernej opozycji i ufać w Bogu, że zesze nam kiedyś Swojego Archanioła, oczywiście w pikelhaubie, który nas uwolni od tego straszego prześladowania! Oto ostatnie słowo konserwatywnego naszego patryotyzmu, który nie wahał się zadekretować śmierć moralną stu milionom ludzi, który nie zawahał się orzec, że sto milionów mieszkańców państwa Rosyjskiego, muszą zostać na zawsze nieczułymi na głos prawdy i miłości chrześcijańskiej, dopokąd tylko Rosya Rosyą być nie przestanie.

W ten sposób za jednym zamachem obrabowaliśmy nasze społeczeństwo zarówno z korzystania z niezbędnego czynnika rozwoju narodowego pod względem społecznym, a więc z politycznych ram pracy i działalności, w których płodna praca społeczna musi się koniecznie obracać; a zarazem podcięliśmy narodowi naszemu możność wszelkiej wyższej idei, opromieniającej życie i pracę narodową, dekretując z góry bankructwo wszelkiego działania i wszelkich wysiłków zdążających ku wprowadzeniu Rosyi na drogę sprawiedliwości i prawdy. Pierwiastek władzy rządowej i pierwiastek wyższej myśli, wyższego celu, który przyświecając pracy narodowej, uszlachetniałby i prowadziłby naród ku doskonałości; stanowią tak niezbędne, tak związane

z sobą warunki każdego zdrowego rozwoju społecznego, że tam gdzie społeczeństwo rozerwie ich spójnię, gdzie się ich wyprze, czy to obydwoch, czy też jednego z nich; tam musi koniecznie pozostała po nich próżnią wypełnić, nienawiść narodowa jako duchowy ideał, a konspiracja jako pierwiastek polityczny. Ma się rozumieć, że w społeczeństwie takim wyżej moralnie stojące jednostki długi czas jeszcze wysilają się, by nie dopuścić do konspiracji i nienawiści, by nie dać narodowi zejść z drogi biernej opozycji, by wytrwać w niej do chwili, gdy miłosierdzie Boże nad nami się spełni. Ale nie na długo może się to przydać. Życie to ruch i czyn, a nie bierność i stagnacja. To też mogą czas jakiś łądzić się wyborowe jednostki przewodnich warstw społecznych, że prywatną dobroczynnością lub innymi cnotami wypełnią brak celu polskiego życia narodowego, jako takiego, t. j. brak wywierania wpływu cywilizacyjnego, chrześcijańskiego, na inne narody; ale pomimo największych swoich wysiłków nie mogą one ochronić społeczeństwa od koniecznych skutków zata-mowania potoku życia, myśli i czynu, nie mogą przeszkodzić temu, by bagniska i kałuże, nie zajmowały coraz to szerszego miejsca w życiu narodowym i nie rozszerzały na wszystkie strony moralnej zgnilizny. Pomimo więc wysiłków ludzi wyższych i prawych, by utrzymać naród na drodze pracy chrześcijańskiej, krzewi się w przerażający sposób materializm, rozpusta i bezmyślność w przewodnich warstwach narodu, nie zostawiając bardzo często żadnego innego łącznika, między niemi a resztą społeczeństwa jak wspólny fałszywy, niedościgły, a więc nie obowiązujący do niczego ideał niepodległości narodowej. Bierna opozycja! Straszne to hasło! To hasło próżniactwa, egoizmu, próżno-

ści, rozpusty, to hasło wyzucia się z wszelkich obowiązków i wszelkiej za działanie odpowiedzialności.

To też zupełna nieodpowiedzialność zarówno za dawne jak za terazniejsze działanie, stała się najpierwszym artykułem konserwatywnego politycznego katechizmu, a chyba, że nie rozminę się z prawdą, gdy powiem, że także i moralnego katechizmu polskich konserwatystów; którzy nie znoszą nawet odpowiedzialności przed opinią publiczną, za publiczne swoje działanie.

Warstwa społeczna, uciekająca przed odpowiedzialnością, musi też uciekać także przed osobistem działaniem, i musi się prawie we wszystkich gałęziach życia czy to publicznego, czy prywatnego wyręczać odpowiedzialnymi redaktorami, dochodząc wreszcie do takiej nieudolności, że traci nie tylko zdolność do pracy w zakresie czysto prywatnych osobistych interesów i gospodarstwa, ale nawet zdolność do zajrzenia do własnej swojej kieszeni, z której co chwila odpowiedzialni ci redaktorzy wyciągają jej krocie tysięcy, jeżeli nie miliony. Co prawda robią to oni wyłącznie tylko przez poczucie obywatelskie, by wypadkiem te miliony nie poszły w ręce niemieckie w dżokej klubie wiedeńskim!

A to, co się dzieje z własną tych panów kieszenią, to oczywiście dzieje się tem bardziej z ich obowiązkami publicznymi, jak n. p. z ich wpływem na opinią publiczną. — Ilekroć konserwatyści polscy spostrzegą się, że wpływ ich w kraju niknie, że trzeba go podeprzeć, podreperować: że trzeba zacząć »działać«, to można być z góry pewnym, że to oznacza przemyślenie nad tem, jakiby nowy organ konserwatywny założyć, czy to w Warszawie, czy w Krakowie lub Lwowie. Przecież lada Daszyński, lub ksiądz Stojalowski w krótkim czasie potrafią przez gazetkę, zatrząsnąć

opinią publiczną, potrafią zbierać oklaski po wiecach i zdobywać krzesła poselskie w sejmie i radzie państwa. Nie ulega wątpliwości, że prasa jest potęgą, nie można jej więc ani zaniedbywać ani lekceważyć! Tylko zapomina się o tem, że organ konserwatywny musi dzień za dniem kłaść w uszy swoim czytelnikom: »nie będziesz kradł«, »nie będziesz nienawidził«, »będziesz pracował«, »będziesz zwalczał twą miłość własną i twoją próżność«, »będziesz panował nad twojemi namiętnościami«; podczas gdy tamte gazetki opowiadają mu codziennie, że on jest wszechwładnym panem świata, że dobro i zło nie istnieje, że dobrem jest to, co tobie dogadza, co tobie korzyść przynosi, że wolno ci bezkarnie nienawidzić i krzywdzić bliźniego, wolno ci odrzucać ze swojej drogi wszelkie pęta narzucone ludzkości przez wiarę i prawo. To też stronnictwa hołdujące materjalizmowi, czy wypiszą one na szyldzie liberalizm, czy socjalizm, mają zupełną słuszność, uważając prasę za potęgę, bo jest ona rzeczywiście potęgą tam, gdzie się rozchodzi o rozluźnienie moralności i o rozpasanie namiętności. Zasady miłości i sprawiedliwości chrześcijańskiej, zasady porządku społecznego i poszanowania prawa, zasady poddania się woli Bożej nawet wówczas, gdy wola ta nas karze albo doświadcza, można propagować tylko czynem i przykładem, a gazeta nie stworzy stronnictwa konserwatywnego, jeżeli nie istnieje ono już przedtem żywe i działające wśród społeczeństwa; gazeta nie przekona hołdowników materjalizmu, jeżeli uczynki nasze nie podbiły ich już wprzód dla ideału chrześcijańskiej społeczności. To też cała moralna propaganda konserwatystów w społeczeństwie kończy się zazwyczaj na spędzeniu za bardzo drogie pieniądze dziennika, którego nikt nie czyta oprócz sa-

mych konserwatystów, oszukujących siebie samych, bo wmawiających w siebie, że mają do czynienia z głosem opinii publicznej podczas gdy wsłuchują się oni tylko w echo własnych swoich myśli, a gdy im myśli nie stanie, w echo własnej swojej frazeologii.

Ale nie na tem jeszcze koniec tumanienia siebie samych i społeczeństwa, na które się ma obowiązek wpływać. Powiedziałem już wyżej, że główną cechą naszych konserwatystów polskich t. j. naszych panów jest zrzucenie z siebie wszelkiej odpowiedzialności na odpowiedzialnych redaktorów. Otóż ta potrzeba wyrobiła już u nas w Polsce pewien rodzaj polskiej międzyczelnicowej instytucji czy branży, praktykowanej przez ludzi, którzy poczuwszy zupełną swoją niezdolność do wszelkiej produkcyjnej pracy, czy to na polu umysłowym czy też ekonomicznym, poświęcają życie swoje zawodowi literackiemu i dziennikarskiemu. Jednym słowem zbankrutowany szlachcic, który sprzedał ojczysty swój majątek żydowi, Rosyaninowi, bankowi włościańskiemu lub komisji kolonizacyjnej, bierze się do pióra; wyjątkowo pomnażają ten zastęp ludzie, stanowczo obdarzeni nieraz nawet dość znacznymi zdolnościami literackimi, ale bezwarunkowo nie mający najmniejszej zdolności do jakiegokolwiek czynu. Otóż to stowarzyszenie ludzi, których kwestyą życia lub śmierci jest przyczepienie się przy jakiejś gazecie stanowi konfraternią zwaną w języku wszechpolskim: inteligencją polską. Ostatecznie inteligentom tym jest z zasady rzeczą zupełnie obojętną czy się uczepią jakiej redakcji w Krakowie, czy też w Warszawie lub Poznaniu, czy będą z obowiązku oburzali się na barbarzyństwo Moskala, czy na arogancją hakatystów, lub też na tendencje centralistyczne Niemców austriackich. Konku-

rencyja jest wielka, cała więc intelligencya »intelligen-cyi« na tem musi polegać, żeby wynaleźć formułkę wspólną dla wszystkich zaborów, i żeby w razie przepełnienia redakcyi w Warszawie, módz się pomieścić w Poznaniu lub we Lwowie, a wreszcie zostawić taki luz w moralnych zasadach, żeby bez skandalu można ostatecznie przenieść się z redakcyi »Czasu« do redakcyi *Głosu Narodu*, lub żeby módz jednocześnie uszczęśliwiać swoją polityką i moralnością zarówno »Kraj« jak »Słowo« i *Kuryera polskiego*, zarówno »Czas« jak *Przegląd Wszechpolski*, zarówno »Przedświt« jak *Dziennik Polski* i *Nową Reformę*.

Przypuszczam, że z czasem dojdzie nasza intelligencya do takiej w tym kierunku doskonałości, że może *Czas* i *Naprzód* otrzymają wspólnych redaktorów. Ale inaczej dziać się nie może, skoro powagi nasze społeczne inne ważniejsze mają przed sobą zadanie, jak posponowanie swojej godności aż do zniżania się do osobistego nadawania kierunku konserwatywnej opinii publicznej. Czynem a nie piórem ojczyźnie się wysługiwać, to przecież jest prawdziwem zadaniem arystokracji polskiej, i dlatego nie ona powinna pisywać do dzienników, ale dzienniki powinny mieć co o niej pisać. To też nie szczędzi im do tego sposobności magnateria warszawska.

»Ordynat Maurycy hr. Zamoyski« — czytamy w Nr. 26 *Słowa* z 13 lutego 1900 r. — »ofiarował wczoraj instrumenty dla całej orkiestry: nowe a kosztowne, skrzypce, wiolonczele, kontrabasy, arfa, flety, klarnety, trąby, kotły i jak się tam one zowią, wszystkie wyborne, jakich orkiestra operowa nie miała...

i tak dalej rozpisuje się »Słowo« o tym ważnym czynie zasługi obywatelskiej przez jakie pół szpalty. I słu-

sznie, bo widocznie ofiarność magnateryi polskiej dla teatrów nie ma granic. Zaraz w następnym roku mogło nam »Słowo« donieść w 238 numerze z 16 października 1901 r., że:

»Projekt wzniesienia nowego gmachu dla teatru Rozmaitości na terytorium przylegającym do pałacu Brühlowskiego zainteresował przewodniczącego obecnej komisji teatralnej generała A. K. Puzyrewskiego«. »Wczoraj też w godzinach południowych odbył generał Puzyrewski oględziny tego miejsca wraz z budowniczym teatrów p. Jakuninem, oraz p. Krzyworzejewem, działającym w imieniu ordynata hr. Zamoyskiego. Ostatni, jak wiadomo, oświadczył swego czasu gotowość ofiarowania na budowę gmachu pożyczki w sumie 1,300.000 rb., oraz nagrody na najlepsze plany w sumie 5.000 rub. Sprawa cała zyskała przychylną opinią generała Puzyrewskiego, który uznał miejsce za zupełnie dogodne i odpowiednie«.

To też nie dziwota, że wobec takiego zainteresowania się sceną polską w Nr. 103 »Słowa« z 1901 r. poczuwa się do obowiązku uwiecznienia wiadomości, której chyba mógł być sobie i nam oszczędzić konserwatywny katolicki organ, że

zmarł »w Warszawie — Gustaw Zimajer Modrzejewski, b. oficer wojska austriackiego, mąż znanej artystki, a ojciec p. Heleny Rapackiej, żony Wincentego (syna). Niegdyś dyrektor teatru prowincjonalnego w Galicyi, wprowadził na scenę znakomitą artystkę Helenę Modrzejewką«.

Nie ulega wątpliwości, że we wszystkich warstwach społecznych zdarzają się niestety fakta, które rzucają bardzo złe światło na całą warstwę, a im warstwa ta na wyższym stoi szczeblu hierarchii społecznej, tem więcej muszą rumienić się za nie uczciwi ludzie w skład jej

wchodzący — a mojem zdaniem — tem większy mają oni obowiązek napiętnowania postępowania niezgodnego z najprostszymi obowiązkami, względem moralności społecznej, względem kraju i ojczyzny. Do pewnego jednak stopnia zrozumiałą jest rzeczą, że organa stronnictwa wolą nieraz smutne tego rodzaju fakta pokryć milczeniem, wolą nie dawać im rozgłosu, wolą nie uwieczniać wstydu, który się nań zawalił. Ale do najwyższego stopnia zdrożną, zupełnie nie pojętą jest rzeczą, iżby organ konserwatywnego, katolickiego stronnictwa przyznał się głośno do wiadomości o tem, że w najwyższej arystokracji naszej pędzi się życie nieraz zupełnie bezmyślne i bezużyteczne pomiędzy polowaniem, wyprawami na lwy, tygrysy i słonie, a kartami lub ruletą, że krocie i miliony marnuje się przez jedną noc w klubie wiedeńskim, paryskim lub petersburskim — a nie znalazł na to ani jednego słowa potępienia, wstydu i boleści. Przez takie przeszedłem myśli i uczucia wyczytawszy w Nrze 297 »*Czasu*« z dnia 27 grudnia 1901 r. następujące sprostowanie zatytułowane:

»Fałszywa pogłoska«. — »Czytamy w »*Gazecie lwowskiej*«: Niektóre dzienniki krajowe powtórzyły za piśmami wiedeńskimi i zagranicznymi pogłoskę, jakoby hrabia Roman Potocki w wiedeńskim Jockey-Clubie przegrał bardzo znaczną kwotę. Na podstawie informacji z kompetentnego źródła możemy zapewnić, że wiadomość ta, mianowicie o ile się tyczy hr. Romana Potockiego, jest najzupełniej nieprawdziwą«.

Powinszować w takim razie można hr. Romanowi Potockiemu, że szczęście w karty lepiej mu służy, niż jego bratu Józefowi; a również wypada powinszować wielce poważnym, konserwatywnym redakcyom »*Ga-*

zety *Lwowskiej* i *«Czasu»*, że tak chętnie osłaniają swoją powagą zupełne zmarnowanie dla rozwoju narodowego, ogromnej, realnej siły, tkwiącej w ludziach, zajmujących najwyższe w hierarchii społecznej stanowiska; w ludziach, których honorem powinno być ciągłe codzienne poświęcanie swojego życia, mienia i zdolności dla nieustannego wzmocnienia i wzbogacenia sił wytwórczej pracy społecznej i dopomaganie do jej skuteczności, których honorem powinno być równoważenie swem sercem i kieszenią niesprawiedliwości i nędz społecznych, obcieranie łez nieszczęśliwym i zrozpaczonym, świecenie narodowi rozumem i czynem, kierowanie życiem i rozwojem jego wpośród ciemności spustoszenia, które zawisły nad naszą przyszłością: jednym słowem, których honorem powinno być poświęcenie się bezustanne i bezwzględne dla Boga, prawdy i nieszczęśliwej naszej ojczyzny.

Oczywiście, że konserwatywne warszawskie *Słowo* pełne jest sprawozdań o zasługach wiceprezesa Towarzystwa warszawskiego, hr. Augusta Potockiego, który — śmiało to chyba rzecz można — jednym genialnym pomysłem uratował jednocześnie ważną dla kraju instytucją totalizatora i położył niespożyte zasługi około przyszłości kawalerii rosyjskiej. W chwili bowiem, gdy bardzo nad tem zaczęto w Petersburgu przemyśliwać, czy nie wypadałoby znieść zupełnie totalizatora, zamknął on chyba na długo usta przeciwnikom tegoż, ofiarując w imieniu Towarzystwa po 20.000 rubli rok rocznie na wyścigi oficerskie; a ofiarę tą tem więcej wypada uznać i ocenić, że Towarzystwo warszawskie wcale nie opływa w fundusze, skoro z 300.000 rubli rocznego dochodu, zaledwie jakieś parę tysięcy rocznie jest ono w możności przeznaczając na poparcie trzech prowincjonalnych towa-

rzystw wyścigowych i to pod warunkiem, iżby nagrody te służyły na popieranie nie stajni hodowlanych półkrwi, dla których protekcji towarzystwa te zostały założone, ale na nagradzanie braków, nie mogących wytrzymać konkurencji na wielkich torach Warszawy, Moskwy i Petersburga.

Co prawda, że nie tylko wiceprezes Towarzystwa warszawskiego, ale również hrabia Nirod, będący dyrektorem stada rządowego w Janowie i najwyższą instancją rządową w sprawie hodowli krajowej, szczególnie ją otaczają opieką. Wszystkie projekta wychodzące od trzech prowincjonalnych towarzystw wyścigowych, zmierzające do zrobienia tychże wyścigów rzeczywistą zachętą i pomocą dla hodowli wierzchowych koni półkrwi w Królestwie Polskiem, projekta, które w interesie remont kawaleryjskich, powinnyby były cieszyć się protekcją rządu, rozbijają się systematycznie o opozycją hr. Niroda. A dlaczego? Powód bardzo prosty. Hrabia Nirod chowa sam konie bardzo wysokiej krwi, które mogą konkurować na wielkich torach. Skoro taki koń, puszczany zresztą zazwyczaj pod cudzym nazwiskiem, zerżnie się na wielkim torze, wtedy naturalnie, że jeszcze będzie miał wygraną prawie że pewną z końmi obywatelskimi półkrwi, ubiegającemi się o nagrodę na torach prowincjonalnych. Konia więc, który właściwie skończył już karierę wyścigową i jest jako wyścigowiec bez wartości, można jeszcze sprzedać za bardzo dobrą cenę, gdy nowonabywca ma nieledwie pewność wygrania nim jeszcze kilkuset, albo paru tysięcy rubli na torach prowincjonalnych, szczególnie, jeżeli mu się pożyczycy z Janowa najlepszego dżokeja który wygrywał wyścigi po Moskie i Warszawie, a który nie wiem dlaczego nazywa się nie dżokejem, ale chło-

pakiem stajennym stajni janowskiej. Ale trzeba temu wierzyć, że hr. Nirod robi to tylko w interesie hodowli krajowej, tak samo jak niezawodnie w interesie zachęcania rolników do chowu dobrych i praktycznych koni wierzchowych, zdatnych dla kawaleryi, sprzeciwia się on powiększaniu wagi przy wyścigach prowincjonalnych i stara się zamknąć dla koni półkrwi tory prowincjonalne z przeszkodami, dopuszczając do nich konie pełnej krwi.

Koniec końcem widzimy, że tak samo pan Ordynat, jak hr. August Potocki, umieją wraz z hr. Nirodem pożytecznie dla kraju pracować, chociaż się nigdy ojczyzny nie wyrzekli, chociaż nigdy nie ogłosili swojego odstępstwa od ideału niepodległości, widząc widocznie, że praca ich tak dobrze może zdać się dla Polski niepodległej, jak dla Polski z Rosyą połączonej.

Zrozumiała to nasza najwyższa arystokracja warszawska, że nie potrzeba bynajmniej stać się psychopatą lub zaprzańcem, że nie potrzeba się na to wyrzekać niepodległej Polski od morza do morza — a nawet, że niepodobna się jej wyrzekać, skoro się jej nie posiada — ażeby w Petersburgu skutecznie pracować po klubach i torach wyścigowych dla polskich interesów, że nie potrzeba wyrzekać się niepodległej Polski na to, ażeby zarabiać na dobrą sławę polskiego imienia i rozszerzać zakres publicznego polskiego działania po publicznych ogródkach, wychodząc istic po rycersku z zatargów z oficerami gwardyi o kobiety publiczne.

Gdy rzucimy okiem po za siebie i odnajdziemy ostatnich lat pięćdziesięciu wspomnienia, to trudno orzec, czy przez te pół wieku arystokracja polska poszła naprzód, czy cofnęła się w zdolności do wielkich

tych poświęceń dla ojczyzny. A kto wie, czy nie wypadnie przyznać, że jeżeli dawniej w imię uczuć słowiańskich, poświęcano na ich ołtarzu, zewnętrzne znamię narodowe, to dzisiaj, coraz częściej można to zauważyć, iż poświęcenie to pogłębia się i sięga aż do niewzruszonych, odwiecznych głębin wiary i prawdy chrześcijańskiej. Takie myśli opanowały mię, gdy przypadkiem wpadł mi w ręce I. tom *»Roczników polskich«* z r. 1857, w których następujący artykuł wyczytałem na str. 435:

»Podczas ostatniej bytności cesarza rosyjskiego w Warszawie, władze miejscowe urządziły świetny bal na przyjęcie samowładzcy. Zwykły system rosyjski, który według potrzeby żąda od uciemiężonych mieszkańców Polski dobrowolnych ofiar pod karą najsurowszą, illuminacji i transparentów pod grozą prześladowania, znalazł i tym razem zastosowanie. Teroryzm uciechy był powszechny i nieubłagany. Panie polskie odbierały rozkaz, rozkaz surowy i natarczywy, stawienia się na bal; musiały nawet przywdziać ten strój narodowy rosyjski z kokosznikiem, który jest liberyą dworskiej zabawy w Moskwie. Sroga to ironia despotyzmu, który policyjnym i politycznym postrachem wyciska uśmiech ofiarom, i ten uśmiech roznosi później po Europie, za dobrowolny go sprzedaje! Kto zaś zna serce naszych Polek, ten z góry wie, z jakim uczuciem szły na tę uroczystość i z jakim usposobieniem kładły na swe czoła rosyjski kokosznik«.

»Czy wszakże wszystkie nasze panie dzieliły te uczucia i postępowaniem swoim okazywały całą zgrogę dla takiego niecnego przebrania? Czy tylko te poszły, które się od owej służby nienarodowej wymówić nie mogły i pod zagrożeniem odebrały wezwanie?... Niestety — nie! Listy, które tu z naszej stolicy dochodzą, nie dają nam pociechy. Listy te donoszą, że dla kilku pań — naszych, bal rzeczony był powodem do płochy wystawności i pożądaną sposobnością do radośnego zajaśnienia piętzącami się klejnotami —

zaprawdę nie rycerskiemi; że niejedna z naszych dam z tem samem uczuciem śmiesznej próżności wkłada na swą głowę rosyjski kokosznik, z jakim zagranicą wkłada równie niewłaściwą koronę hrabiowską. Były nawet takie, które nie należąc zrazu do liczby wybranych, wielkie jednak robiły zabiegi, aby być powołanemi... A kiedy jeszcze słyszymy, że sama pani marszałkowa polskiej szlachty dała pierwszy przykład tego hulactwa, że wśród najjaśniejszych jaśniała jedna pani, której ojciec sędziwy dwanaście lat przepędził na Sybirze... wtedy tłumiąc nasze oburzenie, pozwolimy sobie tylko wyrazić żal, że w tej Warszawie, tak podobno bogatej z dowcipnych ludzi, nie ma już teraz owego złośliwego staruszka, którego się dawniej tak obawiano, któremu było imię Ursyn, i któryby niejedno zdrowe słowo powiedział naszym damom o tem, co on w swoim języku tak właściwie nazywał »wolontaryuszostwem podłości«...

W owych więc czasach już samo włożenie kokosznika ściągało gromy patryotycznego oburzenia na kobiety, które ostatecznie w rzeczach, niesprzeciwiających się katechizmowi, muszą podlegać woli swoich mężów, na których całkowita w takich wypadkach spada odpowiedzialność za postęпки żon swoich.

W owych czasach rzucały gromy oburzenia *Roczniki polskie* zarówno na damy, które przystroiliły się w kokoszniki, jako też na panów A. E. Odyńca, Ignacego Chodźkę i Mikołaja Malinowskiego,

»za to, że wdali się oni z panem Kirkorem, który przed kilkunastu laty przybył do Wilna młodzieńcem, nieumiejącym naszego języka. Wyuczył się z czasem po polsku, okazał pewną rączność pisarską, a nadewszystko wielką pracowitość, czynność i przedsiębiorczość, którą zwracał w różne strony. Miał pociąg do sceny i zaprawdę nie bardzo szczęśliwy, bo skutkiem niego, po raz pierwszy teatr rosyjski zaprowadził do Wilna «... (Tom IV., str. 32).

Długą widocznie przebyliśmy drogę od owego czasu, skoro dzisiaj z największym spokojem, z najzimniejszą krwią, donosi nam kijowski korespondent »Słowa«, a więc organu konserwatystów warszawskich w Nrze 83, pod datą 31 marca 1900, iż:

»Dzienniki miejscowe donoszą za »Prawit. Wiest.«, że spadkobiercy ś. p. marszałka Józefa Jaroszyńskiego, właściciela rozległych dóbr w stronach tutejszych, a mianowicie pp. Jaroszyńscy i Ignacy Szczeniowski, chcąc upamiętnić łaskę monarszą, która spotkała polskich ziemian gubernii zachodnich w drodze zniesienia kontrybucyi, założyli w dobrach Starej Szarapanówce, w pow. olgopolskim, w gub. podolskiej położonych, kosztem kapitału 5.200 rubli, szkołę cerkiewno-parafialną. Fakt ten p. ober-prokurator św. Synodu uwzględnił w najpoddąnszym raporcie, na którego marginesie Najjaśniejszy Pan własnoręcznie nakreślić raczył: »Przeczytałem z przyjemnością«.

»Fundacya ta« — zapewnia nas korespondent »Słowa — »bynajmniej odosobnioną nie jest. Tak n. p. przed kilku laty p. W. M. takąż szkołę, bodaj czy nie większym jeszcze kosztem, w dobrach swych, również w gub. podolskiej, otworzył. W roku zeszłym jeden z członków znanej tu rodziny P-ich, w gub. kijowskiej, założył w swym majątku szkołę parafialno-rzemieślniczą. Jest to podobno pierwszy zakład w tym rodzaju w stronach tutejszych«.

»Czyny takie dowodzą, o ile fałszywemi są insynuacje pewnych pism, które *per fas et nefas* chcą narzucić ziemianstwu polskiemu kraju Zachodniego katolicko-polityczną propagandę. Tymczasem fakty codzienne stwierdzają, że ziemianie owi, stojąc rozumie się niewzruszenie (sic) przy św. Kościele katolickim, umieją uszanować jednocześnie uczucia religijne ludu prawosławnego«.

»Nic to zresztą nowego w stronach tutejszych. Przypominamy, że przed 150 laty Humań miał dwa razy tyle cerkwi prawosławnych, co obecnie, a wszystkie one prawie stanowiły fundacje Kalinowskich i Potockich«.

Nie potrzeba już nawet wspominać o tem, że poświęcenie się najpierwszej arystokracji warszawskiej dla dobroczynności, nie ma granic, nie cofając się nawet przed osobistym udziałem w przedstawieniu cyrkowym na rzecz biednych w przebraniach masztelarzy i błaznów. Oczywiście, że mając tyle i tak ważnych spraw społecznych na głowie, powagi społeczne i konserwatywne nie mogą osobiście kierować opinią publiczną i muszą jej kierownictwo zdać zupełnie na łaskę i niełaskę tego zastępu »intelligencyi«, o którym wyżej wspomniałem.

Czy w Warszawie są loże masońskie lub nie? O tem nie myślę rozumować, bom się sam osobiście bezpośrednio z nimi nie spotkał i nie spotkam. Ale co wiem napewno, że masońska moralność panuje wszechwładnie w całym świecie dziennikarskim i literackim warszawskim.

Zarówno w konserwatywnym »*Słowie*« jak w liberalnym »*Kraju*«, na każdym kroku ujawnia się zasada, że sztuka i literatura, a nie objawienie, a nie Kościół i katechizm są podstawą i źródłem zasad moralnych.

»Szkółka życia« — powiada o naszym społeczeństwie p. Świercz w Nrze 227 »*Słowa*« z r. 1899 — »urobiła jego charakter, rozwinęła samowiedzę, rozszerzyła krąg pojęć, nadała twardy i jednolity grunt dla zasad moralnych, nauczyła znaczenia obowiązków jednostki dla ogółu i wartości zespolonej, społecznej pracy. Wielu zjadaczy chleba, jeśli nie przerobiło się na aniołów, to poczuło w sobie ludzką, obywatelską duszę«.

Słyszając o tych tryumfach moralności w organie konserwatystów warszawskich, w piśmie, które, jak wiemy z Nru 285 »*Słowa*« z 13 grudnia 1899 r., jest »oparte na niewzruszonej podstawie kato-

lickiej « — przypuszcza dobroduszny czytelnik, iż niezawodnie działaniu i pracy pasterskiej Kościoła katolickiego zawdzięcza społeczeństwo polskie tak piękne zdobycze moralne. Tymczasem z największym zdumieniem dowiaduje on się, że:

mamy to wszystko do zawdzięczenia romantyzmowi, który »zrobił swoje«.

A zrobił to nie przez księży lub zakonników, on to zrobił przez

»ludzi niepospolitej miary«, których »powszednim tokiem mierzyć nie należy«.

Czy sami ci apostołowie romantyzmu byli moralnymi, rzecz to oczywiście obojętna, skoro zdaniem pana Świerszcza

»Czem oni byli, jako istoty z krwi, muszkułów i nerwów w powszednim życiu, to rzecz małej wagi«...

Nie dziwota, że wobec tak jednolitego twardego gruntu moralności romantycznej, samobójstwo staje się bohaterstwem, staje się oznaką wyższości moralnej. A na dowód, »*że chłop nasz nie jest maszyną roboczą pozbawioną wszelkich wyższych uczuć*« i że ma »*poczucie piękna*« — cytuje nam p. S. O. w »*Tygodniu*« (patrz Nr. 24 gazety Radomskiej), że

»młody włościanin odbiera sobie życie po stracie narzeczonej«.

Wszelkie jednak oczekiwanie przechodzi otwartość, z którą p. Walery Gostomski głosi nam w konserwatywnym, katolickim »*Słowie*« (Nr. 18 z r. 1900), że:

»Sztuka przedewszystkiem powinna głosić prawdę bezwzględną, całkowitą prawdę, objawiającą się w życiu wewnętrznem duchów twórczych!»!

i że

»taka bezmierna prawda żyje w duszy genialnego autora »Zmartwychwstania«, w przeciwieństwie do »definicji religijnych, powierzchownych i czasowych«.

Któż mógłby jednak odmówić »*Słowu*« opierania się na niewzruszonej podstawie katolickiej, skoro skonstatowawszy

»w ostatnim czasie gorączkowy pewien rozpęd«... »przerzucania się gromadnego do zawodów technicznych, do handlu i fabryk« w skutek czego »stanowiska te zostały też prędko przepełnione kandydatami. Konkurencya powstała od razu wielka. Zawodów, rozczarowań i zniechęceń zdarzało się bardzo wiele«...

namawia katolicki ten dziennik »*Rodziny pojedyncze, nieraz kłopotliwie, rozmyślające nad tem, jak pokierować przyszłością swoich synów*«, by zechciały »*zwrócić uwagę pilniejszą na te właśnie niezajęte stanowiska*«... zawodu kapłańskiego.

Niesłychane zasady moralne rozwijała prasa warszawska podczas procesu Szczepanowskiego. Trzeba jednak wyznać, że pierwszeństwo należy się pod tym względem »*Krajowi*«. Dostyc wspomnieć o nowej zasadzie moralnej, wygłoszonej w Nrze 49 z r. 1900 tegoż tygodnika, podług której fundusze rezerwowe finansowych instytucji nie są obcą fortuną dla liberalnych działaczy. Widocznie, że fundusze te muszą być celem drogi, której »*Kraj*« jest drogowskazem, drogi, »wiodącej na wyżyny, z których głę-

boko się upada» (jak poucza nas o tem to pismo w Nrze 43 z 1900 r.).

Prawdziwy postęp dla konserwatywnej i katolickiej redakcyi *Słowa*, opartym jest »na naturalnej ewolucyi wszechrzeczy«. Ktoby mi nie wierzył niech zajrzy do Nr. 262 z dnia 14 listopada 1901 r., co zresztą nie powinno go zdziwić, skoro już w r. 1898, dowiedzieliśmy się z Nr. 298 *Słowa*, że:

»Kultura chrześcijańska musi być uważaną za najwyższy wykwit cywilizacyi europejskiej«.

Nie da się jednak *Kraj* przelicytować *Słowu*, gdy się rozchodzi o pojęcie moralne, niekrępowane moralnością katolicką.

»Indywidualizm« — zdaniem p. Lutosławskiego — nie uznaje »wspólnego początku i wspólnych ogólnych praw«, lecz upatruje »różnice między istotami« i powątpiewa »o ich wspólnem pochodzeniu«...

To też dla pana Lutosławskiego:

»Andrzej Towiański był »najmniej u nas uznanym i znanym przedstawicielem narodowego indywidualizmu, a szerzycielem ideału obywatela«... »on był jednym z największych po Skardze naszych kaznodziejów, a jedynym w swoim rodzaju działaczem na dusze ludzkie, wznoszącym je ku nadludzkim ideałom«.

Dodajmy do tego już kilkakrotnie cytowaną przeze mnie maksymę pana Włodzimierza Spasowicza, który w Nr. 4 *Kraju* z r. 1897 nie wacha się twierdzić, że:

»My ludzie naukowego XIX. wieku, przywykliśmy pomijać pierwiastki religijne, jako rzeczy nieruchome, jako

zabytki przeszłości i przedmioty osobistego przekonania osobników, znajdujemy, że bez porównania łatwiej tworzyć kombinacje na gruncie bezwyznaniowym nowożytnego państwa»;

dodajmy do tego w tymże samym numerze *Kraju* wyrażoną przez pana Ludwika Straszewicza zasadę, że »równie fałszywymi są przeświadczenia Polaków o niemocy wyznania wschodniego, jak przeświadczenia Rosyan, iż zależność od Rzymu ścisła nas niby ciasna obróża«, a zyskamy mniej więcej żywy obraz całej tej armii gazeciarskiej i literackiej, zwanej w narzeczu dziennikarskiem »intelligencyą«, i stanowiącej fundament propagandy konserwatywnych i katolickich zasad wśród społeczeństwa naszego w Królestwie Polskiem. Wprawdzie nie można powiedzieć, iżby mocodawcy daleko odbiegali od swoich odpowiedzialnych redaktorów pod względem szczerej wiary w prawdę katolicką i w święty Kościół powszechny. Wspomnę tu tylko o jednym przykładzie katolickich ich uczuć. JE. Ksiądz Kardynał Puzyna, nie uznając zasady naszej »intelligencyi«, że samobójstwo jest dowodem »poczucia piękna« i »wyższych uczuć«, odmówił pozwolenia na odbycie chrześcijańskiego pogrzebu literatowi Bałuckiemu, który odebrał sobie życie. Posłuchajmy jaki opis jego pogrzebu zamieściło konserwatywne, katolickie *Słowo* z dnia 21 października 1901 r.

»Pogrzeb Bałuckiego«.

»Kraków, 20 października«.

»Pogrzeb ś. p. Michała Bałuckiego odbył się dzisiaj o godz. 3 popołudniu z domu żałoby przy ul. Floryańskiej. Wzięły w nim udział dziesiątki tysięcy osób, oddając ostatni

hołd znakomitemu komedyo-pisarzowi i zasłużonemu obywatelowi. O godz. 3 rozpoczął się żałobny obchód. Przy wyniesieniu zwłok śpiewała »Lutnia«, trumnę na marach ustawiono przed progiem domu i wtedy zabrał głos dr. August Sokołowski, b. poseł do parlamentu i znany historyk. Pożegnał zmarłego, podnosząc jego autorskie i obywatelskie zasługi!

»Teraz ruszył olbrzymi kondukt. Na czele szedł oddział ochotniczej straży pożarnej, dalej oddział miejskiej straży pożarnej, orkiestra »Harmonii«, grająca żałobne pieśni, wreszcie oddział »Sokołów«. Duchowieństwa nie było, na udział którego nie pozwolił ks. kardynał Puzyna. Przed karawanem niósł krzyż służący przedsiębiorstwa pogrzebowego«.

»Czarną metalową trumnę wieziono na 4 konnym karawanie, okrytym kilkudziesięciu wieńcami; między tymi były od żony i dzieci, od dyrektora i artystów teatru krakowskiego, od artystów teatrów warszawskich, od artystów teatru Rozmaitości, od redakcyi *Kuryera Warszawskiego*, od Koła artystyczno-literackiego, od Tow. robotników«.

»Za trumną szła żona i dzieci, prezydent miasta Friedlein, radcy miejscy, magistratu, deputacya »Sokoła« z prezesem Turskim, ks. Zdzisław Czartoryski z W. Ks. Poznańskiego, Koło literacko-artystyczne, cały krakowski świat artystyczny, literacki i dziennikarski. Wzdłuż chodników tysiące publiczności. Latarnie zapalone i przestłonięte krepą«.

»Na olbrzymim placu przed teatrem miejskim zatrzymał się pochód i tu dyrektor Kotarbiński wypowiedział mowę żałobną, podnosząc zasługi Bałuckiego, jako komedyo-pisarza«.

»Stąd ruszył pochód na cmentarz. U bramy cmentarnej wzięli na barki trumnę Sokołowie (Bałucki był prezesem »Sokoła«) i zanieśli ją nad otwartą mogiłę. Tu imieniem literatów pożegnał zmarłego Kazimierz Bartoszewicz, kończąc przemowę słowy: »Wieczne odpoczywanie«.

»Zebrani odśpiewali chórem »Wieczne odpoczywanie« i »Zdrowaś Maryo«, poczem zwłoki złożono na wieczny spoczynek«.

Wobec tego chyba każdy to zrozumie, że lepszego, stósowniejszego wyboru na upoważnionego przez ogół reprezentanta odpowiedzialnego, nie mogła zrobić przewodnia warstwa narodu, jak składając głos narodowego sumienia w ręce człowieka, który zdaniem Francuza pana Juliusza Claretie, wyrażonem w paryzkim dzienniku *Le Journal*, jest duszą narodu polskiego.

»Polacy« — pisze on — »dusza polska odświeża się, nabiera siły, karmiąc się trylogią »Ogniem i mieczem«, »Potop«, »Pan Wołodyjowski«, wspominając jak to ich ojcowie bili wroga z okrzykiem: »Jezus Marya«!

Dowiadujemy się jednak, że usłużna dusza polska, może stósownie do żądania być również wyborną duszą dla Francuzów. Zapewnia nas o tem pan Claretie mówiąc, że:

»My Francuzi, z rozkoszą czytamy sienkiewiczowskie obrazy ze starego Rzymu, zachwycające listy Petroniusza i jak ten sceptyk umierał«.

To też przyznać trzeba, że jeżeli Henryk Sienkiewicz był wybornie dobraną duszą narodową dla arystokratycznych konserwatystów warszawskich, to i oni stanowili wyborne dekoracye, wyborne tło, na którym mogła wyjść olśniewająco cała moralna świetność tej duszy narodowej.

»Sienkiewicz« — czytamy w Nr. 26 *Słowa* z 2 lutego 1900 r. — chojną ręką sypał naszemu społeczeństwu dary. Uważamy, że słabym za to dowodem wdzięczności będzie dar, jaki osoby biorące udział w składce złożą Jubilatowi. Nie myślano o żadnej fundacyi wieczystej, z imieniem Sienkiewicza związanej, lecz o fundacyi dla osoby Jubilata. Społeczeństwo obdarowane nową jakąś pożyteczną instytucją,

byłoby zapewne o jedną taką instytucją bogatsze, ale Jubilatowi, osobiście nicby nie ofiarowano».

»Nie słusznie byłoby powiedzieć; Oto Sienkiewicz karmił nas przez lat tyle, że na pamiątkę kupujemy dla siebie to, czego nam potrzeba«...

W ten idealny sposób traktowali uczczenie duszy narodowej redaktorzy »Słowa«, ale oni znali ją dobrze, będąc nieledwie że nie od ławki szkolnej najlepszymi jej przyjaciółmi.

Nie chciał dać im się wyprzedzić pan T. J. Choiński w Nrze 6 *Wędrowca*, to też na takie uznanie »Słowa« z powodu tej gorliwości sobie zasłużył, że powtórzyło ono artykuł jego w całości. Ja przytoczę tutaj tylko najwznioślejsze jego ustępy:

»Dotąd czczono u nas« — powiada p. T. J. Choiński — »ludzi zasłużonych publicznym obiadem składkowym, wieńcem srebrnym lub piórem złotem. Nikt nie pytał, czy ten jubilat, który poświęcił życie swoje społeczeństwu, który czuł i myślał za krocie, zaniedbawszy« (sic) »swoje własne sprawy, ma zabezpieczoną starość«...

»Bo każde społeczeństwo ma obowiązek pamiętać o tej garstce pisarzów, która jest wyrazem jego myśli, jego uczuć, która karmi jego duszę krwią swojego serca, wysiłkiem swoich nerwów«.

Widzimy więc, że pan H. Sienkiewicz może być duszą nie tylko polską, nie tylko francuzką, ale również i duszą ugodowców, ma bowiem sposób do porozumienia się z panami Engelhardtami, wypacającymi ze wszystkich porów swojego ciała całą treść duszy rosyjskiej; skoro podobnie jak oni karmi on duszę narodową krwią swojego serca i wysiłkiem swoich nerwów!

»Mówi się: — ciągnie dalej pan T. J. Choiński — »Sienkiewicz jest człowiek zamożny dlatego, że zdobył

sobie własną pracą skromną niezależność materyalną, ale nikt nie zastanowi się nad tem, że gdyby autorowie włożyli swoje zdolności i swoją pracowitość w jakikolwiek inny fach, w przemysł, handel, advokaturę i t. p. byłiby w pełni sił mężkich bogaczami. Pierwszy lepszy handlarz, wygadany adwokat, zręczniejszy inżynier zarabia w przeciągu kilku lat więcej, aniżeli najgłośniejszy autor polski przez całe życie, im bowiem praca jest szlachetniejszą tem przynosi miej«...

Wypada przypuszczać, że oddawszy się advokaturze zarobiłby co najmniej p. H Sienkiewicz tyle, co jego przyjaciel i ówczesny wydawca *Słowa* ś. p. pan Lucyan Wrotnowski adwokat przysięgły.

Takie było praeludium do wspaniałej tej chwili, gdy

»o godzinie 9 wieczorem w sali (cyklistów) »zgromadziło się około 200 członków klubu, oraz około 50 gości, przedstawiciele 22 stowarzyszeń warszawskich i prasy. Honory domu robili prezes klubu August hr. Potocki i wiceprezes p. Fertner«. O godzinie 9 $\frac{1}{2}$ na balkonie rozległy się dźwięki poloneza z »Hrabiny« i na sali zjawił się Sienkiewicz ze znakiem klubowym u klapy fraka«.

»U stołu biesiadnego na miejscu honorowem zasiadł Sienkiewicz, po prawej jego stronie Feliks hr. Czacki, Maciej książę Radziwiłł i prezes Kiślański, po lewej August hr. Potocki, dr Benis, Sr. Rotmund; naprzeciw p. p. Fertner, ordynat Maurycy hr. Zamoyski, ks. Chełmicki i redaktor »*Słowa*« p. Mściśław Godlewski«.

»Rozpoczęła się — czytamy w Nr. 289 *Słowa* z 15 grudnia 1900 r — »uczta podwójna, bo wieczerza i biesiada duchowa. Oto w podniosłych i pięknie wypowiedzianych słowach pierwszy p. August hr. Potocki w imieniu klubu dziękował Sienkiewiczowi za jego niespożyte zasługi na polu piśmiennictwa«...

»P. Edmund Jankowski w toaście wygłoszonym w imieniu Tow. ogrodniczego, mówił, że Mickiewicz i Sienkiewicz są kosztownymi czarami: Sienkiewicz — czarą Petruniusza«

(sic) »którą właściciel, umierając rozbił na kawały, aby jej nikt dotknięciem nie profanował«.

Dowiadujemy się że:

»w. Mickiewiczu i Sienkiewiczu« — t. j. w rozbitej czarze Petroniusza — »obrała sobie siedzibę dusza polska«.

Z czego widocznem jest, że zbliżamy się coraz bardziej do cywilizacji zachodu — skoro jak wiemy — w sceptycyzmie Petroniusza ulokował również p. Claretie duszę francuską.

»Wybiła godz. 1³/₄ po północy. Sienkiewicz powstał i po chwili skierował się ku drzwiom. Za nim podążyli wszyscy obecni: zajechała karetą, wsiadł do niej Sienkiewicz, w towarzystwie gospodarzy ucztę, a tymczasem wyprężono konie; karetę aż do ul. Oboźnej pociągnęli wielbiciele wielkiego pisarza«...

Zaiste, że jeżeli nie ma się prawa odmówić genialności autorowi trylogii, Płaszowskiego i Petroniusza; to większą może jeszcze należy przyznać genialność tym nowym narodowym kierownikom, którzy umieli się na nim poznać, którzy w tak niezawodne ręce złożyli duszę narodu, którzy tak nieocenionego odpowiedzialnego redaktora zdobyli dla swojej bezwładności, którzy tak powabnym, przez ogół upoważnionym szyldem, pokryli swoją ciasnotę polityczną, swoją bezcelowość, swoją miłość własną, swoją próżność, swoją powagę społeczną, jednym słowem: »swoją popularność«.

Z jakiej strony spojrzymy na Henryka Sienkiewicza, zawsze on odpowie najdalej idącym wymaganiom reklamy i siły przyciągającej. Zasłużona literacka

sława, nad którą słońce nie zachodzi! A więc imię Polski i Polaków — które Napoleon I ofiarowywał się wymazać nietylko z geografii, nietylko z polityki, ale z samej historii nawet — rozbrzmiewa dzięki Sienkiewiczowi głośnem echem po obydwóch półkulach kuli ziemskiej.

»Czy myślicie, że tu chodzi o Kraków?

wołał w r. 1848 jeden z przybyłych do Krakowa emigrantów, do zgromadzonego w sali reductowej narodu wolnego Księstwa Krakowskiego.

»Nie! gdzież tam, Kraków to punkcik mały! Czy myślicie, że tu chodzi o Galicyą? Nie! to tylko kraju częstochka!« »Czy myślicie, że tu chodzi o Polskę? Nie! to tylko kraj jeden? Czy myślicie, że tu chodzi o Europę? O nie! to tylko jedna część ziemi!« »Obywatele! tu chodzi o całą kulę ziemską! a to nie bagatela!«

Śmiał się wówczas z tej mowy każdy rozsądny człowiek, a jednak doczekaliśmy się chwili, w której mówiąc o Sienkiewiczu. mówiąc o »Ogóle«, przez niego reprezentowanym, mamy prawo powiedzieć, bez narażenia się na śmieszność, że chodzi tu o całą kulę ziemską »a to nie bagatela!«

Ale jeszcze ważniejszą dla nas rzeczą, bo rzeczą mającą wprost praktyczne znaczenie, jest to, że sztyld Sienkiewiczowski łączy w sobie wszystkie możliwe stronnictwa i ideały narodowe, że każdy Polak znajdzie za nim spokojny i wygodny swój kącik. Jest on więc »syntezą« całego polskiego społeczeństwa, całej Polski! a to także nie bagatela!

Wiemy już, że umiał się on stać duszą narodową równie dla tych, którzy ją odnajdują w sceptyzmie

Petroniusza, jak dla tych którzy odczuwają ją w legendowych bohaterstwach Skrzetuskiego, Wołodyjowskiego, lub Longinusa. Sprzeczne na pozór ze sobą dwa narodowe ideały, ideał niepodległej przeszłości i teraźniejszego niewolniczego bytu, genialny umysł Sienkiewicza umiał na zawsze ze sobą połączyć, wiążąc syntezą śmierci przeszłość z teraźniejszością, i nierozwiązalnym jej węzłem skuwając w jednym grobie ideały przeszłości z niebytem przyszłości i z samobójczą nicością teraźniejszości. Umiał on na to tylko zabalsamować trupa naszej sławy i naszej narodowej wielkości, by złożyć go do grobu w pięknie wyrzeźbionej trumnie i powiedzieć narodowi potępieńców, że już dla nich nie ma miejsca nawet w poświęconej ziemi, że inna nie czeka ich przyszłość, jak zwątpienie, przesynt i samobójstwo.

To też nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, iż nie przypadek to zrządził, że Henryk Sienkiewicz w jednej był przez cyklistów ciągnionym karecie z hrabią Augustem Potockim. Bo bez ujmy dla swojego talentu i dla swojej moralnej powagi Henryk Sienkiewicz może tak dobrze prowadzić się pod rękę z warszawskim Płoszowskim, jak może stanąć w szeregu, tych poważnych — chcę powiedzieć najpoważniejszych — konserwatystów warszawskich, którzy całe swoje życie spędzili na rzeczywistej użytecznej pracy społecznej, którzy wobec wyłaniających się spraw politycznych, bierność uznawali i uznają za szczyt rozumu politycznego, którzy pielgrzymkę do grobu przeszłości narodowej uważają za jedyny cel swojego patriotyzmu, za jedyny cel ziemskiej swojej wędrówki. Śmiało mogą za nim podążać ci ludzie, których hasłem 42 lat temu było:

»Ani razem. ani przeciw!«

Pod tym to tytułem zamieszczają *Roczniki Polskie* z r. 1860 w Tomie IV następującą wiadomość, dającą nam zrozumieć dotychczasowe stanowisko polityczne, warszawskich naszych »Białych«:

»W jednym z emigracyjnych pism czytaliśmy przed dwoma tygodniami doniesienie, że p. Michał Domagalski »został mianowany przez generała Garibaldiego dowódcą oddziału polskiego (w Neapolu), w stopniu pułkownika. «Nieco później doszła nas wiadomość, że pan Ludwik Mierosławski na wezwanie dyktatora, ma formować w tejże stolicy legiją »internacjonalną« z ochotników zagranicznych« (str. 396)...

»Nie przystoi nam ani bronić, ani zdobywać Gaety, nie godzi nam się iść na Kwirynał. Czekać powinniśmy i możemy, bo dla każdego nadejdzie godzina«... (str. 398)

I mieli racją nasi »biali« bo nadeszła rzeczywistość i dla nas godzina, w której zawładnęli naszą przyszłością Murawiew, Milutyn i Bezak, a godzina ta przedłużyła się w nieskończoność już przez czterdzieści lat z górą!

Odtwarzając świetność przeszłości narodowej i pokazując groźną pięść Prusakom, może rachować Henryk Sienkiewicz na uznanie wszystkich, których patriotyzm potrzeba olśnić latarnią magiczną i zagalwanizować uczuciem zemsty i zawiści. Mając ten wysoki takt i nieocenioną roztropność, że nigdy ani jednym słowem nie naraził się on dzisiejszym zamiarom rządu rosyjskiego względem Polaków, może on rachować na zupełne uznanie warszawskich i petersburskich ugodowców; wygrażając się w samą porę rządowi pruskiemu, w czasie walki handlowej i rozdrażnionych między Rosją a Prusami stosunków, może on nawet

rachować na sympaty rządu i społeczeństwa rosyjskiego; wreszcie przedstawiając zupełny zanik moralny i patriotyczny szlachty w osobie Płoszowskiego i Połanieckich, a zupełne zbydlęcenie ludu polskiego w osobie Bartka zwycięzcy, mógłby on także liczyć na sympatyczne uczucia Hakatystów, gdyby nie nieszczęsny protest przeciwko wypadkom Wrzeșińskim, do którego zmusiła go fatalna rola upoważnionego przez ogół rzecznika.

W każdym razie myślę, iż »Liga narodowa« nie ma powodu gniewać się za to na H. Sienkiewicza, że na cmentarzysko samobójców zapędził szlachtę polską. Tak wyglądała »dusza« polskiego narodu, gdy rocznica styczniowego powstania dała sposobność »Lidze narodowej« pomięszać jej szyki, odpowiadając lwowską studencką demonstracją przeciwko konsulatowi rosyjskiemu, na antypruskie demonstracye, do których jak wiemy dała powód sprawa wrzeșińska i odezwa Sienkiewicza.

XIII.

W depeszy z dnia 31 grudnia 1831 r. zwierza się Księżę Metternich Ficquelmont'owi ambasadorowi austriackiemu w Petersburgu, iż

»Zdaje się, że rewolucyoniści spadają pod względem rangi. To, co w poprzednich latach przedsiębrali i wykonywali trzej pułkownicy i dojrzały ludzie, w roku 1830 było dziełem podporuczników i gromady studentów i kadetów«¹⁾.

Widocznie, że nienawiść prześladowcy, daje nieraz takie samo jasnowidzenie polityczne, jak miłość ojczyzny. Ale nie wiem, czy kreśląc te słowa przed trzema blisko ćwierciami wieku, zdawał sobie z tego sprawę Księżę Metternich do jakiego stopnia są one prawdziwymi, czy przypuszczał on wówczas, że rewolucyoniści spadłszy do rangi gromady studentów i kadetów mogą spaść jeszcze niżej, bo do rangi gimnazjalnych uczni, jak się to stało w r. 1863-cim, lub do rangi jeszcze niższej ogłupiałego tłumu chłopskiego, jak się to teraz dzieje? To też i tego chyba nie mógł on przypuszczać, żeby po 72 latach, po roku 1846, po roku 1863-cim jeszcze dziś mogły znaleźć zupełnie wierne zastosowanie jego słowa, że

¹⁾ Memoires, Documents et écrits divers laissé par le Prince de Metternich, t. V., str. 80.

»stronnictwo umiarkowane nie może wziąć góry nad postępowem, a przewodnicy stronnictwa arystokratycznego maczają ręce w przedsięwzięciach komunistów«.

O ile antipruskie demonstracje we Lwowie rzuciły wiele światła na prusofilski charakter *Ligi Narodowej*, to antirosyjska demonstracja, nietylko że zjawisko to potwierdziła, ale zarazem wykazała zupełną niezaradność, bezwładność stronnictwa konserwatywnego, wobec wiszącego nad przyszłością narodową niebezpieczeństwa, a co gorzej jeszcze, wykazała ona wyraźnie smutny fakt, że jeżeli konserwatyści galicyjscy nie popierają wprost sami *Wszęchpolskiej* propagandy — to w każdym razie *Liga Narodowa* znalazła dostęp do parawana, który się zowie organem konserwatywnej opinii publicznej, a poza którym jak się to powiedziało — powagi konserwatywne ukrywają swoją polityczną bezmyślność i chronią swoją popularność, zastawiając się panami redaktorami przed własną osobistą odpowiedzialnością.

Jako przegrywkę wspólności zapatrywań się na sprawy polsko-rosyjskie *Czasu* i *Przeglądu Wszęchpolskiego*, można uważać zachowanie się tych pism wobec przysłanej przez Moskiewskie Towarzystwa Dobroczynności składki na dzieci wrzesińskie i wobec wyrazów sympatii, które reprezentanci tegoż Towarzystwa przysłali na ręce prezesa Koła Polskiego. Otóż Nr. 13 *Czasu* z dnia 17 stycznia 1902 roku podał nam następującą wiadomość pod tytułem :

»*Datek Stow. Tow. Dobroczynności w Moskwie*«.

»Jak już donieśliśmy, przesłało Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności w Moskwie datek na rzecz dzieci wrzesińskich, na ręce prezesa Koła polskiego z następującym listem« :

»*Panie Prezesie!*«!

»Rada Słowiańskiego Towarzystwa w Moskwie, oburzona dzikim postępowaniem braci Polaków we Wrześni, wyrażając w pełnej mierze potępienie dręczycielom, a gorące współczucie obrażonym i cierpiącym, posyła im wedle sił braterską ofiarę«. »Każda krzywda, wyrządzona bratu Słowianinowi, odbija się ciężkim bólem w sercach innych Słowian bez różnicy wyznania i narodowości«.

Niech Was Pan Bóg wspiera«!

(Podpisano:) Prezes: »*Artur Geren Epiridow*«.

Sekretarz: »*W. Gilarowski*«.

Nie wchodząc w to, czy Towarzystwo to ma łączność z Towarzystwem Słowiańskim Petersburskiem, które zawsze wrogo występowało przeciwko Polakom, czy też, jak twierdzą ludzie, znający bliżej te stósunki, jest ono Towarzystwem zupełnie odrębnem i nigdy żadnej Polakom nie okazywało niechęci lub zawiści, muszę w każdym razie zauważyć, że sam list jest napisanym w formie zupełnie przyjaznej i życzliwej i gdyby nawet pochodził od największego nieprzyjaciela, to prosta grzeczność wymagała, by zań nie odpowiadać wyrzutami i oskarżeniami, bo te wypada zachowywać, na takie tylko okoliczności, które następują prawdziwą do nich okazyją i potrzebę. Tem bardziej, że nawet w nieprzyjaznej nam instytucyi, złożonej z kilkuset lub kilku tysięcy członków, rozrzuconych po całej Rosyi, wrogie dla nas wystąpienia zarządu lub większości członków nie dowodzą bynajmniej jeszcze, iżby nie miało się między nimi znaleźć wielu albo obojętnych, albo nawet nam życzliwych, a tych wszystkich musimy sobie zrazić, jeżeli na grzeczność lub życzliwość, odpowiadamy niegrzecznością. A nie czem innem jest następujący do-

datek *Czasu* umieszczony zaraz poniżej powyższego listu :

»Ogłaszając ten charakterystyczny list, nie wchodzimy w bliższy rozbiór możliwych motywów uchwały znanego »Słowiańskiego Tow. Dobroczynności w Moskwie. Zaznaczyć musimy, że z pobudek tych uznać można tylko humanitarne uczucia. Wobec głośniejszej od lat wielu i na wielu dziedzinach, rusefikacyjno-panslawistycznej propagandy Słow. Towarzystwa Dobroczynności, jakiegokolwiek inne zamiary i polityczne interpretacje ofiary nie mogą wzbudzić złudzeń, ani znaleźć posłuchu wśród społeczeństwa polskiego«. — »W ofierze tej na cel dobry, trzeba oddzielić dobry etyczny objaw współczucia; tembardziej stanowczo zastrzedz się zarazem należy przeciw wszelkiemu nadużywaniu bólu, jaki sprawa wrzezińska wywołała w społeczeństwie polskiem«.

Jeżeli więc *Czas* nie wahał się odpowiedzieć niegrzecznością na życzliwy ton współczucia listu Słowiańskiego Towarzystwa Dobroczynności, to ostatecznie wrogi swoje uczucia wyraził on wprawdzie w spokojniejszej formie, ale z tą samą intencją nie przyjęcia podanej ręki, którą wyraził bez ogródek *Przegląd Wszechpolski*, puszczając swobodnie wodzę potokowi grubiaństw, któremi obsypał rosyjskich ofiarodawców w lutowym swoim zeszyście.

»Nawet Słowiańskie Towarzystwo Dobroczynności« — pisze p. R. Dmowski na str. 141 — »znane ze swego polakozerstwa, wystąpiło z ofiarą na rzecz dzieci wrzezińskich. W całej Rosyi nie podniósł się przy tem wszystkim, ani jeden głos za ulżeniem losu Polakom pod panowaniem rosyjskiem«... »Ta łatwość bawienia się filantropią słowiańską, tak rozzuchwaliła prasę rosyjską, że ta już zaczyna nas traktować, jak jakich bratuszków w swinopasów z nad Dunaju, dla których szczytem aspiracyi jest kultura rosyjska i znalezienie się pod rosyjską hegemonią polityczną«...

A kilka kartek niżej pod rubryką »zabór austriacki«, czytamy znowu na str. 157, że:

»Słowiańskie Towarzystwo w Moskwie, przesłało dnia 3-go z. m. na ręce pana Jaworskiego sto rubli na dzieci wrzesińskie«. »Pan Jaworski wszakże nietylko ofiarę przyjął, ale pod adresem prezesa Towarzystwa napisał list następującej treści: »Panie Prezesie«! Za objaw gorącego współczucia dla braci we Wrześni racz przyjąć wielce szanowny Panie, szczerze, serdeczne pozdrowienie. Datek pieniężny został według przeznaczenia odesłany. Z wysokiem poważaniem Apolinary Jaworski, prezes Koła polskiego w Wiedniu dnia 14 stycznia 1902 r.«

»Ludzie« — powiada *Przegląd Wszechpolski*, zajmujący takie stanowiska, jak p. Jaworski, powinni pamiętać, że postępowanie ich w podobnych wypadkach nie jest krokiem prywatnym, zależnym od osobistego widzi mi się i mieć tyle rozsądku, żeby nie posyłać szczerych, a serdecznych pozdrowień w wypadkach, w których jest to obrazą dla społeczeństwa polskiego«.

Że *Przegląd Wszechpolski* w ten sposób napadł na prezesa Koła polskiego za to, że dopełnił w każdym razie obowiązku najprostszej międzynarodowej grzeczności i życzliwemi słowy odpłacił za oznakę życzliwości, temu oczywiście nikt się dziwić nie może. Ale co jest rzeczą zdumiewającą, że konserwatywny *Czas* nietylko, jakeśmy to widzieli, poczuwał się do obowiązku zastosowania się do komendy *Ligi Narodowej* i odwrócił się plecami do tego objawu sympatyj rosyjskiej dla dzieci wrzesińskich, ale co więcej i co jeszcze mniej jest zrozumiałem, podzielił do tego stopnia wszechpolskie oburzenie na prezesa Koła polskiego, za grzeczną jego odpowiedź, przesłaną Towarzystwu moskiewskiemu, iż nie poinformował nawet o niej swoich czytelników i przemilczeniem wyraził panu Apolina-

remu Jaworskiemu swoje najwyższe niezadowolenie, zostawiając *Przeglądowi Wszechpolskiemu* monopol na oburzanie się zarówno przeciw czcigodnemu prezesowi Koła, jak przeciwko »Moskałom«, którzy poważyli się zdobyć na wyrazy sympatii i współczucia dla uciskanych przez Prusaków Polaków poznańskich. Święte to wszechpolskie oburzenie nie pogardziło też naturalnie użyciem świadomego kłamstwa dla podniesienia swojej siły i wartości publicystycznej, twierdząc, że:

»w całej Rosyi nie podniósł się przy tem wszystkim, ani jeden głos za ulżeniem losu Polakom pod panowaniem rosyjskiem«.

Ostrze tego kłamstwa zwróconem jest z jednej strony ku wdrożeniu w umysł czytelnika przekonania, że w całej Rosyi nie ma ani jednego człowieka, któryby rozumiał krzywdę, jaka dzieje się narodowi polskiemu pod panowaniem rosyjskiem i któryby głośno przekonanie swoje wypowiedział; z drugiej strony ma ono wytłómaczyć mu dlaczego Wszechpolski patriotyzm musi się zwracać przeciwko zgodzie z Rosyą.

A kłamstwo to tem łatwiej przychodzi propagować *Przeglądowi Wszechpolskiemu*, skoro zataił on zupełnie przed czytelnikiem szlachetny protest przeciwko prześladowaniu mowy i narodowości polskiej, ogłoszony przez hr. Piotra Goleniszczew-Kutuzowa w *S. Petersburgskich Wiedomościach* w przedmowie do mowy mojej do Biskupa Płockiego:

»Rosyjska idea polityczna« — powiada on — »bynajmniej nie narzuca Rosyanom żadnych rusefikacyjnych obowiązków, w grubym, materyalistycznym duchu«. Jako idea, zgodna z przykazaniami nauki Chrystusa, może ona żądać tylko tego, czego wymaga Bóg od jej wyznawców: miłość

Boga i bliźniego, w której jest cały zakon i prorocy. I jeśli ten program wystarcza dla zaspokojenia Boga, to czyż śmiertelni rysyfikatorowie mogą śmieć żądać od nas chrześcijan czegoś więcej i czegoś z tą miłością sprzecznego?»

«Co jest lepszem dla patriotyzmu rosyjskiego» — zapytuje hr. Kutuzow — «czy, aby nierosyianie wystawiali i błogosławili imię Rosyi i jej cesarza, każdy w swym własnym języku, czy też, aby ci sami nierosyianie oburzali się na propagandę rysyfikatorów, i dzięki jej przeklinali po rosyjsku wszystko, co rosyjskie?»

Oczywiście, że *Przegląd Wszęchpolski* woli nie pamiętać o tem choćby dlatego, że mowę moją, która wywołała to oświadczenie, nazwał, jak już wiemy «postępkim wprost nikczemnym», bo nikczemnem jest dla *Ligi Narodowej* każde działanie, które zagraża Prusom zgodą Rosyi z Polakami; a cóż dopiero, gdy wysuwa groźbę przymierza austriacko-rosyjskiego. A ostatecznie rzucone przeze mnie w Petersburgu myśli, doprowadziły jak wiemy, hr. Kutuzowa do propagowania wśród rosyjskiego społeczeństwa przekonania, że:

«nie ma i nie może być kwestyi słowiańskiej bez przyjaźni rosyjsko-polskiej»; że «nie może być... »mowy nawet o pokojowej walce Słowiańszczyzny ze światem germańskim bez braterstwa rosyjsko-polskiego«... »tylko bowiem pod warunkiem braterstwa rosyjsko-polskiego, sojusz z Austryą, ta jedynie możliwa podstawa korzystnego rozwiązania kwestyi wschodniej, może się stać sprawą poważną, płodną i groźną dla Niemiec«.

Nie dziwota, że wobec stałej swojej tendencji pogłębienia nienawiści, pomiędzy Polakami a Rosyą, słowa te do tego stopnia przeraziły *Ligę Narodową* i tak silnym głosem zabrzmiały w uszach szanownej wszech-

polskiej redakcyi, że aż chwilowo słuchu jej pozba-
wiły. To też zupełnie zrozumiała jest rzeczą, że tak
czujny i czuły na najmniejsze objawy zaprzaństwa
i psychopatyi zmysł *Przeglądu Wszechpolskiego* zupełnie
jakoś przytępsiał wobec otwartego listu mojego do hra-
biego Kutuzowa, a redakcyja tegoż pisma zabawiła się
nawet tym razem w *Czas* i zupełnie pokryła go mil-
czeniem.

Ale czyliż nawzajem konserwatywny, katolicki, po-
ważny i politycznie trzeźwy i wytrawny *Czas*, miałby
mieć przypadkiem te same powody, co *Przegląd Wszech-
polski* do obsypywania grubjaństwami Słowiańskiego
Towarzystwa Dobroczynności w Moskwie, za jego
dobre uczucia dla dzieci wrzesińskich i do zatajania
przed swoimi czytelnikami mojej publicznej wymiany
myśli z hr. Kutuzowem, która zwróciła na siebie uwagę,
nietylko *Głosu Narodu* i *Przeglądu* (lwowskiego), ale
nawet dziennika *La Voce della Verità*, będącego orga-
nem Watykanu?

Fakt ten tembardziej jest zastanawiającym, że już
od kilku tygodni prowadzi się bardzo poważna pole-
mika w artykułach wstępnych, lub pod rubryką z *Prasy
Wszechpolskiej*, pomiędzy *Czasem* a *Przeglądem Wszech-
polskim* i *Wiekem XX.*, co nie przeszkadza bynajmniej,
że podążają one obydwa ręką w rękę dla przeszkodzenia,
iżby rozpoczęta przezemnie akcyja porozumienia się z pa-
tryotycznymi, konserwatywnymi sferami w Petersburgu,
nie znalazła przypadkiem gruntu w naszym społeczeń-
stwie i żeby nie mogła doprowadzić do żadnych po-
ważniejszych rezultatów porozumienia się wzajemnego
uczciwych ludzi, należących do dwóch tych najprzedniej-
szych Słowiańszczyzny narodów. Zdawałoby się, że wi-
doczny zawarły one między sobą sojusz co do wspólnej

taktyki napadania na Rosyą, drażnienia jej i krzyżowania wszelkiej myśli zbliżenia się pomiędzy Austryą, a Rosyą, chociażby nawet tylko pod względem handlowym.

Sojusz ten przy żadnej okoliczności tak się wyraźnie nie ujawnił, jak wobec demonstracji inscenowanych we Lwowie przeciwko Konsulatowi Rosyjskiemu.

O fakcie tej antyrosyjskiej demonstracji doszła nas zresztą bardzo niedokładna wiadomość z następującego telegramu *Czasu*, zamieszczonego w Nrze 17 tegoż dziennika :

»Lwów, 22 stycznia. Z okazji rocznicy styczniowej zebrało się około godz. 5 po południu na cmentarzu Łyczakowskim, koło pomnika około 250 młodzieży, gimnazjalistów, akademików, którzy po odśpiewaniu pieśni patryotycznych ruszyli ku miastu. Na ulicy Piekarskiej zastąpił drogę pochodowi urzędnik policyjny na czele silnego zastępu żołnierzy policyjnych, wzywając młodzież do rozejścia się. Młodzież jednak przerwała kordon policyjny i placem Bernardyńskim, ulicą Kamienną, Batorego i św. Szymona udała się na plac Akademicki, skąd usiłowała dotrzeć pod konsulatski pruski. Policyja wstrzymała jednak pochód, który — wzrósłszy tymczasem do 700 osób — ruszył ulicą Halicką, Maryacką, Kopernika, Badenich na ulicę Kraszewskiego, z zamiarem urządzania demonstracji przed konsulatem rosyjskim na 1000 kroków, jednak od budynku konsulatu wstrzymał pochód silny zastęp żołnierzy policyjnych, wraz z oddziałem huzarów. Tłum cofnął się do ogrodu pojezuickiego, śpiewając i wznosząc rozmaite okrzyki«...

Telegram nie doniósł ostatecznie, ani o dokonaniu znieważeniu herbu państwa rosyjskiego, ani też w jaki sposób zabrali się demonstranci do dokonania tego bohaterstwa, wobec silnego zastępu żołnierzy policyjnych i oddziału huzarów. Faktem jest jednak znie-

ważenie orła rosyjskiego, skoro czytamy we wstępnym artykule *Czasu* (Nr. 19) z 24 stycznia r. b., że:

»Nieprzyjaciele nasi nie chcą widzieć ani poznać rozmiaru i charakteru tych zająć. Dla nich wystarczają fakty, że we Lwowie od pewnego czasu objawiają się zaburzenia, że »ludność«... »uszkadza, jakieśmy wczoraj się dowiedzieli, godła na konsulacie rosyjskim«...

»Trudnoby było doprawdy określić charakter ostatnich ekscesów. Demonstracya przed konsulem rosyjskim, nie da się w żaden sposób wytłómaczyć instynktem tłumu w obecnej chwili, gdy z pośród Rosyan i prasy rosyjskiej po wyroku gnieźnieńskim, odezwały się głosy sympatii i współczucia dla nas. Widocznie więc była tylko chęć demonstrowania przeciwko wszystkim i o wszystko«...

»Nie dosyć na tem! Rozruchy nie byłyby możliwe, gdyby nie ów ferment, wywoływany od lat w naszym społeczeństwie przez te stronnictwa i tę prasę, która w nawoływaniu do spokojnej i legalnej pracy, mogącej jedynie zapewnić nam rozwój, każe widzieć serwilistów, a nie rzadko zdrajców narodu«...

Po tem złożeniu haraczu obowiązkowi swojemu, przypisywania wszystkiego złego *Lidze Narodowej*, dochodzi *Czas* do głównej konkluzyi, która streszcza się w uczuciach, poglądzie i słowach, tak identycznie podobnych do głównej myśli *Przeglądu Wszęchpolskiego*, że nasuwa się podejrzenie, czy przypadkiem *Przegląd Wszęchpolski z Czasem*, nie ma jednego i tego samego współpracownika do spraw rosyjskich? W każdym razie widocznem jest, że obydwie te pisma rządzą się temi samemi uczuciami i poglądami na te sprawy.

»Ślepym już chyba trzeba być« — powiada *Czas* w dalszym ciągu, aby nie widzieć nędzy skutków, do których ten bezrozumny, a zły prąd wiedzie. Należy się więc odwrócić

od tych apostołów, którzy miłość ojczyzny upatrują w poniżaniu powagi narodu i w wystawieniu go na coraz to nowe próby«.

»Wczorajszy dziennik urzędowy doniósł, że namiestnik kraju w imieniu i z polecenia cesarza był u konsula rosyjskiego. Nie mogło być inaczej. Ubolewają wszyscy poważni i patryotyczni członkowie naszego społeczeństwa z powodu ekcesów, które ten krok uczyniły koniecznym. Na szczęście zanadto zdrowym, silnym i zahartowanym jest to społeczeństwo, aby miało cierpieć z powodu czynów garstki. Głupstwu nakazuje milczenie, szaleńców uczyni nieszkodliwymi, a przestępców ukarze«.

Uderzającą to jest rzeczą, że głównym powodem boleści nie to jest bynajmniej, że zbeszczeszczenie herbu państwa, może niekorzystnie dla nas usposobić nawet uczciwych i życzliwych nam patryotów rosyjskich, i nie to, że może wywołać jeszcze większe prześladowanie w Królestwie Polskiem i nie to, że było dokonaniem dla złożenia hołdu najwięcej szalonej, najwięcej zabójczej dla naszego narodu rewolucyi, i nie to, że może utrudnić tak ważne dla Austrii i Galicyi zbliżenie się do Rosyi przez traktaty handlowe, ale tylko to i jedynie to, że — zdaniem *Czasu* — demonstracya ta naraziła nasz naród na poniżenie jego powagi, przez to, że J. E. pan namiestnik Piniński musiał przepraszać rosyjskiego Konsula z rozkazu cesarza!

Zupełnie do tej samej konkluzyi — jakby się zmówił z *Czasem* — dochodzi *Przegląd Wszechpolski* z lutego r. b., inną tylko do niej przyczepiwszy przegrywkę, w której pan J. L. Jastrzębiec musiał naturalnie zacząć od uchylenia czoła przed studencką tą demonstracyą.

»Młodzież polska« — powiada on na str. 117 — »chciała zaprotestować przeciw propagandzie moskalofilstwa, przycze-

pionej do sprawy wrzesińskiej«... »Nie można«... »dziwić się młodzieży, ani jej potępiać za to«... »Młodzież powinna mieć temperament«... »Dodać trzeba, jak to już zaznaczył Wiek XX., że właściwie prasa ugodowa sprowokowała demonstrację«... »Ale chociaż rozumiemy przyczyny demonstracji, nie uważamy jej w danej chwili za potrzebną«.

Tu wpada p. Jastrzębiec zupełnie w tok uczuć, myśli i przekonań *Czasu*, powiadając, że niepotrzebną była demonstracja:

»Najprzód dla tego, że prowadząc politykę na dwa fronty, nie powinniśmy narażać swoich pozycji na trzecim. Demonstracja przeciw przedstawicielowi obcego mocarstwa, połączona ze zniweczeniem herbu państwowego, jest ciężkiem przekroczeniem z punktu widzenia prawa międzynarodowego. Odmówienie zadosyćuczynienia za zniewagę — to *casus belli*, więc rząd austriacki musiał przeprosić Rosyą, co z pewnością było dla niego pewnym upokorzeniem i wywołać musiało rozdrażnienie w Wiedniu. Zapewne, jest to sprawa rządu austriackiego, która właściwie nas nie dotyczy, ale czy komu z Polaków, chociaż najbardziej nieprzejednanemu, może to sprawiać zadowolenie, że rząd austriacki musi upakarzać się przed rosyjskim? Tembardziej, że przeproszać musi Konsula rosyjskiego, czy też wyrażać mu ubolewanie — wprawdzie w imieniu cesarza, wprawdzie urzędnik austriacki — ale Polak«.

Czyż można sobie życzyć większej harmonii narodowej jak ta, która połączyła w tej sprawie poglądy i uczucia *Czasu* z poglądami *Wszechpolskiego Przeglądu*?

To też o ile dwa te poważne organa nie idą ręką w rękę do ataku przeciwko Rosyi, to dzielą się one polem działania w ten sposób, żeby sobie wzajemnie nie zawadzać.

Czas wziął na siebie stronę polityki międzynarodowej, t. j. depopularyzowanie sojuszu Austrii z Rosyą,

starając się przedewszystkiem utrudnić dojście do skutku sprawy bieżącej, t. j. sprawy porozumienia się handlowego; podczas gdy *Przegląd Wszechpolski* wziął na siebie stronę polityki wewnętrznej, t. j. propagowanie konspiracyi i demonstracyi przeciwko Rosyi w Królestwie Polskiem i podjudzanie Polaków przeciwko Rusinom i *vice versa* w Galicyi.

Artykuł wstępny Nru 16 *Czasu* z 21 stycznia 1902 r. bardzo poważnie rozbiera kwestyą, co w razie zawarcia traktatu handlowego z Rosyą, mogłaby jej dać w zamian za korzyści Austrya, za otwarcie rosyjskiej granicy dla jej przemysłu. Artykuł ten kończy się następującemi słowami:

«Jeśli rozbieranie i alarmowanie się szczegółami nieznanych dotąd żądań Rosyi nie ma podstawy i celu, to dyskusya na poruszony tutaj temat ogólny: ulgi celne lub ulgi taryfowe transito już dzisiaj byłaby bardzo pożądaną. Wykaże co najmniej, jak dalece reszta jest skomplikowaną i jak wczesnie trzeba się do niej przygotować sumiennie i gruntownie». — «To pewna, że główna myśl przewodnia, o którą potrafiła także *N. Fr. Presse*: traktat handlowy z Rosyą, jako wstęp do traktatu z Niemcami, jako możliwość uzyskania od Niemiec korzystniejszych warunków celnych — ta główna myśl jest zdrowa, a dla Galicyi wobec jej bilansu handlowego z Niemcami, bardzo doniosła».

Wstrzymam się w tej chwili od oceny tego zdania, jakoby korzystniejszą miało być dla Austryi rzeczą uzyskanie od Niemiec ulg celnych na surowe produkta, jak otwarcie drogi na Wschód dla przemysłu austriackiego. Tego jednak w każdym razie nie mogę przepuścić bez wyrażenia swojego zdumienia, że życząc sobie grać w ślepą babkę z Rosyą na to tylko, by od Niemiec wyłudzić lepsze warunki, *Czas* z taką otwartością przyznaje się do swo-

jego kuglarstwa. MoŜnaby chyba przypuszczać, że dlatego to robi, iż wie, że głos jego poza ulicą św. Tomasza do tego stopnia jest lekceważonym, iż nikt nawet nań uwagi nie zwróci. W przeciwnym bowiem razie wypadałoby przypuszczać, że chodzi mu o to, aby zarobić dla Galicyi i Austryi na jak najgorsze warunki traktatowe, zarówno dla austryackiego exportu wyrobów przemysłowych do Rosyi, jak dla rolniczego exportu do Niemiec. Jeżeli bowiem ma się już koniecznie chętkę do wyprowadzenia drugich w pole, to przynajmniej nie wypada im tego opowiadać.

To pewna, że tu w Galicyi wszystko się tak dzieje jak gdybyśmy chcieli nigdy nie stracić honoru, który robią nam Niemcy, uważając nas za »Halb-Asien« dla swojego przemysłu. Dość wspomnieć gorliwość z jaką prasa nasza powitała, a Koło polskie uchwaliło szalony fundusz na budowę kanałów, które — jeżeli przyjdzie do połączenia Odry z Wisłą — będą nową arterią, przez którą zalewał będzie Galicyą przemysł niemiecki; jeżeli zaś chodzi o połączenie Wisły z Dniestrem i Czarnem Morzem, to może ono wówczas tylko prawdziwą przynieść Galicyi korzyść, jeżeli dojdzie do zupełnie stałych i przyjaznych stosunków między Austryą a Rosyą, t. j. nazwijmy rzecz po nazwisku, jeżeli przyjdzie do szczerego i stałego przymierza pomiędzy Austryą a Rosyą.

W tym jednak kierunku bynajmniej nie stara się pracować najpowaŜniejszy organ polskich konserwatystów.

W numerze 58 *Czasu* z dnia 11 marca r. b., podaje nam wiedeński korespondent tegoż dziennika długi artykuł z pocieszającą nowiną, że zupełnie niespodziewanie otwiera się moŜliwość szerokiego zbytu w Rosyi na wytwory przemysłu austryackiego.

»Bojkot towarów niemieckich« — czytamy w tejże korespondencji — »zadecydowany w chwili wielkiego podniecenia narodowego, wyda, zdaje się, obfitsze i trwalsze owoce«... »Czeskie firmy, które wprowadzono, by zastąpić firmy niemieckie, nie łatwo już dadzą się Niemcom wyrugować. Ruch, który wychodząc z Królestwa Polskiego, rozszerzył się także na cesarstwo, przybrał rozmiary tak potężne, że rząd austro-węgierski, dbały o przemysł Monarchii musiał zwrócić uwagę na to«...

»Na życzenie ministra spraw zewnętrznych hr. Gołuchowskiego, wysłał konsulat austro-węgierski w Warszawie jednego ze swoich urzędników, p. Kazimierza Pola do Wiednia, celem poinformowania austriackich przemysłowców o warunkach eksportu do Rosyi«.

»Wczoraj przemawiał p. Pol na licznej zebraniu austriacko-rosyjskiego Stowarzyszenia handlowego i zwrócił uwagę na niezwykle korzystną sposobność, jaka nadarza się dla eksportu austro-węgierskiego«. »Królestwo Polskie, rzekł, przedstawia dziś olbrzymi targ zmonopolizowany niemal przez Niemcy; austriacki przemysł, jest tam bardzo mało znanym«... »W ostatnim czasie wydarzenia polityczne wywołały zmianę usposobienia tak, że grosiści bardzo niechętnie tylko kupują u Niemców«.

Wiadomem jest w Rosyi, że Austria posiada wyrobiony przemysł, ale nie kupuje w Austrii z braku osobistego kontaktu. Dziś nadarza się doskonała sposobność; Rosya sama wyciąga do Austrii rękę, chce dać naszemu przemysłowi pierwszeństwo, ale też chce, by reprezentanci tego przemysłu sami do Rosyi przybyli«...

Warto posłuchać z jaką skwapliwością, serdecznością i uprzejmością schwycił za tę wyciągniętą do przemysłu austriackiego rękę rosyjską Nr. 61 *Czasu* z dnia 14 marca r. b.:

»Niemiecki projekt taryfy celnej, wykazuje« — czytamy we wstępnym artykule — »że gdyby szło dziś po myśli Niemiec, stosunek dotychczasowy nie tylko się nie zmieni,

ale jeszcze bardziej się zaostrzy. Z koniecznością więc nasuwa się myśl odwrócenia porządku z przed laty dwunastu: szukania naprzód porozumienia między Austryą a Rosyą, a potem dopiero przystąpienia do rokowań z Niemcami. Ważnym do tego wstępem byłoby nawiązanie faktyczne bliższych stosunków wzajemnych handlowych, gdyż tylko praktyka życia może stworzyć podstawę pewną dla handlowych rokowań i traktatów«.

Widocznie, chcąc się zabrać do budowy tej podstawy, zabiera się *Czas* do obrzucania celnictwa rosyjskiego wszelkiego rodzaju inwektywami.

»Sądząc z lektury dzienników niemieckich« — powiada on — »świadomość tego stanu rzeczy zaczyna się przejawiać w administracji rosyjskiej. Kiedy bowiem dotąd towar niemiecki traktowany był na granicy rosyjskiej bez porównania łagodniej, niż austriacki, obecnie zaznaczyła się różnica w jednym jak dotąd kierunku: towar niemiecki zaczyna doznawać szykan granicznych... na równi z austriackim«... »A wiadomo, że nic na świecie nie nadaje się tak do szykanowania stron, jak z jednej strony rosyjska taryfa celna, mętna i dwuznaczna prawie w każdej pozycji, a z drugiej«... »celnik rosyjski, pełen samowoli i dokuczliwości«... »Zdawałoby się, że jeżeli w Petersburgu istotnie zmieniono z gruntu handlowo-polityczny *plan de campagne* z roku 1891 i w pierwszym rzędzie stawiano zbliżenie się do Austrii, to zainicyowaniu polityki szykan i trudności celnych wobec Niemiec, odpowiadać musi porzucenie tejże polityki wobec Austro-Węgier. Tak też z pewnością jest w teorii, w Petersburgu, w ministerstwie. Ale na komorach celnych nic się nie zmieniło: jak dawniej urządzi się dla najłatwiej psujących się towarów, oprócz rewizyi »kontrarewizye«, zatrzymuje się przesyłki kosztowne do następnych pociągów, obrzydzając w dalszym ciągu rosyjskiemu odbiorcy towar austriacki. I jeśli z centrum cesarstwa nie wyjdą szybko energiczne polecenia do władz granicznych, polecenia, o których szczerości te władze będą

musiały być przekonane bardzo gruntownie, to wiele jeszcze upłynie wody, zanim zmieniony prąd handlowo-polityczny z ministerstwa skarbu na ostatniego wpadnie sierżanta celnego».

Jeżeli tej pierwszej części artykułu możnaby przyznać pewnego rodzaju podstawność i celowość, chociaż i to są wycieczki, których chyba nie powinien się dopuszczać ten, kto życzyłby sobie nawiązania stosunków pomiędzy dwoma temi państwami, bo ostatecznie także celnicy austriaccy nie są bynajmniej istotami idealnemi, a cały system celny opartym jest z zasady na szykanach; to zakończenie tegoż artykułu jest w ten sposób napisanem, jak gdyby *Czasowi* zależało na niedopuszczeniu do porozumienia się handlowego, a więc na niewpuszczeniu wyrobów austriackich do Rosyi.

»Ale spyta ktoś« — czytamy dalej — »dla czegoż zmianą w odwrotnym kierunku wobec Niemiec siarżant ten przejął się odrazu? Na to odpowiedź łatwa i charakteryzująca całą niższą administracją rosyjską: bo mały urzędnik rosyjski rozumie w lot, kiedy mu wolno komuś dokuczać, ale wobec odwrotnego rozkazu okazuje niesłychanie słabą pojętność — prawda, która się, niestety, wcale nie ogranicza do zakresu celnego. Dlatego powtarzamy raz jeszcze, trzeba nam będzie bardzo energicznie uławić pojęcie zmienionej sytuacji, inaczey cała akcja rządów i przemysłowców skończy się na mowach, wystawach i rezolucyach. Na wiedeńskim zgromadzeniu przemysłowców mówiono *de omnibus rebus et quibusdam aliis*, wśród tego o rzeczach, przyznajemy ważnych i potrzebnych. Że nie podniesiono rzeczy — naszym zdaniem — najważniejszej, bez której usunięcia nawet najlepszy traktat handlowy musi pozostać martwą literą, a już przygotowania do niego bezskuteczną manifestacją, że jednym słowem nie wspomniano o dotychczasowych praktykach celnych rosyjskich, to zapewne tłumaczy się tem, że wiedeńscy fabrykanci nic do Rosyi dotąd nie wywożą. Nasze galicyjskie

Izby handlowe mogłyby im w tym względzie dostarczyć aż nazbyt obfitego materiału do wniosków i rezolucyi. Dlatego uważaliśmy za potrzebne uzupełnić poniekąd wiedeńskie obrady nad kwestyą żywienia stosunków handlowych między Austryą a Rosyą!

A mnieby się zdawało, że wiedeńscy fabrykanci znają chyba lepiej swoje handlowe interesa, jak redakcyja *Czasu* i jeżeli nie zaczęły swoich starań o zdobycie pola zbytu dla swojej produkcyi, które się przed nimi nadspodziewanie otwarło, od żądania zmiany całego systemu celnictwa w Rosyi, ba! nawet od żądania reformy całego politycznego ustroju państwa rosyjskiego, to tylko dla tego, bo życzą sobie rzeczywiście wejść w handlowe stósunki z taką Rosyą, jaką jest dzisiaj, a nie z taką, jaką może być za lat dwieście. Wiedzą oni bowiem doskonale o tem, że najpierwszym warunkiem nawiązania stósunków handlowych z ościeniem państwem, nie jest bynajmniej lepiej lub gorzej zorganizowana administracyja tegoż państwa, ale chęć jego mieszkańców do nabywania towarów. A wiedzą także i to, że chęć ta może nie czekać, a nawet nie może czekać na zaspokojenie swoich potrzeb, aż redakcyja *Czasu* uzyska zmianę organizacyi państwa rosyjskiego i jeżeli dziś nie skorzysta przemysł austriacki z okoliczności, to jutro Rosya będzie się musiała zwrócić po towary gdzieindziej, choćby do tychże samych Niemiec, a możnaby sądzić z tonu artykułu *Czasu*, że chyba o to mu właśnie chodzi.

Podczas więc gdy *Czas*, ten najpoważniejszy organ konserwatystów krakowskich, zajmuje tego rodzaju nieprzyjazne i nieżyczliwe stanowisko, zarówno względem objawów życzliwości, zaczynającej się budzić dla nas wśród społeczeństwa rosyjskiego, jako też względem

otwierającej się przed Galicyą i przed Austryą, sposobności do zdobycia zbytu dla swojego przemysłu na rynkach Rosyi i Królestwa Polskiego; podczas gdy *Czas* robi co może, by wyprowadzić Prusy z niemiłej pozycyi, w jaką wprowadziłyby je mogło zbliżenie się polityczne Polaków i Austrii do Rosyi, by uratować zachwiane w Rosyi interesa przemysłu pruskiego; *Przegląd Wszechpolski* tymczasem, nie ustaje ani na chwilę, podjudzać opinii polskiej przeciwko Rosyi i szerzyć w Królestwie Polskiem nienawiści do niej a sympatyi dla Prus, za pośrednictwem zorganizowanej w niem konspiracyi, przeszkadzając wszelkiemi siłami wejściu stósunków rosyjsko-polskich na drogę sprawiedliwości i prawdy.

Patrząc na to zgodne działanie *Czasu* i *Przeglądu Wszechpolskiego*, — działanie wprawdzie kroczące po innych drogach, ale drogach równoległych, nie krzyżujących się bynajmniej, ale przeciwnie wpadających co chwila i to w najważniejszych zagadnieniach zupełnie w te same tory i do tego samego celu ostatecznie prowadzących — zdawałoby się, że znajdują na nowo potwierdzenie słowa księcia Metternicha, iż:

»Stronnictwo umiarkowane nie może wziąć góry nad postępowem, a przewodnicy stronnictwa arystokratycznego maczają ręce w przedsięwzięciach komunistów«.

Zdawałoby się, że *Lidze Narodowej* udało się już urzeczywistnić swój program ogłoszony w grudniowym *Przeglądzie Wszechpolskim* z r. z., p. t. *W Naszym obozie*, a więc złągodzić

»zbytne odcięcie się« tegoż »od prac legalnych i od ludzi, oddających się wyłącznie legalnej działalności«. (str. 723),

że udało się jej już dojść do urzeczywistnienia programu, w którym

»praca nielegalna i legalna, winny się zlewać w jedną wielką, harmonijną całość«. str. 724).

Oczywiście, że dojście do tego ideału spiskowego działania, możliwem jest tylko przy pewnych koncepcjach, przy pewnem dostrojeniu swojego tonu do przyzwyczajęń konserwatywnych.

A co prawda, że koncesye ze strony poważnego konserwatywnego organu na rzecz »Wszepolskiego« patryotyzmu nie były bynajmniej rzeczą łatwą, skoro jakeśmy to widzieli *Liga Narodowa* za pośrednictwem *Polaka* nie wahała się odnawiać zarówno tradycyi wieszających żandarmów, jak nieustającego podjudzania chłopów przeciwko szlachcie i przeciw udziałowi tejeż w jakiejkolwiek legalnej czynności. Wiadomą jest powszechnie n. p. rzeczą, że główną tendencją delegatów taksowych w rządowej asekuracyi, zarówno w dawnej organizacyi tejeż, jak i dzisiaj, było i jest niedopuszczanie zanadto wysokiego szacunku budynków, a to w celu zapobieżenia rozmyślnym podpalaniom własnych swoich budynków przez żydów i chłopów w celach spekulacyjnych. To nieprzeszkadza jednak lutowemu 2-mu N-owi *Polaka* z r. b. twierdzić,

»że moskał szacunek budynków podniósł wszędzie w dwójnasób«...

a wiedząc

»o wielkiej nienawiści, jaką wywołał wszędzie po wsiach zwiększeniem prawdziwie po złodziejsku podatku ogniowego, więc bierze się teraz na sposoby, byle tą nienawiść podzielić.

Już nie rozsyła do taksowania budowli pisarzy, ani urzędników moskali, lecz wynajął sobie szlachciców; jeżdżą tacy sprzedawczykowie własnego narodu po okolicy, zaś naczelnik i jego wyżły rozpowiadają, że nowy podatek wykołatała u rządu na włościan szlachta, aby dać swoim trochę zarobku. I w samej rzeczy mamy w pogardzie, ale jako nikczemne narzędzia w ręku rządu tych szlachciców-taksatorów; tutejszy Ukielski z nazwiska, boi się nawet już między nami pokazać, bo ma obiecane kije«...

Tak to wygląda praktyczne zastosowanie zasady, którą głosi zaraz na następnej stronie *Polak* ustami p. Kurysia, wołającego:

A więc porzućmy tę niewiarę wzajemną, te klótnie sąsiedzkie, niech między nami zapanuje miłość Boga i bliźniego, bo miłość ta, to największy na wroga oręż, którego nikt nam odjąć nie zdoła, on da nam zwycięstwo«!

Co prawda, niesłuchanie trudnemi są dla *Czasu* koncesye względem organizacyi, która nie przestaje stwierdzać bez ustanku prawa »trybunału narodowego do egzekutywy swoich wyroków, jak tego zaraz dalej w tym samym numerze *Polaka* dowodzi w swoim artykule »P u ł a w i a k«, następującemi słowy:

»Rząd przeczuwa, co się święci, radby nawet całą narodową robotę stłumić, przerwać, ale nie ma żadnego na nas sposobu. Strażnicy policyjni kręcą się po wsiach, myszkują, żandarmi robią po domach rewizye, napróżno; bezsilni wobec naszej jedności, szukają teraz człowieka, któryby chciał podjąć się podłej roboty tajnego szpiega. Dotąd nie znalazł się żaden do tyła nikczemny, coby za judaszowskie srebrniki chciał być zdrajcą własnych braci. Ale niechby się i znalazł! Bóg sprawiedliwy, — niedługoby taki popasał na świecie«...

Wiemy jednak, że półwiekowa tradycja uczciwej, konserwatywnej pracy publicystycznej, ukuła *Czasowi* jedną niezawodną broń do przebicia się przez wszelkiego rodzaju trudności, dała mu genialny sposób do wyslizgnięcia się z niewygodnej pozycji chociażby przez najciaśniejszą furtkę, chociażby przez ucho od igły, a sposobem tym jest przemilczenie. To też polemizując od kilku miesięcy z prasą *Wszechpolską*, uznał *Czas* za bardzo odpowiednie, zgodne zarówno z dobrem sprawy publicznej, jak z utrzymaniem solidarności w opinii i jedności w działaniu narodowym, pokryć zupełnem milczeniem teorie i praktyki wieszająco-żandarmskie, zaadoptowane i propagowane przez *Polaka* wśród ludu wiejskiego w Królestwie Polskiem. Ułatwiło to oczywiście *Przeglądowi Wszechpolskiemu* okazanie konserwatystom krakowskim swojej wdzięczności podlaniem spiskowej swojej pieczeni, iście stańczykowskim sosem, w lutowym zeszytcie z r. b., z którego dowiadujemy się, że:

»napaść dokonana w kilku na redaktora *Dziennika Polskiego*, wstyd przynosi młodzieży i świadczy o jej zdziczeniu«....

»Artykuł *Dziennika Polskiego* był wprawdzie nie mądry, bo przypisywał demonstracye działaniu prawokatorów pruskich czy rosyjskich, którym bezwiednie młodzież dała się prowadzić«....

»Socjaliści«... »wprowadzili w modę ten brutalny sposób zwalczania przeciwników«... »Oni również są wynalazcami taktyki »mobilizowania«, a właściwie rozwydżenia instynktów tłumu za pomocą bezcelowych manifestacyi i rozruchów ulicznych«... (str. 118).

A dalej wpada *Przegląd Wszechpolski* w ton, który możnaby przypisać z czystem sumieniem autorowi *Rzeczy* o roku 1863:

»Demonstracje uliczne« — czytamy na str. 120 —
 »w pewnych wypadkach mogą być bardzo skutecznym
 środkiem akcji politycznej. Ale my dziś do takiej
 akcji nie prowadzimy. Jako zaś stała metoda działania po-
 litycznego są bardzo złą szkołą i dla młodzieży i dla ludu.
 Mamy tu w Galicyi aż zanadto agitacyi, a za mało twórczej
 systematycznej pracy patryotycznej. — Niewłaściwym jest
 również przenoszenie walki czy to z Prusami, czy z Rosją
 z terenu, na którym ona toczyć się powinna do innej dziel-
 nicy«....

»Dla demonstracyi przeciw Prusom właściwym gruntem
 jest zabór pruski, przeciw Rosyi — Warszawa i wogóle
 zabór rosyjski«... »Urządzić z powodzeniem demonstracyą
 przeciw rządowi pruskiemu w Poznaniu, lub rosyjskiemu
 w Warszawie, mogłaby tylko jakaś poważna organizacya«...
 (demonstracye)... »łatwo zamienić się mogą w bezcelową
 swawolę polityczną, jeżeli urządzić je zaczną na własną rękę
 i własną odpowiedzialność rozmaici terminatorowie po-
 lityczni i nie tam, gdzieby z natury rzeczy urządzić je
 należało«....

Ma się rozumieć, że w tym samym zeszycie przy-
 nosi p. J. L. Jastrzębiec *antidotum* na tą stańczy-
 kowską receptę mówiąc na 118 stronicy, że:

»Technik wypoliczkował w obecności uczniów profesora
 gimnazjalnego, który podobno namawiał chłopów do poda-
 wania nazwisk kolegów, będących na demonstracyi. Ten
 fakt, jeżeli wiadomość prawdziwa i została należycie sprawd-
 zoną, można usprawiedliwić lub przynajmniej wytłó-
 maczyć«....

Z niezwrótną zręcznością maskuje w tymże arty-
 kule p. J. L. Jastrzębiec prusofilską swoją tendencyą.
 Biorąc za punkt wyjścia mowę kanclerza Buelowa, wyka-
 zuje on straszne niebezpieczeństwo, grożące Prusom od
 Polaków, cytuje nawet obrazki z bitwy pod Grunwaldem,

naszkiecowane przez Sienkiewicza, a uznając, że między Prusami, a Polską nie może być innego hasła, jak: my albo oni; i przypuszczając że jeszcze z tem niebezpieczeństwem, tylko polskiem, możeby się Prusy uporały, ale że prawdziwym mieczem Damoklesa, wiszącym nad ich głową jest Rosya, że wreszcie Rosya — mogłaby nam dać koncesye — przychodzi on do konkluzyi, że trzeba wszelkiemi sposobami przeszkodzić zgodzie Polaków z Rosyą i wytepić »Moskalofilstwo«.

Ktoby nie wierzył, niechże zajrzy na str. 121—125, a przeczyta tam co następuje:

»Na zaznaczenie zasługuje tylko mowa kanclerza Buelowa... »Przyznał on, że »kwestya polska« nie jest jedną z najpoważniejszych, ale jest wprost najważniejszą... »Następnie... »stwierdził stały, zwłaszcza w ostatniem dziesięcioleciu imponujący wzrost siły narodowej polskiej«... »Obie strony« — powiada p. Jastrzębiec, mówiąc o walce narodowej — »coraz lepiej rozumieć zaczynają, że jedynem jej hasłem może być tylko: »my albo oni«... »Nie może być Polski bez Górnego Ślązka, bez Poznania, bez Prus Zachodnich«... i »Wschodnich, a dla państwa pruskiego utrata tych prowincyj, których granica o kilkanaście mil zaledwie jest oddalona od Berlina — to niemal wyrok zagłady« ... (str. 121).

»My zwłaszcza w starszem pokoleniu inaczej sobie jeszcze charakter tej walki przedstawiamy, nie pojmujemy jej znaczenia, bo nie wierzymy, że Polska niepodległa kiedyś będzie i być musi. A Niemcy, nie wyłączając Buelowa, w to wierzą, właściwie wierzyć nie chcą, ale rozumieją, że to jest możliwe, nawet prawdopodobne«... (str. 122).

Chcąc nam pokazać, w jaki to sposób jest możliwe, każe on nam się wsłuchiwać w echo upoważnionego przez ogół głosu:

»Jak ci kmiecie dawni z powieści Sienkiewicza w bitwie pod Grunwaldem, cały lud polski w zaborze pruskim rusza się ławą, ciężko dysząc i postępując, prężąc mięśnie zaciśniętych pięści, całą siłą wali, powstrzymując grające nerwy. Z upragnieniem, ale zarazem z prawdziwie chłopską cierpliwością niestrudzoną czeka tej chwili, kiedy donośnie zabrzmie zwycięzkie hasło: »bij w psubratów«!...

»Mowa Buelowa« — czytamy dalej — »sprawia wrażenie, że rząd pruski czuje swą bezsilność« (*sic*) »wobec kwestyi polskiej, ale cofnąć się nie chce i nie może. Bo ani przykazanie Polakom pewnej autonomii jak w Galicyi, ani zjednanie ich sobie takimi ustępstwami, na jakie mógłby nawet pozwolić sobie rząd Rosyjski w Królestwie, nie odwróciłoby od państwa pruskiego niebezpieczeństwa, jakim mu grozi przewaga żywiołu polskiego w prowincjach wschodnich«... (str. 123).

»Z tem niebezpieczeństwem — powiada p. Jastrzębiec — »możeby się uporał, ale trudniej byłoby mu dać sobie radę z niebezpieczeństwem pośrednim ze strony Rosyi. Niedawno jeszcze wprost śmiesznem byłoby przypuszczenie, że Rosya może się pokusić o oderwanie od Prus Poznańskiego, bo byłaby to nawet niedorzeczność terytoryalna. Ale skoro chodzi o cztery prowincye«... »to już zdobycz, na którą Rosya, przyzwyczajona do polykania wielkich kąsków, pokusić się może, a dla której pozyskania może się wdawać w jakieś konszachty z Polakami«... »jej pożądlivość zaborcza zwraca się instyktownie w tą stronę, gdzie uśmiecha się jej i »misya oswobodzenia braci« i »perspektywa bogatego łupu«...

Nikogo więc teraz nie zdziwi, że skoro między Prusami a Polską, nie może być innego stósunku tylko »my albo oni«, skoro między Polakami a Rosyą jest możliwym stósunek zgodny na podstawie narodowych koncesyj: a więc »wszechpolskie« serce pana J. L. Jastrzębca niekłamana przepełnia się radością z powodu, że:

»W ostatniej chwili, przynajmniej w prasie galicyjskiej można dostrzedz pewien zwrot. Zdaje się, że zaczyna się ona wycofywać powoli z zajmowanego nieledwie wczoraj jeszcze stanowiska wobec Rosyi«... »Mamy pewne podstawy do twierdzenia, że z Wiednia musiano dać nawet pewien Wink hamujący propagandę moskalofilską«... (str. 125).

Pan R. Dmowski objaśnia nas w tymże samym zeszycie *Przeglądu Wszechpolskiego*, że powinniśmy strzedz się niepokojenia Prus moskalofilstwem, iżby im nie przeszkadzać w spokojnem strawieniu Poznańskiego i w sięgnięciu następnie po dalsze kęsy polskie czy może czeskie, politycznej swojej ekspansyi.

»Zatarg wenezuelski — powiada on na str. 125, »i uprzejmości niemiecko-amerykańskie, ostra wymiana słów między Chamberlainem a hr. Buelowem i podróż ks. Walii do Berlina, zaostrenie się stosunku z Rosyą i naganka francuzko-rosyjska z powodu sprawy wrzesińskiej, nadwątlenie stósunku przyjaznego z Austryą i Włochami, wreszcie zatwierdzenie koncesyi na kolej bagdadzką, będące ogromną zdobyczą Niemiecką w Azji Mniejszej — wszystko to wysunęło na pierwszy plan stanowisko zjednoczonego cesarstwa«... »Żadne z wielkich państw dzisiejszych nie jest zmuszone do takiej jak ono aktywności i nieustannej inicjatywy w polityce zagranicznej do ciągłego wbijania się klinem między interesy innych mocarstw«... »Po wojnie francuskiej odbywa się niesłychanie szybki wzrost przemysłu, handlu, floty handlowej«... Są to wszystko warunki dla szybkiej ekspansyi terytoryalnej, warunki, w których ta ekspansya staje się dla narodu koniecznością«... »Niemcy zrozumiały, że z wszelkim wzrostem terytoryalnym na wschodzie trzeba poczekać, dopóki się Polaków własnych nie strawi«... (str. 126).

Bojąc się więc, żeby nie przerwał się ten błogi proces trawienia, narzeka pan R. Dmowski, że

»nasi «politycy«, którzy nic nie wiedzą po za potrzebą wzmocnienia antagonizmu rosyjsko-niemieckiego, chcieliby znieść kwestyę polską, zdać się bodaj z Moskalami, by im powodu do porozumienia się z Niemcami nie dawać. I to także polityka«.

Zważywszy, że należę właśnie do tych polityków, którzy życzą sobie, by sprawa polska przestała być »kwestyą polską«, walęśającą się po przedpokojach dyplomacyi europejskiej i po rynsztokach masoneryi, a stała się wyłączną własnością narodu polskiego, muszę odrazu zaprotestować tu przeciwko temu łączeniu zniesienia kwestyi polskiej w dyplomacyi i zgody z Rosyą ze złaniem się z »Moskalami«.

Nie dziwota więc, że ten sam lutowy zeszyt *Przeglądu Wszechpolskiego*, który piętnuje na str. 120 rozmaitych terminatorów politycznych i potępia prowadzenie antirosyjskiej polityki we Lwowie, a nie w Warszawie, z widoczną sympatyą, bo bez słowa zastrzeżenia lub nagany, ogłasza rezolucyę ogólnego wiecu młodzieży na str. 157:

»31 z. m.« — czytamy — »odbył się we Lwowie ogólny wiec młodzieży«... »w sprawie ostatnich demonstracyi«... »przyjęto następującą rezolucyą«:

»Z uwagi, że w odradzającą się samoistną pracę narodu polskiego, każda ugodowa polityka wnosi rozkładowy czynnik, mający« (?) »jedność naszej myśli politycznej i czystość uczuć, a podkopujący siłę dążeń narodowych; że w dzisiejszej polityce ugodowców polskich góruje i ogarnia wszystkie zabory dążność moskalofilska: młodzież polska piętnuje tę burzącą robotę ugodowej pracy i polityki i zwraca na nią uwagę społeczeństwa polskiego«... »potępia bezduszne stanowisko pracy ugodowej w tej sprawie, a wzgardą swą odpięra zarzut przedajności i działalności na rzecz Prus«.

Jednocześnie z widoczną radością i uznaniem odzywa się tenże sam zeszyt *Przeglądu Wszechpolskiego* o panu Korfantym, redaktorze *Górnoślązaka*.

»Na zapytanie sądu« — czytamy na str. 159 — »co do poglądu na stronnictwo Centrum, p. Korfanty oświadczą, że zdecydował się na objęcie redakcyi »*Górnoślązaka*« po to, aby przeprowadzić za pomocą tego pisma oderwanie ludu górnośląskiego od Centrum«...

Wiemy już, że jednym z głównych sposobów wszechpolskiego patryotyzmu do rozstrojenia siły polskiego narodu, jest zachwiewanie w nim uczuć katolickich, a głównym sposobem do osłabienia pozycji Polaków w Poznańskiem, jest podjudzanie ich przeciwko Centrum, a więc odbieranie im jedyne go punktu oparcia w państwie niemieckiem. Cel tej polityki przynajmniej zupełnie zrozumiały, zostający w najściślejszym logicznym związku z całą antyrosyjską, a właściwie prusofilską polityką *Ligi Narodowej*, która nie leni się, by nam udowodnić, że podczas gdy w Królestwie Polskiem, jak twierdzi *Polak* z lutego r. b.

»Żal serce ściska, patrząc na tych naszych wyrostków, którzy z wojska przychodzą; z mowy ich trudno rozpoznać, czy swojak, czy obcy, a przytem ile bzdurstw taki od moskali przynosi«;

to przeciwnie służba wojskowa w Prusach jest szkołą polskiego patryotyzmu. Dowiadujemy się o tem niżej z artykułu zatytułowanego »*W Zaborze Pruskim*«.

»Nas obchodzi ciągle pytanie« — zapytuje *Polak* — »czy służba wojskowa nie niemczy naszego ludu, czy nie zapomina on na obczyźnie swych świętych obowiązków

syna polskiej ziemi«.... »Że jest Polakiem, mógł może dawniej zapomnieć, nasz żołnierz w pruskich szeregach. Dziś zapomnieć ani na chwilę nie może. Pruskiemu żołnierzowi przypomina wszystko, że jest Polakiem. To też stwierdzamy, że jak Niemcy, silniej od nas samych, obudzili ruch narodowy na Ślązku, w Księstwie Poznańskim i w Prusach zachodnich, jednym słowem w całej zachodniej Polsce, jak hekata najbardziej obojętnemu przypomniawszy, że jest i powinien być Polakiem, tak dziś utwierdzenie poczucia narodowości idzie za Polakiem, aż po za bramy koszar. Objaw ten jest dla każdego bardzo ważnym, gdyż powtarzamy: pod pruskie sztandary zapisanych jest sto pięćdziesiąt tysięcy polskiego żołnierza«.

Dobrodziejstwo to spływające na narodowość polską ze strony armii pruskiej, tembardziej jest ważnem, że jak już o tem zresztą szłyszeliśmy — Prusacy są narodem niesłychanie potulnym i bojaźliwym. Przypomina nam to znów *Polak*, utrzymując, że:

»Źle robią ci nasi posłowie, którzy się skarżą przed Niemcami i proszą o sprawiedliwość. Pokażmy im, że mamy siłę, że nam nic zrobić nie mogą, to oni zaraz spokornieją i zaczną myśleć, jakby innemi łagodnemi sposobami prze-rabiać nas na Niemców. Ale teraz ani łagodnością, ani gwałtem nic nie wskórają, bo lud polski już się ocknął i poczuł się narodem, bo już nabrał rozumu i oświaty politycznej«.

XIV.

Gorące pragnienia *Ligi Narodowej* i jej organu *Przeglądu Wszechpolskiego* zostały wreszcie uwieńczonymi pomyślnym dla niej skutkiem. Stósownie bowiem do jej życzeń przeniesioną została demonstracya anti-rosyjska na jedynie właściwy — zdaniem tegoż pisma — jej grunt t. j. do Królestwa Polskiego.

W korespondencji warszawskiej w lutowym zeszytcie mógł nas już zawiadomić *Przegląd Wszechpolski* pod datą 2. lutego, że:

»W ostatniej chwili doszły tu wiadomości z Siedlec o poważnych zajściach w tamtejszem gimnazyum na tle sprawy języka wykładowego przy nauce religii«.

»W gimnazyum siedleckim religia rzymsko-katolicka dla uczniów Polaków jest wykładana po rosyjsku. Otóż w dniu 25 z. m. w którym między 8-mą a 9-tą rano w klasie siódmej przypadała lekcya religii, uczniowie wszystkich klas zaczęli się gromadzić na pierwszym piętrze gmachu szkolnego, gdzie się wspomniana klasa mieści«... »Inspektor szkoły«... »zamiast ją uspokajać, zachowywał się wprost wyzywająco«... »Podniecona tem bardziej zachowaniem się pedagoga młodzież, ruszyła falą, inspektor przewrócony znalazł się na ziemi, a uczniowie, dostawszy się do sali, zaczęli drzeć w kawałki i rozrzucać rosyjskie katechizmy i inne podręczniki do nauki religii«. (str. 133—134).

Gdy się ukazał dyrektor, młodzież zaczęła krzyczeć, że nie chce się uczyć religii w języku obcym, a gdy i dyrektor

w zachowaniu swoim poszedł w ślady inspektora, w powietrzu świsnęła książka, która go trafiła w głowę. Zajście skończyło się zniszczeniem wspomnianych książek rosyjskich i wybicciem szyb w klasie. W gimnazjum wykłady odbywają się w dalszym ciągu, z wyjątkiem klasy VII-ej, gdzie im przeszkadza wzburzony stan umysłów i brak szyb w oknach«. »Dyrektor gimnazjum odniósł się zaraz telegraficznie o rozkazy do kuratora okręgu naukowego i ministra oświaty«.

»Wreszcie poruszenie jest tak silne, że gubernator polecił skonsygnować policję i żandarmów«.

»Jednocześnie przychodzi wiadomość z Zamościa, że w tamtejszem progimnazjum«... »uczniowie klas trzeciej i czwartej zażądali nauki religii w języku ojczystym, skutkiem czego wykłady religii katolickiej zostały przerwane«... (str. 134).

»Wykład religii rzymsko-katolickiej, według ustaw, regulujących wychowanie publiczne w Królestwie Polskim, powinien się odbywać w języku polskim«... W dążeniu do szybkiej rusyfikacji naszego kraju«... »postanowiono już w początku okresu rusyfikacyjnego, w latach 1869 — 71, rosyjski wykład religii, gdzie się da, wprowadzić. Wyszło rozporządzenie, że ksiądz, zgadzający się wykladać religią po rosyjsku, pobiera wyższą pensją«... »Tą właśnie drogą wprowadzony został rosyjski wykład religii katolickiej w gimnazjum plockiem, w gimnazjum V-tem w Warszawie«... »W miarę wszakże wzmocnienia się stopniowego opinii narodowej po okresie całkowitego upadku ducha, coraz trudniej było znaleźć wśród księży takich ochotników podłości, i wspomniane gimnazya wróciły do polskiego wykładu religii«.

»Inna rzecz z takimi szkołami, jak gimnazjum siedleckie«. Siedlce leżą w strefie wschodniej Królestwa Polskiego, skazanej na rusyfikacją w pierwszym ogniu«... (str. 135) »W tych to szkołach właśnie, a więc w gimnazyjach siedleckim, białskim, chełmskim, suwalskim i maryampolskim oraz w progimnazjum zamoyskim i chrubieszowskim, wykład religii rzymsko-katolickiej został zaprowadzony przy-

musowo w języku rosyjskim, jak to ma miejsce w całym Kraju Zabranym — na Litwie, Wołyniu, Podolu i Ukrainie«... (str. 136).

Niesłychanie ciekawą jest rzeczą, że pomimo polemiki prowadzonej pomiędzy *Czasem* a *Wszechpolską* prasą, redakcja »*Czasu*« widocznie straciła swoich warszawskich korespondentów na rzecz tejsze, bo wszystkie ważne wiadomości o wypadkach Królestwa Polskiego powtarza tylko za *Wiekim XX*. Czyżby może nastąpiło przyjacielskie porozumienie się na mocy którego *Czas* dostaje swoje informacje o ruchu spiskowym od panów Jastrzębców, a *Przegląd Wszechpolski* zasila się poglądami poważnej polityki pana St. Koźmiana? To też i wiadomość o demonstracji siedleckiej powtórzył Nro 28 *Czasu* z 5. lutego r. b., za *Wiekim XX*.

Tak samo w Nrze 39 *Czasu* z 16. lutego r. b. czytamy telegram ze Lwowa donoszący, że:

»Wiek XX. otrzymał z Siedlec wiadomość, iż w poniedziałek wydalono z tamtejszego gimnazjum 29 uczniów, a w tej liczbie kilku ze wszystkich gimnazyów. Z klasy VIII wydalono 4, z kl. VII 11, z kl. VI 4, z kl. 5 4, z kl. IV 2, z kl. III 3. Również i uczennice żeńskiego seminaryum w Siedlcach zaprotestowały przeciwko nauce religii w języku rosyjskim, oświadczyły dyrektorowi, że żądają nauki religii w języku polskim i podarły kilkanaście katechizmów rosyjskich«. — »We wtorek dyrektor gimnazjum w Siedlcach wzywał po kolei uczniów wszystkich klas i zapytywał, czy zgadzają się na wszystkie prawa szkolne; uczniowie odpowiedzieli, że zgadzają się na wszystkie, z wyjątkiem religii w języku rosyjskim«...

»W gimnazjum żeńskim w Białymstoku uczennice zażądały również wykładu religii w języku polskim i katechizmy rosyjskie wyrzuciły z klasy. Wykłady religii w gimnazjum przerwane«.

»W gimnazyum w Białej zażądali również uczniowie nauki religii w języku polskim«.

Zresztą nie jest moim zamiarem kreślić tu dokładnego *ordre de bataille*; dla mego celu wystarczy tylko zaznaczyć, że *Wszęchpolskiej Lidze* udało się pomścić Wrześnią i zrewanżować klęskę pruską, rozwijając szeroko front do ataku. A trzeba przyznać organizatorom, że plan obmyślonym był świetnie.

Atak skierowanym był z niesłychanie chytrem, a mądrym wyrachowaniem, które nie chybiło, bo chybić nie mogło; trafiał on bowiem w samą słabiznę systemu rządów rosyjskich w Polsce i zmuszał najwięcej nawet pojedynczym duchem ożywionych biskupów do wystąpienia w obronie pogwałconych praw Kościoła katolickiego. To też choć nie poruszył on gazeciarskiej opinii całej Europy, chociaż nie wywołał nawet jęku boleści i oburzenia »w uprawnionem przez ogół sumieniu« narodowem, to niemniej, w skutkach swoich, sięgał on daleko głębiej i groźniej w głąb serca przeciwnika, stał się nowym hamulcem pojednania rosyjsko-polskiego i wprowadził nowy ferment niezadowolnienia wewnętrznego w organizm państwa rosyjskiego, właśnie w chwili, gdy może nie długo będzie Rosya musiała wyteńczyć wszystkie swoje militarne, ekonomiczne i moralne siły, dla obrony swojego bytu i przyszłości całej Słowiańszczyzny.

Oczywiście, że tym razem musiało zamilknąć sumienie narodowe, podróż bowiem z Obłęgorka do cyta-
deli warszewskiej bliższą jest, niż z Krakowa do Wrześni. A zresztą przyczyniły się niezawodnie do tego milczenia głosu narodowego sumienia także i inne względy.

Dwa lata temu przyjął pan Henryk Sienkiewicz »album pamiątkowe z podpisami przedsta-

wicieli narodów słowiańskich w Austrii, i odpowiednimi dedykacjami, pełnemi najgorętszej czci dla naszego mistrza».

Jednakże jak się o tem dowiadujemy z Nro 140 »*Słowa*« oprócz wyrażenia najgorętszej czci, znajdowała się tam także ostra nagana dla tych, którzy nie oceniając całej wagi jedności języka literackiego starają się widocznie konieczną jedność szczepową w literaturze dzielić i rozdrabniać.

»Jedność języka literackiego« — napisał tamże »Patriarcha narodu czeskiego, członek izby panów, Fr. Wł. Rieger« — »była podstawą świetnego rozwoju niemieckiej literatury i wiedzy; świadomość jedności narodowej różnych narzeczy i szczepów, aczkolwiek często się nierozumiejących, była źródłem potęgi narodu niemieckiego. Niestety! nam Słowianom, jakkolwiek jesteśmy sobie nawzajem językiem bliżsi, nie użyczyły losy ani literackiej, ani kulturalnej jedności. Że zaś znajdują się pomiędzy nami ludzie, którzy starają się widoczną i konieczną jedność szczepową w literaturze dzielić i rozdrabniać, a nawet w tem i podniesienie duchowe i materyalny dobrobyt swego szczepu widzą, jest nie do pojęcia i godne pożałowania!«...

Prosta rzecz, że wysłuchawszy w pokorze ducha nagany dla tych, którzy dzielą i rozdrabniają w literaturze słowiańską jedność szczepową, musiał autor trylogii doznać wyrzutu narodowego swojego sumienia, że nie napisał jej w języku Puszkina i Lwa Tołstoja, i wołał zamilknąć, aniżeli brnąć jeszcze głębiej w grzechu rozrywania jedności językowej ludów słowiańskich, protestem przeciwko nauczaniu polskich dzieci katechizmu we wszechsłowiańskiej rosyjskiej mowie.

Tymczasem protest przeciwko gwałtowi zadanemu sumieniu i religii, protest przeciw dążeniom, by z Ko-

ścioła katolickiego zrobić niemą broń do wynaradawiania Polaków, zaczął przybierać coraz to szersze rozmiary.

W 53 Nrze *Czasu* z 5. marca r. b. wyczytaliśmy znowu, że

»Lwowski *Przedświt*, a obecnie także i Wiek XX. podają wiadomość, że młodzież gimnazjalna w Lublinie stawiała opór i nie poszła na chór śpiewać hymnu cesarskiego. Zwyczaj ten wprowadzony za poprzednich biskupów, nie mógł być przez obecnego biskupa X. Jaczewskiego zniesiony, gdyż zarządzenie takie byłoby obrazą majestatu. »Uczniowie«, brzmia powyższe relacje, »przemysłiwali oddawna nad usunięciem *Boże caria chrani* z polskiego kościoła. Wreszcie gremialnie stawili opór i nie poszli na chór podczas dworskiego święta, t. zw. »galówki«, wszyscy śpiewacy pozostali w kościele«.

»Wedle Wiek XX.« wystąpienie młodzieży gimnazjalnej w Lublinie ma ten sam charakter, jaki mają protesty przeciw wykładowi religii po rosyjsku, jakkolwiek między tymi faktami nie ma zapewne ścisłej łączności formalnej«.

W kilka zaś dni później czytamy znowu w Nrze 59 *Czasu* następującą depeszę:

»*O język rosyjski w Kościele*«.

»Kolonja 12. marca (tel. wł.) *Kölnische Ztg.* podaje znane już szczegóły o zamknięciu gimnazyów polskich w Rosyi za to, że podczas nabożeństwa w kościele studenci nie chcieli śpiewać hymnu cesarskiego i dodaje do tego wiadomość z Petersburga, że biskupi katolicy wnieść mieli do Rzymu zażalenie na postępowanie rządu rosyjskiego«.

»Z Rzymu podniesiono — według korespondenta — reklamacyą w Petersburgu, która wywodzi, że językiem kościelnym jest obok języka łacińskiego tylko język ludowy, a więc w Królestwie język polski. Rząd rosyjski jednak nie

uwzględnił tej reklamacji i nie pozwolił na śpiewanie hymnu cesarskiego w języku polskim. W związku z tą sprawą — kończy korespondent — stoi usunięcie z godności biskupa kujawskiego¹⁾.

Nieustane prześladowanie przez rząd Kościoła katolickiego zmusza episkopat polski do coraz to otwartzszego stawania w jego obronie. Niestety niechce tego rząd zrozumieć jak ogromną oddaje on usługę wszechpolskiej konspiracji swoim zupełnie nieusprawiedliwionem, a nieustannem szykanowaniem i podkopywaniem powagi Kościoła Chrystusowego. Dość powiedzieć, że tak postępując zmusił rząd nawet biskupa tak daleko trzymającego się od mieszania polityki do spraw Kościoła, jak biskup wileński Zwierowicz, którego nawet posądzano podobno o »moskalo filstwo«, do bardzo stanowczego wystąpienia w obronie prawdy katolickiej.

Podług wiadomości, którą podaje nam Nro 78 *Czasu* z r. b., był ksiądz biskup Zwierowicz wręcz prowokowanym przez rząd do stanięcia w obronie wiary i Kościoła katolickiego.

»przed kilku tygodniami« — czytamy w korespondencji z Wilna, powtórzonej przez *Czas za Głosem Narodu* — »wezwał Wahl biskupa do siebie i oznajmił mu, — że minister spraw wewnętrznych żąda od niego czterech rzeczy: aby pozwalał grzebać prawosławnych na cmentarzach katolickich, jeżeli rodzina tego sobie życzy, — aby do nauki katechizmu wprowadził czytanie pisma świętego w języku słowiańskim, — aby nie przeszkadzał małżeństwom mieszanym, i wreszcie, aby urzędownie pozwolił dzieciom katolickim uczęszczać do szkół parafialnych, prawosławnych.

¹⁾ Co jest prawdy w tem doniesieniu, prawdopodobnem zresztą, nie miałem sposobności sprawdzić. To jednak stanowczo wiem, że biskup kujawski stanowczo ustąpił z powodu ciężkiej choroby, na którą zapadł przed paroma laty.

To — powtórzył Wahl — są żądania nie moje, ale ministra, uprzedzam jednak, że w razie oporu mogą wyniknąć niemiłe następstwa»....

»W dyecezyi wileńskiej, która jest czysto katolicką i przeważnie polską, szkótek tych było zrazu nie wiele i nie wywierały one żadnego wpływu na ludność. Dopiero w ostatnich czasach rozpoczęła się propaganda szkolna na wielką skalę«... »Niestety! znaleźli się nawet księża katolicy, dość źli, czy dość słabi, aby wbrew żywotnym interesom katolicyzmu tolerować te nadużycia«.

»Biskup był już zmuszony kilkakrotnie wydawać wyjaśnienia i ostrzeżenia. Wtedy to wystąpił minister z niesłychanym żądaniem urzędowego zatwierdzenia ze strony zwierzchności Kościelnej katolickiej, propagandy prawosławnej. Odpowiedzią X. biskupa Zwierowicza był okólnik do duchowieństwa, nakazujący pod groźbą klątwy usunięcie dzieci katolickich ze szkół prawosławnych«.

Okólnik ten zamieszczony w Nrze 67 *Czasu* brzmi jak następuje:

Petersburg 15 (2) marca.

Do duchowieństwa dyecezyi wileńskiej.

»Obowiązkiem pasterzy i wiernych katolików jest nie tylko otwarte, w słowie i w czynie, wyznawanie swojej wiary, ale i obrona jej od wszelkich na nią zakusów. Wiadome jest każdemu katolikowi, iż wszystkich uchylających się od tego obowiązku wskutek jakichkolwiek bądź względów, obliczeń lub strachu, zarówno Zbawca, jak i Kościół uznają za winnych i grożą im następstwami, wypływającemi z otwartego zaparcia się wiary lub jej odstąpienia. Początki nauk katechetycznych stwierdzają w stopniu dostatecznym bezsprzeczność tego obowiązku chrześcijańskiego. — Tymczasem, aczkolwiek nie powszechnie, bywały wypadki jakiejś trwożliwości w wyznawaniu i obronie nietykalności nauki świętej naszego Kościoła ze strony pasterzy i wiernych, trwożliwości, nie zrozumiałej dla dobrego katolika i niego-

dnej imienia godności katolickiej. Trwożliwość ta niektórych z Was, czy też nikczemne tchórzostwo, powodując pożałowania godne zmartwienie sercu Macieży-Kościola, zmusza mnie do przypomnienia Wam obowiązków Waszych jako chrześcijan w stosunku do tych zjawisk, które w chwili obecnej grożą naszej wierze i naszemu sumieniu».

»Komu z Was nie są znane cele i kierunek szkół ludowych najnowszej formacyi, zaprowadzonych powszechnie w czasach ostatnich? — Mam tu na myśli szkoły cerkiewno-parafialne i szkoły »gramoty« (nauki czytania), urządzone przez cerkiewno-prawosławny urząd duchowny. Szkoły te, jak widać z ich celu i kierunku, ze sposobu zarządu niemi i z poglądów samych kierowników, mają zadania wrogie względem wiary katolickiej i traktują ludność katolicką, jako wrogów państwa«.

I.

»Nie zwracalibyśmy zupełnie uwagi na te szkoły, gdyby one cele swoje urzeczywistniały w pośród ludności prawosławnej, w stosunku do młodego prawosławnego pokolenia, jakby się tego można było spodziewać, sądząc z nazwy tych szkół, i coby było zupełnie słuszne i uprawnione. Któż jednak z nas, duszpasterzy i wiernych, może pozostawać obojętnym widzem przemocy szkół tych nad dziećmi katolickimi w obrębie dyecezyi wileńskiej i pod płaszczykiem państwowości? — Szkoły cerkiewno-prawosławne oraz szkoły czytania (»gramoty«), urządzone przez duchowieństwo prawosławne nawet w tych miejscowościach, gdzie niema ani jednej rodziny prawosławnej, zmuszają groźbą lub kuszą obietnicami dzieci katolickie do uczęszczania do szkoły, gdzie natrzęsają się z religii katolickiej i wpajają w chłopców i dziewczęta, nie znających jeszcze początkowych nawet prawd swojej wiary, zasady i przepisy prawosławia«.

»Taki sposób postępowania duchowieństwa prawosławnego z katolikami wileńskiej dyecezyi nakazuje pasterzom i katolikom ochraniać środkami legalnymi wiarę swoją w młodym pokoleniu od zamachów duchowieństwa prawosławnego. Cel i dążności szkół cerkiewno-parafialnych i tak zwanych

»gramotności« są znane wszystkim i nie stanowią żadnej tajemnicy. »Szkoly cerkiewno-parafialne, — jak głosi § 1 ustawy ich, — mają na celu utrwalić w narodzie prawosławną naukę wiary i moralności chrześcijańskiej.« A wobec tego wszelki udział pośredni lub bezpośredni katolików w sprawie popierania i rozwoju tych szkół, posyłanie do nich dzieci katolickich równa się zdradzie i odstępstwu od religii rzymsko-katolickiej i od Kościoła. Szkoły powyższe, mając za bezpośrednie zadanie podkopywanie wiary katolickiej wśród katolickiej ludności, nie mogą ludności tej przynosić korzyści, jaką każda wogóle szkoła daje swym wychowañcom, t. j. oświatę, kształcenie umysłu przez dostarczanie mu wiadomości naukowych, odpowiednio do rozwoju dzieci. — Szkoły cerkiewno parafialne i szkoły »gramoty«, stósownie do przeznaczenia, są instytucjami czysto religijnymi, stawiającymi na pierwszym planie nie naukę, a wychowanie w pewnym kierunku i z pewnem zabarwieniem wszystkiego, co się w nich wykłada. »Nie nauczanie stanowić powinno zadanie główne szkoły ludowej, a wychowanie w duchu uległości władzy cerkiewnej i administracyjnej wedle praw cerkwi prawosławnej«, uchwała zjazdu kuratorów szkół cerkiewnych gub. charkowskiej. »Kochając świadomie cerkiew prawosławną, nauczyciel pomaga duchownemu kierownikowi umacniać w sercach uczących się pojmowanie wielkiego znaczenia cerkwi... Szkoła cerkiewna związana jest nierozłącznie z cerkwią.. (Mowa towarzysza nadprokuratora św. Synodu W. K. Sablera »o znaczeniu szkoły cerkiewnej«. »Szkoly cerkiewno-parafialne są najważniejszym środkiem utrwalenia prawosławia... w kraju Zachodnim... Źródła te oświaty religijno-moralnej zaszczipiają zasady rosyjskiego prawosławnego życia nawet dzieciom innowierców i w ten sposób nieznanie wprowadzają młode innowiercze pokolenie w ustrój rosyjskiego prawosławnego życia«. (»Stan prawosławia w zachodnich dyecyzjach«).

»Takie przeznaczenie szkół cerkiewno-parafialnych i taki pogład na nie ich kierowników, czyż nie wskazuje nam z całą oczywistością, że są to szkoły konfesyjonalne i jako do takich nie mogą w żaden sposób uczęszczać do nich katolicy

bez uszczerbku dla swej wiary? Wobec tego dzieci katolickie, świadomie uczęszczające do tych szkół, jak również rodzice i opiekunowie, świadomie posyłający dzieci do tych szkół konfesyjonalnych świadczą tem samem, iż zdradzają oni swe katolickie przekonania i jako tacy stają się niegodnymi tego, aby Kościół katolicki spełniał względem nich swe obrządki i udzielał im części ze swych skarbów duchownych«.

II.

»Szkoly cerkiewno-parafialne, oraz szkoly »gramoty«, zachowujac się wrogo względem Kościoła katolickiego, zapatrują się niemniej wrogo i na nas katolików, jako na fantastycznych nieprzyjaciół naszego państwa, od których wyzwoić się należy drogą zaszczepiania młodemu katolickiemu pokoleniu prawosławia, jako jedyne go środka, zdolnego poddać katolików władzy cywilnej. O tej misyi szkół cerkiewno-parafialnych i szkół »gramoty« przekonują nas kierownicy zwierzchnicy tych szkół. »Nie pouczenie stanowić powinno zadanie główne szkoły ludowej, a wychowanie w duchu uległości władzy cerkiewnej i cywilnej wedle praw cerkwi prawosławnej« — czytaliśmy nieco wyżej. Wedle opinii kursorów tych szkół w gub. Podolskiej szkoly te mają »spełnić w stosunku do innowierczej katolickiej i roskolnickiej ludności zadanie bardzo trudne, misyonarskie: powrócić ją na łono Cerkwi prawosławnej i połączyć w ten sposób z narodowością rosyjską, nieodłączną od prawosławia«. Tak mówią kierownicy szkół cerkiewnych; bez względu jednak na ich przekonanie, my zaznaczamy, iż jesteśmy katolikami wyznajemy powszechną katolicką wiarę, obejmującą świat cały i mającą wyznawców pomiędzy wszystkimi ludami świata, wiarę, która wszystkim i wszędzie nakazuje w imieniu Boga, nieomylniej powagi kościoła, kochać swą ojczyznę, być posłusznym swemu monarsze, przelewać krew za niego, za ojczyznę, a jednocześnie wyznawać mocno swoją wiarę i bronić jej w razie potrzeby kosztem własnego życia«.

»Z uwagi na to, że szkoly cerkiewno-parafialne i szkoly »gramoty«, będące pod wyłącznym kierownictwem duchowieństwa prawosławne go, okazują, jak to widać z powyż-

szego, wpływ bezwarunkowo szkodliwy na podrastającą młodzież katolicką, nakazujemy najkategoryczniej całemu duchowieństwu dyecezyi wileńskiej śledzić jak najpilniej za tem, aby dzieci katolickie nie uczęszczały do szkół powyższych; w razie zaś ujawnienia podobnych faktów, o ile nie pomogą perswazye i nauki, nakazujemy nie dawać na spowiedzi rozgrzeszenia zarówno dzieciom, uczęszczającym do szkoły, jak i rodzicom i opiekunom, posyłającym je do nich (Porównaj: »Theologia Moralis auctore Augustino Lehmkuhl, ed. septima, Friburgii Brisgoviae, 1893 a § 658«).

»Biskup wileński *Zwierowicz*«.

»Sekretarz *Sadowski*«.

Okólnik ten biskupa Zwierowicza tem większą ma powagę, że na szczęście był zupełnie samodzielnym aktem obrony owczarni Chrystusowej przed napaścią biurokracyi, że nie był ani wywołanym, ani upozorowanym manifestacyami wszechpolskiej masońskiej konspiracyi. Niestety nie można tego powiedzieć o oporze młodzieży szkolnej w siedleckiem, przeciw rosyjskiej nauce katechizmu. Sytuacya stała nad wszelki wyraz poważna i drażliwa. Że młodzież szkolna była najzupełniej w swoim prawie, protestując przeciwko używaniu nauki religii do wydzierania jej przyrodzonego języka i narodowości, to rzecz jasna jak słońce. Że biskupi — ujmując się za owce swoje i broniąc Kościoła katolickiego przed ostatecznem poniżeniem, które mu chce zgotować biurokracya rosyjska, rada zrobić go ostatnim organem tajnej rosyjskiej policyi — byli w swoim niewątpliwem i najświętszem prawie, to także jasne jak słońce. Ale niestety i to jest prawdą, że inicjatywa do tego protestu młodzieży nie wyszła z buntującego się przeciw naruszeniu świętości wiary i Kościoła sumienia katolickiego, ale wyszła ze szczeluści masońskich, wyszła od ludzi, którzy każdej chwili gotowi prawdę wiary

i najświętsze uczucia przywiązania do Świętego powszechnego Kościoła rzucić pod nogi anarchii i bezwyznaniowości.

Jasne, niewątpliwe obowiązki pasterzy katolickich i powaga Duchem Świętym rządzonego Świętego, powszechnego Kościoła, prowadzonego przez nieomylnego w rzeczach wiary i moralności następcę Piotra Świętego, uchroniły naszych Biskupów od nieroztropności, która bardzo łatwo mogła być ich zepchnąć z wzniosłego stanowiska obrony wiary przed kłamstwem, obrony Kościoła przed deprawacją, a wiernych przed demoralizacją i śmiercią duchową, a narzucić im pęta fałszywego patriotyzmu krzewionego przez podziemnych wrogów Boga, prawdy i Kościoła. Stokroć w sprawie tej trudniejszym jest położenie rządu, którego *wszęchpolska* konspiracja w takie złowiła sidła, że prawie nie ma dla niego innej drogi, tylko albo utrzymanie powagi władzy kosztem sprawiedliwości, a więc utrzymanie nadal niesprawiedliwego swojego i demoralizującego systemu względem katolickiej polskiej ludności; albo też wejście na drogą sprawiedliwości — a więc jak w tym wypadku — kapitulacja jednoczesna przed konspiracją i pozwolenie jej na święcenie pierwszego swojego wielkiego zwycięstwa. Nie ulega wątpliwości, że wytworzyła się sytuacja do najwyższego stopnia groźna nie tylko dla rządu rosyjskiego, ale również, a może jeszcze więcej groźna, dla naszego zdrowia i rozwoju narodowego. A że do tej sytuacji doszło, za to wina ciąży przede wszystkim z jednej strony na rządzie rosyjskim, a z drugiej na konserwatywnym naszym polskim stronnictwie. Te dwa czynniki pracowały wspólnie jak tylko mogły, by przygotować ten dzień tryumfu dla masoseryi *wszęchpolskiej*. Jeden bowiem tylko był sposób

niedopuszczenia jej do tryumfu, a sposobem tym było, by konserwatyści polscy wyrzuciwszy ze swego programu wszelkie rewolucyjne narowy i fałszywe apetyty i stanąwszy na czysto katolickim i narodowym gruncie, postawili byli rządowi zawczasu swoje słuszne żądania poszanowania pogwałconych praw naszego Kościoła i naszej narodowości i żeby rząd je był uwzględnił zanim nie stały się one jeszcze rumakiem konspiracji i przewrotu społecznego, na którym masonerya wykonuje dzisiaj swoje ataki, przeciw narodowi naszemu, by go usidlić, opętać i rzucić pod nogi Prusakom. Hasło do tego rodzaju upomnienia się o przyrodzone nasze prawa i o prawa Kościoła katolickiego, dałem niewątpliwie ogłoszoną w Petersburgu moją mową do Biskupa Płockiego, akcentując najwyraźniej prawo nasze do kształcenia się w przyrodzonym naszym języku i do pielęgnowania naszej narodowości:

»Nie potrzebujemy« — mówiłem — »innych świętości i innych ideałów, jak te, które nam stawia święty Kościół powszechny, który w źródle powszechnej swojej miłości do Ojczarni Chrystusowej czerpie zarówno miłość do wszystkich narodów, wytworzonych przez Opatrzność, jako też i uznanie ich praw przyrodzonych, nie zapominając nigdy o tem, że pierwszym działaniem łaski Ducha Świętego na apostołów, było obdarzenie ich różnością języków, iżby każdy człowiek »ze wszego narodu«, mógł pobierać naukę w przyrodzonej swojej mowie.»

W teje również mowie zaprotestowałem przeciw poglądom J. E. pana K. P. Pobiedonoscewa, uważającego wiarę za wykwit odczuć wrażeń i wyobrażeń narodowych, a Kościół Chrystusowy za niezbędny oddział narodowej policji. Prawo wreszcie Kościoła do wolności zaakcentowałem w następującym ustępie mowy mojej zwróconej do J. E. biskupa Płockiego:

»Gotów, jako wierny sługa Kościoła Chrystusowego oddać życie i wolność za prawdę świętej katolickiej wiary, masz też w sobie samym największy zadatek wolności, należnej Ci do zarządu powierzonej Ci owczarni, wolności, której nikt na świecie odebrać Ci nie zdoła«.

Chcąc jednak mieć prawo bronić wolności Świętego katolickiego Kościoła tam, w Petersburgu, u samego źródła jego prześladowania, musiałem przedewszystkiem sam głośno wyznać wobec Boga i ludzi, że wierzę szczerze i bez żadnych zastrzeżeń w jego świętość, w Boskie jego ustanowienie, w jego bezwzględną, jedną i jedyną prawdę moralną; musiałem wyznać, że sam nie uważam go za parawan politycznych lub narodowych matactw, spisków i bezbożnych rewolucyi.

Chcąc bronić tam w Petersburgu srogo pokrzywdzonych praw mojego narodu, chcąc bronić tam zasad sprawiedliwości, miłości i prawdy chrześcijańskiej, krzywdzonych na każdym nieledwie kroku, musiałem się przedewszystkiem sam wylegitymować, że rzeczywiście bronię praw polskiego narodu do uczciwego chrześcijańskiego rozwoju, a nie rzekomych praw jego do spisków, rewolucyi i rewindykacyi politycznych.

Z obydwóch więc tych powodów musiałem potępić i głośno zaprotestować przeciwko szerzonej w naszym polskim społeczeństwie, z coraz to większą zapamiętałością, tak zwanej wszechludzkiej, to jest masońskiej etyki i tak zwanego wszechpolskiego, to jest spiskowego, rewolucyjnego, masońskiego patryotyzmu.

A zaprotestować musiałem przeciwko apostołowaniu masońskiej moralności bez względu na to, czy apostołuje ją Henryk Sienkiewicz i pan Lucyan Wrotnowski, czy też hr. Leon Tołstoj i J. E. pan J. K. Pobie-

donoscew. Zanosząc ten protest, miałem prawo spodziewać się poparcia. Ja powinienem był być popartym przez wszystkich uczciwych katolików, przez wszystkich szczerych polskich konserwatystów.

Głos mój nie był bynajmniej polowaniem za chwilowym efektem literackim, nie był bynajmniej sztuczką taktyki politycznej, ale był wpływem najgłębszego najszczerzego mojego przekonania, był dopełnieniem obowiązku względem ojczyzny, którego głośno i potężnie domagało się odemnie moje sumienie i dla tego też potężnym echem odezwał się po całej Rosyi roznosząc swoje echa, aż na najdalsze krańce Słowiańszczyzny. Wyzyskanie tej sytuacji dla przyszłości narodu naszego, dla wyprowadzenia go z błędnego koła spisków i represyi, zależało już tylko od ufortyfikowania się na zdobytej przezemnie pozycji przez społeczeństwo polskie, od poparcia mojego wystąpienia i mojej myśli, przez wszystkich ludzi uczciwych i prawych, rozumnie, szczerze i po chrześcijańsku kraj swój miłujących.

A jeżeli mogło się im w samej mojej mowie wydawać cokolwiek bądź niejasnem, to podstępne posądzenie mię przez *«Nowoje Wremia»*, o gotowość do wrzucenia polskiego narodu do zlewu morza rosyjskiego, dało mi możność rozjaśnienia tej kwestyi, i to także w Petersburgu, w sposób, który nie mógł najmniejszej pozostawić wątpliwości co do moich zapatrywań na nasze prawa narodowe i językowe.

W Nrze 228 z r. z. gazety *«S. Petersburskija Wiedomosti»* umieszczonym został w rosyjskiem tłumaczeniu następujący mój list:

W Nr. 31 *«Kraju»* na str. 18 wyczytałem ocenę mojej *«nie wypowiedzianej mowy»*, zrobioną przez dziennik *«Now. Wrem.»*, w której warszawski

korespondent tegoż dziennika dopuszcza się grubego błędu twierdząc, że:

»Hrabia Moszyński jest rzeczywiście gorącym stronnikiem nie tylko połączenia, lecz nawet zupełnego zlania się Polaków z Rosyą, lecz pod warunkiem, aby Rosya stała się państwem katolicko-parlamentarnem«... »Widzi on« — czytamy dalej — »historyczną misyą Polaków« w nawróceniu Rosyi na katolicyzm i parlamentaryzm«... »i dochodzi do przekonania, że dla wypełnienia tej misyi, Polacy powinni zrobić ofiarę ze swojej narodowości«.

Wobec tego mam zaszczyt odpowiedzieć szanownemu Panu Korespondentowi »*Nowoje Wrem.*«:

1) Że zupełnie błędnie przypisuje mi pragnienie parlamentaryzmu dla Rosyi. Kwestya formy rządu bynajmniej nie jest kwestyą dogmatyczną, a każda forma rządu może być stosowną albo niestosowną, dobrą albo złą, podług fazy rozwoju społeczeństwa i podług tego, kto władzę rządową dzierży. Nigdy i nigdzie nie wyraziłem zdania, jakoby parlamentaryzm był stosownym dla Rosyi. Przeciwnie w r. 1880 w broszurce p. t.: »*Rzut oka na politykę austriacko-polską*«, wyraźnie powiedziałem na str. 70 że:

»Rezultat naszej pracy zawisł przedewszystkiem od naszej wartości moralnej, od naszej wytrwałości i woli, a następnie od pewnego stałego gruntu pod nogami, a ten zależy od uznanania faktów dokonanych, bez żadnych wybiegów i zastrzeżeń i od szczerego przyjęcia obowiązującego dziś ustroju politycznego za jedyny punkt wyjścia i za stałą działań naszych podstawę«.

W teje broszurce na str. 88 wyraziłem zdanie, co do kwestyi zgody Polaków z Rosyą, że:

»tylko pojednanie na dzisiejszym założone systemie i ustroju, może przedstawiać rękojmią trwałości«.

W tomie I. dzieła p. t.: »*Polityka Austriacko-Polska wobec myśli politycznej Wielopolskiego*, wydanego w r. 1884, będąc pod świeżem wrażeniem okropnej zbrodni popełnionej na cesarzu Aleksandrze II, wykazywałem — może aż w zanadto ponurych barwach niezdolność społeczeństwa rosyjskiego do parlamentaryzmu i przypisywałem cały prąd dążący do zaprowadzenia go w Rosyi, intrygom niemieckim«.

»Niemieckich doradców« — pisałem — »nie obchodziły tak błache względy i dla tego nie przestali zalecać Rosyi dwóch środków niechybnych zbawienia t. j. konstytucyi i wynarodowienia tego burzliwego polskiego elementu, który ciągle zagraża pokowi Europy. Podczas gdy konstytucya, dezorganizując Rosyą, utrzymywałaby w szachu groźną jej potęgę, rozdmuchiwana do Polaków nienawiść ma stać się dla Rosyi nieprzepartą zaporą do wyzyskiwania dla swojego rozwoju tych cywilizacyjnych, moralnych pierwiastków naszego narodu, na których jej właśnie nie dostaje (str. 50—58).

»2) Również błędnie przypisuje mi szanowny Korespondent gotowość do zrobienia ofiary z naszej narodowości, w celu przeprowadzenia Rosyi na katolicyzm. Nigdy i nigdzie podobnego zdania nie wypowiedziałem. Przeciwnie, miejscaby nie starczyło, gdybym chciał wszystko to przytaczać, co pisałem o bezwzględnym obowiązku utrzymania narodowości i języka. Chyba pomięszał mię szanowny recenzent z p. Kazimierzem Krzywickim, który w wydanej w r. 1862 broszurce, poważzył się twierdzić, że:«

»po utracie politycznej udzielnosci, ani marzyć nie możemy o utrzymaniu mowy naszej w sferach urzędowych« (str. 59).

i zapewniał nas, że nawet polska mowa przestanie być z czasem mową naszych sfer wykształconych, bo:

»Nie ludzkie usposobienie zresztą, lecz niezłomne prawa świat prowadzą« (str. 60).

Cytując te poglądy w r. 1899, w książce p. t.: »*Stronnictwo Konserwatywne wobec 35-milionowej gwarancji*«, wyraźnie powiedziałem, że »wówczas« — t. j. przed 27 laty, gdy się ukazała broszurka p. Krzywickiego:

»jeden głos słusznego oburzenia był odpowiedzią na to wyzwanie, na to proklamowanie wynarodowienia, niezłomnem prawem natury!«

»Na zakończenie tej kwestyi przytoczę tu jeszcze końcowy ustęp z broszury mojej wydanej w r. 1882 p. t. »Kilka słów z powodu porozbiorowych aspiracji politycznych narodu polskiego«, w tym bowiem ustępie, może najlepiej maluje się moje zapatrywanie się na rozwiązanie pytania: jaka jest różnica pomiędzy szaleństwem politycznem, a szczerem przywiązaniem do narodowości naszej?

»Pogrzebmy raz na zawsze tak zwaną w dyplomacyi »sprawę polską« by polskie wskrzesić życie. Powiedzmy otwartym i skrytym nieprzyjaciółom naszym, że nie ma sprawy polskiej, że nie ma polskiej głupoty, że nie ma polskiego szaleństwa, że nie damy się dłużej, na pasku patriotycznej frazeologii, na własną prowadzić zagładę, po-

wiedzmy, że żyje naród polski, który nie myśli własnymi zarzynać się rękoma, że żyje ten naród z którym świat musi obrachunek zrobić». (str. 88).

Łoniów, 22. sierpnia 1901.

z prawdziwym szacunkiem

życzliwy sługa

Jerzy Moszyński.

Przytoczyłem list ten nie tylko dla tego, że w całości, po polsku nie był dotychczas nigdzie drukowanym, ale także, żeby zapytać się, łaskawych czytelników, czy dużo polskich głosów w rosyjskiej publicystyce, mógłiby mi pokazać, któreby nasze prawa językowe i narodowe otwarciem akcentowały? Zdaje mi się, że chyba znaleźliby ich nie wiele; to też tem bardziej miałem prawo oczekiwać po konserwatywnej polskiej prasie poparcia, to znaczy okopania się na zdobytej przemocą w opinii rosyjskiej pozycji i podążania do dalszych zdobyczy na polu rozświecania prawdy.

Tym czasem z konserwatywnych polskich pism galicyjskich, żadne nie umieściło nawet wzmianki o tym moim liście. Początkowo wysłałem tą moją odpowiedź na recenzją gazety *Now. Wrem* do redakcyi »*Kraju*« z uwagi, że ohydne te i ubliżające mi, insynuacje rosyjskiej gazety, zostały w tymże tygodniku powtórzone bez jednego słówka komentarza. Redakcyja »*Kraju*« odmówiła mi jednak umieszczenia tegoż listu, dając jako jeden z powodów odmowy, że:

»jest to przeciwnem zwyczajom dziennikarskim, by sprostowanie zamieszczało inne pismo, nie to, któremu daje się odpowiedź«.

Ale jest widocznie w zwyczajach petersburskiego polskiego dziennikarstwa, by podawać polskim czytelnikom

nikom, bez jednego słówka komentarza, napaści rosyjskiej gazety, obrażające polskie narodowe uczucia, a nie chcieć przyjąć odpowiedzi na nie! Na szczęście, że spodziewając się odmowy i od *Now. Wremia* i od *Kraju* jednocześnie posłałem artykuł do redakcyi *S. Pet. Wiedomosti*, które go też w całości wydrukowały. Wobec tego faktu widocznie, że *Kraj* nie widział już możliwości zupełnego przemilczenia go i podał za *S. Pet. Wiedomostiami* treść jego w głównych ustępach. Ale nie o Redakcyą *Kraju* mi teraz chodzi, po której przecież nie miałem prawa spodziewać innego rodzaju postępowania, skorom napadał na bezwyznaniową masonską moralność! Mnie chodzi o zupełny prawie brak poparcia, którym mię *Czas* obdarzył. Tak samo jak przed 22 laty na myśl mi nawet nie przyszło, że wchodzę wprost w drogę ludziom, którzy głosząc zasadę legalnej jawnej prasy narodowej, całą działalność swoją i wszystkie nadzieje swoje, skoncentrowali w najniedorzeczniejszej intrydze politycznej, zamierzającej pchnąć Austryą i Niemcy na Rosyą i odbudować Polskę; tak samo też decydując się na wystąpienie moje w Petersburgu t. j. na naszkicowanie planu działania jawnego i legalnego, w celu odszukaniu punktów stycznych pomiędzy i szczerymi katolikami i patryotami konserwatywnymi polskimi, a szczerymi patryotami konserwatywnymi rosyjskimi — na myśl mi nawet nie przyszło, żeby z powodzeniem rozpoczęte to działanie miało się znowu rozbić o to, że konserwatyści nasi krakowscy dostali się już w szpony polskich masonów i spiskowców. To też od redakcyi *Czasu* zaledwie uzyskałem tyle, że mowy mojej do Biskupa Płockiego nie przemilczano, ale okrajano ją w sprawozdaniu ze wszystkich ustępów, które atakowały rozwój masonskich idei w społeczeń-

stwie polskiem. Po tem zaś, gdy już liberalna nasza prasa jak »*Nowa Reforma*« oraz »*Kraj*« i konserwatywna jak *Dziennik Polski* i *Przedświt* oraz konspiracyjna jak *Przegląd Wszechpolski* rzuciły się na mnie, odsądzając mię od czci i wiary za to, że śmiałem na sprawy i zadania Kościoła katolickiego zapatrywać się ze stanowiska katolika i że śmiałem naruszyć wiekową, nietykalną powagę wszechpolskiej masońskiej moralności; żaden dziennik i żadne konserwatywne pismo, z wyjątkiem *Dziennika Poznańskiego* nie stanęło w mojej obronie.

Na myśl mi nawet nie przyszło, iżby redakcja »*Czasu*« szła ręką w rękę z *Przeglądem Wszechpolskim* i z *Ligą narodową*, żeby już zupełną była podpisała kapitulacją ze swoich zasad konserwatywnych! na myśl mi nie przyszło, iżby konserwatyści galicyjscy oddali się byli już zupełnie pod panowanie wszechpolskiej masoneryi, żeby już byli zaadoptowali zarówno jej hasła jak sposób postępowania. Widzieliśmy już wyżej jak zupełnie równoległym marszem, zdąża »*Czas*« do przeszkodzenia zgodzie Polaków z Rosyą i porozumieniu się Austrii z Rosyą; jak milczeniem swoim stara się nie dopuścić do zrozumienia i porozumienia się, już nie tylko między Polakami a rządem rosyjskim, ale nawet pomiędzy uczciwymi i chrześcijańskimi ludźmi obydwóch narodów. Nie dosyć na tem, że najpoważniejszy ten organ polskich konserwystów zostawia swojemu losowi każde działanie, każdą próbę wywierania chrześcijańskiego wpływu na społeczeństwo rosyjskie, nie dosyć, że postępuje wprost nieuczciwie ze względu na publicystyczne obowiązki względem swoich prenumeratorów, przemilczając przed nimi objawy myśli, na które zwróciła uwagę nie tylko Rosya.

do której były wystósowane, ale nawet zagranica — *Czas* robi gorzej jeszcze, bo daje moralne poparcie wszelkim objawom chorobliwym, anarchistycznym i antidynastycznym w Rosyi. Dosyć wspomnieć z jakim uznaniem zacytował nam paszkwil p. Amfiteatrowa wymierzony przeciwko własnemu tegoż monarsze. Niech mi wybaczy wielce szanowna redakcyja najkonserwatywniejszego dziennika polskiego, ale o tem nie powinna ona była zapominać, nawet gdy chodzi o Rosyą, że uczciwy szczerzy patriota, ma prawo najotwarciej, najostrzej nawet wykazywać wady i niesprawiedliwości rządu i oczy swojego monarchy na nie otwierać, ale pogardy godnym jest człowiek, który nie waha się drwin stroić z własnego swojego cesarza, będącego w dodatku kością z kości i krwią z własnej krwi jego.

To też jeżeli redakcyja *Czasu* uznała za stósowne przemilczeć mój list otwarty do hr. Piotra Goleńszczew Kutuzowa, jeżeli, nie znalazła ani słowa uznania dla głębokich myśli politycznych tegoż rosyjskiego patrioty, odnoszących się do konieczności zgody Polaków z Rosyą, do zgody Cerkwi prawosławnej z Kościołem katolickim i Austryi z Rosyą, to za to w Nrze 10 *Czasu* z 6. lutego r. b. uszczęśliwiła ona swoich czytelników z przedrukiem w całości wstrętnego, i nikczemnego felietonu pana Amfiteatrowa, który poprzedziła następującym wstępem:

»Przed kilka dniami rozeszła się wiadomość, że wydawnictwo jednego z najpoważniejszych dzienników petersburskich, *Rossia*, zostało zawieszzone, a jego felietonista, jeden z najwybitniejszych publicystów rosyjskich, Amfiteatrów, skazany na kilkoletnie wygnanie. Powodem było umieszczenie w *Rossyi* felietonu pod tytułem »*Obmanów*« — w którym Old Gentlemen (Amfiteatrów) pod przejrzystemi obsłonkami przedstawił humorystycznie wzajemny stósunek cara Miko-

łaja II. i jego rodziców. Aleksandra III. i Maryi Teodorówny. Po tym wyroku zapanowało naturalnie ogromne zainteresowanie, jak brzmiał ów fejleton, który wywołał tak surową karę. O to ów artykuł, w dosłownym przekładzie«...

powiada *Czas* cytując w całości treść jego.

Co do mnie, to nie widząc najmniejszej potrzeby paszkwilu tego tu uwieczniać, pozwolę sobie tylko powtórzyć tą samą uwagę, którą już zrobiłem z powodu artykułu p. t. *falszywa pogłoska*, że konserwatywnemu dziennikowi wolno, w ostatnim razie, przemilczeć objawy sprzeczne moralnością chrześcijańską, lub z zasadami konserwatywnymi, ale przyznając się do ich wiadomości, nie wolno ich nie potępić. Na to nie zdobył się *Czas* traktując tą kwestyą ze stanowiska czysto utilitarnego, jak to jest widocznem z następującego ustępu zamieszczonego w Nrze 60-tym z 13. marca r. b.:

»Na mocy postanowienia ministrów: spraw wewnętrznych, oświaty i sprawiedliwości, oraz nadprokuratora Synodu, wydawnictwo gazety *Rossya* zostało zupełnie zawieszane. — Fakt ten był do przewidzenia zaraz po wysłaniu z Petersburga redaktora *Rossyi* Amfiteatrowa; ale ponieważ nie nastąpił on w ciągu miesiąca, poczęto się łudzić, że wydawnictwo ocaleje i będzie wznowione przy innym składzie redakcyi. A pisma szkoda! Pod względem społecznym i politycznym tworzyła *Rossya* korzystną przeciwwagę kierunkowi *Now. Wremeni*. Należąc bowiem — podobnie zresztą jak i *Now. Wremia* — do obozu liberalnego, różniła się jednak *Rossia*, pewną niezależnością przekonań zarówno wobec sfer rządowych, jak i wobec ogółu rosyjskiej opinii publicznej. W sprawach narodowościowych, rzadko zresztą poruszanych, stała *Rossya* na stanowisku obiektywnem. Poczytność swą (w ostatnich czasach nakład dochodził do 40 tysięcy) zawdzięczała jednak *Rossya* swoim dwóm redaktorom: Amfiteatrowowi i Deroszewiczowi, najlepszym w Rosyi kronikarzom i publicystom. A pomimo to ostatni

feuilleton Amfiteatrowa był przez tą publiczność przyjęty bardzo powściągliwie. Autor przesadził i spotkała go kara nie tylko administracyjna, ale i moralna, bo, zdaniem powszechnem — szkoda było dla wątpliwego efektu narażać byt pisma».

Nie dziwota, że konserwatywny nasz obóz, wtórując na każdym kroku *Przeglądowi Wszechpolskiemu* w nieprzejednawczości względem Rosyi i w poszanowaniu masońskiej moralności i masońskich ideałów politycznych, skończył wreszcie na zupełnej abdykacji na rzecz wszechpolskiego ideału społecznego, jak się o tem następnie przekonamy.

XV.

Przyjechawszy przed paroma miesiącami do Krakowa, oczekując swojej kolei u jednego z doktorów krakowskich — już dzisiaj nie pamiętam u którego, ale przypuszczam, że musiało to być u specjalisty od psychopatii, bo towarzyszy niedoli miałem bardzo dużo — zacząłem przerzucać z nudów leżącą na stole broszurkę.

»Od chwili rozbioru Polski« — zapewniał mię szanowny jej autor — »polityczna strona życia staje się w jednolitym kształcie rzeczą pierwszorzędnego interesu, zaprzatającą wciąż wszystkie umysły w kraju, w sprzeczności do stanu poprzedniego, w którym polityka była przedmiotem zajęcia się stronnictw, albo koteryi, kraj rozdzielających«.

»Przewaga tego kierunku umysłów objaśnia się samym faktem utraty politycznej niepodległości przez naród żyjący i razem z tem idąca chęć i nadzieja jej odzyskania. A przykładały się do tego i okoliczności, mające utwierdzać w przekonaniu, że utrata niezawisłości politycznej nie może być długo trwałą, lecz tylko wypadkiem przejściowym. Ztąd w umysłach polskich, nie zajmujących się przed rozbiorem europejską polityką, nie wchodzących w to, jaki wpływ wyrzucić mogą na losy Polski stosunki państw europejskich, następuje w czasie po rozbiorach zespolenie bytu Polski z ogólnie europejską polityką«.

»Tego rodzaju wystąpienie sprawy politycznej, zaabsorbowanie nią umysłów, musiało w dalszym ciągu prowadzić i rzeczywiście poprowadziło do tego, że inne sprawy społeczeństwa polskiego zostały z widnokregu usunięte«... (str. 3).

»Mistyryzm, oraz nieuchwytność kształtów życia nie jest«... »sferą w którejby działanie społeczne pomieścić się dało, są one natomiast doskonałym pokarmem dla indywidualnych popędów. Im większa nieuchwytność i mglistość pojęć kształtów życia jest większa, tem szerszą i głębszą wydaje się przestrzeń dla oddechu jednostki, w tej przestrzeni tonącej«... (str. 8). »Stanowisko szlachty jest wskutek jej rozkładu i reakcy przeciwko poprzedniej polityce, radykalnie zachwiane, a warunki, które ją kwalifikowały do przodownictwa, albo nie istnieją, albo nie wchodzą w rachubę. I tak żołnierska dzielność, wybitny bardzo warunek w polityce powstaniowej nie ma obecnie znaczenia; stopniowe, a stałe zużożenie i wypuszczanie z rąk szlacheckich właścicieli ziemi polskiej, podkopuje jej stanowisko ekonomiczne, a oświata klasy szlacheckiej, wobec otwartej dla wszystkich sposobności kształcenia się, nie może być dominującą«... (str. 11). »Proces rozkładowy objawia się, w antagonizmach, obejmując liczniejsze grupy ludności zamieszkującej Galicyą, antagonizmach jednak, nie pochodzących z gorliwości o dobro społeczeństwa, lecz szukających gruntu w jego destrukcyi. — Mamy tu namyśli, Żydów i Rusinów, którzy wobec Polaków występują jako żywioły zdobywcze, a w tym kierunku postępując, muszą się powodować ujemnymi społecznymi motywami... Oprócz tego wykształca się ostry antagonizm między większymi właścicielami ziemskimi a chłopami i pomiędzy klasą robotczą, a zatrudniającymi robotników. Brak istotnej podstawy w tych wysoce zaognionych antagonizmach jest dowodem wpływów ujemnych rozprzegających tylko społeczeństwo i zarazem dowodem jego słabości, dopuszczającej do dalszego działania wpływy destrukcyjne. Nienawiść staje się tu najżywotniejszą dźwignią społecznego działania... (str. 12). Działalność w kierunku tak zwanej pracy organicznej stanowczych rezultatów nie dała. Tak bowiem jak to hasło było rzucone sporadycznie przez jednostki, tak i skutki mogły być co najwięcej sporadyczne, nie tylko nie górujące nad destrukcyjnymi wpływami, ale nawet nie posiadające dosyć odpornej siły do ich utrzymania«... »Nie można się«... »spuszczać na opiekę naszej naro-

dowości przez rząd austriacki, na udział w administracji i sądownictwie, na posiadanie autonomii i t. p.«... »Potrzeba sformułowania problemu dalszego naszego życia narodowego objawia się jeszcze w tem, że jakkolwiek pytanie: co robić? występuje z koniecznością wskutek reakcji przeciwko dawnej polityce«... »to pomimo to wszystko widzimy tu błąkanie się po sferach poprzedniej polityki, stwierdzające, że żaden nowy problemat w działalności narodowej podjęty nie został. Dziwna ta sprzeczność tłumaczy się tem, że pogląd na niepodległość polityczną może przybierać różne formy, a szczególności może być stopniowanym«. Uznanie łączności z Austrią i domem panującym, nie wyłącza bowiem — zdaniem autora — »pewnego stopnia niezależności politycznej elementu polskiego; uznanie za tem tej łączności może być pogodzeniem się z tą częścią niezależności politycznej, którą w Galicyi istotnie posiadamy; ale w takim razie mamy przed sobą rodzaj przymierza politycznego i sprawa polska sprowadzona jest znów na grunt czysto polityczny. W ten sposób rzecz prosta, prowadzi konsekwentnie do traktowania swobód otrzymanych nie jako środka podniesienia życia narodowego, tylko jako środka do politycznej wegetacji«... (str. 14).

»Istnieje natarczywa konieczność określenia zadania naszego obecnego i przyszłego życia narodowego«... »W czasie po ostatnim powstaniu«... »doszliśmy tylko do świadomości, czego robić nie wypada, bez dojścia do przekonania co robić trzeba«... »Państwa zaborcze, biorąc ster spraw w krajach polskich, zabierały ten ster szlachcie polskiej, a rządząc, aby wszystko i wszystkich dla siebie wyzyskać, równały w zabranych krajach wszystkich mieszkańców z sobą. Los więc szlachty miał być wspólny z losem innych warstw polskiego społeczeństwa. Dla tego np. stan szlachecki, o ile by on się starał w organizacji państw zaborczych o utrzymanie swego uprzywilejowanego stanowiska w społeczeństwie polkiem, działałby już nie w interesie kraju, lecz w interesie własnym«... (str. 16). »Rozbiór Polski schodząc się z Rewolucją francuską, stawiał kwestyę społeczną w pierwszym rzędzie jej spraw«... »Ruch europejski z gruntu spó-

łeczny, dąży też do społecznego przekształcenia i w tym celu zrywa formalnie z przeszłością, podczas kiedy ruch zachodni w ruchu polskim jest tak przyjęty, jakby on miał służyć ku odbudowaniu przeszłości«... (str. 18).

»Występuje w społeczeństwie polskim element chłopski jako siła mająca zająć w nim stanowisko czynne. Dla rządów jednak zaborczych, znaczy ta siła tyle, że może być w ziemiach polskich zmniejszona ilość policyi, żandarmów i wojska«...

»Chociaż z pewną różnicą w odcieniach, element chłopski jest w podobny sposób traktowany ze strony polskiej. Nawet w żądaniach polskich demokratów zwrot ku temu elementowi, jako sile, jest zwrotem ku materyałowi, mogącemu dostarczyć żołnierzy«...

»Widzimy, że sprawa społeczna«... »została przygluszoną«.. »że«... »występuje jako taka, która niezwłocznie postawioną i sformułowaną być powinna«.

»Że tak być powinno za tem specjalnie przemawia 1) potrzeba przeciwdziałania społecznemu rozkładowi w Galicyi, 2) wzgląd, że naród istotnie żywotny musi działać świadomie, po ogólnej zaś reakcyi przeciwko dawnej polityce, taka świadomość jednak nie istnieje, 3) podjęcie tej sprawy jest również konieczne z uwagi na nasze stanowisko w świecie cywilizowanym«... »Naród odosobniony staje się tylko polem dla wyzysku przez innych. Wreszcie 4) przemawia za postawieniem na porządku dziennym sprawy przekształcenia społecznego i ta okoliczność, że położenie Galicyi jest takie, iż ją postawić można. W gruncie bowiem rzeczy sprawa społeczna do jej rozwoju i zrealizowania potrzebuje w wysokim stopniu podstawy legalnej — żywiół zaś polski w Galicyi posiada taką podstawę«.. (str. 18).

»Sprawa«... »społeczna stoi w ścisłym związku ze zwiększającym się zakresem pracy«... »Gdzie«... »ten horyzont musi być szerszym, tam rzecz nie polega na wprowadzeniu nowych sił przez powoływanie pojedynczych jednostek do wzięcia udziału w jakimś przywileju społecznym, a w szczególności w przywileju przodowania i rządzenia społeczeństwem, lecz polega na powołaniu nowych sił całemi

zastępami do wzięcia udziału czynnego w pracy, zaczem idzie i wybitne stanowisko w społeczeństwie«... (str. 21).
 Warstwą ludności polskiej, z której wyjść mogą owe zastępy jest jedynie stan chłopski«... »Stan«... »mieszczański, stojący na najbliższym szczeblu po szlachcie, jest w naszym społeczeństwie zbyt niewykształcony i nieliczny, a przytem pod względem zawodowym zbyt rozszadzony elementem żydowskim«... (str. 22).

»Działalność ekonomiczna stoi«... »u nas w dziwnej sprzeczności z objawami w innych sferach naszego społecznego życia«... »Widzimy w naszym społeczeństwie to dziwne, choć nie zwykłe zjawisko, że ci sami ludzie, którzy zdradzają wielką przedsiębiorczość myśli, nie są uzdolnieni do wykonania skutecznie codziennych prac w życiu«... »Chorobliwy indywidualizm, tamujący wszelkie wspólne działanie, odgrywające tak znaczną rolę w życiu ekonomicznem, i ten bez przesady straszny brak równowagi, który nie pozwala nic obliczyć i polegać na czyjejkolwiek działalności, mógłby być usunięty w danym stanie naszego społeczeństwa przez wprowadzenie żywiołu chłopskiego«... (str. 26).

»Dla społeczeństwa przeto, które jak nasze nie wykształciło wszechstronnie pojęcia pracy; byłby powyższy krok w rzeczy przeobrażenia społecznego niezmiernej doniosłości, bo dokumentowałby fundamentalne przeobrażenie pojęć, a przeobrażenie pojęć na tak zdrowym gruncie jest najwyższym dowodem społecznej regeneracji«...

»Wyprowadzenie stanu chłopskiego na znaczne stanowisko, ażeby dokonać ważnego narodowego zadania, zaleca się jeszcze z tego powodu, że w przeprowadzeniu takiego zadania z pełną świadomością i pewnością potrzebna jest karność, a stan chłopski, dopóki rozpolitykowanie nie wyrze swego stanowczo rozluźniającego wpływu, jest niezaprzeczenie tą warstwą ludności, w której warunki karności są stosunkowo najsilniej zakorzenione«... (str. 24).

»Jeżeli stan chłopski ma być osią naszego ustroju społecznego i narodowego, to w takim razie trzeba koniecznie żądać od niego samoistnych czynów«... »Postępowanie«... ze strony większych właścicieli ziemskich,

dążące do wzniesienia i odrodzenia wpływu szlacheckiego na barkach chłopskich«... »nie obiecując innych jak chwilowych i sporadycznych korzyści, przyczyniłoby się do zaostrenia antagonizmów«... (str. 25). »Wyobrażenia jakoby stósunek klas wyższych do klasy chłopskiej miał być stósunkiem patryarchalnym, muszą jako nielicujące z obecnym prawno-społecznym stanem rzeczy«... »być uważane za«... »wyobrażenia niewłaściwe, a nawet pod tym względem szkodliwe, że nie osiągając w zastósowaniu spodziewanych skutków, prowadzą do zniechęcenia tych, którzy je w dobrej wierze stósowali«... »Stanowisko«... »które ma przypaść w naszym ustroju społecznym stanowi chłopskiemu«... »jest«... »wyrazem historycznie narzucającej się konieczności«... »To też wyprowadzenie stanu chłopskiego na widownię nie oznacza nadania mu jakiegoś uprzywilejowanego stanowiska«... »lecz znaczy, że on ma być rdzenną siłą narodu, punktem zatem, około którego mają się gromadzić wszystkie odłamki rozbitego społeczeństwa«... (str. 26).

»Nie podobna zaprzeczyć że«... »warunki bytu cywilizowanego«... »tkwią«... »przeważnie w klasie wyższej«. Gdyby zatem różne żywotne indywidua tej klasy wsiąkły niejako, zostały zaabsorbowane przez żywioł chłopski, to wtedy nowy ustrój naszego społeczeństwa nie przedstawiałby rozwoju, postępu, lecz raczej cofnięcie się«... »rozpłynięcie się elementów więcej cywilizowanych w ludzkość chłopskiej, zrobiłoby ostatecznie społeczeństwo wybitnie chłopskie«... »doszlibyśmy do mniej więcej prymitywnego stanu kultury«... (str. 27).

»Osobistości oświecone, musiałyby się albo zamknąć w egoistycznym zakresie, ich bytu, albo«... »dzielniejsze osobistości uważałyby za jedyny punkt wyjścia walkę na swoją rękę i indywidualnymi siłami tylko o utrzymanie tego zapasu cywilizacji, który się jeszcze w naszym społeczeństwie znajduje«... »Walka taka«... »często musi się skończyć upadkami walczącego«... »Byłyby to znów ofiary, znów stracone posterunki dla sprawy«... »Rozważając poprzednio powiedziane zdania, występuje jako

motyw naszego społecznego działania«... »nie egoim, ale także i niezupełna ofiara własnej indywidualności, lecz działanie dla siebie, dla swego indywidualnego stanowiska cywilizacyjnego, obierając jednak drogę przez działanie dla społeczeństwa, ratujemy siebie. Do tego zaś służyć może wskazana tu polityka dobrze zrozumiana«... Polityka ta w świetle cywilizacji nie może być wyłącznie chłopską«... »Jeżeli ona wskazuje na element chłopski, to dla tego, że ten element potrzebny jest w cywilizacyjnym naszym działaniu, a nie odwołujemy, się do niego dla stworzenia podstaw w celu rozpoczęcia nowej cywilizacji, lecz dla kontynuowania jej«... »Wszystkie siły cywilizacyjne, bez względu na to, w jakim zawodzie one istnieją, utrzymane być powinny«... (str. 28).

»Nasz proces życiowy w bezpośredniej przeszłości, był procesem rozkładającym społeczeństwo«... »z różnych jego elementów posiadamy nie ściśle, lecz raczej rozluźnione grupy i rozbite jednostki w warstwach oświeconych z jednej strony, a z drugiej strony w klasie chłopskiej posiadamy masę. Z tego więc budować mamy«...

»W klasach tak zwanych wyższych socjalnie, znaczenie Polaka biorącego«... »udział w sprawach narodowych, nie zależało od tego czy on jest rolnikiem, adwokatem i t. p., lecz zależało od jego patriotyzmu, który mu często dyktował zupełną na podstawę jego indywidualności bytu obojętność«... (str. 30).

»Takie postępowanie i połączone z niem wyobrażenia«... »nie mogą być na czasie w położeniu wymagającym ciągłej i żmudnej pracy«... »Jasnym jest, że nowy problemat naszego narodowego życia«... »nie dałby się pogodzić z obojętnością i lekkością w traktowaniu podstaw bytu indywidualnego«... (str. 31).

»Powiązanie stanowiska większego właściciela ziemskiego i szlachcica z przekonaniem o przewodniej społecznej pozycji szlachty, byłoby zapoznaniem, że większa własność »będąc«... »istotną podstawą indywidualnego bytu, uwarunkowuje i znaczenie socjalne owego szlachcica. Przejmując się zaś jedynie rolą członka przewodniej klasy, musiałyby on przyjąć także ciężary i obowiązki,

którym nie wielu tylko ze szlachty większych właścicieli ziemskich obecnie podołać byłoby wstanie«... (str. 32).

Czytając głębokie te poglądy, nie mogłem uchronić się od przypomnienia sobie, że jednakże czytałem już o tej »naszej pracy stronnictwa«

»zbierającej te rozbite, rozpylone atomy w skupienia nowe, dobywające z wrzawy interesów jednostkowych i gromadnych, akordy, a z nich melodyę życia narodowego, pełnego, wszechstronnego«¹⁾,

że czytałem także i to, że:

»jesteśmy narodem świadomym swej odrębności w najszerszym znaczeniu tego wyrazu, świadomym swojego prawa przyrodzonego do niezależności politycznej«²⁾:

że czytałem również już i to, że:

»Oprócz licznych zadań nowych, dawne tak zmieniły formę swoją lub treść, lub jedną i drugą, że kryteria przez poprzedników naszych stosowane, nie mogą dać należytego pojęcia o ich wartości politycznej«³⁾.

Pamiętam również, że już i to czytałem, że

»Kamieniem węgielnym« budowy programowej — jest przewrót w narodowej polityce przez wyprowadzenie na widownię narodową świadomego i politycznie myślącego ludu«⁴⁾.

że

»nie idzie tu tyle o zmianę żagli i stanu, ile o zmianę wiatru, nie chodzi o usunięcie ludzi i zastąpienie ich innymi,

¹⁾ patrz „Przegląd Wszechpolski“ ze Września 1901, str. 562.

²⁾ „Przegląd Wszechpolski“ z Października 1901, str. 580. ³⁾ Ibidem str. 584.

⁴⁾ Ibidem str. 610.

ale o zorganizowanie moralne warstw ludowych i wystąpienie ich w roli siły kierowniczej, urabiającej opinią, postanawiającej o charakterze polityki«¹⁾).

A przypomniawszy sobie, że i to czytałem, iż obecnie »Austria jest nam potrzebną«²⁾ i że widocznie nie koliduje ona z myślą niepodległej Polski, to już nie miałem ani chwili wątpliwości, że mam do czynienia z poważnem wydawnictwem »*Wszechpolskiego Przeglądu*« z pracą drukowaną przez pana Liga, Jastrzębca Narodowca lub Popławskiego.

Gdybym zaś jeszcze mógł wątpić o wszechpolskim pochodzeniu tej broszurki, to oczywiście, musiała by mię była o nim przekonać znana wszechpolska logika pouczająca nas, że skoro państwa zaborcze zabierały szlachcie ster spraw w krajach polskich i równały ze sobą wszystkich mieszkańców w zabranych krajach, to człowiek, który sprzeciwiałby się tym zamiarom rządów zaborczych i chciał przeszkodzić im do rozbicia społeczeństwa polskiego i oddania steru spraw polskich w ręce żandarmów lub pokątnych doradców »działałby już nie w interesie kraju, ale w interesie własnym«. (str. 16).

Czy broszurę tą czytałem rzeczywiście u doktora chorób umysłowych, czy może poprostu u dentysty lub operatora? — za to ręczyć nie mogę; ale za co ręczę, to za to, że ogarnęła mię poważna obawa o zdrowie moich zmysłów, gdy spojrzawszy na kartę tytułową, przekonałem się, iż mam do czynienia nie z »*Przeглядem Wszechpolskim*«, i nie z panami Jastrzębcami, Ligami lub Popławskimi, ale z najpoważniejszym naukowym miesięcznikiem krakowskich konserwatystów,

¹⁾ Ibidem str. 657. ²⁾ Ibidem str. 672.

z kolebką Stańczyków, z *»Przeglądem Polskim«*, że mam do czynienia z przedrukiem poważnej naukowej pracy profesora uniwersytetu lwowskiego Dr. Władysława Ochenkowskiego, zamieszczonej w listopadowym zeszytcie z r. z. tegoż miesięcznika na str. 185—215 p. t. *»nasze położenie i zadanie«*.

Pokazuje się, że kolebka może też stać się trumną zarówno ludziom jak stronnictwom. *»Przegląd więc Polski«* wziął na siebie rolę ogłoszenia tego manifestu zupełnej abdykacji krakowskich konserwatystów z wszelkiego wpływu na sprawy narodowe, manifestu, w którym szlachta polska zrzuca ze siebie wszelkie obowiązki narodowe i poddaje się w pokorze pod komendę i sztandar *»Ligi Narodowej«*.

Pan Dr. Ochenkowski dla tego bowiem, jak wiemy, każe wyrzekać się szlachcie przodownictwa w rozwoju narodowym, gdyż szlachcic przyjmując rolę członka przewodniej klasy, musiałby przyjmując także ciężary i obowiązki!

Ma się rozumieć, że przy tej etyce, dążącej tylko do zwolnienia ludzi od społecznych obowiązków, nie ma miejsca na obowiązki chrześcijańskie, które też szanowny autor pomija najskrupulatniej milczeniem w całym swoim naukowym rozbiórce naszego położenia i zadania.

Pan Doktor Władysław Ochenkowski jest widocznie za poważnym mężem nauki, żeby przyznawać realne znaczenie i realny wpływ na rozwój ludzkości, takim błahostkom, takim wytworom wybujałej poetycznej wyobraźni marzycieli, jak religia, i jak objawiona przez Boga moralność chrześcijańska.

Ta abdykacya ze wszystkich chrześcijańskich i narodowych obowiązków nie razi bynajmniej redakcyi

»Przeglądu Polskiego«, która wyraża zaledwie swoje powątpiewanie co do praktycznej strony programu.

»Praca niniejsza« — czytamy w Przypisku Redakcyi tegoż miesięcznika — »nasuwa wiele uwag, wiele pytań; mogłaby dostarczyć wątku do mnogich i długich dyskusyi. My sami naprzykład, godząc się z autorem w niejednem, zapytalibyśmy, jakimi sposobami praktycznemi dojść do tego celu,, jaki on wskazuje? Ale ważność kwestyi i powaga autora sprawiają, że z wszelką gotowością ogłaszamy rozprawę, choć nie ze wszystkimi zapatrywaniami autora zgodzić się możemy«. (str. 184).

Abdykacya na całej linii konserwatywnego stronnictwa przed masońską moralnością i ideałami, oto główne zadanie organów konserwatywnej opinii od Krakowa aż po Warszawę.

W dniu 11 marca mieliśmy sposobność przysłuchania się wykładowi profesora Struvego, przybyłego z Warszawy, by wytłómaczyć nam, jakie jest »znaczenie filozofii w umysłowym życiu narodu«. Dowiedzieliśmy się dużo pięknych i zupełnie nowych dla nas rzeczy. Dowiedzieliśmy się, że życie umysłowe narodu, to jest jakoby ogromne zwierciadło morza, po którem szybują najróżnorodniejsze, najsprzeczniesze nieraz z sobą pojęcia jak gdyby niesłychana ilość okrętów, począwszy od koryta i łódki, a skończywszy na ogromnych, imponujących i groźnych pancernikach; a ze wszystkich tych pojęć wyłania się dopiero pojęcie Boga. Dowiedzieliśmy się nawet o bardzo dla nas pocieszającej rzeczy — a o której wobec tego, że pojęcie Boga zdaniem p. Struvego nie zostało ludzkości objawionem, lecz powstało na drodze ścierania się pojęć ludzkich, można było stanowczo zwątpić — a mianowicie, że to pojęcie Boga zupełnie nie jest fikcją, ale że Bóg istnieje

rzeczywiście, bo inaczej dusza ludzka nie mogłaby istnieć. Dla prostaczków trudną to jest do rozwiązania zagadką, dla czego więcej zgodnem jest z pozytywną powagą filozofii, dowodzenie istnienia Boga, przez fakt istnienia nieśmiertelnej duszy ludzkiej; aniżeli trzymanie się katechizmowego dowodu, że dusza ludzka jest nieśmiertelną dla tego, bo stworzył ją wszechmocny i nieśmiertelny Bóg na obraz i podobieństwo swoje i prawdę tą człowiekowi objawił.

Dowiedzieliśmy się również, że piękno i prawda szerzy się zarówno w sztuce jak w etyce za pośrednictwem wyborowych istot, a mianowicie: malarzy, poetów, aktorów i filozofów, ma się samo przez się rozumieć, że także i przez dziennikarzy. Dowiedzieliśmy się, że głównymi twórcami etyki są filozofowie.

Jeżeli panu Doktorowi Władysławowi Ochenkowskiemu na myśl nawet nie przyszło spojrzeć wokoło siebie, zanim zaczął nas pouczać o naszych narodowych zadaniach; jeżeli nie przyszło mu zastanowić się np. nad tem, dla czego Anglia będąc bez kwestyi najpotężniejszym ekonomicznym i politycznym mocarstwem, nie kwapi się bynajmniej z odebraniem steru spraw publicznych swoim lordom? lub też jeżeli nie przyszło mu na myśl dla czego Niemcy, będące dziś najpotężniejszym militarnym mocarstwem i najszybciej może rozwijającym się ekonomicznie społeczeństwem, wypowiadają wojnę cłową całemu światu, w celu podtrzymania siły ekonomicznej swoich junkrów? — to również i panu Doktorowi filozofii Struvemu nie przyszło na myśl pytanie, dlaczego to istniał od początku świata ten »przesąd«, że dzieje ludzkości kręciły się bez ustanku około spraw wiary, religii i Kościoła?

Może być, że po rozwiązaniu tej zagadki, byłby on przyszedł do przekonania, że nie artyści, malarze, poeci aktorowie i literaci są apostołami prawdy, ale są nimi przedewszystkiem słudzy Kościoła Chrystusowego, którzy dla prawdy i miłości Boga, byli zdolnymi poświęcić ziemskie osobiste swoje szczęście, wziąć krzyż swój na barki swoje i iść za Chrystusem. A gdyby był przyszedł do tego przekonania, to byłby oszczędził sobie nonsensu, którym zakończył swój wykład wzywając filozofów i profesorów uniwersytetu, iżby — dobrze naradziwszy się między sobą i obiecawszy sobie uroczyście, że nie będą sprzecznych ze sobą szerzyli poglądów — podjęli się popularyzowania prawd etycznych i filozoficznych wśród szerokiej publiczności w uniwersytetach ludowych.

I dziwna rzecz, iż czując to, że proponuje rzecz nonsensowną, przewidując bałamucenie pojęć etycznych prostaczków przez kładzenie im w uszy coraz to nowych, sprzecznych ze sobą poglądów; wołał jednak pan Doktor Struve bezrozumną tą propozycją zakończyć swój wykład, jak przyznać poprostu, że jednemu Kościołowi przysłuży tylko prawo do szerzenia zasad moralności, bo on jeden tylko nie może sam siebie pobijać, skoro prawda jego nie opiera się na słabym ludzkim rozumie, ale na przedwiecznej nieodmiennej mądrości objawionej człowiekowi przez samego Boga.

Nie zrównanym organem do popularyzowania masońskiego katechizmu wśród szerszych warstw społeczeństwa polskiego, jest warszawskie *«Słowo»*, które jak wiemy stoi niezachwianie na gruncie prawdy katolickiej i jest organem najpoważniejszych warszawskich konserwatystów.

Między innem ukazał się w roku zeszłym cały szereg artykułów Bolesława Prusa w Nr. 121, 122, 123, 125, 126 i 127 p. t. »*O ideale Doskonałości*«.

Dowiadujemy się z nich, że

»Podobne wysokości, o jakich mówiliśmy w znaczeniu fizycznym, istnieją w dziedzinie ducha i wdzierającym się na nie oddają dwie usługi. Po pierwsze — odślaniają bardzo rozległy widnokrąg duchowy, powtórę — dają możliwość poznać plan i wewnętrzną budowę naszych pojęć o przedmiotach i zjawiskach zarówno duchowego jak i zmyłowego świata«.

»Takie duchowe szczyty nazywają się ideałami, a jednym z nich i jednym z najwyższych, jest ideał doskonałości«...

Zwykłemu prostaczkowi zdawałoby się, że wewnętrzną budowę naszych pojęć o zjawiskach duchowego świata, najprościej byłoby czerpać z katechizmu i z nauki moralności chrześcijańskiej. *O sancta simplicitas!* Otóż dowiadujemy się, że już zupełnie przestarzałymi są pojęcia doskonałości głoszone w »*Encyklopedyi Kościelnej*«, a mianowicie, że błędną jest definicya doskonałości Larousse'a, który twierdzi że:

»doskonałym« jest taki przedmiot, który posiada wszystkie zalety, a żadnej wady, albo taki, który posiada najwyższe zalety w swoim rodzaju«;

który powiada że

»doskonałość jest to coś absolutnego i zupełnego, czemu nie można nic dodać i nic odjąć. A dalej, że tylko do wyrazu »Bóg« można stosować przymiotnik doskonały«. »Encyklopedia Kościelna« — powiada p. Prus — »znowu dzieli doskonałość na bezwzględną i względną, istotną i nabytą, całkowitą i cząstkową i t. d. I znowu według niej tylko Bóg jest bezwzględnie doskonałym, a doskonałość znaczy to samo, co »dobro«.

»Określeń doskonałości« — powiada p. Prus — »może być więcej, aniżeli jedno«, a »definicja doskonałości, którą ośmielam się przedstawić, jest różna od tych, jakie podają encyklopedye«...

Zdaniem jego na doskonałość składają się następujące elementa:

»wysoki stopień jakiejś cechy, rytm i forma«... Następnie »przedmiot doskonały musi być jakimś jednym przedmiotem, ale zarazem musi składać się z wielu rozmaitych części. Doskonałość jest to jedność urozmaicona«...

»W rzeczy doskonałej musi istnieć harmonia jej części«...

»Warunkiem doskonałości jest proporcya«...

»Stopniowy wzrost pewnej rzeczy jest cechą jej doskonalenia się«...

Dalszemi cechami doskonalenia się jest

zwiększanie się różnitości części przedmiotu, co nazywają »różniczkowaniem«... »wzajemne wspieranie się, harmonia tych części, co nazywają całkowaniem się«. »W rezultacie przedmiot doskonali się, jeżeli wzrastają jego wymiary«... »Te zaś zjawiska jak wzrost, różniczkowanie i całkowanie nazywają się prawem rozwoju«. »Wiele znajduje się«... przedmiotów, w których widzimy zaledwie parę cech doskonałych, a innych brakuje. Takie przedmioty nazywają się niedoskonałemi«.

Najciekawsze jednak odkrycia zachował nam pan Prus na sam koniec. Otóż dowiadujemy się z Nr. 127, że nie jesteśmy bynajmniej istotami duchowymi stworzonymi na obraz i podobieństwo Boże, ale że:

»Na prawdę więc, człowiek jest przedewszystkiem machiną do wytwarzania czynów«. (sic).

Dowiadujemy się także że:

»brzydota jest to doskonałość, złożona z cech nieprzyjemnych i wstrętnych, a zło jest to doskonałość, złożona z cech, zjawisk szkodliwych dla jednostek i gromad«.

A ponieważ wiemy już, że do cech doskonałości należy różnorodność i harmonia, wynika więc z tego, że daleko doskonalszym będzie społeczeństwo złożone zarówno ze świętych jak z najgorszych zbrodniarzy, wybornej policji, doskonałych kryminalistów i bardzo zręcznych katów, jak społeczeństwo złożone tylko ze samych świętych i bogobojnych ludzi. A następnie wynika z tego również, że Bóg jest istotą niedoskonałą, skoro braknie mu zarówno różnorodności doskonałości, tj. doskonałości zła i brzydoty, jako też zdolności do rozwoju swoich przymiotów i do całkowania się.

Oto owoce badań, do których dochodzą bezduszne mózgi naszych warszawskich literatów, którym się zdaje, że są oni światłem rozumu, piękna i moralności społecznej, a których zdania zasięga nawet rząd przy układaniu ludowych bibliotek!

Chyba wobec tego nie powinien się ani dziwić, ani skandalizować »Czas«, nowym wszechpolskim dogmatem, ogłoszonym przez p. Zygmunta Balickiego w rozprawce, wydanej przez tegoż p. t. »*Egoizm narodowy w obec etyki*«, która poucza nas, jak się o tem dowiadujemy z Nru 56 »Czasu« z r. b., że:

»Na miejsce dogmatycznego zakazu »nie kłam« etyka społeczna... »postawi inny, mniej wyłączny, mniej formalny, ale głębszy zarazem: »nie bądź kłamcą«, »nie bądź typem charakteru fałszywym i niegodnym zaufania, postępowanie twoje niech będzie zawsze prawe, a pozostanie ono takim, gdy w głębokim poczuciu obowiązku wypowiesz bez

skrupułów świadome kłamstwo, skoro wymaga tego dobro innych, twoja niezależność i twój charakter. Zamiast zakazu »nie czyn bezprawia«, wysuwa się na plan pierwszy zakaz — »nie znoś bezprawia«; tamten może być tylko wskazaniem dla jednostki, dążącej do własnej doskonałości, ten jest regulatorem stósunków społecznych, czynnikiem ustroju, nie znoszącego bezprawia w swem łonie. Pierwszy zakaz godzi się najzupełniej z tchórzliwą ucieczką przed bezprawiem, a w końcu wyrabia odpowiednią skłonność wśród ogółu, drugi — czyni »z męskiej przeciwko niemu walki obowiązek wobec samego siebie i wobec społeczeństwa, stwarza przeto pełen charakteru typ człowieka i obywatela«.

Zupełnie słusznie oburza się na tą teorią moralności »Czas«.

»A więc« — czytamy we wstępnym jego artykule zatytułowanym *Etyka w służbie polityki* — »wedle tej etyki, »nie będzie kłamcą«, kto świadomie kłamie; moralnym pozostanie, a nadto »wyzuje się z beznadziejnego niewolnictwa«, kto »nie będzie znosił cudzego bezprawia«, choćby sam popełniał je codzień. Cóż jest jednak w takim razie kłamstwem, a co prawdą, co jest bezprawiem, a co prawem«?

Piękne to i szlachetne oburzenie, tylko... czy »Czas« nieraz tej samej nie trzyma się moralności? Tyle razy miałem już sposobność wykazać, że »Czas« i stojące za nim stronnictwo nie gardzi używaniem podwójnych miar i wag przy ocenie własnego swojego postępowania i postępowania politycznych swoich przeciwników; że nie gardzi on bronią zarówno kłamstwa, jak zatajania prawdy — co zupełnie na jedno wychodzi — gdy chodzi mu o utrzymanie pozorów powagi moralnej swojego stronnictwa; że on wreszcie jest wynalazcą tego nowego przykazania miłości społecznej, streszczającej się w modlitwie: »Boże odpuść nam nasze

winy jako i my odpuszczamy winowajcom naszych politycznych przeciwników«. W tej chwili nie będę tego twierdzenia bliżej uzasadniał¹⁾. Tu zwrócę tylko uwagę na to, że »Czas« bynajmniej nie gardzi przekuwaniem swoich błędów i niekonsekwencyi politycznych na aksjomata politycznej genialności, a swoich słabości i wad moralnych na nowe dogmata moralności. Niesłuchanie ciekawy pod tym względem przykład przedstawia nam sprawa pojedynków. Zdrożna ta i klątwami kościelnymi obłożona choroba społeczna, cieszyła się zawsze wielką sympatyą »Czasu«. Dosyć przypomnieć sobie ten sławny artykuł »Czasu« z 29 września 1897 r. po pojedynku hr. Kazimierza Badeniego, z którego dowiedzieliśmy się o praktycznej bezwartościowości w dobie obecnej najśluszniejszych teoretycznych zarzutów przeciwko pojedynkom, z którego dowiedzieliśmy się nawet, że pojedynki hr. Badeniego był »nie *malum* ale *bonum necessarium*«. Dosyć przypomnieć sobie jak hr. Ludwik Dembicki głosił nam w »Przeglądzie Polskim« z powodu 50-letniego jubileuszu »Czasu«, że rozprawa honorowa jest dowodem ducha rycerskiego i »prawdziwie rycerskiego« poczucia, że spotkanie się w lasach krzeszowickich z redaktorem »Kraju«, było dla niego jedynym sposobem, by nie porzucić sztandaru katolickiego i konserwatywnego. Wczem zresztą zupełnie spotkał się on ze zdaniem p. hr. Józefa Mycielskiego, który uznał w Nrze 229 »Czasu« 1900, że pojedynki są uzasadnionemi tylko w obronie »sprawy narodowej lub religijnej«.

¹⁾ Ciekawych odsyłam do innych moich dzieł i broszur, a w szczególności do książki wydanej przezemnie w r. 1900 p. t.: »W obronie prawdy« R. XIII. str. 199—214.

Pomimo tego zdawało się, że święty artykuł przeciwko pojedynkom, który się ukazał w Nr. 221 z r. 1900 »*Czasu*« przeważył jednak szalę tegoż dziennika na korzyść potępienia pojedynków zgodnie z nauką Kościoła, a prawdziwym uspokojeniem musiało być dla naszego katolickiego sumienia, gdyśmy się dowiedzieli o rozpoczętej akcji przeciwko pojedynkom przez zbiorowe potępienie tychże w ogłoszonej gazetami deklaracji, podpisanej przez grono najpoważniejszych w kraju ludzi jak przez hr. Andrzeja Potockiego, Stanisława i Antoniego hr. Wodzickich i t. d. Wyczytawszy zaś między podpisami nazwisko hr. Ludwika Dębickiego, tem bardziej ucieszyliśmy się, bo podpis ten oznaczał dla nas nie tylko osobistą zmianę jego opinii w tym przedmiocie, ale zarazem wskazywał na stanowczy zwrot ku katolickim pod tym względem pojęciom redakcyi »*Czasu*«. Bo choć hr. Ludwik Dembicki wystąpił z redakcyi tegoż dziennika to jednak, jak wiemy, zasila zawsze swoimi artykułami, konserwatywny ten organ.

To też zupełną było dla mnie niespodzianką, gdy w numerach 53 i 54 »*Czasu*« znowu ukazał się, bardzo zresztą poważnie, ale zupełnie nie po katolicku napisany traktat, dowodzący konieczności utrzymania pojedynków w naszym społeczeństwie.

Pomimo tego, że

»w Wiedniu utworzył się komitet celem wykorzenienia pojedynków — wprowadzenia sądów honorowych, oraz przygotowania reformy ustaw w celu lepszego zabezpieczenia honoru«¹⁾

Pomimo tego, że:

»wydano 10. XII. r. p. odezwę, pod którą widzimy podpisanych Polaków: hr. Stanisław Badeni, koncypista w mini-

¹⁾ Kazimierz Chłopawski o »Pojedynkach«, Poznań 1902 str. 5—6.

steryum handlu, b. minister Biliński, gubernator banku austro-węgierskiego, b. minister Chłędowski, ks. Jerzy Czartoryski, prezes wyższego sądu krajowego w Krakowie Czystczan, hr. Ludwik Dębicki, hr. Michał Dzieduszycki, prof. Feliks Gryziecki, ks. St. Jabłonowski, rektor Janczewski, Eskcel. Apolinary Jaworski, były minister Adam Jędrzejowicz, radca profesor Henryk Jordan, profesor wszechnicy Jagiellońskiej Edmund Krzymuski, ks. Kazimierz Lubomirski, b. minister Madeyski, prezes wyższego sądu we Lwowie Aleksander Mniszech Tchórznicki, prof. hr. Jerzy Mycielski, hrabiowie Stanisław i Edward Mycielscy, prof. Tadeusz Pilat. marszałek krajowy hr. Andrzej Potocki, hr. Juliusz Potocki, prof. Maryan Sokołowski. ks. Eustachy Sanguszko, hr. Edward Stadnicki, Ekscel. hr. St. Tarnowski, prof. Kazimierz Twardowski, hr. Janusz Tyszkiewicz, Leszek Wiśniowski, hrabiowie Stanisław i Józef Wodziczcy, b. namiestnik Filip Zaleski, hr. Andrzej Zamoyski, Ekscel. Ignacy Zborowski, prof. Zoll»,

a więc pomimo tego że pod odezwą wymierzoną przeciwko pojedynkom widzimy taki podpis jak hr. Andrzeja Potockiego, właściciela *Czasu*, pomimo tego, że widzimy również na niej podpis hr. Ludwika Dębickiego, wieloletniego redaktora *Czasu*, który choć wystąpił z redakcyi tegoż dziennika, to nie przestał być jego współpracownikiem, pomimo tego powtarzam *Czas* nie waha się jednak szerzyć przekonania, że siła pojedynku jest niespożyta i że ten rycerski zwyczaj ma wyjątkową żywotność!

»Pojedynki« — czytamy — »były nie tylko sądem Bożym. Były jeszcze czemś więcej«. — »Były przywilejem«. »Były przywilejem ludzi wolnych, ludzi rycerskich, stanowiących drużynę książęcą i obdarzonych ziemią. Ten rys pozostał. I w nim tkwi właśnie owa żywotność samej zasady pojedynku... »Tych którzy z przywileju tego korzystają, nikt nigdy nie policzył i nie spisał, a jednak znają się między sobą i świat odróżnia ich wybornie od nieuprzywilejo-

wanych. By przywileju tego dostąpić, nie trzeba wozić się po świecie z pergaminami; trzeba tylko czynem światu pokazać, że się z przywileju chce korzystać, że się tradycji ulega». »Jest to przywilej zupełnie odrębnego rodzaju, a jednak posiada najistotniejsze znamię przywileju: daje jednym to, czego nie mają drudzy. Daje tym, którzy się biją, stanowisko towarzyskie, jakiego nie posiadają ci, co się nie biją«. »Ileż to razy wysilano się na przekonywanie ludzi, że pojedynek nie jest wcale rękojmią zadośćuczynienia«... »Argumenta powyższe nie odnosiły skutku i odnieść nie mogły».

Wypowiedzenie tego zdania w ultra konserwatywnym krakowskim dzienniku, z tego zwłaszcza powodu na szczególniejszą zasługuje uwagę, że daje nam niesłychanie ciekawy obraz, do jakiego stopnia z opinii konserwatywnej wygnanemi zostały wszelkie zasady chrześcijańskie, skoro podstawą przywileju należenia do grona ludzi wyższego towarzystwa, nie jest bynajmniej, wyższa wartość moralna, nie jest zgoda woli z sumieniem, a sumienia z wolą Bożą, ale poprostu argumentowanie pięścią i postrachem swojej wyższości, które jest tak względem potężnym, że wszelkie argumenty przeciwnie żadnego skutku nie tylko nie odnoszą, ale nawet zdaniem *Czasu* odnieść nie mogą. Znaczy to jednym słowem, że pojedyunki dla tego istnieć muszą, że bez nich nie mogłaby się ostać cała chmara nędzników i nikczemników, zawałająca dziś towarzystwo ludzi uczciwych i najpierwsze arystokratyczne salony.

Z artykułu tego dowiadujemy się, że ludzie należący do kategorii redaktorów i współpracowników *Czasu* nie dla czego innego wyzywają na pojedyunki i przyjmują wyzwania, jak dla pokazania sobie i drugim, że mają prawo należeć do towarzystwa wyższego, w którym bez tego zbawczego środka nie czują się zupełnie na

swoich śmieciach, czy to ze względu na swoje wychowanie, czy na swoją wartość moralną, czy na swoją odwagę osobistą. Nie chodzi im więc bynajmniej o to, żeby zabić przeciwnika, ale tylko o to, żeby zyskać świadectwo wiarogodne, że mają honor i męstwo, którego nie czują w swoim sercu, lub że mają wartość moralną, której nie przyznaje im ich sumienie.

»Bijemy się« — poucza nas redakcja »Czasu«. — »nie dla tego, iż nie możemy przewyciężyć w sobie żądy zabicia przeciwnika, ale bijemy się, ażeby z narażeniem życia przekonać świat, że mimo krzywdy, czy z niewagi, jaką nam wyrządzono, nie przestaliśmy należeć do grona wybranego«. Satysfakcyę daje nam nie rana lub śmierć przeciwnika, satysfakcyę daje nam sam fakt stanięcia na placu«.

Może być, że dla redaktorów *Czasu* stanięcie na placu stanowi satysfakcyą. Sądzę jednak i że dla każdego uczciwego katolika, który nie umiał opanować wybuchu uczucia zemsty i dopuścił do pojedynku, stanięcie na placu nie tylko nie może być żadną satysfakcyą, ale przeciwnie jest najokropniejszym uczuciem obrzydzenia i pogardy siebie samego, poczuciem własnej podłości, z powodu, że pod wpływem uczucia zemsty i miłości własnej, dopuścił się on czynu wręcz sprzecznego ze swoim sumieniem i ze swoim obowiązkiem. A z pewnością, że im kto mniej w tych chwilach podlega działaniu nerwów lub strachu fizycznego, tem uczucie obrzydzenia, jakie sam sobie sprawia staje się większem i tem natarczywiej, musi mu cisnąć się do głowy pytanie: co też ta głupia, idiotyczna tragikomedya może mieć za inny związek z jego honorem, jak obniżenie jego poziomu, przez popchnięcie go do czynu, sprzecznego z przykazaniami Bożemi, kościelnemi i z głosem własnego swojego sumienia?

A teraz pytam się raz jeszcze, czy ma prawo dziennik — propagujący pojęcia, że koniecznością społeczną są pojedynki, że siła ich jest niespożyta, a żywotność wyjątkową, że gwałcący prawa Boże nikczemnik jest człowiekiem honorowym i jedynie godnym obracać się w towarzystwie uprzywilejowanym ludzi wyższych — czy ma prawo powtarzam, taki człowiek napadać za to na *Przegląd Wszechpolski*, iż tenże przyznał kłamcy cnotę prawdomowności, a rewolucjonistę ogłosił stróżem poszanowania prawa? Czy mają również prawo oburzać się na to szanowni nasi konserwatyści, którzy położyli swoje nazwiska na odezwie, wzywającej do walki z pojedynkiem, milczą jednak zacięcie, gdy własny ich organ głosi chwałbę, uznanie i niezbędność pojedynków? Nie moi panowie, albo się odezwy przeciw pojedynkom nie podpisuje, albo się nie pozwala szerzyć przeciwnych z nią, i niechrześcijańskich zdań swojemu organowi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prasa konserwatywna przyjęła z pokorą wszystkie punkta *Wszechpolskiego* katechizmu, począwszy od politycznego ideału niepodległości politycznej, i chłopskiej komendy, a skończywszy na wszechpolskiej moralności, stawiającej się ponad moralność chrześcijańską, ponad Święty Kościół powszechny i po nad widomą jego głowę, ponad Ojca Świętego, papieża rzymskiego.

Rozsądzenie więc szczerzej wiary w prawdę i niespożyta siłą Chrystusowego katolickiego Kościoła, utrwalanie i szerzenie pojęć, że prawda ta nie może nigdy przeniknąć społeczeństwa rosyjskiego, a więc, że nienawiść narodowa do »Moskala« musi być jedynym pierwiastkiem patryotyzmu polskiego w stosunku do Rosyi, a więc wprowadzenie i konserwowanie samych

rozkładowych czynników zarówno w życiu jednostek jak w życiu całego narodu: oto droga na której najtwardsi nasi konserwatyści wzięli się pod rękę z patriotami wszechpolskimi, by ojczyznę naszą w nową niechybną wtrącić przepaść, która rozmiarami nieszczyć z pewnością przewyższy wszystko przez co nasz naród przeszedł w ciągu przeszłego stulecia.

Zatamowanie narodowi polskiemu samej nawet możliwości wywierania wpływu na rozwój słowiańszczyzny, i zupełna dezorganizacja społeczna i moralna tegoż, nie są jednak jedynem zadaniem, które wziął na siebie *Przegląd Wszechpolski*. On nie ograniczył się do rozsadzania naszego polskiego narodowego życia, on wysiła się również, by zdezorganizować Austryę, a zaostrzywszy na wschodniej jej granicy antagonizmy narodowe, zmusić ją do szukania ratunku i zbawienia w coraz to silniejszym związku z Prusami, t. j. w coraz to zupełniejszej abdykacyi na ich rzecz z politycznej swojej niepodległości. Tą samą rolę którą odgrywają względem Austryi Wszechniemcy na zachodniej jej granicach w Czechach; tą samą odgrywa Wszechpolskość na granicach jej wschodnich w Galicyi. Dwa te działania idą najwyraźniej równolegle do siebie i wypełniają się wzajemnie. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że jedną i tą samą kierowanemi są one ręką. Wiedzą o tem dobrze wszechpolscy nasi taksatorowie politycznych wartości, — jak się o tem dowiadujemy z październikowego »*Przeglądu Wszechpolskiego*« z r. z., — że występuje dziś

»sprawa ruska, w nowej zupełnie postaci w Galicyi«... że »polityka narodowa musi się z tem liczyć«. (str. 583).

Wiedzą oni również o tem i przyznają się do tego najwyraźniej w grudniowym zeszycie tegoż miesięcznika z r. z., że:

»nie moglibyśmy, gdybyśmy byli nawet państwem niepodległym«... — »myśleć o zasymilowaniu 15 milionowej ludności ruskiej«. »Tembardziej w dzisiejszych warunkach myśl o spolszczeniu ludności ruskiej, byłaby poprostu niedorzeczną mrzonką«... (str. 710). »Spolszczyć ich nie możemy. A skoro nie możemy, to musimy szukać jakiegoś »modus vivendi« z nimi, musimy dążyć do jakiegoś rozstrzygnięcia, chociażby tymczasowego sprawy ruskiej, w dzisiejszych warunkach naszego bytu, w zakresie naszej działalności politycznej«. — I polityka narodowa wciąż takiego rozstrzygnięcia szuka, różnych sposobów próbuje, ale dotychczas bezskutecznie«... (str. 711).

Po tym wstępie mamy ostatecznie prawo spodziewania się, że *Wszechpolski Przegląd* określi nam jakiś szeroki na sprawiedliwości, miłości chrześcijańskiej i uszanowaniu praw ruskiej narodowości zbudowany program zgody z Rusinami, który z czasem mógłby się stać praktycznym przykładem dla ułożenia się naszych stosunków zarówno w Królestwie Polskiem jak na Rusi i Litwie z narodem rosyjskim. Tym czasem z największym zdumieniem dowiadujemy się, że wszechpolska redakcja, zaleca nam poprostu zaadoptowanie względem Rusinów systemu zastosowanego na Litwie przez Murawiewa, a w Poznańskim przez Bismarka, t. j. systemu skorzystania z chwilowej przewagi naszej nad Rusinami w Galicyi i wyparcia ich zupełnego z tego kraju bądź to przez kolonizacyą polską, bądź to przez duchowe ogłodzenie.

»Zapominają«... »ci« — czytamy następnie — »co w unii horodelskiej tylko objaw miłości braterskiej widzą, że to braterstwo dane było pod jednym wyraźnym warunkiem. Tym warunkiem było wyznawanie wiary katolickiej a było ono nie wymaganiem prozelityzmu, ale raczej uznaniem kultury zachodniej«... (str. 712). Z przeszłości nie wyciągnę-

liśmy nawet tego przeświadczenia, które teraz dopiero zdobywać zaczynamy, że antagonizm między Polską a Rosją, polega na zasadniczej różnicy dwóch kultur«... »Do ostatniej chwili nie tylko pozwalaliśmy na ruszczenie się ludności polskiej w Galicyi wschodniej i przechodzenie jej na obrządek grecki, ale sami ułatwialiśmy ten proces, wpajając w nią przekonanie, że język ruski — to mowa chłopska, a polski — to mowa pańska«... »Przyczyniliśmy się sami do wydawania zakazu przechodzenia z jednego obrządku na drugi, zakazu, z którego duchowieństwo ruskie nic sobie nie robi, a który krępuje tylko duchowieństwo polskie«.

Rzeczywiście, że sztuką jest wypowiedzenie zdania, w którymby nie było ani jednego słowa prawdy. Każdemu bowiem wiadomem jest, że zakazy przechodzenia z jednego obrządku na drugi wydanemi były przez Papieży w widokach czysto kościelnych, a mianowicie w celu utrzymania zgody i harmonii pomiędzy duchowieństwem łacińskim i ruskiem, i w celu przeciągnięcia do unii z Kościołem katolickim innych schyzmatyków Wschodu. Każdemu również jest wiadomem, że duchowieństwo łacińskie bynajmniej nie ustępuje ruskiemu w polowaniu na dusze, czyli w tak zwanej kradzieży dusz, która niestety z obydwóch stron z wielką się prowadzi gorliwością i jest jednym z głównych powodów wzajemnego rozdrażnienia.

»Pozwoliliśmy« — czytamy w dalszym ciągu — »na wydanie niedorzecznej ustawy szkolnej, dopomagającej do ruszczenia dziatwy polskiej w Galicyi wschodniej, nie dosyć na tem, założyliśmy i utrzymujemy więcej szkół ludowych ruskich niż polskich, chociaż ludność mówiąca po polsku jest blisko o milion głów liczniejsza«... (str. 713).

Gorszy się niesłychanie szanowny autor tegoż artykułu, że:

»Spółceństwo ruskie, w którem budzi się świadomość swej odrębności, mniejsza o to narodowej czy kulturalnej, i które dąży do zdobycia pewnych praw, na ogół rośnie w siłę«... (str. 715).

Mimo tego jednak nie waha się on zapewniać nas, że zadaniem proponowanej przez niego pracy:

»jest nie polszczenie Rusi, ale zachowanie i utrwalenie w kraju politycznych i kulturalnych wpływów polskich. Innemi słowy, zadaniem tej pracy powinno być otrzymanie i rozszerzenie polskiego stanu posiadania«... »W polityce naszej nie powinniśmy dziś wcale uwzględniać dążeń narodowych Rusinów«... (str. 716).

Chyba nie innych przekonań trzymał się Murawiew na Litwie rozszerzając tam stan posiadania rosyjskiego.

Szanowna redakcja *Przeglądu Wszęchpolskiego*, wypowiadając tu wręcz eksterminacyjną walkę niezgodną ze sprawiedliwością chrześcijańską i z poszanowaniem narodowości przez Kościół katolicki, nie waha się nas zapewniać, że działa ona w interesie cywilizacji katolickiej.

»Utrzymanie wpływu polskiego« — powiada ona — »to zresztą nie tylko nasz interes, ale i nasza misja cywilizacyjna w walce kultury zachodniej z pierwiastkami bizantyjsko-wschodnimi i barbarzyństwem mongolskim, czy nazywa się ono absolutyzmem moskiewskim, czy radykalizmem ruskim, bo i on mongolskich natchnień słucha«.

Warto się zastanowić nad tem, jakich natchnień słucha *Przegląd Wszęchpolski*, nawołując do wojny na noże z Rusinami, twierdząc na każdym kroku, że

»doświadczenie«... »dotychczasowe uczy nas, że wszelkie zjednywanie sobie Rusinów ustępstwami dawało rezultaty wręcz przeciwne«... (zeszyt grudniowy z r. z. str. 760).

Wartoby wiedzieć jakich słucha on natchnień twierdząc, że :

»Stańczyków krakowskich nie obchodzi wcale uniwersytet ruski we Lwowie, jak w gruncie rzeczy nie obchodzi też Rusinów, chcieli oni tylko zmanifestować w ten sposób, przychylnie usposobienie dla Rosyi i polityki słowiańskiej«... »Nie wątpimy, że młodzież krakowska, gdy trochę otrzeźwieje, zrozumie, że między jej dążeniami, a podszeptami pp. Ulanowskich i Czermaków nie może być nic wspólnego. Nedorzeczność popełniona da się może jeszcze naprawić«... (zeszyt z listopada 1901, str. 689).

To pewna że zarówno Redakcja *Przeglądu Wszechpolskiego* jak Rusini działają tu ręką w rękę w celu rozdrażnienia stosunków między Polakami a Rusinami, by przez to utrudnić zgodę między Polakami i Rosyą, a jednocześnie dać broń w rękę Prusakom do usprawiedliwienia ich postępowania w Poznańskim. Nie było też żadnej innej widocznej przyczyny abstinencyi, którą Rusini ni ztąd ni zowąd zainaugurowali w roku zeszłym na sejmie lwowskim, jak tylko skompromitowanie zgody polsko-rosyjskiej, i danie profesorowi Sattlerowi sposobność do zarzucenia nam w parlamencie niemieckim, »że Polacy w Galicyi gorzej postępują z Rusinami niż w Niemczech Prusacy z Polakami«. (Nro 5. *Czasu* z r. b.).

XVI.

Nie ulega wątpliwości, że stoimy dziś znowu wobec roboty masońskiej, groźnej, brzemiennej nieszczęściami, że stoimy wobec gromadzących się gradowych chmur konspiracyjnych i rewolucyjnych, tak samo, jak staliśmy przed 40 laty, bezradni, bezsilni, zachwiani w wierze w Boga, bez żadnej ufności w swoje własne siły; uginając karku i poddając się sami w niewolę, narzuconej nam przez masoneryą chłopskiej konspiracji, niezdolni do żadnej inicjatywy, do żadnego czynu, gotowi zgnieść w zarodzie każdą myśl, każdą budzącą się do czynu dążność. Niepomni na naukę przeszłości, nie chcemy tego zrozumieć, że wobec zbliżających się błysków burzy, przyrodzeni kierownicy narodu muszą działać, muszą naród do działania porwać i prowadzić, a nie wyplacać się ze swoich obowiązków zdawkową monetą gazeciarskich frazeologii, rzucając mu pod nogi puste, bo nie ożywione żadną myślą i żadnym czynem doktryny,

»że społeczeństwo polskie nie tylko winno stać na gruncie legalnym, ale, że nasz rzeczywisty rozwój narodowy odbywać się może wogóle tylko w granicach legalnej pracy«. (Nr. 66 «Czasu» z r. b.).

W chwili, gdy okręt nasz zaczyna już trzeszczeć, gdy uczciwi i kochający ojczyznę ludzie nie powinni ani

jednej minuty stać, ale z największą energią winni się ruszać na gruncie legalnym i wyczerpać wszelkie swoje siły, by zatamować cisnącą się szparami złowrogą falę konspiracji, by dobić jak najprędzej do bezpiecznego portu, i przesadzić na stały grunt dzisiejszych politycznych stosunków ideał pracy i rozwoju narodowego, a nie ideał mrzonek lub bezmyślności narodowej, nie zażegna niebezpieczeństwa pocieszanie się i wmawianie w siebie:

»że to tylko bezimienna garstka chorobliwych, a pełnych wielkich ambicji publicystów — polityków pragnie popchnąć narodową sprawę na ślepy traf tajnych organizacji«.

Myli się »Czas« stanowczo, przypuszczając, że agitacja wszechpolska jest dziełem umysłów chorobliwych. Ona jest dziełem umysłów zupełnie trzeźwych, grających z całą świadomością na niezdolności do wszelkiego logicznego myślenia wśród ogółu naszej inteligencji.

Nie umiając uzasadnić możliwości odbudowania Polski, każe marcowy *Przegląd Wszechpolski* z r. b. »wierzyć« w tą możliwość, naiwnemu czytelnikowi narzekając, że:

»popadamy często w pesymizm co do naszej narodowo-politycznej przyszłości i przestajemy wierzyć dla siebie w możliwość samoistnej egzystencji państwowej« (str. 198),

pomimo tego, że w październiku r. z. zapewniał on nas na str. 589, że w jego:

»systemie politycznego myślenia, żadna opatrnościowa istota czy siła, któraby bez pracy i walk z naszej strony oddać nam chciała i mogła ojczyznę, nie istnieje i istnieć nie może«.

Również przekonanie, wyrażone w zeszycie październikowym z r. z., że zapasy nasze dla uzyskania niepodległości

»dziesiątki lat jeszcze toczyć się będą« (str. 630),

nie przeszkadzają twierdzić marcowemu *«Przeglądowi Wszechpolskiemu»* z r. b.,

»że Polacy nie tylko staną się zdolni do stworzenia samostanego, silnego państwa, ale, że to państwo stanie się koniecznością. I ten czas może wcale nie jest bardzo odległy« (str. 198—199).

To też powtarzam, że wielki popełnia błąd *«Czas»* bagatelizując agitacją wszechpolską. Nie ulega bowiem wątpliwości, że im garstka agitatorów jest drobniejszą i poruszaną więcej chorobliwą ambycją, tem potężniejszą musi być intryga zewnętrzna, na której każde konspiracyjne działanie zawsze się opiera i tem większą musi być gnuśność i bezwładność warstw przewodnich, skoro pozwalają się mu rozszerzać, poddając się z pokorą narzuconym przezeń ideałom i dyrekcyi postępowania.

I w tem właśnie tkwi główne niebezpieczeństwo i główna tragiczność całej wszechpolskiej agitacyi, że widocznie cieszy się ona zupełnie taką samą protekcją Austrii i Prus, jaką cieszyły się przed 40 laty roboty komitetu centralnego.

Czyż mielibyśmy być naprawdę w przededniu ważnych światowych wypadków? Mojem zdaniem przypuszczenie to bardzo jest prawdopodobnem. To pewna, że pozycja polityczna Rosyi stała się niesłychanie drażliwą i ryzykowną. Przymierze Japońsko - Angielskie

i wspólne z niem interesa Stanów Zjednoczonych ze względu na Chiny robią pozycją Rosyi niestęchanie niepewną, na wypadek, gdyby trójprzymierze z odpornego stało się przymierzem zaczepnem.

W ogólności stanowisko »*Czasu*« jest dzisiaj względem wszechpolskiej agitacyi tak dwuznaczne, tak podobne do stanowiska zajmowanego przez ten poważny organ konserwatystów polskich przed 40 laty, wobec roboty komitetu centralnego, że trudno uchronić się od podejrzenia, że cała polemika z »*Przeglądem Wszechpolskim*« i z »*Wiekami XX*« jest tylko pozorną i służy do zamaskowania najszczerzej dla tej nowej konspiracyi sympatyi.

Gdy przed pół rokiem — zanim jeszcze konspiracya wszechpolska nie ujawniła się w działaniu i nie podszyla się pod interesa obrony Kościoła katolickiego przed straszmem jego uciemieniem przez rząd rosyjski — sprawę tą postawiłem na porządku dziennym mową moją do biskupa Szembeka, starając się w niej ściśle rozgraniczyć obowiązek obrony prawdy wiary od popierania i sympatyi dla bezbożnej masońskiej anarchistycznej i nihilistycznej roboty — a więc, gdy starałem się postawić sprawę na gruncie poważnym, na którym można się spotkać i porozumieć przynajmniej z uczciwymi patriotami rosyjskimi; to »*Czas*« nie tylko że działania mojego nie popierał, ale zostawił mię nawet wówczas zupełnie swojemu losowi, gdy w najbezpieczniejszy sposób zostałem napadniętym zarówno przez prasę wszechpolską, jak przez inne organa, maczające swoje ręce w masońskich praktykach i teoryach.

A dzisiaj, gdy konspiracya wszechpolska opanowała już i schwyciła w swoje szpony kwestyą prześladowania religijnego w Polsce, gdy na tem podatnem

tle z szaloną szybkością zaczęła się szerzyć i zdobywać coraz to nowe obszary gruntu do swojego działania, gdy dotarła aż na Ruś, Litwę i Pińszczyznę, wtedy chowa »Czas« swoją głowę pod skrzydło i zapewnia nas, że cała agitacja, to rzecz bez znaczenia, będąca tylko dziełem chorobliwej ambicji garstki bezimiennych publicystów! Możnaby się zapytać szanownej redakcji, czy kpi z czytelników, czy o drogę pyta, czy może urządza im »prima aprilis«? gdy się wyczyta w Nr. 75 »Czasu« z 1 kwietnia r. b. następujące, pełne treści i głębokości uwagi o proteście młodzieży w Pińsku:

»Wiek XX rozpisuje się długo i szeroko o nowym proteście młodzieży szkolnej w gimnazyum w Pińsku. Młodzież odmówiła odpowiedzi w języku rosyjskim podczas nauki religii. Tych kilkadziesiąt relegacji, które krok młodzieży pociągnie za sobą, są nowym dorobkiem wszechpolskiej demokracji, uprawiającej swoją »dojrzałą« politykę wśród malców gimnazjalnych. O poważnej akcji ludzi starszych w tej tak ważnej dla każdego Polaka sprawie nie słyszymy, ale za to mnożą się wieści o »podnoszeniu ducha« u najmłodszych, którym się łamie życie i marnuje przyszłość«.

Jakiejże więc »poważnej akcji« wymaga »Czas« od »ludzi starszych w tej tak ważnej dla każdego Polaka sprawie? Jaki wynalazł on inny sposób tej akcji przeciwko wołającemu o pomstę do nieba gwałceniu uczuć katolickich przez rząd rosyjski, zmuszający dzieci w czasie lekcji religii do nauki języka rosyjskiego, zamiast nauki prawd świętej wiary Chrystusowej? Cóż ci rodzice mogą innego zrobić w takim wypadku, jak odebrać dzieci ze szkoły lub pouczyć je, że mają one prawo i obowiązek oprzeć się temu gwałtowi, zadanemu ich sumieniom, że mają obowiązek protestować przeciwko rosyjskiej katechizacji?

W jednym i drugim razie naraża się dziecko na utratę sposobności do szkolnego wykształcenia, zupełnie tak samo, jak naraża się urzędnik Polak w służbie rządowej na biedę i niemożność awansu, jeżeli nie chce przyjąć prawosławia, tak samo, jak naraża się unita na wygnanie i prześladowanie, jeżeli chce wytrwać przy prawdzie wiary. Taką bowiem już Bóg wytknął drogę aż do skończenia świata dla zwycięstwa prawdy, drogę, którą jedynie cierpieniem i ofiarami można torować *»Albowiem powstanie naród przeciwko narodowi i królestwo przeciwko królestwu, i będą mory i głody i drżenie ziemi po miejscach«*.

»A to wszystko są początki boleści«.

»Tedy podadzą was w udręczenie: i będziecie nienawidzeni od wszech narodów dla imienia mego«. (Ew. u św. Mateusza. R. XXIV, 7—9).

Zupełnie nie można nawet wpaść na myśl, jakiego rodzaju akcyi wygląda *»Czas«* po ludziach starszych w kwestyi rosyjskiego wykładu religii. Jeżeli ma na myśli wystąpienie w tej sprawie biskupów, to przyznaję się, że nie podążę za nim w tym kierunku. Niezawodnie, że niesłychaną przejmuję mię radością każdy akt wychodzący od naszych pasterzy duchowych, podjęty w celu obrony praw Kościoła i moralności katolickiej. Nie považę się jednak nigdy wyzywać ich do tych aktów, chociażby z tej prostej przyczyny, że nie ja, lecz oni dźwigają na swoich sumieniach ciężkie brzemie odpowiedzialności za pomyślny rozwój Kościoła katolickiego i moralności chrześcijańskiej w nieszczęsnym tym naszym i srogo prześladowanym kraju; choćby dla tego, że nie ja, lecz oni wyrzekli się ziemskiego swojego szczęścia i poszli za Chrystusem Panem, że nie ja, lecz oni otrzymali szczególniejszą łaskę Ducha Świętego do

zarządu Kościołem w Sakramencie kapłaństwa. A jeżeli »Czas« ma na myśli podjęcie w tym kierunku działania przez osoby świeckie, to wobec braku wszelkich ciał reprezentujących interesa moralne ludności polskiej, wobec najkategoryczniejszego zakazu skarżenia się za doznane krzywdy, w adresach przedstawionych monarche; trzebaby chyba przypuścić, że »Czas« gorszy się tem, że ci starsi nie uzbroili się w kije i baty i nie zaatakowali katechetów i dyrektorów gimnazjalnych.

Po za tem jeden tylko pozostawał środek obrony, t. j. działanie na rosyjską opinią publiczną. Tą akcją rozpocząłem — jak już o tem wyżej wspomniałem — w Petersburgu i to w czasie, gdy jeszcze wszechpolska konspiracja nie stała się panem placu w rzeczach Kościoła i wiary, podjąłem ją w sposób wykluczający z góry wszelkie nadużycie ucisku i prześladowania Kościoła w celach konspiracyjnych i rewolucyjnych.

»Kto ideał swój — powiedziałem w mowie do księdza biskupa Szembeka — stawia poza swojemi plecami, ten na dziś nie potrafi wskazać narodowi innej drogi, jak drogę bezmyślnej vegetacji lub rozpaczy, a na jutro innego nie wzniesie mu drogowskazu, jak beznadziejne zwątpienie o przyszłości. Wiedzmy o tem, że ani dziur kieszeni, ani dziur polityki nie łąta się dziurami sumienia, a dziur sumienia nie łąta się patryotyzmem! Nie potrzebujemy innych świętości i innych ideałów, jak te, które nam stawia święty Kościół powszechny, który w źródle powszechnej swojej miłości do owczarni Chrystusowej, czerpie zarówno miłość do wszystkich narodów, wytworzonych przez Opatrzność, jako też i uznanie ich praw przyrodzonych, nie zapominając nigdy o tem, że pierwszym działaniem łaski Ducha świętego na apostołów, było obdarzenie ich różnością języków, iżby każdy człowiek »ze swego narodu«, mógł pobierać naukę w przyrodzonej swojej mowie« (str. 14—15).

Przecież słowa te moje wydrukowane były w jednym z najpoważniejszych dzienników w Petersburgu, a mowa ta moja spotkała się z sympatyą ogólną całej bez wyjątku prasy rosyjskiej. Pytam się więc dla czego »Czas« w sprawozdaniu swoim wypuścił ten ustęp akcentujący otwarcie prawa narodu naszego do pobierania nauki w przyrodzonej swojej mowie? Pytam się, dlaczego zupełnie przemilczał wydaną następnie przeze mnie obronę przeciwko napaściom masońsko-liberalnej i masońsko-konserwatywnej naszej prasy polskiej w Galicyi i w Petersburgu? Dla czego zataił wyrażony w tejsze broszurze protest mój przeciwko temu, że:

»nieprzejednani rusyfikatorzy, poświęciwszy od lat trzydziestu kilku całe publiczne wychowanie w polskich prowincjach wyłącznie celowi wynarodowienia Polaków, wysilają się teraz, by nawet z katolickiego powszechnego Chrystusowego Kościoła zrobić narzędzie policyjne do wydzierania Polakom przyrodzonego ich języka i wytworzonej przez Opatrzność narodowości?«

Dlaczego zataił to przed swoimi czytelnikami, że:

»postanowiłem przypomnieć wszystkim prawym i pragnącym sprawiedliwości Rosyanom, że rugowanie przyrodzonego języka z wykształcenia publicznego, nie jest bynajmniej sprawą polityczną, ale jest niesprawiedliwością moralną, jest wyrządzoną naszemu narodowi krzywdą, wręcz sprzeciwiającą się woli Bożej, wyraźnie objawionej apostołom przez Ducha św.«
(str. 4).

Jeżeli rzeczywiście zależało »Czasowi« na tem, żeby inicjatywa w ważnej tej sprawie wyszła była od starszych i wyszła była od ludzi pragnących i żądających sprawiedliwości, a nie konspiracyi i rewolucyi, to jego przecież było rzeczą nie dać upaść mojemu protestowi,

postarać się o to, by dowiedziało się o nim polskie społeczeństwo i poparło go. A miał on jeszcze w tem i to ułatwienie. że, jak już wyżej powiedziałem, *S. Petersburskija Wiedomosti* ogłosiły również moją odpowiedź gazecie *Nowoje Wremia*, w której potępiam i nazywam oburzającą teorią Krzywickiego, przepowiadającą nam konieczność utraty własnej polskiej mowy.

Ale redakcja »*Czasu*« bez porównania ważniejsze miała przed sobą zadania, bo musiała kokietować z masoneryą krakowską, by przeprowadzić wybór swojego współredaktora pana Dr Leopolda Władysława Jaworskiego do Sejmu.

Wybór ten byłby stanowczo skompromitowanym, gdyby *Czas* poważył się był stanąć w obronie »zaprzaińca« i »psychopaty«, dotrzymując zrobionej mu obietnicy przez ówczesnego współredaktora *Czasu*, pana Beaupré i przez wydawcę tegoż dziennika, p. Chylińskiego, którzy widocznie zaadoptowawszy teorię wszechpolskiej moralności, głoszone, jak wiemy, przez p. Zygmunta Balickiego, nie chcąc być kłamcami, woleli złamać dane psychopacie przyrzeczenie, niż sprzeniewierzyć się pierwszemu artykułowi stańczykowskiej moralności, który opiewa:

Będziesz za jakąbądź cenę popierał zawsze i wszędzie ludzi należących do twojego stronnictwa, a nie będziesz się niczem krępował w zwalczaniu ludzi, którzy nie chcą we wszystkim basować i potakiwać tobie i Stańczykom.

To też próbę zrobioną przezemnie do nawiązania bezpośredniej wymiany myśli z uczciwymi patryotami rosyjskimi, szczerze swoją ojczyznę rosyjską miłującymi i do wynalezienia sprawiedliwych podstaw dla wspólnego naszych dwóch narodów rozwoju, powitał *Czas*

zupełnie z taką samą niechęcią i złą wolą, z jaką 40 lat temu starał się podkopać polityczną akcją, zainicjowaną w tymże samym celu przez Aleksandra Wielopolskiego.

»Nie ma jeszcze najmniejszego do radości powodu«...
 »a my, Polacy, nie powinniśmy ze zbytnią ufnością w przyszłość poglądać«,

temi słowy witał *Czas* z 31 marca 1861 r. wstąpienie do rządu Margrabiego, pomimo tego, iż sam uznawał, że:

»Wybór p. margr. Wielopolskiego«... »może nam służyć za rękojmią, że reformy rzezzone tak będą w życie wprowadzone, że z nich dla kraju prawdziwy wyniknie pożytek«...

W *Czasie* z 13 kwietnia 1861 r., wyszły z pod pióra pana Manna artykuł, potępia wprost Wielopolskiego za rozwiązanie Towarzystwa rolniczego, w którym usadowiła się biała i czerwona spiskowa organicya.

»Rozwiązanie« — pisze on — »Towarzystwa rolniczego zasługuje pomimo wszelkich względów na potępienie«... »Manifestacye były, śmiało powiedzieć można, konieczne i zapytać wolno, czy rząd chciał takowych, aby krew niewinna i bezbronna znów lała się w Warszawie«.

»Zapowiedziane«... »reformy« — pisał *Czas* 4 maja 1861 r. — »mniej nadają swobód Królestwu Polskiemu, aniżeli ich obiecywał nadać Statut«... »Car Aleksander II, ogłaszając reformy jako dobrodziejstwo, mniej w nich daje swobód mieszkańcom Królestwa Polskiego, aniżeli cesarz Mikołaj I ich przyrzekł w statucie, który ogłaszał jako karę«.

Taki to był początek poparcia, danego przez konserwatystów polskich Polakowi, który od trzydziestu lat po raz pierwszy uzyskał jedno z najważniejszych

w rządzie Królestwa Polskiego, stanowisko. Co dalej się działo, na to niechże nam służy za próbkę życzliwość, z jaką powitał *Czas* z 19 października 1861 wprowadzenie polskiego wychowania publicznego:

»Ktokolwiek« — pisze *Czas* — »odczytał z uwagą raport ministra Tymowskiego, ten nie mógł sobie rokować żadnych prawdziwych korzyści z instytucji, które rząd rosyjski w Królestwie Polskiem zaprowadzić — Europie ogłosił« ...

»Z tylu zapowiedzianych Królestwu Polskiemu i Europie reform i projektów do ustaw« — czytamy znowu w *Czasie* z 22 listopada 1861 r. — »jeden tylko projekt zmieniony został na ustawę — jedna tylko reforma zaprowadzona została rzeczywiście, nawet pod tak zwanym stanem wojennym, a reformą tą jest wielkie rozwinięcie i powiększenie policyi dla miasta stołecznego Warszawy«.

Disiaj zupełnie tak samo, jak przed 40 laty, dba *Czas* nie o przyszłość ojczyzny, nie o uchronienie jej od niechybnych nieszczęść i doprowadzenie jej do bezpiecznego portu, ale o niezamykanie sobie wrot przyszłości, czyli raczej o nienarażanie na szwank swojej popularności. Ona to pędzi go nieprzepartą mocą w niewolę nowej masońskiej konspiracyi, której wysługuje się *Czas*, protestując od czasu do czasu dla przyzwoitości przeciwko jej panowaniu.

To pewna, że zupełnie tak samo jak przed 40 laty nie znajdzie się dziś u nas ani dziesięciu nawet ludzi czynu i woli, którzyby zrozumieli zbliżające się niebezpieczeństwo, i którzyby chcieli śmiało i energicznie działać dla zażegnania go.

Najtężsi z naszych konserwatystów, o ile nie sympatyzują wprost z konspiracją wszechpolską, są zupełnie podobni do starej panny służącej, pakującej z naj-

większą flegmą kołnierzyki, kryski i śmizetki do kufra i bojącej się, przedewszystkiem o to, by ich nie pomiać, w chwili, gdy już ogień pożaru obejmuje posadzkę i schody i uważającej za dowód wielkiego braku taktu i brutalności ze strony strażaków pożarnych, że kufer z jej bielizną wyrzucili przez okno, a ją gwałtem z pośród płomieni na ulicę wynieśli.

O tem nie chcą wiedzieć konserwatyści nasi, że konspiracya i rewolucya nigdy w XX wieku nie organizuje się sama z siebie; a jeżeli ujawnia się ona wśród narodu, to jest to niechybnym dowodem, że potrzebną jest jednemu z postronnych mocarstw.

Niestety ta bezradność stronnictwa konserwatywnego zawsze się na tem u nas kończy, że nie tylko pozwala ona szerzyć się swobodnie zabójczemu dla ojczyzny działaniu spiskowemu, ale sama najczęściej poddaje kark swój pod jarzmo ideału konspiracyi i przewrotu społecznego. To też ze wszystkiego jest widocznem, że naród nasz stał się dzisiaj narzędziem gry, w której kości bynajmniej nie o nasze rzucone są szczęście.

Tak samo dziś, jak przed 40 laty, rząd Austrii zostawia Galicyi wszelką swobodę zarzucania na Królestwo Polskie sieci konspiracyi, wymierzonej przeciwko Rosyi. Pismom wszechpolskim, wydawanym w Krakowie i we Lwowie, wolno jawnie propagować konspiracyjną robotę, wolno podzegać do powstania, wolno podjudzać do politycznych mordów i skrytobójstw. Na rzecz członków konspiracyi wolno terroryzować wyborców, wolno lekceważyć sobie władzę administracyjną, wolno bezkarnie obdzierać fundusze rezerwowe kas oszczędności. Etykieta patryotyzmu wszechpolskiego

pokrywa wszelki gwałt, rozbój i złodziejstwo, zapewnia zupełną bezkarność.

Zdawałoby się, że wracamy się do onych czasów, o których pisał w r. 1864 Julian Klaczko w *»Revue des deux Mondes«* na str. 324, że:

»w Wiedniu zupełnie nie wywołałoby zadowolenia, gdyby wbrew możliwości, ruch polski dał się ukończyć na łonie jakiegokolwiek pojednania«.

»Dzienniki krakowskie i lwowskie miały zostawioną zupełną swobodę do podkopywania systemu margrabiego Wielopolskiego w samej jego zasadzie, do surowego sądzenia wszystkich zarządzeń jego administracyi, do rozniecania ognia, który i tak, aż nadto był gotowym do wybuchnięcia płomieniem«.

Wartoby, żeby pamiętano o tem w Wiedniu, że bezpośrednim wynikiem tej polityki był Königrätz, była utrata Wenecyi i wyparcie Austrii z Niemiec.

Gdy rzucimy okiem na historią ostatnich stu kilkunastu lat, to musi nas zastanowić fakt, że przez cały ten peryod politycznego swojego wzrostu, Prusy zawsze rezerwowały dla siebie miejsce przy dwóch stołkach partyi dyplomatycznej, zachowując sobie aż do ostatniej chwili możność rzucenia swej stawki na czarne lub też czerwone pole hazardu politycznego.

Podczas, gdy Fryderyk II starał się za pomocą Konstytucyi 3-go maja, zapewnić sobie pomoc stutysięcznej polskiej armii przeciwko zmęczonej turecką wojną Rosyi, miał on jednocześnie w kieszeni gotowy projekt podziału Polski pomiędzy Prusy, Rosyą i Austryą, na wypadek, gdyby Polska okazała się niezdolną do wystawienia poważnej siły wojennej.

Czterdzieści lat temu, pracowały Prusy nad rozbięciem przymierza francusko-rosyjskiego za pomocą po-

wstania polskiego, gotowe jednak były do połączenia się z interwencją za Polską, gdyby sztuka była się nie udała i gdyby powstanie polskie nie było Rosyi rzuciło w objęcia krzyżackie. Zupełnie taką samą podwójną grę, tylko jeszcze wyraźniej zaakcentowaną, odgrywają dziś Prusy względem Austrii. Trójprzymierze służy oczywiście do zneutralizowania wolności działania Austrii i zmuszenia jej do podążania za celami polityki pruskiej. Każdej chwili jednak gotowe są Prusy połączyć się z Rosyą przeciwko Austrii, gdyby w tem widziały sposób uchronienia się od koalicji austriacko-francusko-rosyjskiej, która oczywiście stałaby się zabójczym dla nich ciosem.

Wobec takiego bowiem przymierza, mogłyby Prusy rachować tylko na dywersję na azjatyckim Wschodzie, ta jednak nie mogłaby przeszkodzić zmiążdżeniu sił militarynych niemieckich przez Rosyą, Austryą i Francją, zanim Anglia z Japonią zdołałyby dostateczną armią wysadzić przeciwko Rosyi na chińskich wybrzeżach. To też ze wszystkiego się okazuje, że cała akcja pruskiej dyplomacji i pruskiego wpływu, ku temu jest skierowaną, by nie dopuścić do przymierza austriacko-rosyjskiego, strasząc Austryą niebezpieczeństwem rosyjskiem, i osłabiając ją agitacją wszechniemiecką w Czechach, a ruską w Galicyi; w Rosyi zaś podbudzając apetyt na Galicyą i strasząc ją niebezpieczeństwem ze strony wszechpolskiej agitacji. To jest jasne jak słońce, że gdyby doszło do szczerzej zgody Polaków z Rosyą i do szczerzego przymierza jej z Austryą, to wobec istniejącego już przymierza francusko-rosyjskiego, nowe to przymierze mogłoby nikogo się nie bać i światu całemu narzucać swą wolę. Ale to jest właśnie powodem dlaczego doń dojść nie może, dlaczego prze-

zorna dyplomacya pruska wytęży na to wszystkie swoje siły, by myśli tej nie dać się na dobre zagnieździć ani w Wiedniu, ani w Petersburgu.

Gdyby dzisiejsze trójprzymierze przetrwało wszelkie próby i było rzeczywiście osią systemu polityki pruskiej, w razie zawikłań azyatyckich, to oczywiście, że pozycja Rosyi, zagrożonej od zachodu trójprzymierzem, od południa Turcyą, a od wschodu Japonią i Anglią, a może i Stanami Zjednoczonymi, stałaby się bez wyjścia. Z pozycji tej mogłoby tylko Rosyą wyratować przecignięcie na swoją stronę Austrii, a z pewnością, że w tem położeniu rzeczy, nie byłoby ofiary tak dużej, którejby Rosya nie musiała i nie zdecydowała się zrobić, żeby tylko otworzyć sobie drogę wyjścia z sytuacji bez wyjścia. To też nie wątpię, że w wypadku tym zdecydowałaby się Rosya dać autonomią Królestwu Polskiemu, równie jak i Litwie i zdecydowałaby się przystać na federacyą ludów bałkańskich pod opieką Austrii. W takim razie Austriya stałaby się państwem przeważnie słowiańskiem i dość na to silnem, by móżd sprzymierzyć się z Rosyą nie na to, by być przez nią połączoną, ale na to, żeby wspólnie z nią opierać się germanizmowi i wspólnie z nią pracować nad cywilizacyjnym zbliżeniem się zachodniej i wschodniej Słowiańszczyzny. W tej kombinacyi zyskiwałaby Rosya spokój wewnętrzny przez uszanowanie praw do narodowego rozwoju polskich swoich i litewskich prowincyi; silnego sprzymierzenia, zasłaniającego ją od niebezpieczeństwa pruskiego i swobodę zarówno do własnego swojego moralnego i ekonomicznego rozwoju, jak do ugruntowania swojego wpływu i swojej przewagi w Azji.

Austriya zyskiwałaby wyzwolenie się z niewoli pruskiej i otwarcie drogi na daleki Wschód dla zbytu swo-

jej produkcji przemysłowej, a więc zyskiwałyby warunki bytu ekonomicznego, na których jej nie dostaje w tej chwili, a ten łącznik jej z Rosyą mógłby wreszcie doprowadzić do ogólnej federacji ludów słowiańskich pod egidą Rosyi. W wykonaniu tego planu nie trzebaby się obawiać ani opozycji czeskich i austriackich Niemców, ani opozycji węgierskiej, korzyści bowiem dla przemysłu, zarówno austriackiego, jak węgierskiego, byłyby z tej kombinacji tak wielkie, że nawet Wolf i Schönerer w nichby zasmakowali. A jednak świetny ten plan zbawczy zarówno dla Austrii, jak dla Rosyi i dla Polaków, dlatego właśnie jest trudnym do wykonania, że jest za świetnym i za zbawczym dla nich; dlatego bowiem zrobią Prusacy wszystko, co tylko będzie w ich mocy, żeby przeszkodzić jego urzeczywistnieniu.

Widząc to jednoczesne tępienie polskiego narodu przez Prusy i Rosyą, widząc tą nieustającą i niesłabnącą najbrutalniejszą germanizacją w Księstwie Poznańskim, a rusyfikacją w Królestwie Polskiem i na Litwie, musimy przyjść do przekonania, że Prusy muszą trzymać w ręku Rosyą nadziejami częściowego, wspólnego rozbioru Austrii i gotowe są wywikłać się w ten sposób z krytycznego położenia, które im grozi. Wysuwając na pierwszy plan kwestyą częściowego rozbioru Austrii — jeżeli Francya dotrzymałaby i w tym wypadku przymierza Rosyi — to Prusy odsuwają na cały szereg lat rozstrzygnięcie kwestyi azjatyckiej. Po częściowym rozbiorze Austrii, t. j. po wcieleniu Czech do Prus, a Galicyi do Rosyi i po zhołdowaniu Węgier i reszty Austrii przez Prusy, kwestya azjatycka nie tylko, że nie będzie im ciężką, ale przeciwnie, będzie ona niesłychanie ważnym dla nich czynnikiem do trzymania w szachu to Rosyi, to Anglii. Przechylając się w sprawie

azyatyckiej to na stronę Anglii, to na stronę Rosyi, stosownie do chwilowych wymogów własnej swojej polityki, tymczasem będą mogły Prusy wypierać wpływ rosyjski z półwyspu Bałkańskiego za pośrednictwem niemieckich dynastyi w Rumunii i Bułgarii, korzystając ze stanowczej swojej przewagi ekonomicznej i intelektualnej. Po utracie Galicyi i Czech, Węgry i reszta Austrii będą albo wprost wciągnięte do Cesarstwa Niemieckiego, by odgrywać rolę Saksonii lub Bawaryi, albo też zachowają jeszcze pewne pozory niepodległości politycznej, ale na to tylko, by pod względem handlowym wejść w zupełną od Niemiec zależność, a pod militarnym i politycznym, wprost odbierać z Berlina rozkazy.

Rosya na tej kombinacyi ostatecznie nie zyska nic a nic. Wpływ jej na Słowiańszczyznę zachodnią i południową zostanie w ten sam sposób wypchniętym na drodze pokojowej, w jaki sposób na drodze krwi i żelaza wypchnął Bismarck wpływ Austrii z Niemiec. Wrzód polski zwiększy się w granicach państwa rosyjskiego o całą Galicyą. Rosya będzie musiała podwoić swoje wysiłki, by wyniszczyć, by strawić naród polski, to znaczy, by zniszczyć naturalny swój dopływ cywilizacyi zachodniej. Ma się rozumieć samo przez się, że Prusy, nie potrzebując się już obawiać grożącej im ewentalności przymierza austriacko-rosyjskiego, zyskałyby wszelką swobodę, do protegowania wszechpolskości pomiędzy trzema milionami swoich Poznańczyków, nie szczędząc im prawdopodobnie ani uniwersytetu polskiego w Poznaniu, ani szkół polskich i teatrów z przedstawieniami *»Tamtego«* i *»Kościuszki pod Raclawicami«*, a nie mówi się już o jubileuszach Konstytucyi 3-go maja, listopadowego i styczniowego powstania i t. d., i t. d. Rosya

więc dostałaby się pomiędzy propagandę wszechniemiecką, szerzoną przez Prusy w Kurlandyi, a propagandę wszechpolską, szerzoną przez nie w Warszawie, Krakowie, Wilnie i Kijowie, a to wszystko poparte przez szpiegowsko-polityczną akcją Prus w samejże armii rosyjskiej, do czego chyba wykazały Prusy w ostatnich czasach znakomite uzdolnienie. I nie przeszłoby lat 15 lub co najwyżej 20, a Rosya znalazłaby się znowu w pozycji, w jakiej się dziś może znaleźć, jeżeli nie wyratuje się z niej przymierzem z Austryą, z tą jednak różnicą, że Austrya nie istniałaby już jako wielkie, zupełnie niepodległe mocarstwo, ale tylko jako występujący się Prusom satelita, a więc nie znalazłaby już Rosya wówczas tego punktu wyjścia, który dzisiaj stoi przed nią otworem, jeżeli zrozumie jego konieczność i zdecyduje się porobić zawczasu na rzecz tej konieczności dostateczne poświęcenia ze swojej strony. To pewna, że gdyby Austrya, porzuciwszy dzisiejsze trójprzymierze, zawarła stały sojusz z Rosyą i z Francją, to nieawisz, pragnienie zemsty, które ogarnęłyby Prusy względem Austryi, stałyby się dla Rosyi aż nadto dostateczną gwarancją stałości i szczeroci przyjaźni austryackiej.

Rosya zaś innej nie mogłaby dać Austryi gwarancyi swojej przyjaźni, jak dozwoleciem na utworzenie pod egidą Austryi federacyi zachodnio-południowych ludów słowiańskich, a więc utworzenia państwa nadość silnego, które chociażby nie mogło zupełnie dorównywać wielkością i potęgą Rosyi, to jednak mogłoby już wejść z nią w stałe związki przymierza i traktatów bez obawy, by być przez nią wchłonięciem. Prowincye polskie powinny pozostać jak dotychczas rozdzielonemi pomiędzy dwa odłamy Słowiańszczyzny i tworzyć ich

organiczny duchowy łącznik do chwili, dopóki nie dojrzeje sprawa federacji całej Słowiańszczyzny.

Życzę sobie, żeby mię nikt nie posądzał o jakiś słowiańsko-polski szowinizm, który na to dzwoni na przymierze francusko-austriacko-rosyjskie, by przy jego pomocy rozniecić pożar europejskiej wojny, zniszczyć potęgę i cywilizacją niemiecką i połączyć w jedną polityczną całość rozdarte przez rozbiór dzielnice Polski, wydzierając Poznańskie, Śląsk i Gdańsk Prusakom i przyłączając je do Królestwa Polskiego.

Oświadczam stanowczo, że przymierza austriacko-rosyjskiego pragnę nie po to, by Europę pogrążyć, a Prusy utopić w morzu krwi chrześcijańskiej, ale pragnę go na to, żeby ją od niechybnej uchronić wojny, żeby bez wojny zapewnić panowanie w Europie międzynarodowej sprawiedliwości, a więc sprawiedliwości także względem Polaków, zarówno w Austrii, jak w Rosji i Prusach. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że gdyby Rosja podała rękę Polakom u siebie, gdyby uznała przyrodzone ich prawa do narodowego rozwoju, to oparta o szczere przymierze z Austrią i Francją, stanowiłaby taką siłę cywilizacyjnego rozwoju i taką polityczną potęgę, że bez wojny mogłaby nakazać Prusom poszanowanie zasad chrześcijańskiej sprawiedliwości względem Polaków zarówno w Poznańskim, jak w Śląsku lub Prusach wschodnich. Nie przypuszczam bowiem, żeby Prusy poważyły się w takim wypadku narażać się na wojnę z Rosją i na utratę Poznańskiego i Gdańska na rzecz Rosji, a Śląska na rzecz Austrii. Nie przestanę powtarzać, że rozdział jednego narodu pomiędzy dwa lub trzy państwa, uważam za zupełnie celowe zrządzenie Boże, przygotowujące drogi do przyszłej politycznej łączności całego chrze-

ścijańskiego świata. A Polacy w Poznańskim, przy uszanowaniu narodowego ich rozwoju, stanowiliby taki sam łącznik organiczny pomiędzy światem słowiańskim a germańskim, jaki stanowią Niemcy austriaccy pomiędzy temiż w odwrotnym kierunku, jaki zresztą stanowi Galicya względem Rosyi.

Nie ma większego kłamstwa, nie ma większego bezprawia, nie ma większego pomiatania wszystkiemi przyrodzonemi prawami człowieka i wszelką logiką historyi, jak głoszenie prawa, które ma niejako przysługiwać każdej narodowości do łącznego politycznego bytu, t. j. do jedności narodowej, politycznej i terytorjalnej. Ta to fałszywa doktryna, pokrywająca tylko chciwość i niepohamowaną ambycją polityczną, jest źródłem wszystkich najbezpieczniejszych, najwięcej duchowi chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości oraz logice historyi przeciwnych gwałtów.

Oczywiście, że gdyby Prusy nie zrozumiały swojej nowej pozycji światowej i swoich cywilizacyjnych obowiązków względem Polaków, zostających pod ich panowaniem, gdyby rachując na swoją dotychczasową gwiazdę wojenną, poważyły się rzucić na Rosyą, Francją i Austryą, to po zwycięskiej rozprawie, państwom tym przysługiwałoby wszelkie prawo do odebrania im zarówno Poznańskiego, Śląska i Prus wschodnich, jak Alzacyi i Lotaryngii. Ale powtarzam, że nie ta rewindykacja, ale pokojowa presya na Prusy w celu zmuszenia ich do sprawiedliwości, powinna być celem nowego tego trójprzymierza.

Czy Rosya i Austrya rozumieją wspólny swój interes pod naciskiem coraz to więcej gwałtownie narzucającej się konieczności? Jak dotąd rzeczy stoją, wszystko zdaje się na to wskazywać, że Rosya pozostaje niestety

dotychczas pod suggestyą Prus i kieruje się ściśle w stosunkach do Austrii i do Polaków, otrzymanemi z Berlina wskazówkami, jeżeli nie rozkazami. Jeżeli więc Prusom uda się znaleźć stosowną chwilę do rzucenia się wraz z Rosyą na Austryą, to los jej, więcej albo mniej desperacki, zależnym będzie od tego, czy Francya dotrzyma w takim razie przymierza z Rosyą i czy zachowa neutralność, lub czy też przeczuci się wraz z Francyą, Anglią i Japonią na stronę Austrii i czynnie przeciwko Prusom wystąpi?

Włochy w takim wypadku nie mogłyby iść przeciwko Anglii i co najmniej, musiałyby być neutralnemi, jeżeli nie zawarłyby z nią przymierza zaczepno - odporne. W razie, gdyby Francya dotrwała w przymierzu z Rosyą, to oczywiście, iż los Austrii byłby z góry przesądzonym. Inaczej rzeczyby się jednak miała, gdyby Francya wystąpiła czynnie nad Renem. W takim razie Anglia robiłaby z pewnością wszystko, co tylko byłoby w jej mocy, by zetrzyć naraz głowę Rosyi, zagrażającej Indyom i zetrzeć Prusy, zagrażające swoją konkurencyą jej azyatyckiemu handlowi. Zdaje mi się też, że nie za śmiałe zrobię przypuszczenie, iż w takim wypadku rozprawa byłaby dla Austrii nader ciężką, ale musiałyby się, a przynajmniej mogłyby się skończyć ostatecznem jej zwycięstwem.

Jakie obowiązki ciążyłyby w razie wybuchłej wojny na ludach wchodzących w skład Austrii, bez względu na to, czy Austria byłaby popartą lub nie przez Francyą, o tem chyba nie potrzebuję tu pisać, bo samo przez się się rozumie, że obowiązanemiby one były do desperackiej obrony, która musiałyby albo przyciągnąć szczęście, albo przynajmniej drogo kazać zwycięzcom okupić swój podbój. Czy w takim razie, snuta

przez Prusy wszechpolska konspiracya w celu niedopuszczenia do zgody Polaków z Rosyą, nie dałaby się zarówno Prusom jak Rosyi we znaki, to znowu inne pytanie, którego nie myślę tu rozwiązywać.

W każdym razie uważam to za największy błąd ze strony polityki rosyjskiej, że umotawszy się w sieć intrygi pruskiej, idzie Rosya na oślep ku przyszłości, z której Austria może wyjść cało i zwycięsko lub w najgorszym razie stać się drugorzędnem mocarstwem, wchodzącem w sferę interesów pruskich, ale Rosya, czy zwyciężona, czy zwycięska, musi w każdym razie najgorszy zrobić interes, zwycięstwo jej bowiem mogłoby jej pogrom odroczyć tylko na lat kilkanaście, ale go nie zażegnać.

W razie pokonania bowiem Austrii, następny dalszy krzyżacki pochód ku Wschodowi wstrzymałby się tylko do tej chwili, w której Rosya zdeorganizowawszy do reszty polskie prowincye, zrobiłaby je już łatwym kęsem dla pruskiej germanizacyi. Jeżeli Rosya dałaby się Prusom złowić na wędkę tej kombinacyi politycznej, to nie ulega dla mnie żadnej wątpliwości, że pod koniec XX. wieku istnienie Rosyi jako potężnego niepodległego państwa słowiańskiego, będzie należało już do historycznych legend, cały cywilizowany świat rozdzielonymby był pomiędzy Germanami a Anglo Saksonami.

»Rosya jest wrogiem zasadniczym naszego istnienia państwowego« — powiada pan G. Topór na str. 169 marcowego *Przeglądu Wszechpolskiego* z r. b. Myli się pan Topór. Nie Rosya, ale logika nieprzeparta historyi, ale geografia, topografia i chronologia jest wrogiem zasadniczym naszego istnienia państwowego. To jest źle mówię, nie myli się pan

G. Topór, lecz rozmyślnie wprowadza w błąd swoich czytelników, bo wie o tem przecież doskonale, że:

»Rzut oka na mapę wskazuje, czem byłaby Rosya, gdyby utraciła to, co zdobyła w trzech rozbiorach: byłaby to, jak to już zauważył Mochnacki, masa olbrzymia, ale bardzo niewykończona, tak, że oddzielne części imperyum byłyby pozbawione należytego związku«. (str. 167—168).

A ten sam rzut oka na mapę, który wskazuje nam niezbędnosć Polski i Litwy dla politycznego bytu Rosyi, ten sam też wskazuje nam niezbędnosć Rosyi dla politycznego bytu Polski i Litwy.

To też jeżeli prawdą jest, że

»Rosya jest wrogiem samodzielności Słowian, że »jest i naszym historycznym nieprzyjacielem«

jak to utrzymuje p. G. Topór w marcowym *Przeglądzie Wszepocholskim* z r. b. (str. 175), to dzieje się to głównie dlatego,

że jak nas zapewnia p. R. Skrzvcki (w marcowym zeszycie tegoż pisma na str. 192), »wszelka prawdziwie narodowa działalność« jest właściwie przygotowaniem do samoistnej budowy państwa«;

dzieje się to dlatego, że jak utrzymuje w tymże zeszycie na str. 220 p. Ignotus, mówiąc o rozruchach studenckich w Rosyi:

»Myśmy tymczasem radzi tej anarchii, która odciąga uwagę rządu do wewnętrznych stosunków rosyjskich i osłabia go. »Nam trzeba, żeby rząd był słabszy i żeby nie miał czasu zanadto się nami zajmować«.

Oczywiście, że przy takich pragnieniach nie może być mowy o jakimkolwiek naszym działaniu i wpływie duchowym i chrześcijańskim na pomyślny rozwój państwa i społeczeństwa rosyjskiego; a z czysto materialistycznego punktu widzenia, któremu hołduje »wszechpolski« patryotyzm, zupełnie konsekwentnie oburza się pan R. Skrzycki w tymże marcowym *Przeglądzie Wszechpolskim* na stańczyków krakowskich i pozytywistów warszawskich, iż wykazują,

ze pierwszym naszym zadaniem poprawić, zreformować swój charakter, wytępić wady narodowe, nauczyć się od obcych, co stanowi ich zalety« (str. 191),

i zupełnie tak samo konsekwentnie zapewnia nas pan G. Topór, że:

»Wyobrazić sobie Rosyą jutrzejszą całkowicie różną od tej, jaką była wczoraj i jaką jest dzisiaj, jest to odebrać wnioskowaniu politycznemu wszelką podstawę realną«. (marcowy zeszyt str. 175).

Nie wolno jednak w ten sposób rezonować Polakowi, katolikowi i konserwatyście, który wierzy w to, że Bóg nie przeznacza z góry stu milionów ludzi na moralną zagładę, że Chrystus Pan odkupił i zbawił cały ród ludzki, a więc wszystkich ludzi, wszystkie narody i wszystkie społeczeństwa zrobił dostępnymi dla łaski Bożej i dla prawdy wiary.

To pewna, że nie ma rzeczy wygodniejszej dla własnego moralnego lenistwa, jak wykroić sobie szablon, którym możnaby zasmarować wszystkie obowiązki moralne, ciężące na nas, i uwolnić się łatwym tym sposobem od wysiłków serca i woli ku ich wypełnieniu.

Otóż do wygodnych takich szablonów, należy frazes, że Rosya nigdy inną być nie może, jak nią jest, że nigdy nie może wejść na drogę sprawiedliwości i prawdy, bo moralna i polityczna jej istota wykształconą została na formalizmie i despotyzmie bizantyńskim, który tak głębokie wyrył na niej piętno, że pozbyć się go nie może ona już nigdy. Zupełnie uznaję to, że wpływ wyznawanej przez naród religii i złączonej z nią cywilizacyi, jest jednym z najpotężniejszych pierwiastków narodowego rozwoju. Na to jednak, by wpływ ten był tym pierwiastkiem, trzeba, żeby był żywym, żeby rzeczywiście istniał, żeby w nieskończoność się odżywiał i odświeżał. Otóż przeczę temu stanowczo, żeby wpływ bizantyzmu i złączonego z nim prawosławia miał dziś w sobie jakąkolwiek siłę odżywczą. Bizantyzm rosyjski jest dziś zupełnie jak koń, któremu przestanie się dawać obrok i paszę. Przez pewien czas oszukuje on sam siebie, uśmierzając głód trocinami lub innymi substancjami, nie mającemi dla organizmu żadnej pożywczej wartości, a życie jego wpadając w pewien rodzaj gorączki, ciągnie się jeszcze czas jakiś, przetrawiając tylko własne swoje siły żywotne, ale nie utrzymując ich.

Otóż nie bizantyzmem, nie prawosławiem odświeża swoje siły organizm rosyjski, on oszukuje się od dwóch blisko wieków trocinami zachodniej reformacyi, zachodniego protestanckiego absolutyzmu, zachodniej anarchii i zachodniego materyalizmu.

Nie rzeczą przypadkowego zbiegu okoliczności, ale wpływem poczucia rzeczywistych potrzeb narodu rosyjskiego, ale wpływem nieubłaganych koniecznych warunków dalszego, zdrowego rozwoju Rosyi, było zwrócenie się do polskiego narodu w celu zaczerpnięcia od niego sił moralnych do wejścia na drogę

prawdy, zarówno za czasów Aleksandra I., jak za Aleksandra II. Bo my, i tylko wyłącznie my jesteśmy dla Rosyi naturalnym dopływem prawdy katolickiej i zachodniej cywilizacji. A niech mnie nikt nie posądza, żebym tu miał na myśli jakieś pojęcie messyanizmu ukrzyżowanej Polski, lub też teorye specjalnych jakichś misyi, wybranego naszego narodu, w nadnaturalnem słowa tego znaczeniu. My nie mamy misyi, my mamy bardzo szerokie a ciężkie obowiązki wypływające z łaski Bożej, która pozwoliła nam wytrwać przy prawdzie wiary świętego powszechnego Kościoła. My mamy obowiązki, które spadają na nas wraz ze strasznymi nieszczęściami, któremi przygniata Bóg nasz naród. Jeżeli honor obowiązuje zarówno ludzi jak narody, to stokroć więcej jeszcze obowiązuje nieszczęście, które jest najpewniejszą drogą do poznania niewiadomych i skrytych rzeczy mądrości Bożej.

Od lat stu rozgrywa się w granicach Rosyi zacięta walka pomiędzy wpływem katolicyzmu, reprezentowanego przez rozbrojony, wzgardzony i nogami przez wszystkich kopany nasz naród, a pomiędzy protestanckim materyalizmem, uzbrojonym od stóp do głów i torującym krwią i żelazem zwycięstwo hasła: »siła przed prawem«. A jeżeli pogańska ta moc pruska, od dawna nie została powaloną o ziemię, to tylko dlatego, żeśmy się bezustanku sprzeniewierali zasadom chrześcijańskiej miłości, żeśmy sami z rozpaczny szli w służbę materyalizmu i rewolucyi, kompromitując wobec Rosyi prawdę Kościoła katolickiego.

Dziejowy przełom zbliża się dziś szybkim krokiem w Rosyi, zarówno pod względem moralnym jak politycznym. Minęły bezpowrotnie już czasy, gdy rozwój

polityczny mógł iść samopas bez jednoczesnego rozwoju siły duchowej.

Że Rosya toczy się dziś niepowstrzymanym prawie biegiem w przepaść, w którą pchają ją Prusacy, to rzecz widoczna. Że nasza wszechpolska konspiracya jest na żołdzie pruskim, to rzecz jeszcze więcej widoczna. Ale ta nieszczęsna koalicya, którą dziś zawarła na zgubę Słowiańszczyzny rosyjska biurokracya, z wszechniemieckimi hakatystami i wszechpolskimi konspiratorami, nie powinna jeszcze odbierać serca ani konserwatywnym i katolickim patryotom polskim, ani pragnącym dobra, sprawiedliwości i chrześcijańskiego rozwoju swojej ojczyzny Rosyanom.

Może *Przegląd Wszechpolski* radować się z osłabienia i postępów anarchii Rosyi, może wmawiać w nas, że nadzieja, iżby Rosya jutrzejsza całkiem inną się stała miała od dzisiejszej, jest pozbawioną wszelkiej realnej podstawy politycznego wnioskowania; ale pomimo tego cały bieg wypadków najwyraźniej nam to dziś wskazuje, że albo w niedalekiej przyszłości Rosya wejdzie na drogę sprawiedliwości i prawdy, albo nie minie ten wiek, a o istnieniu państwa rosyjskiego, będą tylko opowiadali Niemieccy i Angielscy profesorowie studentom, jako o przykładzie, w jaki sposób giną najpotężniejsze na pozór państwa, gdy brak im podstawy wszelkiej potęgi, bo siły moralnej i obowiązkowości, opartej na miłości, sprawiedliwości i prawdzie. A na tą drogę wprowadzić Rosyą, jest naszym polskim obowiązkiem. My jedni tylko, jeżeli nie sprzeniewierzymy się swoim katolickim zasadom, jeżeli nie poddamy się zwątpieniu i rozpaczcy, jeżeli nie oddamy się w służbę międzynarodowej masoneryi, wszechpolskiej konspiracyi i wszechludzkiej anarchii, jeżeli w anarchii nie będziemy szu-

kali jedynej z Rosyą moralnej styczności, możemy i musimy się stać tą chrześcijańską, katolicką i cywilizacyjną siłą, około której będą się krystalizowały wszystkie prawdziwie szlachetne aspiracje narodu rosyjskiego, które marnieją dziś najczęściej w szczelnościach duchowego nihilizmu i protestu przeciwko wszelkiej organizacji społecznej i politycznej.

Żadna prawda, żadne zwycięstwo duchowe nie przychodzi nigdy za darmo na świecie. Musi ono okupionem być zawsze ofiarami i cierpieniami. Błogosławmy więc Boga, jeżeli ofiary są czyste, jeżeli cierpienia spadają na nas niesprawiedliwie dla miłości Boga, tak jak spadło świeżo prześladowanie na J. E. Księdza Biskupa wileńskiego, Zwierowicza, za to tylko, że wypełnił obowiązek swój paterski względem zbawienia dusz swoich owieczek; błogosławmy Bogu, gdy zsyła na naszych pasterzy tą największą łaskę, że oddają ochotnie wolność i życie swoje za owce swoje. Błogosławmy Bogu, ale błagajmy Go zarazem, żeby ofiarę tą raczył przyjąć za oświecenie serc dzisiejszych prześladowców świętego powszechnego Kościoła, żeby ofiara ta nie stała się głosem wołającym o pomstę do Boga, żeby nie zgromadziła ogni żarzących się nad głowami rosyjskiego narodu, ale żeby wybłagała u Boga nie pomstę, ale prawdę i miłość chrześcijańską dla tych, którzy w zaślepieniu swoim niszczą dziś jedyną drogę do siły i zwycięstwa w chwili, gdy ze wszystkich stron najgroźniejsze chmury zbierają się nad przyszłością Słowiańszczyzny. »Ojczy, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią«, zawołajmy słowami Chrystusa Pana, ale zawołajmy z tą samą szczerością, prawdą i miłością, której Syn Boży dał nam przykład, a więc róbmy ze swojej strony wszystko, co jest w naszej mocy, żeby

otworzyć oczy zbłąkanemu bratniemu narodowi, żeby podać mu rękę do wydobycia się z tej groźnej otchłani, w którą wtrąciły go zawiść, zemsta i kłamstwo, a której wyjścia strzegą pilnie potomkowie Krzyżaków.

To też odzywam się dziś do wszystkich uczciwych w Polsce i Rosyi ludzi, by się łączyli we wspólnem dążeniu do zabezpieczenia zwycięstwa prawdzie, by zbawienia ojczyzny nie szukali w konspiracyjach i w planach rewolucyi, ale w codziennem poświęcaniu się, w codziennej pracy nad budową samychże fundamentów społeczeństwa, a więc nad rozwojem czystych i prawych uczuć, nad rozwojem ducha chrześcijańskiego poświęcenia w rodzinie, nad rozwojem chrześcijańskiej doskonałości po seminaryach i nad podniesieniem moralności i dobrego bytu doczesnego pracującego w pocie czoła ludu. Ta wspólna praca, oby się stała fundamentem braterskiego wspólnego rozwoju dwóch najprzedniejszych Słowiańszczyzny narodów! Niechże się więc przejmą duchem poświęcenia chrześcijańskiego ludzie dobrej woli *»A niech się uczą i nasi w dobrych uczynkach przodkować na używanie potrzebne, iżby nie byli nieużytecznymi«*. (List do Tytusa. R. III, 14).

Niech pamiętają na słowa świętego Piotra: *»Ale choćbyście też co cierpieli dla sprawiedliwości: błogosławieni jesteście. A strachu ich nie strachjacie się, ani sobą trwóźcie«*. (List I. R. III, 14).

XVII.

Już miałem zamiar podpisać moją rozprawę, gdy naraz stanęły mi przed oczami zafrasowane, ponure twarze moich przyjaciół — a proszę wierzyć, że i ja mam przyjaciół — którzy z pełnym życzliwego wyrzutu wyrazem twarzy, rzucą mi pytanie:

A więc chcesz widocznie tylko zadowolnić swoją miłość własną, chcesz tylko pokazać ludziom, że ty jeden jesteś nieomylnym, chcesz ostatecznie przekonać ich, że w całej Polsce jak długa i szeroka jest jeden tylko człowiek, który swoją ojczyznę kocha, który ma w głowie olej polityczny, a tym człowiekiem jest pan Jerzy Moszyński!

Przedewszystkiem muszę na ten niezawodny zarzut odpowiedzieć moim przyjaciołom, że główną wadą moją jest pięcie się w górę, które nie pozwala mi szukać życzliwości i przyjaźni pomiędzy ludźmi niższymi odemnie, lub nawet równymi ze mną. Nie napróżno jestem dzieckiem XIX wieku, w którym egoizm był jedyną myślą przewodnią, zarówno w stósunkach rodzinnych jak narodowych i politycznych! Ja szukam zawsze takich tylko przyjaźni, które mogą mi przynieść korzyść, ja lgnę więc tylko do takich ludzi i z takimi szukam stósunków, którzy zaimponują mi jakąkolwiek wyższością duchową, u których spodziewam się za-

czerpnać tych czynników rozumu, serca lub woli, na których mi nie dostaje.

Mogę więc zapewnić moich przyjaciół, mogę zapewnić wszystkich ludzi, do których staram się zbliżyć i z którymi radbym się zaprzyjaźnić, że czynię to tylko dlatego, bo czuję w nich wyższość duchową, w tym lub innym względzie, którą radbym im wydrzeć i sobie przywłaszczyć.

Nie przesądzając o tem co stanie się z wiekiem XX za lat 20 lub 50, pewnym jednak jestem, że w tej chwili nie miał on jeszcze czasu otrząsnąć się z obrzydliwego egoizmu, przedzierżgniętego w zasadę mądrości życia, który przekazał mu w spadku wiek XIX. Dlatego też nie przypuszczam, żebym mógł zupełnie za darmo oskubać moich przyjaciół, chociażby tylko z części ich moralnej i umysłowej wyższości. Przecież za kłamstwo, za pustą i czężą frazeologią, o której braku wartości sam byłbym przekonany, nie kupię od nich ani prawdy ich rozumu, ani prawdy ich uczuć. Chcąc je od nich uzyskać, muszę ze swej strony rzucić im na drugą szalę to, co podług mojego serca, podług mojego rozumu, podług mojego sumienia, uważam za dobro, za dobro rzeczywiste, za prawdę. Muszę więc w sprawach dotyczących przyszłości naszego narodu, przyszłości naszej ojczyzny tylko o tyle głos podnosić, o ile serce, rozum i sumienie moje, oraz półwiekowe moje doświadczenie mi mówi, że się nie mylę. Zaręczam za to, że gdybym nie miał wewnętrznego tego przekonania, to nie poważyłbym się, dla sportu, uprawiać stylistycznej sztuki i ćwiczyć swojej bystrości rozwiązywaniem fikcyjnych łamigłówek politycznych.

Jeżeli zabieram głos, jeżeli zabieram go z jak największą bezwzględnością, to tylko dlatego, że nie strażę

ciem bynajmniej nadziei, iż muszę znaleźć wśród naszych przewodnich warstw ludzi, którzy rozumieją całą zgrozę niebezpieczeństwa wiszącego nad najbliższą naszą przyszłością, którzy rozumieją, że jak w życiu prywatnem nie może człowiek służyć Bogu i mamonie tak też i w polityce nie może on służyć Bogu a hołdować materyalizmowi i narodowej zawiści.

Ideał polskiej niepodległości, musi mieć jako drugie swoje słowo ideał rewolucyi, musi więc odstręczać od nas wszystkich tych patryotów rosyjskich, którzy dążą do pomyślności swojej ojczyzny po drodze społecznego porządku i sprawiedliwości. A i tu w Galicyi dosyć się nam rozejrzeć wokoło siebie, by spostrzedz, co za straszną dewastacją moralną robi w naszym społeczeństwie nieszczęsny ten ideał niepodległości! Komedyanctwo, frazes i szopka, zastępuje najczęściej pracę nad ludem i nad narodową naszą przyszłością. Bo też łatwiej, w imię niepodległej Polski, pokazać chłopu panoramę pod Raclawicami, jak wyrzec się zysków płynących do własnej kieszeni z wyzyskiwania chłopą przez żyda dzierżawcę lub żyda karczmarza.

Komedyanctwo i frazes muszą stać się drugą naturą w społeczeństwie, w którem fałszywy i czczy ideał polityczny uprawnia i zmusza do powszechnego panowania kłamstwa. Wbrew protestowi rozumu, doświadczenia i sumienia musi kłamać przed swoimi wyborcami, że się nie wyrzekł niepodległej Polski, każdy kandydat na krzesło poselskie do Sejmu lub do Rady państwa, ba nawet każdy aspirant do wszelkiego rodzaju autonomicznych posad w krajowych instytucjach i bankach. Również, chociażby wbrew swojemu przekonaniu, musi znowu kłamać przed cesarzem Austrii, że przy nim stoi i niezachwianie stać chce, każdy, kto

aspiruje do posady starosty, ministra, prezesa rady powiatowej, marszałka sejmu, lub członka zarządu »Länderbanku« i t. p. Cóż to za straszna przyszłość społeczeństwa, które uważa za rzecz naturalną i powszednią składanie na to przysięgi wierności monarsze, by ją każdej chwili bez wyrzuta sumienia móżdż złamać? Powiedział niegdyś — o ile sobie przypominam — Stanisław Tarnowski, że nie ma trudniejszej rzeczy jak pogodzenie w polityce sumienia z postępowaniem. A ja nie przestanę powtarzać, że nie ma rzeczy, nie ma względów, któreby mię mogły powstrzymywać od dążenia do tej zgody.

To też nie mogę rozstać się z tą myślą, iżby ludzie poważni i wyżsi nie mieli tego zrozumieć jaką szkodę, także w Królestwie Polskiem, przynoszą naszej sprawie, przez bierną opozycją, t. j. przez zamknięcie całej swojej działalności w sferze życia prywatnego i przez unikanie wszelkiego działania, któreby dążyło do życia politycznego, do odszukania wspólnej z rządem podstawy do działania społecznego, chrześcijańskiego, w którem samo prawo naturalnego rozwoju życia i wpływających zeń konieczności, zmusiłoby rząd do poszanowania narodowych naszych praw, a społeczeństwo nasze do poszanowania rządu i do uznania wspólnego pożycia naszych dwóch narodów za stałą podstawę dalszej pracy.

Bierna opozycja żywiołów najszlachetniejszych w narodzie, żywiołów zdolnych do chrześcijańskiego życia i do poświęcania się, wyrządza rozwojowi narodowemu pod każdym względem niesłychaną krzywdę. Wytrwać w tej opozycji, a nie pograć się w zupełnym egoizmie, w zupełnej prywatności, mogą tylko szczególnie wyborowe jednostki, które dzień za dniem, go-

dzina za godziną, zdolne są do poświęcania się. Poświęcenie to jednak pozostaje albo zupełnie poza związkiem życia narodowego jako całości, a więc żadnego na ogół narodu nie wywiera wpływu, albo też musi szukać styczności z tem życiem w antyrządowym ideale niepodległości, który robi zupełnie niemożliwem wszelkie działanie jawne i dlatego albo rzuca wprost najprzedszy sily narodowe na pastwę masoneryi, albo też przynajmniej pozwala na to milczaco, że spisek może się przed krajem powoływać na ich powagę i uważać je za swoją przyszłą zdobycz. W jawnem zaś działaniu, z wyższych warstw społeczeństwa, biorą tylko udział najmniej wartościowe czynniki, które całą przewodnią warstwę, t. j. całą arystokracją i zamożniejszą szlachtę kompromitują moralnie, zarówno wobec rządu jak wobec społeczeństwa i doprowadzają do tego smutnego stanu, który powyżej przedstawiłem.

Prawdziwie zaś zacne czynniki arystokracji narodowej zamknięte w biernej opozycyi i w oczekiwaniu na chwilę, w której odrodzenia ojczyzny wybije godzina, muszą w stanowczych chwilach pójść w służbę masoneryi t. j. tych wszystkich lig narodowych i komitetów centralnych, które z powodu bezczynności politycznej arystokracji rodowej i moralnej, potrafiły uzurpować sobie władzę nad umysłami. To też raz jeszcze odzywam się do wszystkich uczciwych i prawych ludzi w Królestwie Polskiem i na Litwie, do wszystkich ludzi, którym przyszłość ojczyzny leży na sercu, którzy nie chcą jej pogрузić w nowej otchłani klęsk, nieszczęść i zniszczenia, żeby porzucili bierność, żeby przedewszystkiem wydarli Wszechpolskiej konspiracyi grunt, na którym chce ona zbudować grób bytowi polskiego narodu; żeby wydarli z pod jej wpływu

lud, w którym poczyną ona już topić swoje szpony. A dzisiaj znowu powtórzę wam to samo, com wam powiedział przed pięcioma laty ¹⁾, iż

»Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że kto by chciał podjąć pracę społeczną wśród naszego ludu, a jednocześnie nie starałby się o zbliżenie do rządu, to zamiast zaciśnienia węzła społecznego, zyskałby nieufność i rozstrój społeczny, a zwątpiwszy o skuteczności swojego działania, przekonałby się prędko, że praca jego jest przelewaniem z pustego w próżne«.

»Wzmocnienie węzła społecznego bowiem, stoi w tak prostym stósunku do siły, harmonii i trwałości porządku politycznego, że nie można marzyć o dopięciu jednego z nich, osłabiając lub rozluźniając drugi. Powtarzam, że sam świadomie nie może nikt dążyć do niweczenia owoców własnego swojego działania i w tem właśnie tkwi polityczna wartość ścisłego zespolenia się naszego ziemiaństwa z ludem na polu ekonomicznej i społecznej pracy, że węzeł ten stanowi najważniejszą gwarancją naszego politycznego rozsądku i politycznej prawości« (str. 20).

Wiedzą o tem doskonale Prusacy, wie o tem doskonale »*Liga Narodowa*« i »*Przegląd Wszechpolski*« i dlatego chcąc nas doreszty rozstroić i zgubić wypisują na swym sztandarze hasło: Precz z łącznością ludu polskiego ze szlachtą polską! precz ze zgodą Polaków z Rosyą!

»Praca nasza wtedy i jedynie wtedy może rachować na powodzenie gdy się oprze na rządzie. Oparcie to tem łatwiej przyjdzie nam pozyskać, skoro cel naszej pracy; dobro ludu wiejskiego, jest również celem dążeń rządu Cezarskiego. Ono jest najsilniejszym węzłem łączącym nas z rządem, a węzeł ten, w miarę skuteczności naszej pracy

¹⁾ W sprawie Kredytu Włościańskiego, Warszawa, 1897.

musi się coraz to zacieśniać i do coraz większego wzajemnego prowadzić zaufania«. (str. 21).

»Tylko związanie się ściśle dworu z ludem na polu ekonomicznej i moralnej pracy, tylko wnikanie w obopólne interesa, potrzeby i trudności, wytwarza bliższe poznanie się i rodzi trwałą spójnią społeczną«... »Zarówno dziedzic dla włościanina, jak włościanin dla dziedzica, przestaje być abstrakcyjną, oderwaną od życia formułą«... »a staje się.. »bliżnim«.

»A wówczas i chrześcijaństwo przestaje być dla nas abstrakcyjną, niezwiązaną z życiem teorią«,.. A wówczas i Bóg sam, przestaje być dla człowieka mglistym pojęciem bóstwa, pływającego pomiędzy pychą ludzkiego rozumu, a elektrycznością, magnetyzmem i eterem — a staje się dla niego osobistym, w Trójcy Świętej jedynym Bogiem, najwyższą miłością i najwyższą prawdą« (str. 29).

»W dobrej woli dworów, leży rozwiązanie zarówno moralnych jak ekonomicznych trudności piętrzących się dziś na całym świecie, w sprawach ludu wiejskiego«... »Kredyt włościański, jest jednym z najważniejszych społecznych zadań i obowiązków dworu względem ludu, zadań, związanych z całym światem moralnego wpływu i rozwoju«. (str. 30).

Proponując przed pięciu laty rozpoczęcie działania społecznego od udzielania przez dwory pożyczek amortyzacyjnych na spłaty rodzinne pisałem wówczas, że:

»Nie namawiam tu nikogo na abstrakcyjny po doktrynersku obmyślany projekt. Przychodzę z owocem dojrzałym pod wpływem 13-letniej praktyki. Owoc ten powinien być zerwanym i zużytkowanym, jeżeli nie ma się zmrozić i zmarnieć« (str. 37).

... »Niech czwarta, niech dziesiąta część naszych dworów zabierze się gorliwie do tego dzieła, a w ciągu lat dziesięciu wytworzą się w społeczeństwie naszym bujne ogniska moralnego zdrowia i politycznego rozsądku, których ciepło rozejdzie się daleko poza właściwy zakres rzeczywistego ich działania«...

»Tylko wprowadzając w czyn praktykę życia chrześcijańskiego, możemy skryzalizować zdrowe żywioły naszego społeczeństwa, możemy zdobyć uznanie zycziwych i zyskać tarczę przeciwko niechęci, nienawiści i przewrotowi«.

»Nie brak środków materyalnych, ale chyba własne nasze duchowe lenistwo, własna nasza ociężałość moralna, mogłyby nam sztorcem stanąć na drodze do chrześcijańskich ideałów. Nie może zastawiać się brakiem środków materyalnych społeczeństwo, wśród którego krocie, jeżeli nie miliony wyrzucają się na stajnie wyścigowe, lub marnują się na karty, na zadowolenie nędznej towarzyskiej próżności lub na zupełny brak dbałości o własne swoje majątkowe sprawy« (str. 38—39).

Dzisiaj niestety nie zmieniły się nic od tego czasu stósunki. Krocie wydaje się na stajnie wyścigowe, miliony przegrywa się przez jedną noc po klubach, krocie ryzykuje się i traci na spekulacye kupna placów pod budowy domów, lub inne hazardowe tranzakcye, zapewniające wysokie zyski bez pracy. Ale na siedzenie na swoim majątku, na pracę na nim, na kredyt włościński, nie ma się ani czasu ani pieniędzy. Przybył nam tylko przez te pięć lat wszec polski patryotyzm, w imię którego ulatniają się milionowe fundusze kas oszczędności, nikną w rękach popularnych patryotów krocie i miliony. Doszliśmy do tego, że budowę społeczną musimy zaczynać murować od samych fundamentów, od rodziny. W rodzinie dziś powinna się skryć cała energia społeczna. Rodzina powinna być kolebką prywatnych i publicznych cnót społecznych, ona powinna być źródłem poświęcenia się jej członków dla siły gniazda rodzinnego, dla siły do spełnienia obowiązków społecznych, jakie na rodzinie ciąży. Powiada p. Ochenkowski, że szlachta powinna uciekać przed obowiązkami, które tradycya jej

przekazała! Myli się pan Ochenkowski, szlachta dzisiejsza powinna, ze zdwojonem poświęceniem się obowiązki te wypełniać, i to nie poświęceniem w abstrakcyi, ale poświęceniem rzeczywistem, poświęceniem swoich udziałów z rodzinnego majątku, o ile to jest koniecznem dla utrzymania siły ekonomicznej i moralnej rodzinnego gniazda. A dziś powtórzę to także, com wypowiedział przed pięciu laty, że:

»Jeżeli zaś mielibyśmy zwątpić o zdolności naszych dzieci do osobistego poświęcenia się dla dobra gniazda rodzinnego, społeczeństwa i kraju, to wydalibyśmy tem samym wyrok zagłady na nasz własny naród, bo musiałby on zmarnieć, gdyby zamarł w nim duch miłości i poświęcenia«.
(str. 40).

Powtarzam dziś również, że to działanie nie powinno być prowadzonym pod hasłem bezbarwności politycznej, ale powinno być kolebką zgody między Polakami i Rosyą, powinno być znakiem walki przeciwko masońskiej wszechpolskiej robocie, która się niestety już pomiędzy lud wciska za pośrednictwem *Ligi Narodowej*. Powinno być ono pierwszym ogniwem łańcucha, który ma skuć naród polski z rosyjskim do wspólnej chrześcijańskiej pracy i do wspólnego, na sprawiedliwości i poszanowaniu przyrodzonych praw narodowych opartego, pożycia i rozwoju.

Jest to dziś również obowiązkiem wszystkich ludzi wybitnych, którym pozwalają na to środki materyalne, wchodzić w stósunki z wybitnymi patryotami Rosyi i położyć w ten sposób kres temu potwornemu objawowi, że szczyry patryoci polscy sympatyzują i wchodzić w stósunki najczęściej tylko z anarchistami i nihilistami rosyjskimi, a rząd rosyjski szuka najczęściej

oparcia i styczności tylko między najnikczemniejszymi, najpodlejszemi żywiołami społeczeństwa polskiego. Z tego błędnego koła wyciągnąć stósunki rosyjsko-polskie i zapewnić narodowi naszemu należy mu wpływ na moralne przeobrazenie, jakie się zaczyna teraz objawiać w Rosyi, działać w duchu chrześcijańskiej miłości i sprawiedliwości, na poważną opinią rosyjską i wepchnąć wreszcie sam rząd na drogę prawa i sprawiedliwości, którą niestety pomiata on dziś na każdym polu: oto powinno być głównym politycznym celem wszystkich kochających swoją ojczyznę Polaków, poddanych rosyjskich. Pamiętajmy, że nawet biurokraci są ludźmi! I między nimi mogą być ludzie kochający swoją ojczyznę i dbający o jej przyszłość. Polityczna jednak praca, podjęta w celu doprowadzenia do zgody i sprawiedliwości stósunków rosyjsko-polskich, nie może ograniczyć się do Polaków, poddanych rosyjskich. Nie ma siły, nie ma potęgi, która mogłaby rozerwać węzeł trójkrajowości, którym rozbiory związały nasz naród. To też na Galicyą spada główny obowiązek akcji politycznej w celu złagodzenia i uzdrowienia stósunków polskich. Głównym powodem nienawiści rosyjskiej do Polaków nie jest bynajmniej sprzeczność ich religii, nie jest niezgodność ich społecznych ideałów, ale jest przedewszystkiem sprzeczność interesów politycznych Rosyi, z ideałem narodowym polskim, zamkniętym w słowie: niepodległe państwo polskie. A dajmy jeszcze dokładniejszą definicyą tegoż ideału, określając go jako gotowe każdej chwili, narzędzie w rękach Prus i Austryi, do wywołania dywersyi wojennej przeciwko Rosyi, jako hasło nieprzejednanej, nieustającej walki wypowiedzianej Rosyi, począwszy od cara a skończywszy na ostatnim kacapie! Galicya i tylko Galicya mogła to hasło

rzucić w oczy Rosyi nazajutrz po ostatniem powstaniu, tak samo też tylko Galicya może i ma obowiązek nie tylko hasła tego się wyrzec, ale rzucić nowe, któreby się stało hasłem nietylko naszym, ale wszystkich ludów Słowiańszczyzny zachodniej: hasło zgody Polaków z narodem i cesarzem rosyjskim i szczerego, ścisłego i trwałego przymierza Austryi z Rosyą. Nie chcę tu na nowo rozwijać korzyści i szczegółów tego hasła, które skreśliłem już w poprzednim rozdziale, korzyści zabezpieczających zarówno interesa polskie i austryackie, jak rosyjskie. Tutaj muszę tylko bliżej określić dlaczego uważam to przymierze za niesłychanie ważne dla Galicyi i Austryi, nietylko z powodów politycznych, ale z powodów ekonomicznych i moralnych.

Od czterech lat nie bawiłem nigdy przez dłuższy czas w Krakowie i dlatego nie miałem sposobności brania udziału w posiedzeniach klubu konserwatywnego. W tym roku trafiłem na niesłychanie ważny przedmiot rozprawy, bo na wykład pana profesora Leo o budżecie krajowym. Wykład ten zrobił na mnie wrażenie wręcz przygnębiające. Dowiedziałem się, że nietylko nasz galicyjski budżet krajowy, ale także czeski, styryjski, jednym słowem, że wszystkie budżeta krajów austryackich idą prostą drogą do bankructwa. Dowiedziałem się, że siła podatkowa ludów austryackich, jest już zupełnie wyczerpaną, i dalej się już wyśrubować nie da. To też z największem wyteżeniem uwagi oczekiwałem, by się dowiedzieć, co za sposoby poda nam szanowny profesor — zajmujący się kwestyami finansowemi i ekonomicznemi, nietylko na katedrze, ale także praktycznie w radzie miejskiej, w sejmie i radzie państwa — ku odżywieniu siły produkcyjnej krajów koronnych, a więc i siły podatkowej zarówno tychże kra-

jów jak całej monarchii. A rozwiązania tego problemu z tem większem czekałem upragnieniem, że profesor Leo przypominał nam, że wisi nad budżetami krajowemi na cały szereg lat wielomilionowy wydatek na budowę kanałów, których korzyści, zdaniem szanownego profesora, mogą się dopiero okazać po ukończeniu ich, a tymczasem koszt ich budowy przygniatać będzie budżety krajowe przez długie lata. Co prawda ciśnie się tu koniecznie pełne grozy pytanie czy profesor Leo jeszcze za bardzo różowo na kwestyą kanałów się nie zapatruje i czy zarówno państwo, jak Galicya w ogólności wyciągną jakąkolwiek dla siebie korzyść z tego wielomilionowego wkładu?

Mojem zdaniem wartość kanałów od dwóch zależy będzie warunków:

1) od tego: z jaką stroną świata mają one Austryą połączyć, a mianowicie z Zachodem czy też ze Wschodem?

2) od tego: czy polityczne stosunki zewnętrzne pozwolą na wyzyskanie ich na korzyść przemysłu i handlu austriackiego?

Otóż jeżeli, jakto zdaje mi się, że już o tem gdzieś czytałem, budowa kanałów ma się rozpocząć od połączenia Odry z Wisłą, to oczywiście kanały te zamiast podnieść, zabiją poprostu doreszty przemysł austriacki, bo otworzą tanią drogę handlową do Austrii dla daleko wyższego przemysłu niemieckiego.

Jeżeli zaś kanały mają połączyć Wisłę z Dniestrem, to jest Galicyą z Czarnem morzem, to w takim razie korzyść ogromna może z tego spaść na Galicyą i na całą Austryą, tylko pod warunkiem stałych przyjaznych stosunków pomiędzy Austryą i Rosyą. Przeciwnie więc jeżeli zagraniczna polityka austriacka nie potrafi do-

prowadzić do tego przymierza, to grozi Austrii nietylko bankructwo polityczne, na które wskazywałem już wyżej, ale także najokropniejsze bankructwo finansowe, które pod względem ekonomicznym, po przeprowadzeniu kanałów łączących Austrią z Niemcami, zrobi z Austrii tylko pole wyzysku, »Halbasien« dla przemysłu i handlu niemieckiego, a bardzo słabą kompensatą tego wyzysku będzie to, że kanałami będą mogli właściciele lasów galicyjskich prowadzić swoje drzewo do Prus i tam je za bezcen sprzedawać, wyniszczając coraz bardziej drzewostan Galicji.

Zdziwiło mię to więc do najwyższego stopnia, że dotykając grożącego budżetom krajowym, a więc budżetom Austrii bankructwa, szanowny profesor, ani jednym nawet słowem nie zwrócił uwagi na to, że trzebaby akcją ratunkową — o ile ma się jej szukać w działalności państwa, a nie społeczeństwa — rozpocząć od zmiany zagranicznej polityki austriackiej, t. j. od przystąpienia do przymierza francusko-rosyjskiego, które jedynie mogłoby przemysłowi austriackiemu otworzyć wrota szerokiego zbytu na Wschód, a więc zapewnić mu zdrowy i szybki rozwój; cała bowiem historia poucza nas, że nie może być mowy o rozwoju przemysłu, gdy brak mu dogodnych i korzystnych rynków zbytu; a żadne sztuczne środki brakowi temu nie zaradzą. Na całą tą tak ważną kwestyą nie zwrócił zupełnie uwagi profesor Leo.

Za to dowiedzieliśmy się, że budżety krajowe są już tak wyśrubowane, że same nie mogą o własnych siłach wystarczyć wzmagającym się z rokiem każdym obowiązkom i ciężarom, a więc muszą zwrócić się o pomoc do... państwa! Troszkę przypomniało mi to, rezonowanie naszych chłopów, z którym już dzisiaj

rzadziej się można spotkać w Królestwie Polskiem na zebraniach gminnych, ale które lat temu kilkanaście było stałą odpowiedzią na każdy nowy projekt podatku czy to na most, czy na drogę, czy na inną potrzebę gminy, że Najjaśniejszy król nasz taki bogaty, że on nie potrzebuje naszych podatków, bo wszystkich nas mógłby obdarować, gdyby tylko chciał. Z jakich źródeł właściwie to państwo ma czerpać siłę podatkową na obdarzanie prezentami budżetów krajowych, skoro siły podatkowe krajów są już wyczerpane śrubą podatkową? zostanie to oczywiście dla zwykłych śmiertelników zagadką nie do rozwiązania, t. j. że jedyne rozwiązanie możemy znaleźć w twierdzeniu, że w takim razie niewłaściwą jest rzeczą zwracać się o pomoc do państwa, ale trzeba by zwrócić się raczej do przedsiębiorczości, oszczędności, poświęcania się i wytężonej pracy, samego społeczeństwa, które jedynie w takich wypadkach mogłoby, wysiłkiem swojej twórczości ekonomicznej stworzyć nowe źródła dochodów osobistych, a więc i dochodów kraju i państwa. To rozwiązanie zagadki jednak jest z góry wykluczonem z pojęć konserwatystów galicyjskich, dla których jednym z głównych artykułów konserwatywnej wiary jest to, że konserwatysta powinien dlatego popierać we wszystkim rząd i państwo i dlatego powinien głównie swoje siły poświęcać życiu publicznemu, żeby zapewnić sobie patent na zebranie pomocy państwa, które powinno łać z próżnego rogu obfitości wszelkie fundusze na potrzeby kraju. W rezultacie ostatecznym nader zajmującej tej rozprawy, dowiedzieliśmy się od pana profesora Leo'a, że jedyną siłą podatkową krajów koronnych, która jeszcze pozostała w Austrii, są tęgie głowy zdolne do wypicia jak największej ilości wódki i rozdęte brzuchy zdolne do po-

mieszczenia w sobie jak największej ilości kufli piwa. Zastraszył nas jednak i pod tym względem szanowny galicyjski ekonomista, oszacowawszy zdolność podatkową głów i brzuchów galicyjskich t. j. zdolność do wchłonięcia w siebie wódki i piwa, jako cztery razy mniejszą od tejże zdolności podatkowej w Czechach, co tem więcej musi nas przerażać, że profesor Leo, jako jedyny sposób doprowadzenia do równowagi budżetów krajowych uważa odstąpienie znaczniejszej części akcyzy od wódki i piwa na rzecz krajów koronnych.

A niestety ta nadzieja przywiązywania do wódki i piwa, jako jedynego środka ratunku, zdaje się, że jest w Galicyi rozszerzoną także na budżety prywatne. Sześćdziesiąt milionów złr. wypłaconych za propinacyą właścicielom prawa propinacyi, miały być ratunkiem zachwianego stanu majątkowego szlachty galicyjskiej. Teraz niestety zbyt często znowu z propinacyi i rozpajania chłopu, nie wahają się ciągnąć zysków, dawni właściciele prawa propinacyi, biorąc je na licytacyi i wypuszczając częstokroć z zyskiem żydom karczmarzom. Dwa lata temu jechałem konno z Brzeżan do Lwowa, dokąd przyjechałem o wpół do 1 w nocy. Na całej tej drodze wszystkie szynki wzdłuż szosy lwowskiej były oświetlone i otwarte, pomimo tego, że ustawa nakazuje je zamykać o 9 wieczór. Wytłómaczono mi to zjawisko tem, że w Galicyi poza rządem jawnym i odpowiedzialnym c. k. starostów, jest rząd nieodpowiedzialny interesów prywatnych osobistości mających wpływ w Wiedniu, z którymi c. k. starosta musi się liczyć, i dlatego żandarmi patrzą na to przez szpary, jeżeli szynkarz żyd, zmuszony dać zysk wpływowej osobistości, rozpaja chłopów przez całą noc; a to tem bardziej, że są to częstokroć osobistości

powszechnie poważane w kraju, które odstępując żydowi z zyskiem propinacją lub wypuszczając mu w dzierżawę swoje majątki, bynajmniej się nie wyrzekły ojczyzny, przeciwnie, gotowe zawsze walczyć do ostatniego tchu z »zaprzającami» i »psychopatami».

Posiedzenie konserwatywnego klubu, o którym mowa, rozpoczął szanowny jego prezes pan Antoni Górski krótkim sprawozdaniem z całej działalności klubu przez czas lat kilku od jego zawiązania się. Otóż uderzyło mię to do najwyższego stopnia, że nie znalazłem w całym sprawozdaniu ani śladu nawet jakiegokolwiek działalności w kierunku pobudzenia społeczeństwa, a przynajmniej konserwatystów galicyjskich do jakiegokolwiek społecznej działalności i pracy. Mogłoby się zdawać, że celem klubu nie jest co innego, jak tylko zyskiwanie krzesel sejmowych lub parlamentarnych dla swoich członków i to na to, żeby przeprowadzali tam ustawy, mające nieść zbawienie same przez się, bez żadnego współdziałania społeczeństwa, lub też, żeby wypowiadali mowy nie mające innego celu jak zyskanie popularności, któraby zapewniła im ponowny wybór na nową kadencją. Dość wspomnieć n. p. sprawę Morskiego Oka na tegorocznej 3 dniowej sesji sejmowej, z powodu której zajmował chyba na to tylko czas swoją mową poseł Władysław Leopold Jaworski, żeby wreszcie przyznać się, przez cofnięcie swojego wniosku, iż wobec gruntownie opracowanego i uzasadnionego referatu posła Kozłowskiego, zupełnie niepotrzebnie zajmował czas sejmowi długim swoim wywodem.

Ze sprawozdania szanownego prezesa dowiedziałem się, że przez kilka lat istnienia klubu konserwa-

tywnego jeden tylko poważny projekt wyszedł z łona klubu i zamienił się w ustawę t. j. wniosek posła Hubki o włościach rentowanych. Ale nasłuchiwałem napróżno, by wreszcie usłyszeć: jakie działanie zainicjował klub, by ustawa ta nie ograniczyła się do papieru, ale żeby naprawdę pobudziła społeczeństwo do tworzenia rzeczywistych rentowych włości w kraju? Jakie konserwatyści nasi wytworzyli w tym celu kredyty z własnych funduszy dla włościan? Ile takich rentownych włości powstało na wsi zarówno u samego wnioskodawcy, jak u pana prezesa klubu i innych jego członków, ile powstało tychże włości w dobrach i przy pomocy kredytu, udzielonego włościanom z własnych funduszy tych galicyjskich magnatów, którzy ogłaszają po gazetach, że ich szczęście nie opuszcza przy grze w karty w klubie wiedeńskim i którzy podnoszą znaczenie międzynarodowe Galicyi, stawiając na tej stopie komfortu i zbytku wiejskie swoje rezydencje, iż bez żadnego przygotowania mogą każdej chwili przyjąć w nich głowy koronowane lub członków rodzin panujących?

Bo chyba na to tylko uchwalić »lex Hubka« by dać sposobność do irytacji posłowi Bojce, Daszyńskiemu i innym, to trochę skutku za mało.

Ale zato otrzymałem na temże samem posiedzeniu klubu konserwatywnego broszurę p. t. »*Zadania Szlachty w naszym życiu publicznem*«, w której pan Władysław Leopold Jaworski zapewnia nas, że

»Wobec stanowiska szlachty polskiej, tak różnego od stanowiska szlachty innych narodów, pochodzenie szlacheckie jest w naszych stósunkach bez żadnego znaczenia«. (str. 4)

Trochę innego co prawda, pod tym względem był zdania generał Puzyrewski, który w przepysznym opisie

ataku Kozietulskiego pod Samosierą, przypisuje olśniewające jego powodzenie temu, że szlachta polska była oficerami tej nieprzewyciężonej kawaleryi, i również szlachta polska, bo litewska zagonowa szlachta była jej szeregowcami.

Utrzymuje p. Jaworski, że »znajomość prawa publicznego powinna być

conditio sine qua nikt nie powinien mieć odwagi ubiegania się o mandat« (str. 7).

Czyż życzyłby on sobie doprowadzić nasze życie publiczne do tego stanu, oderwanego od życia pracy, do którego doprowadzili Francją tak zw. legiści przed wielką rewolucją, zagarniając w swoje ręce całe jej publiczne życie? Myli się tu szanowny pan poseł. Głównym celem parlamentaryzmu nie jest bynajmniej przerabianie całego społeczeństwa na urzędników i profesorów, ale jest nim wprowadzenie do ustawodawstwa ludzi zajmujących się produkcyjną pracą, którzyby mogli kontrolować teoretyków i biurokracją praktycznym swoim zmysłem i swoim interesem. Kandydować więc przedewszystkiem powinni ludzie pracy, ludzie wytwarzający bogactwo narodowe, a nie ślęczący nad teorią prawa publicznego. Na to, by zapatrywania ludzi pracy zastosować do ustawodawstwa i nie dać im wchodzić w sprzeczność z prawem publicznym, wystarcza najzupełniej, jeżeli pomiędzy posłami znajduje się paru lub kilku fachowo w prawie publicznym wykształconych teoretyków.

Praktyka zaś parlamentarna, prędko dopełni pod tym względem luki u niewykształconych w prawie publicznym posłów. Nie ma rzeczy prowadzącej szybciej do degeneracyi parlamentu, jak zawładnięcie nim przez

teoretyków i doktrynerów prawa publicznego. Nie dziwota więc, że na tej drodze pojęć wszedł pan Jaworski zupełnie na wydeptaną przez *Przegląd Wszechpolski* oraz przez p. Ochenkowskiego ścieżkę i najwyraźniej daje nam do poznania, że uznaje jako główny cel narodowych dążeń, odbudowanie niepodległego państwa polskiego, skoro twierdzi, że:

»Idzie więc tylko o to, by wszystkie siły zestrzelić razem i do wspólnego zaprzęgnąć wozu«. U ludzi mających wspólny cel, a tak jest u nas, pozbawionych własnego państwa, przy rozumie politycznym musi się dojść do zgody w zasadniczych punktach programu pracy społecznej. Celem jest poprawa i wyleczenie społeczeństwa z wad, któreśmy okupili utratą samoistnego bytu« (str. 11).

Jeżeli pan Ochenkowski zwalnia szlachtę polską od wszelkich obowiązków względem narodu, które włożyła na nią tysiącoletnia tradycya naszej polskiej przeszłości, to p. Jaworski idzie jeszcze krok dalej i uważa spełnienie tych obowiązków za rzecz wprost zdrożną i szkodliwą.

»Muszę twierdzić« — powiada on — »że wszelkie stanowe i kastowe stronnictwa polityczne są w naszych stosunkach szkodliwe«. — »Zadania szlachty są przeto takie same, jak wszystkich obywateli uświadomionych politycznie i w pracy swojej przejętych myślą narodową«. (str. 12)

Z czego pokazuje się, że szlachta ma takie samo zadanie jak uświadomiony — Bojko lub Narodowiec t. j. jak wiemy, obowiązek konspirowania wraz z nimi na rzecz Prus przeciwko Rosyi.

»Zadaniem naszym jest utrzymanie bytu narodowego« — powiada ostatecznie p. Jaworski. — »Wobec tego wspólnego

wszystkim celu, muszą się znaleźć wspólne środki. Zastoso-
wać tu bowiem można analogią z działalnością rządu, który
powinien dbać o rozwój wszystkich warstw. W braku wła-
snego rządu spełniamy wiele jego zadań sami« (str. 23).

Co to są za ci panowie »sami«, nie wyjaśnia nam szanowny autor. Mnie by się zdawało, że jeżeli brak nam własnego rządu, a potrzeba nam ciągłego celowego dbania o rozwój wszystkich warstw, to obowiązek ten musi ciążyć koniecznie na tej warstwie, która odziedziczyła po przeszłości tradycją, poczucie i doświadczenie zadań i kierownictwa narodowego, a więc na szlachcie i magnaterji polskiej. A doświadczenie niechybnie nas uczy, że ilekroć szlachta i magnaterya nie poczuwały się do tego obowiązku, to funkcyje rządu moralnego zawsze dostawały się w szpony panów Jastrzębców, Narodowców, Bojków, Stojałowskich i Daszyńskich.

To pewna, że gdyby p. Leopold Władysław Jaworski przypatrzył się zbliska działaniu szlachty, jako szlachty, t. j. działaniu skierowanemu do wypełniania obowiązku dbałości o rozwój wszystkich warstw, to przekonałby się prędko, że działanie to jest jedynym skutecznym cementem, spajającym pojedyncze czynniki narodowego naszego życia, i że nie co innego, ale brak poczucia się do tego obowiązku ze strony szlachty płodzi to szlacheckie warcholstwo, które sprawia zdaniem szanownego autora, że :

»bądź to przez brak rozumu politycznego, bądź to dla osobistych celów tworzy się sztucznie różnice w społeczeństwie, organizuje się jedne warstwy przeciwko drugim, budzi się niecierpliwość i niezadowolenie z powodu nieziszczonych po-

stulatów, kryje się i zataja, że mogą one być spełniane kolejno lub stopniowo, bez naruszenia uprawnionych interesów innych».

Swoją rozprawę kończy szanowny autor pragnieniem rozszerzenia programu »pozytywnej pracy« (!) stronnictwa krakowskiego na wszystkich, którym się zdaje, że mają uzdolnienie do życia publicznego t. j. przepraszam, szanowny autor życzy sobie, by program ten wzmocnić »wszystkimi narodowymi żywiołami, które do życia publicznego wchodzi z potrzebnymi wiadomościami,

a »w myśl powyższych poglądów wzywa wszystkich miłujących sprawę narodową obywateli do wspólnego badania nowych potrzeb i obmyślenia środków zaradczych, by po takim przygotowaniu wystąpić do czynnej akcji publicznej może w najbliższej już przyszłości«.

Dotychczas nie wiadomo mi z jakimi środkami zaradczymi zgłosił się do pana W. L. Jaworskiego obywatel Bojko, Szajer, Stojałowski lub Daszyński. Znany jest mi tylko pomysł pana hr. Józefa Michałowskiego, który zgłębiając kwestyą naszej przyszłości narodowej na podstawie głębokich studyów profesora Ochenkowskiego, godząc się z nim na wyrzucenie szlachty polskiej na śmiecisko i na zwolnienie jej ze wszelkich społecznych i narodowych obowiązków, proponuje on, żeby »u s w i a d o m i e n i e l u d u« i podniesienie go pod względem moralnym oddać... »biurokracyi austriackiej«.

Na to pytanie »na kogo spada obowiązek podjęcia tego zadania?« Odpowiada p. J.

Michałowski w swojej krytyce Programu Narodowego prof. Ochenkowskiego, że

»Grupą, która tu najskuteczniej może oddziaływać jest stan urzędniczy«. (str. 15).

W każdym razie odkrycie zupełnie to nowe, jak wiadomo bowiem, od samego początku politycznej organizacji społeczeństw ludzkich, biurokracja była zawsze uważana za niezbędną, ale zarazem za największą plagę społeczną, a cały system parlamentarny zawdzięcza tylko swoje istnienie potrzebie ograniczenia o ile się da złych skutków tej plagi

Prawdopodobnie biorąc na seryo wezwanie pana Dr W. L. Jaworskiego, wystósowane do wszystkich »milujących sprawę narodową obywateli do wspólnego badania naszych potrzeb i obmyślenia środków zaradczych«, w przekonaniu, że rodzina jest fundamentem społeczeństwa, a kobieta kamieniem węgielnym rodziny, postanowił pan profesor Dobrowolski 12 marca r. b. podzielić się z klubem konserwatywnym swojemi myślami nad wychowaniem kobiet naszych. Konserwatywny klub jednak był widocznie tego przekonania, że zbawienie Galicyi i polskiego narodu nie może zależeć od reformy wychowania kobiet, ale od udziału budżetu krajowego w akcyzie od wódki i piwa i dlatego zjawiło się wraz z prelegentem, z prezesem klubu konserwatywnego i z panem W. L. Jaworskim, razem pięć osób w sali obrad, tak, że odczyt nie mógł mieć miejsca dla braku słuchaczy.

Jedną tylko trzeba oddać sprawiedliwość klubowi konserwatywnemu, że przynajmniej nie bawi się w pod-

noszenie świadomości wyborców zapomocą — przekupstwa. Dowiedzieliśmy się bowiem ze sprawozdania, że z zaległości składki członkowskiej, składki wynoszącej po 8 koron rocznie, zebrała się od czterech lat poważna cyfra licząca tysiąc kilkaset koron (czy może złr., tego nie pamiętam) a pomimo tego, lub może właśnie dlatego, zgromadzenie uchwaliło, by zmniejszyć roczną wkładkę do połowy t. j. do 4 koron rocznie. Chyba najzjadliwszy przeciwnik Stańczyków musi przyznać, że tą sumą trudno oddziać na wota szerokich warstw wyborców.

Ale za to rzeczą jest nad wszelki wyraz bolesną, zarówno zupełna obojętność członków klubu konserwatywnego na jego losy i rozwój, jakoteż zupełny brak jakiegokolwiek zapału, jakiegokolwiek zaufania do własnych swoich sił i do potęgi własnych swoich zasad. A inaczej nie może się dziać w obozie konserwatywnym, w którym przy rozbiórce najważniejszych kwestyi reformy społecznej i narodowej, pomija się systematycznie milczeniem prawdę wiary chrześcijańskiej i działanie Świętego powszechnego Kościoła.

Nad klubem konserwatywnym unosi się jakiś nie-my protest, jakaś instynktowa obawa przed samem nawet wspomnieniem o obowiązku chrześcijańskiego poświęcenia się. Rozumiem zupełnie, że ustawami, mającemi moc egzekucyjną, trzeba budować armię państwa a nie dobroczynnością, kolczykami i bransoletkami, jak to chciał uczynić sejm czteroletni. Pojmuję, że podatkami i ich egzekucją trzeba utrzymywać w sile administracją państwa, a nawet przeprowadzać zapewnienie sprawiedliwego rozdziału dóbr doczesnych pomiędzy warstwy upośledzone ludności, o ile nie zaradza temu duch pry-

watnej dobroczynności chrześcijańskiej i poczucie sprawiedliwości w łonie samego społeczeństwa.

Ale równie jest rzeczą pewną, że działanie społeczne, pozarządowe, będzie zawsze bezsilnem i bezskutecznem, jeżeli nie potrafi natchnąć społeczeństwa duchem poświęcenia się, zapałem i ofiarnością chrześcijańską. A jeżeli klub konserwatywny nie rozumie tego, jeżeli nie jest głównym jego celem obudzić w Galicyi tego ducha poświęcenia się i obowiązków chrześcijańskich w sferach przewodnich, to zaprawdę, że i te 4 korony rocznie są groszem wyrzuconym, i te parę godzin w miesiąc, spędzonych na posiedzeniu klubu konserwatywnego są czasem straconym, bez najmniejszego dla kraju i społeczeństwa pożytku.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że tego ducha poświęcenia się, tego ducha gorliwości do wprowadzenia w życie zasad chrześcijańskich brak nam zupełny. Pięknemi szyldami i frazesami umieją nasi konserwatyści pokrywać tylko dezercją od swoich najświętszych obowiązków, swoją prywatę i swoją chciwość. Jako przykład może nam służyć wiadomość podana nam w Nrze 51 *Czasu* o zawiązaniu się: »Towarzystwa wzajemnej obywatelskiej pomocy w Krakowie«.

»Obowiązkiem naszym narodowym« — czytamy — »jest ratunek ten, zorganizować i niedopuszczyć do ruiny tam, gdzie przy roztropności i zapobiegliwości da się jeszcze coś uratować«.

Po tym szumnym wstępie dowiadujemy się, że rozchodzi się poprostu o rozparcelowanie reszty majątków szlacheckich w Galicyi i ku wielkiej radości panów Ochenkowskich, Jastrzębców i Narodowców o zrobie-

nie z reszty szlachty polskiej bezrolnego proleteryatu, nie mającego przed sobą innego punktu wyjścia, jak szukanie zbawienia w konspiracji, czyli jak pomnożenie »intelligencji uświadamiającej masy ludowe«.

»Często« — czytamy dalej — »wystarczyłaby prosta rada lub pośrednictwo w uregulowaniu interesów, a zwłaszcza pomoc w rozparcelowaniu częściowem własności ziemskiej, by obywatela nie tylko uratować od katastrofy, ale dać mu możność normalnej pracy dalszej na łanie ojczystym«.

Bardzo będę rad temu, jeżeli założyciele tego towarzystwa, będą w możności zadania mi klamu, i przekonania mię, że rzeczywiście zajmują się parcelacją tylko »częściową«, w celu utrzymania szlachty na roli, że więc nie tylko działają ułatwiając parcelacją, ale także szerzeniem zasady, że długi są zabójstwem rolnika, i że uniknąć ich może on tylko w ten sposób, gdy członkowie rodziny, nie mają do swojego gniazda innej pretensyi, jak otrzymanie praktycznego wychowania, któreby potem pozwoliło im o własnych siłach przebijać się przez życie.

Bez hołdowania tej zasadzie, częściowa parcelacja musi być tylko wstępem do całkowitej, a wzajemna obywatelska pomoc musi się stać tylko ostatniem pchnięciem do wyrzucenia szlachty z ziemi. Wbrew panu Ochenkowskiemu, wbrew panom Jastrzębcom, Popławskim i Narodowcom utrzymuję, że dopokąd naród polski nie zaginie i nie zniknie z powierzchni ziemi, dotąd nie tylko szlachcie polskiej nie wolno zrzucić ze siebie obowiązków włożonych na nią przez tysiącletnią naszą historią, ale chociażby i chciała, to zrzucić ich z siebie nie może. I dlatego niech wie ona o tem, niech wiedzą o tem wszyscy nasi konserwatyści, że na nich

i jedynie na nich musi spadać odpowiedzialność za dezorganizację społeczną i narodową, która zaczyna się dokonywać na naszym narodzie; gdyby bowiem przewodnie nasze warstwy wypełniały chrześcijańskie i społeczne swoje obowiązki, to cała masonerya bez względu na to, czy podszywa się ona pod socjalizm, czy pod wszechpolski patryotyzm, byłaby zupełnie bezsilną i musiałaby wymrzeć sama na anemię i na galopujące suchoty.

To też nie tracąc bynajmniej nadziei, iżby nie miało u nas być jeszcze sporo ludzi w warstwach przewodnich narodu, a więc w duchowieństwie, arystokracji, szlachcie i w świecie naukowym, którzy mają poczucie swojej narodowej siły i swojej odpowiedzialności, raz jeszcze zwracam się do nich, żeby nie przespali chwili, która szybkim się do nas zbliża krokiem, żeby nie pozwolili konspiracyi odjąć sobie roli, którą powinniśmy i którą możemy odegrać teraz w duchowem przeobrażaniu się Rosyi, przez które dziś ona przechodzi, teraz, zapewniając pomyślną przyszłość całej Słowiańszczyźnie przez zbliżenie Austrii do Rosyi. Raz jeszcze zwracam się do wszystkich ludzi dobrej woli o poparcie tej mojej dążności. Z pewnością, że nie ma człowieka, któryby więcej czuł i więcej bolał nad tem, że w stanowczej tej dla całego słowiańskiego świata chwili, rząd cesarza Rosyi działa tak, jak gdyby stał w jednym szeregu z wszechniemieckimi i wszechpolskimi ligowcami i jak gdyby odbierał komendę wprost z Berlina.

Wobec świeżego aktu największej niesprawiedliwości, wobec najpotworniejszego gwałtu dopelnionego na osobie J. E. biskupa Zwierowicza, za to jedynie,

że wypełnił najprostszy obowiązek pasterza swojej owczarni, chroniącego ją przed wydzieraniem z serc i z sumień wiernych prawdy wiary, złożonej w Świętym katolickim Kościele, niech mi będzie wolno raz jeszcze przypomnieć rządowi Rosyi, że:

»Rozkiełznanie niskich namiętności, może wprowadzić na czas jakiś wewnętrzną spójnią, objawiającą się na zewnątrz polityczną potęgą. Niedawno mieliśmy tego przykład w przebiegu wielkiej rewolucyi francuzkiej. Nie może ono jednak nigdy służyć za stałą podstawę rozwoju społecznego i ekonomicznego życia, namiętność bowiem potrafi tylko zużytkować gotowe siły społeczne, ale nie jest zdolną do ich odżywiania«.

»Że potęga Rosyi nie może się opierać w nieskończoność na podstępie na zewnątrz, a na biurokratycznej samowoli na wewnątrz, że bezkarność tej samowoli nie może być głównym węzłem, łączącym zmaterializowane społeczeństwo z samowładzą caratu, rozumiał to już w początkach bieżącego stulecia szlachetny umysł cesarza Aleksandra I. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II pojęcie to zaczęło przenikać szerokie warstwy społeczeństwa rosyjskiego. Niestety, polityczne zaślepienie narodu polskiego, przecięło obydwie razy budzące się w Rosyi uczucia ku ugruntowaniu na zasadach słuszności i sprawiedliwości wspólnego pożycia dwóch narodów«.

»Dziś opadła łuska z naszych oczów, zaślepiająca nasz zdrowy rozum polityczny, a opadła właśnie w chwili, gdy jednocześnie staje przed Rosyą coraz to natarczywiej konieczność do wydobycia wspólnej przyszłości słowiańskiej z otchłani, w której pograżyła ją nieszczęsna przeszłość. Poważną, historyczną jest chwila dzi-

siejsza, w której wszystkie rozumne i prawe żywiły obydwóch naszych narodów, pragną zgody i mogą ją osiągnąć, oparłszy się na prawdzie i na szlachetnych uczuciach Monarchy państwa rosyjskiego; mogą ją osiągnąć wbrew zaślepieniu tych, którzy przyszłość Słowiańszczyzny chcieliby cofnąć wstecz o całe wieki, bez względu na to, czy są nimi polscy marzyciele niepodległości, czy rosyjscy szowiniści, wierzący tylko w spójnię pięści i nahajki. Są bowiem prawa, są konieczności historyczne, których nie przełamie ani zbiorowy wysiłek polskiej wyobraźni, ani zbiorowy rozum, chociażby tak potężnego narodu, jak naród rosyjski». »Pamiętajmy o tem, że historia nie staje ani na chwilę w swoim biegu«.

»To też obopólnym jest naszym obowiązkiem wówczas nawiązywać przyszłość, gdy drogi nasze zbliżyły się do siebie. Zmarnowanie stósownej chwili, staje się samo w sobie faktem historycznym, mszczącym się bez miłosierdzia na marnotrawcy«.

»Dziś stoi Rosya upojona hołdami, zbieranemi między wszystkimi mocarzami cywilizowanego świata. Naród rosyjski ma prawo ze słuszną dumą spoglądać na wielkość swojej ojczyzny. Nie może jednak zapominać o tem, że musi pod nią podłożyć podwaliny prawdy moralności i sprawiedliwości, jeżeli wielkość ta nie ma stać się dla przyszłych pokoleń gorzkim wspomnieniem błogich sennych marzeń. Bez tej podwaliny bowiem, wielkość polityczna staje się rzeczą najwięcej znikomą ze wszystkich ziemskich rzeczy«¹⁾.

To też taksamo jak przed sześcioma i jak przed trzema laty:

¹⁾ Jerzy Moszyński. Audiatur et altera pars, r. 1896, str. 65—67.

»Podnoszę dziś głos w nadziei, że dojdzie on do uszu wszechwładnego monarchy Rosyi. Nie o łaskę, nie o konstytucyą ja proszę, ja wołam o sprawiedliwość o ratunek zarówno Polski jak i Rosyi, o ratunek całej Słowiańszczyzny! Podnoszę głos w tej nadziei, że głos ten trafi do serca wszechwładnego monarchy Rosyi, że nie chce on, by potomność miała zapisywać w kronikach przyszłości, iż pomiędzy Wisłą a Żółtem morzem, panował nad rosyjskimi ludami cesarz Mikołaj II, ale dając się nieopatrnie złapać na podstępnie zastawione na siebie sidła przez pruskiego swojego sąsiada, wyniszczył wewnętrzną walką dwóch słowiańskich narodowości, do tego stopnia społeczne siły ogromnego swojego państwa, że wreszcie pogrążone w nieustających wewnętrznych walkach i zaburzeniach, podminowane zabójczym jadem moralnej zgnilizny, stało się ono łatwym łupem Niemców, Anglików, Turków, Japończyków i Chińczyków«. »Podnoszę mój głos w nadziei, że może przyczynić się on choć w małej części do tego, że idea rosyjska zdoła odnaleść inne gwarancye wierności Polaków w przysiędze, składanej monarsze Rosyi, jak obietnicę wszelkiego rodzaju szpiegostwa i podłości. Podnoszę dziś głos w nadziei, że potoczy się on po wszystkich szlachetnych umysłach i sercach w Rosyi, że dojdzie on do serca wszystkich innych narodów Słowiańszczyzny i że przygotowuje tą chwilę, w której budowana na Saskim placu cerkiew, stanie się przybytkiem nowej unii Rosyi z Rzymem, a zgoda stała Polaków z Rosyą przygotowuje grunt dla pokojowej federacji Austro-Rosyjskiej«.

Podnoszę dziś mój głos z niezachwianą wiarą w słowa Syna Bożego: »Za prawdę, za prawdę

wam powiadam, iż wy będziecie płakać i narzekać, a świat się będzie weselił; a wy się smucić będziecie; ale smutek wasz w radość się obróci». (Ew. u św. Jana R. XVI ¹⁾).

¹⁾ Jerzy Moszyński, Stronnictwo konserwatywne wobec 35-milionowej gwarancyi, str. 203—204, r. 1899.

Kraków, dnia 7 kwietnia 1902 r.

Jerzy Moszyński.

ERRATA.

<i>Strona</i>	<i>w wierszu od góry</i>	<i>zamiast</i>	<i>czytaj</i>
29	20	zależność	zależność
39	24	Kościelecki	Kościelski
73	6	Listy	Sity
101	10	zię	się
140	4	<i>Oolaka</i>	<i>Polaka</i>
162	27	żc	że
166	15	zajmująyach	zajmujących
201	17	wreszice	wreszcie
237	10	niemieckiego	rosyjskiego
330	32	w kierunkn	w kierunku
334	26	ludzkości	ludności
340	13	filozotów	filozofów
346	2	W tej	, że w tej

SPIS RZECZY.

	Str.
ROZDZIAŁ I.	3—18
Pobudka duchowa działania nie jest obojętną dla skutków tegoż (str. 3—4). — Brak wzajemnej znajomości między młodzieżą, a starszyzną jednym z głównych powodów klęsk narodowych (str. 4). — Błądność ideału politycznej niepodległości Polski (str. 4—6). — Początek galicyjskiej tromtadracyi (str. 7—8). — Wypuszczenie z rąk kierownictwa politycznego przez starszyznę (str. 8—11). — Falszywe pojęcie myśli Wielopolskiego przez konserwatystów krakowskich i początki stańczykowskiej polityki antyrosyjskiej (str. 12—18).	
ROZDZIAŁ II.	19—40
Zgubność polityki stańczykowskiej dla Królestwa polskiego i jej niezgodność z zasadami wiary katolickiej (str. 19—29). — Zdążanie ku politycznej łączności rodu ludzkiego jest faktem zgodnym z naturalnym rozwojem życia społecznego. — Zasada restytucyi politycznych byłaby hasłem walki wszystkich przeciwko wszystkim (str. 29—32). — Ideał niepodległej Polski jest utopią (str. 33—36). — Początek i powód polemiki autora ze stronnictwem krakowskiem (str. 36—40).	
ROZDZIAŁ III.	41—69
Dążenie hr. Gołuchowskiego do złagodzenia antagonizmu między Austryą i Rosyą wywołuje wszechpolską agitacyą przeciw Rosyi (str. 41—42). — <i>«Przegląd Wszechpolski»</i> w roli wyznawcy zasad trzeźwości w polityce (str. 42—44). <i>«Przegląd Wszechpolski»</i> w roli agenta pruskiego podburzającego chłopów przeciw szlachcie i szerszą konspiracyą przeciwko Rosyi (str. 45—50). — Rzeczywiste znaczenie reform Aleksandra I. i reform Wielopolskiego (str. 51—69).	
ROZDZIAŁ IV.	70—81
Wszechpolska konspiracya dziełem masoneryi (str. 70—75). — Odnowienie tradycyi mordów politycznych (str. 76—81).	
ROZDZIAŁ V.	82—104
<i>«Przegląd Wszechpolski»</i> napadający na Rosyą i systematycznie stojący w obronie Prus przygotowują na ich korzyść wojenną dywersyą. Korzyść wynikająca ztąd dla biurokracyi rosyjskiej, list	

Zygmunta Wielopolskiego do Katkowa (str. 95—100). Lucyan Wrotnowski i Henryk Sienkiewicz jako zdecydowani przeciwnicy Zygmunta Wielopolskiego (str. 100—104).	
ROZDZIAŁ VI.	105—122
Występ gościnny Henryka Sienkiewicza w Krakowie w roli obrońcy dzieci Wrzezińskich (str. 105—108). — Inscenowanie demonstracji antypruskich w Warszawie i we Lwowie (str. 108). — „Przegląd Wszechpolski” wyzyskuje genialnie sprawę wrzezińską na korzyść Prus, a przeciwko Rosyi (str. 109—122).	
ROZDZIAŁ VII.	123—136
„Przegląd Wszechpolski” podkopuje powagę Kościoła katolickiego i przyjaźń Polaków z katolickim Centrum (strona 123—132) — i stara się zrobić z ludu narzędzie pruskiej polityki przeciw Rosyi (str. 132—136).	
ROZDZIAŁ VIII.	137—180
„Przegląd Wszechpolski” i „Polak” z powodu wyboru Bojki (str. 36—141). — Pierwszy gościnny występ Bojki w roli narzędzia wszechpolskiej konspiracji i abdykacja przed nią większości sejmowej (str. 142—149). — „Przegląd Wszechpolski” ogłasza tryumf konspiracji mas ludowych (str. 149—152). — Zgodność poglądów wszechpolskiej konspiracji z poglądami p. Antoniego Wrotnowskiego (str. 152—156) „Przegląd Wszechpolski” zmuszony szukać oparcia w ciemnych i niedoświadczonych warstwach narodu (str. 157—161) i przygotowuje świadomie grunt dla socyalistów (str. 161—165) — „Przegląd Wszechpolski” dąży świadomie do skompromitowania i przeszkodzenia wszelkiej legalnej pracy w Królestwie Polskiem (str. 165—168). — Walka konkurencyjna pomiędzy „Przeglądem Wszechpolskim”, a socyalistycznym »Proletaryatem« (str. 168—170). — „Przegląd Wszechpolski” podjudza do demonstracji przeciwko Rosyi (str. 171—180).	
ROZDZIAŁ IX.	181—199
Pruska konstytucja ideałem, a nienawiść do Rosyi celem wszechpolskiego patryotyzmu (str. 181—186). — Fałszywie zastosowany przykład Boerów do sprawy polskiej (str. 189—190). — Despotyzm fałszywego ideału politycznego rozbija spółeczeństwo na atomy (str. 190—194). — Religia patryotyzmu głoszona przez „Przegląd Wszechpolski” ma nas doprowadzić do rajy nierozwiązalnych węzłów politycznej pruskiej administracji (str. 194—199).	
ROZDZIAŁ X.	200—217
Organizacja spisku wszechpolskiego na Litwie (str. 200—207). — Zżydzenie Litwy jako skutek rusyfikacji (str. 208—214). — Dezorganizacja i demoralizacja Królestwa Polskiego, jako jedyny skutek rusyfikacji (str. 214—217).	

ROZDZIAŁ XI.	218—237
Walka biskupów przeciw konspiracji wszechpolskiej (strona 208—209). — Protekcja konspiracji Wszechpolskiej przez panów Sypiagina, Massołowa i Pobiedonoscewa (str. 219—221). — Fałszywa pozycja rządu rosyjskiego wobec demonstracji przeciw rosyjskiej katechizacji (str. 221—222). — „Przegląd Wszechpolski” podburza do demonstracji przeciw Rosyi, w odpowiedzi na demonstracje antipruskie i podnosi dobroczynny wpływ rządu pruskiego (str. 223—229). — Zasługi Sewera Maciejewskiego (str. 230—233). — Sprawiedliwa życzliwość dla Polski sądów pruskich (str. 233—234). — Kolizya teoryi finansowych „Polaka” z teoryami p. profesora Leo’a (str. 234—225). — Demonstracje przeciwko Rosyi jako skutek ciągłego podżegania do nich przez prasę wszechpolską (str. 236—237).	
ROZDZIAŁ XII.	238—274
Warstwy przewodnie goniące za popularnością i hołdujące rewolucyjnemu ideałowi (str. 238—244). — Władza polityczna niezbędnym pierwiastkiem rozwoju społecznego. — Znaczenie cywilizacyjne narodu polskiego. (str. 244—247). — Zabójczość polityki biernej opozycji (str. 247—266). Sienkiewicz w roli duszy narodowej (str. 267—274).	
ROZDZIAŁ XIII.	275—303
„Czas” i „Przegląd Wszechpolski” przeciw Słowiańskiemu Towarzystwu w Moskwie (str. 275—282). — <i>Czas</i> i <i>Przegląd Wszechpolski</i> wobec demonstracji antirosyjskich we Lwowie (str. 283—286) „Czas” w kwestyi stósunków handlowych z Rosyą (str. 287—293) — „Przegląd Wszechpolski” lawirujący pomiędzy Stańczykostwem, a wieszającymi żandarmami rozbudza nienawiść do Rosyi (str. 294—303).	
ROZDZIAŁ XIV	304—32
Demonstracje gimnazystów w Siedleckim (str. 304—328) Protest biskupów (309). Okólnik ks. biskupa Zwierowicza (str. 310—816). — Fałszywa pozycja rządu (str.—317). — Autor przeciw rusyfikacji Kościoła i szkół i brak poparcia go przez prasę (str. 317—325) „Czas” wobec paszkwilu Amfiteatrowa (str. 325—328).	
ROZDZIAŁ XV.	329—356
Rozbiór broszury profesora Ochenkowskiego i zgodność jej poglądów z „Przeglądem Wszechpolskim” (str. 329—339). — Wykład profesora Struvego (str. 339—341). — Bolesław Prus o ideale doskonałości (str. 342—344). — Etyka wszechpolska p. Zygmunta Balickiego (344—345). — „Czas” w kwestyi pojedynków (str. 345—351) „Przegląd Wszechpolski” w kwestyi ruskiej (str. 352—356).	

ROZDZIAŁ XVI. str. 357—385

Bagatelizowanie przez „Czas” konspiracji wszechpolskiej (str. 357—360). — „Czas” wobec studenckich demonstracji Siedleckich (str. 361—363). Nie poparcie przez „Czas” mowy autora do biskupa Szembeka ogłoszonej w Petersburgu (str. 363—366). — Przypomnienie zachowania się „Czasu” względem Aleksandra Wielopolskiego (str. 366—367). — Obojętność konserwatystów wobec grożącego niebezpieczeństwa (str. 367—368). — Tolerowanie konspiracyjnej roboty przez rząd austriacki zarówno dzisiaj jak przed 40 laty (str. 368—369). — Dwulicowa polityka Prus i korzyści przymierza austriacko-rosyjskiego (str. 369—378). — Fałszywe ocenienie stosunku rosyjsko-polskiego przez „Przegląd Wszechpolski” (strona 378—380). Rola Polaków wobec przeobrażenia się Rosyi.

ROZDZIAŁ XVII. 386—418

Nieomyślność Jerzego Moszyńskiego (str. 386—388). — Ideał niepodległości odstręcza od nas patriotów rosyjskich (str. 388). i wprowadza nieszczerłość, komendyanctwo i bierną opozycją (str. — 388—390). — Konieczność pracy szlachty nad ludem łącznie z dążeniem do zgody z rządem (str. 390—395). Obowiązek Galicyi do ułatwienia przymierza rosyjsko-austriackiego (str. 395—396). Powody czysto wewnętrzne zmuszające Galicyą do dążenia do przymierza z Rosyą wobec budowy kanałów (str. 396—398). Groźny stan budżetu krajowego (str. 398—400). — Ratunek w wódce i w piwie (str. 400—401). — Lex Hupka (str. 401). Zadanie szlachty, skończone podług W. L. Jaworskiego (str. 402—406). I. J. Mi chałowski o Ochenkowskim (406—407). Deficita materyalne i moralne klubu konserwatywnego (str. 407—409). Parcelacja (str. 409—410). Odpowiedzialność szlachty (str. 410—411). Konieczność dla Rosyi zgody z Polakami (str. 411—415).





45097/2